KOBIETA W POLSCE

H J

KOBIETA W POLSCE.

KOBIETA W POLSCE

Studjum historyczno-obyczajowe

PRZEZ

Zygmunta Kaczkowskiego.

Tom I.

PETERSBURG.
Nakładem księgarni Kazimierza Grendyszyńskiego.
Kazańska 26.

1895.

Druk. S. Kornatowskiego, Mała Morska, 9.

WSTĘP.

Praca niniejsza wychodzi daleko wcześniéj na świat, niżeli to było pierwotnym zamiarem autora. Powody tego, jak i historya téj pracy są następujące:

Rozpatrując się od lat moich najmłodszych w dziejowych źródłach naszego narodu, jużto dla zbadania jego cnót, przywar i obyczajów, już dla docieczenia przyczyn, które powodowały kolejno, to wzrost, to upadek jego istoty moralnéj, zwracałem zawsze nader baczną uwagę na stanowisko, jakie w tém społeczeństwie, trzymającém środek pomiędzy Zachodem a Wschodem, a ztąd wystawioném na obustronne a tak sobie przeciwne wpływy, zajmowała kobiéta.

Kobiéta jest główną podstawą, jest kamieniem węgielnym rodziny. Rodzina jest społeczeństwa podstawą; jaka jest więź rodziny, taka więź społeczeństwa: nie ulega więc żadnemu wątpieniu, iż nie zbadawszy dokładnie stanowiska, przyznawanego koleją wieków kobiecie, niepodobna jest przyjść do gruntownego pojęcia tak ducha narodu, jak jego więzi społecznéj. O badaniach tych, o ile tego będzie potrzeba, wspomnę szczegółowo poniżéj; tu zaś nadmienię, iż chcąc wyrozumieć, czém była kobiéta w przeszłości i czém być powinna na przyszłość, trzeba było koniecznie zwrócić uwagę na to, czém jest dziś; które jéj przymioty są tradycyjne, a które urobiły się z czasem lub napłynęły zkądinąd; jaki jest ustrój jéj naturalny, jakie cechy narodowe, szczepowe i społeczeńskie? Zajmujące to studyum! tak zajmujące, iż mnie zaprowadziło daleko daléj, niżeli się mógłem spodziewać. Jakoż w istocie przyszło niebawem do tego, iż przedmiot ten, który miał być podrzędnym i służyć tylko do innego obszerniejszego zamiaru, odosobnił się we mnie i stał się celem odrębnym i samoistnym, a powiększająca się z każdym

tygodniem ilość nauczających porównań, uwag i myśli, nasunęła mi zamiar obrobienia tego przedmiotu piórem i oddania go na użytek powszechny w książce osobnéj.

Książka, w któréjby na podstawie badań sumiennych a przy pochodni żywego uczucia religii i prawdy przedstawiono kobietę, jaką była w przeszłości, jaką jest dziś i jakąby wedle sił swoich i potrzeb czasowych być powinna i mogła; książka taka, chociażby nie rozwiązywała ostatecznie téj sfinksowéj zagadki a tylko na przedmiot ten, tak zajmujący i arcyważny, zwróciła stanowczo myśli i pióra, przyniosłaby społeczeństwu naszemu znamienity pożytek. W dzisiejszych czasach gdzie pani Sand, Balzac i inne tego rzędu genialnie-przewrotne głowy rozsiały tak mętne wyobrażenia o powołaniu kobiéty; gdzie jeszcze ledwie nie codzień pojawjają się coraz to mętniejsze pomysły o jéj tak zwanéj emancypacyi, a nigdzie nie daje się słyszéć żaden głos przeważny, rozstrzygający tę zagmatwaną kwestyę na podstawie religii i prawdy: dziś wszystkim społeczeństwom stałego lądu praca taka, o jakiéj mowa, oddałaby

nieocenioną przysługę. Jakżeż daleko większą jeszcze społeczeństwu naszemu, w którém owe zmącone wyobrażenia znalazły także nie mały odgłos; gdzie historyczne typy naszych matron półświętych już prawie giną i gdzie wyjątkowym sposobem, z wyjątkowego wynikającym położenia, święty węzeł rodzinny jest o tyle główniejszém, że nie powiem, jedyném ogniwem naszéj więzi społecznéj. Zwrócenie naszéj poważnéj myśli ku naszym matkom, żonom i siostrom, orzeźwienie serca kobiety duchem historycznym i religijnym, przypomnienie jéj, jak piękną, wspaniałą, szlachetną postacią była w naszéj przeszłości i okazanie jéj, że jeszcze dzisiaj, pomimo zmiany czasów i wyobrażeń, taką samą być powinna i może, jest rzeczą potrzebną, jest obowiązkiem, jest koniecznością.

Jednakże obowiązek ten nie jest do spełnienia tak łatwym, jak się to może na pierwszy rzut oka wydaje. Przedewszystkiém bowiem już sama historya niewiasty polskiéj od najdawniejszych czasów aż do ostatnich, jeżeli w ogóle historya taka jest możebną, nastręcza nieprzeliczone trudności. U nas, gdzie do podobnych

zamiarów niemasz prawie żadnych ułatwień a każdą nitkę dziejową trzeba przez wszystkie pisma źródłowe śledzić samemu, praca taka jest zawsze niezmiernie zmudną, czasem dla jednego człowieka wprost niepodobną a nawet w najszczęśliwszym wypadku wymagającą przynajmniéj kilkoletniego ślęczenia. Powtóre, cała literatura nasza jest w książki takie, któreby się zajmowały przeszłością, powołaniem i wychowaniem kobiety, nadzwyczajnie ubogą, tak ubogą, że o tym przedmiocie mówiących zaledwie kilkanaście książeczek błąka się po niéj. Że zaś z literatur obcych, wyjąwszy spostrzeżenia fizyczne i fizyologiczne, także nam niepodobna pod tym względem korzystać, przyzna to każdy, komu znajome są różnice pomiędzy historyą, położeniem obecném i geniuszem naszego narodu a innych. Wszystko to tedy, co o tym przedmiocie można i należy powiedzieć, oprócz tego, czego nas uczą Chrystusowa nauka i przepisy kościoła, trzeba własną wyrobić myślą, wydobyć z siebie samego. Nakoniec jeszcze i o tém należy nadmienić, iż u nas (mam tu na względzie cały ogół społeczeństwa) najpierwéj, w skutek tych wpływów,

jakie wywarła nowsza literatura francuzka; powtóre, skutkiem tak dzisiaj łatwych i częstych za granicę podróży; potrzecie, skutkiem coraz większego obojętnienia dla prawd religijnych w obrębie domowego ogniska a zamieniania ich w formy tylko konwencyonalne; poczwarte, skutkiem upadku czysto rodziméj tradycyjnéj oświaty w jéj najobszerniejszém znaczeniu, a zastąpienia jéj cudzoziemskiemi obyczajami — wyobrażenia a nawet uczucia o stanowisku i powołaniu kobiéty w takich zanurzały się mętach, iż chcąc dziś prawdę powiedzieć, trzeba się w wielką uzbroić odwagę, tzeba się może narazić na niechęci, na oburzenia i gniewy. A trzeba prawdę powiedzieć koniecznie, bo inaczéj nie wartoby brać pióra do ręki.

Z tych tedy powodów, głównie zaś dla trudności, na jakie napotykało odpowiednie opracowanie części historycznéj, lubo przy powziętym zamiarze téj pracy trwałem statecznie, nie myślałem jednak teraz zabierać się do niéj, tylko aż wtedy, kiedy już będę w stanie dać ile możności skończony obraz niewiasty polskiéj w jéj historycznych kolejach, i na nim oprzéć

dalsze rozumowania, a więc za rok, za dwa lata albo może i późniéj.

Ale tymczasem, kilka miesięcy temu, wyszła w Paryżu książka, która na mój zamiar pierwotny wpłynęła w sposób wcale niespodziewany. Jestto najświeższy utwór znakomitego dziejopisa i profesora *J. Michelet'a*, utwór znany już dzisiaj powszechnie a noszący tytuł: „*L'Amour*".

Książka ta została przyjęta z rozgłośnym trzaskiem we Francyi, rozeszła się bardzo gęsto po Niemczech, doszła także i do nas; odczytana przezemnie, obudziła we mnie nadzwyczaj żywe zajęcie choćby tylko dlatego, iż obejmuje przedmiot, którym ja sam już od lat kilku się zajmowałem. Odczytałem ją poraz wtóry z ołówkiem w ręku, i dzisiaj byłbym w stanie dać jéj rozbiór gruntowny i wyczerpujący. Nie czynię tego, bo nie widzę potrzeby zajmowania powszechności polskiéj tak z bliska książkami obcemi, zwłaszcza takiemi, których pokarm moralny nie odpowiada jéj potrzebom i wymaganiom; ale mam ważne powody do stanowczego określenia jéj dążności i charakteru.

Przedewszystkiém tedy muszę to wyznać,

iż cokolwiekbądź przyjdzie mi powiedzieć poniżéj o téj najnowszéj pracy sławnego dziejopisa Francyi, jest ona bezwątpienia pod bardzo wielą względami jednym z najznakomitszych literackich utworów, jakie w ostatnich czasach wyszły z pod prassy francuzkiéj. Już sama zapowiedziana jéj dążność, *dążność odrodzenia ludzkości przez miłość*, jest tak piękną, szlachetną i wzniosłą, iż jéj się za to głęboka cześć należy. Zamiar arcy-chwalebny: bodajby wzystkie książki tylko w takich i tym bodobnych pisywano zamiarach. Z wielkim téż rozmysłem, z głęboką znajomością ludzkiego serca a gdzieniegdzie nawet z genialném misterstwem sztuki, usiłuje autor przeprowadzić ten zamiar. Doświadczony pisarz, wprawny myśliciel, wymowny rzecznik przyjętéj przez siebie sprawy, ma on na zawołanie wszystkie tajemnice dyalektyki, poezyi i sztuki, i włada nimi jak mistrz, bez przymusu i wysilenia, lekko i zręcznie, czasem jak przez igraszkę, jak od niechcenia. Mimo to wszakże pod temi wieńcami uroczych kwiatów uczucia, wyobraźni i myśli, ukrywa się tam w głębi żelazna ręka mistrza-nauczyciela, który z tych barw różnorodnych

układa zawsze i wszędzie tylko myśl jednę: nie powiem koniecznie myśl *odrodzenia ludzkości przez miłość*, ale myśl *uwielbienia miłości*, któréj celem kobiéta. Nigdy też jeszcze płeć piękna nie znalazła na pozór ani gorętszego, ani zręczniejszego obrońcy; nigdy kobiéta nie okazała się godniejszą sympatyi, tkliwości, troskliwości, opieki, jak się to stało w téj książce. Stała się nawet godną miłości; jeżeli jéj nie jest godną z powodów innych i jeżeli to wielkie i święte uczucie zechcemy pojmować tak jednostronnie, jak nam je przedstawia autor téj książki. Oprócz tego trzeba przyznać, iż pomiędzy misterną grą sztuki, któréj jest pełną ta książka, uderzyła tu także w niejeden piękny akord natura. Pomiędzy subtelną wonią uczuć przefiltrowanych przez sztukę, znajdują się tu uczucia tak wonne i świeże, jak kwiaty na Bożém słońcu rosnące, prawdy zdrowe prosto wyjęte z życia, myśli jasne, pełne znaczenia i mocy; zawiéwa nas nawet czasem duch tak młodzieńczy, rzeźwy i świeży, iż zaledwie można uwierzyć, że słowa te płyną ze zwiędłych ust sześćdziesięcio-letniego starca, który całe swe życie strawił w ciężkiéj pracy pomiędzy

opleśniałemi księgami, całe lata mieszkiwał w wilgotnych głębiach ścisłéj nauki, z wysokości wsławionéj przez siebie katedry całe pokolenie wychował i znającemu go światu przedstawia się raczéj jako mędrzec sędziwy, badacz poważny, rozmyślający nad tajemnicami ludzkości, niżeli jako wieczny młodzieniec igrający kwiatami z miłością. Książka p. *Michelet'a*, powtarzam to poraz wtóry, zawiera w sobie tak wiele piękności i świeżości uczucia, iż może się pod tym względem śmiało liczyć do najznamienitszych tegoczesnych utworów.

Ale z książkami wojującemi przedewszystkiém pięknością dzieje się czasem tak, jak z żywemi kwiatami, które nam ktoś wieczorem postawił przy łóżku. W wieczór jakież to wonne i świeże! Weselimy się ich widokiem, napawamy ich wonią a przez całą noc śnią nam się same równianki i wieńce. Wstajemy rano z orzeźwionym umysłem, ujmujemy je ręką, chcemy je podnieść do góry, ażeby się im przy świetle dzienném przypatrzéć: aliści za piérwszém dotknięciem opadły liście różowe na ziemię, a ręka czuje się boleśnie zranioną ukrytemi kolcami. Patrzymy

z zadziwieniem na bukiet: martwe i brzydkie tam pozostały szkielety!

Taką jest książka *L'Amour.*

Jakoż istotnie, odrzuciwszy te wieńce i kwiaty, które nas mamią i upajają, a wejrzawszy trzeźwym umysłem w jéj głąb' niestrojoną, widzimy jawnie, iż jest tam w téj głębi daleko więcéj fałszu niż prawdy, więcéj oświeconego pogaństwa niżeli rzeczywistego światła a nawet bardzo wiele brzydoty. Uczony dziejopis, oparłszy się na fałszu, do najfałszywych zaprowadził się wniosków; uwiedziony wyśnioną przez siebie malutką lalką miłości, zacieśnił do najdrobniejszych rozmiarów obszerny z natury widokręg: a w skutek tego, zamiast oświecić promieniami poetycznego światła wysokie stanowisko kobiéty, a ją samą podnieść, uwspanialić, upięknić; stanowisko to zniżył do łożowéj niskości, a wolną i na obszerném rodziny polu i społeczeństwa działającą kobiétę, zamienił w niewolnicze i do jednéj tylko drobniutkiéj rolki przeznaczone narzędzie. Dlatego książka *Michelet'a*, jest tylko wrzekomo gorącą obroną kobiety, a w rzeczy saméj jest jéj potępieniem, jest despotycznym, zabijającym dla niéj wyrokiem.

Chcąc tego mniemania dowieść, zacznijmy od założenia autora i przejdźmy potém główne wytyczne całéj téj książki.

Otoż wymowny dziejopis zakłada sobie przeprowadzić myśl odrodzenia ludzkości przez miłość. Myśl ta jest arcy-wzniosła i piękna. Daje nam to autor niejednokrotnie do zrozumienia, a nawet nieraz natrąca, jakoby myśl ta była zupełnie nową. Wzmianki te przypominają nam mimowoli, iż ludzkość już raz została odrodzoną przez miłość i stało się to jeszcze przed ośmnastą wiekami, a przypomnienie to, do którego autor sam ani jedném słówkiem się nie przyczynia, budzi w nas już na samym wstępie pewną ku niemu nieufność: ale czytamy jego książkę tylko z tém większą uwagą.

I cóż z niéj wyczytujemy?

Oto dowiadujemy się już niebawem, iż owa tak głośno zapowiedziana i tak wiele spełnić mająca miłość *Michelet'a*, jest tylko drobniutką, więcéj cielesną niżeli duchową, mieszkającą w przeważnéj części we krwi i nerwach, pomiędzy ścianami sypialni zamkniętą miłością; a przeznaczeniem jéj, przynosić roskosz i szczęście mężowi,

orzeźwiać go po trudach i pracy, rozweselać, odmładzać: co wedle *Michelet'a* jest jedyném powołaniem kobiéty, a zarazem tym okrzyczanym środkiem odrodzenia ludzkości. Dziwnie to płytkie głębokiéj myśli pojęcie. Albowiem przypuściwszy nawet, iż miłość tak zrozumiana mogłaby się przyczynić nie do odrodzenia, ale do naprawienia ludzkości; to zawsze rzeczą jest pewną, iż zamknięta w ciasnocie sypialni, pamiętająca tylko o mężu, zapominająca prawie całkiem o dzieciach a całkiem o dalszéj rodzinie, o krewnych i przyjaciołach, o społeczeństwie i zresztą całéj cierpiącéj ludzkości, nie mogłaby nigdy tego wielkiego dzieła dokonać w całości, ani w połowie, ani w znaczącéj części, a zaledwie tylko w cząsteczce.

Ale niedosyć na tém.

Nie tajną bowiem już teraz jest rzeczą, iż myśl uczonego autora, myśl odrodzenia ludzkości przez miłość, nie jest rzeczą zupełnie nową, ale przeciwnie jest ona tak starą jak chrześciaństwo. Jest ona nawet tylko pojedynczą gałązką tego olbrzymiego, niebotycznego drzewa miłości, które na téj ziemi, ku odrodzeniu ludzkości

żasadził Chrystus, gałązką, którą *Michelet* odłamał i nie przyznawszy się wcale do tego, po swojemu ustroił, ażeby się z nią puścić w świat w celu dokonania zaprawdę że nie o wiele mniejszego dzieła, jakie skutkiem najwyższego miłosierdzia Bożego i przenajświętszéj ofiary dokonaném zostało przed ośmnastą wiekami. Pomijam tutaj to, cobym już z tego względu mógł na niekorzyść téj książki powiedziéć, bo chcę tylko widzieć szlachetny jéj zamiar, który wiele usprawiedliwia: ale nie mogę tego przemilczéć, iż autor wcale zapomina o tém, zkąd wziął właściwie czystą treść téj niby wynalezionéj, ale i zamąconéj przez siebie nauki. Chociażbym tedy nie powiedział, że poszedł wbrew, to muszę zawsze powiedzieć, że ominął Chrystusową naukę; a lubo sam z jéj źródła zaczerpnął, jednakże tak dalece o niéj zapomniał, że nie znalazł dla niéj ani jednego wspomnienia przez całą książkę. Z tego téż powodu, jak nas na samym wstępie zawiéwa, tak nie opuszcza potém do końca pewna pycha dzisiejszemu wiekowi właściwa, duszność zamkniętego na ziemi uczucia, ciasnota ograniczonych na samą doczesność pojęć o prze-

znaczeniu człowieka i w ogóle, mimo częstych zapewnień przeciwnych, duch materyalny, ziemski, pogański.

Wielka to wada! Jakoż ona sama przekonywa nas dostatecznie, iż książka ta nie może w sobie zawierać nauki odpowiedniéj nam, którzyśmy byli po wszystkie wieki wiernymi wyznawcami Chrystusowéj nauki, którzy w niéj tylko znachodzimy nagrody za nasze poświęcenia, ofiary, cierpienia, i którzy dziś jeszcze nie możemy poprzestać na tych rozkoszach i szczęściu, jakie znajdujemy na ziemi.

Ale zawiera ta książka w sobie i wady inne.

Rzecz to jest jasna, iż kto z takiém niechrześciańskiém natchnieniem, z zapomnieniem o Chrystusowéj nauce, przystąpił do przedstawienia tak wyłącznie Chrystusowego dzieła, jakiém jest małżeństwo, ten musiał się na fałszywéj oprzeć podstawie i napłodzić fałszów co nie miara.

Tak w saméj rzeczy stało się tą razą z *Michelet'em*.

Opierając się na marnych w obec praw wiekuistych odkryciach, jakie ostatniemi czasy poczyniła anatomia i fizyologia, przyjmuje on

za zasadę: iż kobiéta z powodu pewnych przypadłości odwiedzających ją peryodycznie, jest ciągle chorą, jest *chorą* w najściślejszém tego słowa znaczeniu. Zasadę tę muszę stanowczo zaprzeczyć. Odczytawszy to, co *Michelet* powiada a jeszcze bardziéj, odniósłszy się do tych źródeł, z których on sam czerpał (1), można wprawdzie z łatwością uledz przekonaniu, że uczony dziejopis ma słuszność: ale przekonanie to trwać będzie w razie najgorszym tylko dopóty, dopóki temu przedmiotowi pod przewodem anatomii i fizyologii przypatrujemy się z blizka. Oddaliwszy się zaś tylko cokolwiek od niego i wziąwszy go z właściwéj dystancyi na oko, obaczymy niebawem, iż zasada przez *Michelet'a* przyjęta, a zwłaszcza w jego zastosowaniu, jest tylko czczém urojeniem. Zdanie moje, *Michelet'owi* przeciwne, muszę porównaniem uprzedzić. Gdyby ptak, mający skrzydła i mogący się unosić nad ziemią, umiał myśléć, to przypatrzywszy się człowiekowi, który skrzydeł nie ma i musi pełzać po ziemi,

(1) Główném źródłem, na którém opiera się *Michelet*, K. E. Baer. „*Epistola de ovi mammalium et hominis genesi.*" Lipsk 1827. *Entwickelungs-Geschichte der Thiere.*" Królewiec 1828. „*Geschichte der Entwickelung der Fische.*" Lipsk 1835.

pomyślałby pewnie, że człowiek jest niedoskonałém stworzeniem, że musi mu być bardzo źle bez skrzydeł, że niedostatek ten jest kalectwem, chorobą, krótko mówiąc, że człowiek jest chorym. A tymczasem człowiek jest zdrów, wcale tego nie czuje, że skrzydeł nie ma; a przypadłość ta, wskazująca go na pełzanie po ziemi, nie jest bynajmniéj chorobą, tylko jest jego naturą. Otóż tak samo mężczyzna, rozważając przypadłości, którym ulega kobiéta a od których on wolny, rozumié o nich, że są niedostatkiem, są pewnego rodzaju kalectwem, że są wcale chorobą. A tymczasem kobiéta jest jak najzupełniéj zdrową, a te przypadłości, przedstawiające się naszym oczom jako choroba, dla niéj nie są wcale chorobą, tylko jéj własną, wcale znośną i wcale nieuciążliwą naturą. Porównanie to, zdaje mi się, obala urojoną przez *Michelet'a* chorobę stanowczo; ale obala ją jeszcze daleko stanowczéj rozumowanie następujące: Gdyby kobiéta była *chorą*, istotnie, tak jak to utrzymuje autor książki *L'Amour*, to byłaby, mówiąc po prostu, kaleką, stworzeniem niedoskonałém, nieskończoném, nieudaném, chybioném. A czy

można przypuścić, ażeby pomiędzy miryadami stworzeń Boskich, wszystkich tak wykończonych i doskonałych, że im najdowcipniejsza mądrość ludzka jeszcze nic nie potrafiła przyganić, jedna tylko kobiéta, wedle samego *Michelet'a* najpiękniejszy twór Boski, była niedoskonałą, nieudaną, chybioną? Nie, tego przypuścić nie można. Napróżnoby nawet było fałsz taki jawny przypuszczać, jak skoro zaprzecza go doświadczenie wszystkich minionych wieków. Widzimy bowiem. że kobiéta, tak jak każde stworzenie Boże, ma swoje przeznaczenie wyłączne i przeznaczenia tego od stworzenia świata po dzień dzisiejszy dopełnia najdoskonaléj. Widzimy nawet i więcéj, bo właśnie przypadłość ta, w któréj *Michelet* dopatrzył źródło nieustającéj choroby, jest najwybitniejszą cechą jéj przeznaczenia, jest źródłem jéj doskonałości, jéj zdrowia; z czego wynika bardzo logiczny i także doświadczeniem wszech wieków stwierdzony wniosek, iż właśnie dopiéro niedostatek téj przypadłości czyni ją nieodpowiednią jéj przeznaczeniu, a więc niedoskonałą i chorą. Cożkolwiekbądź, kobiéta jest doskonałą i zdrową, a tego zdrowia nie odbiorą

jéj nawet najgenialniejsze odkrycia anatomii i fizyologii i nie odbiorą jéj nawet natenczas, gdyby na ich podstawie miały być zbudowane jeszcze stokroć piękniejsze na jéj cześć ołtarze, niżeli jest w mowie będąca książka *L'Amour* (1).

Ale gorącemu wielbicielowi przedstawionéj przez siebie kobiéty, potrzeba było koniecznie téj chorowitości, tego niezdrowia, tego cierpienia, narzuconego kobiécie; albowiem na téj się opierając podstawie, może on, wedle swego widzenia rzeczy, tém pewniéj dla niéj obudzić tkliwość, utrwalić miłość, zapewnić troskliwość, opiekę i nieustanne zajęcie mężczyzny. Tak jest, na tém głównie opiera całą swoją budowę uczony autor, na to téż tylko wymyślił dla

(1) W jedném miejscu wyżéj wspomnionéj książki *Michelet* wpada w rażącą sprzeczność ze samym sobą. Wspomina on (str. 390) św. Tomasza (zapewne z Akwinu) i urąga mu za to, że gdzieś powiedział: jakoby kobiéta była *un être accidentel et manqué, qui ne dut pas entrer dans la création primitive*. Nie mam pod ręką dzieł św. Tomasza, ażebym mógł sprawdzić tę nieoznaczoną cytacyą u źródła; ale nietrudno mi się domyśleć, w jakim sensie i w jakim celu mógł sławny *doctor angelicus* takie zdanie objawić. Jakoż nie oto tu idzie; tylko oto, iż *Michelet* temu zdaniu z wielkim nawet naciskiem zaprzecza; a przecież sam, dowodząc, że kobiéta jest *chorą*, nie dowodzi czego innego, tylko że jest stworzeniem niedoskonałém, chybioném, *un être manqué*.

niéj chorobę. Szczegół ten jest niezmiernie zadziwiającym, albowiem mało komu z oświeceńszych osób nieznaną jest przeszłość tego znakomitego autora. Jego wyborne dzieła, zawsze na głębokiéj oparte nauce, często nawet genialne, noszą na sobie cechę niepospolitą przejrzystością opatrzonego umysłu. Jego „*Wstęp do historyi powszechnéj* (1)“ jest dowodem bardzo głębokiego rozmysłu i obszernego poglądu; jego „*Pamiętniki Lutra* (2)“ zdradzają bystrość krytyczną i przenikliwą; a w ogóle wszystkim jego utworom wszystko daleko prędzéj można zarzucić, niżeli ciasnotę pojęcia, płytkość w rozumowaniu albo posługiwanie się ubocznemi sztuczkami na miejsce argumentów poważnych. Jakim tedy sposobem umysł taki bogaty, głęboki i przenikliwy mógł niedopatrzéć w kobiécie tych niezliczonych przymiotów wzniosłych, pięknych, dodatnich, któremi ona sobie od najdawniejszych czasów zjednywa opiekę, miłość, szacunek; a wpaść na pomysł taki ujemny, ażeby jéj zmyślić cho-

(1) „*Introduction a l'histoire universelle, suivie du discours d'onverture prononcé à la faculté des lettres.*“ Par. 1831.
(2) *Memoires de Luther, écrits par lui même*, etc. Par. 1835.

robę i przez nią wzbudzać dla niéj zajęcie, jest rzeczą w saméj istocie zadziwiającą. A pomysł to dziwnie jest nizki, tak nawet fatalnie nizki, iż mimowoli przypomina okrzyczaną przed kilką laty książkę, „*La dame aux camellias*,“ w któréj autor nazwany słusznie *le blanchisseur des maîtresses*, ażeby pozyskać serca dla swéj heroiny, każe jéj krwią pluć i na suchoty umierać. Niezmierna jest różnica pomiędzy Micheletem a Aleksandrem Dumasem synem, jeszcze daleko większa pomiędzy heroinami ich książek; ale że obydwie te heroiny pukają do serc naszych o tkliwość krwią i chorobą, tego nikt nie zaprzeczy.

Nie trzeba się wszakże dziwić tak bardzo, iż genialny gdzieindziéj autor wpadł tym razem na tak błędne drożyny: zdarzało się to już i genialniejszym od niego z tegoż samego powodu. A powodem tym jest to, iż uczony dziejopis, chcąc zrozumieć naturę i powołanie kobiéty, chce być koniecznie oryginalnym i odrzuca ryczałtem to wszystko, co powiedziano dotąd o tym przedmiocie. Godzien on jest wszelkiéj pochwały, za to, iż odrzuca to wszystko, co o kobiécie powiedziała nowsza literatura francuzka, a nawet

i autorowie inni do téj szalonéj koteryi nienależący; ale grzészy śmiertelnie, odrzucając zarazem to, co dla kobiéty zrobiła Chrystusowa nauka. A przecież jeżeli za czyim przewodem można wznieść wysoko kobiétę, to niezawodnie najpewniéj za przewodem Chrystusowéj religii, która kobiétę wyswobodziła z okrutnych i wielorakich więzów pogaństwa, uczyniła wolną i równą współuczestniczką mężczyzny we wszystkich dobrach doczesnych, a otworzywszy przed nią cały skarb cnót chrześciańskich, wzniosła ją zarazem do najwyższéj wysokości możliwéj, do wysokości ofiary! Cudowną miał *Michelet* przewodniczkę przed sobą w chrześciańskiéj religii: ale ją ominął i wziął kobiétę na oko w obec natury. Chciał ją podnieść w sposób oryginalny i podniósł w saméj rzeczy i zrobił z niéj bóstwo, ale pogańskie.

Jakoż istotnie ta ubóstwiona przez *Michelet'a* kobiéta jest w obec pojęć naszych tradycyjnych i religijnych, dziwnie małém i nizkiém stworzeniem. Przypatrzmy jéj się cokolwiek bliżéj, a przekonamy się o tém.

Jest ona tedy przedewszystkiém innėm *chorą*,

jest chorowitą kaleką. Męczona ciągłą krwi fluktuacyą, wibracyą nerwów, uderzaniem humorów, jest ona właściwie do niczego, do żadnéj statecznéj pracy, nawet do żadnego trwałego zajęcia niezdatną. Na czém téż *Michelet* opiera swoję naukę: że kobiéta nie powinna nic robić, w żaden sposób pracować, a zajmować się tylko czasem, z niechcenia, jakąś lekką robotą. „*La femme n'est bonne â rien.*“ „*Elle n'est guêre propre au travail, même en sa pleine santé.* „*Quel est son but de nature? sa mission? La première, aimer. La seconde, aimer un seul. La troisième, aimer toujours.*“ (str. 11, 13). Tém się zaczyna i na tém kończy charakterystyka jego kobiéty: cała książka jest tylko zręczną tego tematu waryacyą. Kobiéta żyje tylko miłością, jest sama tylko miłością, od kolebki do grobu.

Jestto myśl piękna i w swoim gruncie prawdziwa, ale jakżeż jednostronnie, jak ciasno przez *Michelet'a* pojęta! Jego kobieta żyje tylko wyłączną i samolubną miłością. Idąc za mąż, nie chce ona nikogo prócz męża cierpieć w swym domu, niecierpi nawęt swojéj rodzonéj matki. Ucieka od krewnych, od przyjaciół, od ludzi

i zamyka się w oddalonym, odgraniczonym starannie od świata, zaryglowanym domku ze swoim mężem, ażeby tam żyć miłością. Ten domek odosobniony, tę miłość, to szczęście małżeńskie opisuje autor z poetycznym zapałem i nieraz z najsubtelniejszém uczuciem piękna. Ale pomimo tych wszystkich piękności, to życie, tak ściśle odstrychnione od ludzi, tak szczelnie pomiędzy ścianami wiejskiego ogródka i domku zamknięte, jest dziwnie czcze w swoim gruncie i próżne. Piękna i młoda mężatka kąpie się w wodzie i w słońcu, bawi się kwiatami i kocha, ale nic więcéj. Nie zajmuje się niczém, nie udziela się nikomu, ani swéj własnéj rodzinie ani rodzonéj matce; żyje tylko tém i na to, aby przynosić rozkosz miłosną sobie i swemu mężowi i tak jest tém wyłącznie zajęta, że nie uczuwa nawet ani razu potrzeby rzucenia się na kolana przed Bogiem, choć aby tylko podziękować Mu za to szczęście: kobiéta *Michelet'a* nie zna wcale modlitwy. Jéj mąż jest jéj mężem, ojcem, panem i całym światem: jakoż jemu tylko oddana, jak rzecz, jak narzędzie, trawi ona całe swe życie w ścisłém zamknięciu, od

zamąż pójścia do grobu. Zaprawdę, nie o wiele różném jest życie hurysek, zamkniętych w haremie sułtana!

Zwyczajnym rzeczy porządkiem przybywa dziécię pomiędzy ściany téj osamotnionéj siedziby. Nowy gość miernie tylko upragniony przez męża, który w nim widzi rywala w swojéj miłości, staje się wielkiém szczęściem dla matki; ale jest ona w swojéj chorowitości jego przybyciem tak umęczona, że szczęście to już się drugi raz nie powtarza. Tu muszę wspomnieć z naciskiem, iż tym sposobem uczony dziejopis przedstawia nam tylko wyjątkową kobiétę; zazwyczaj bowiem staje się ona godną częstszego błogosławieństwa Bożego i bywa matką kilkorga dzieci. Nie mogło się to jednak stać z kobiétą *Michelet'a*; bo w takim razie, jako matkę licznéj rodziny, musiałby on ją był przedstawić obarczoną niezliczoną ilością zajęć i obowiązków, które dla naszéj kobiéty są prawdziwém szczęściem, są szkołą, są ową wspaniałą sceną, na któréj dopiéro w właściwém świetle występują jéj nieocenione przymioty: jak roztropność, cierpliwość, skrzętność, zapobiegliwość i ta niespracowana macierzyńska

opieka, która się nieraz z jéj ręki roztacza nad gromadką złożoną z kilkudziesięciu osób. *Michelet'a* kobiéta nie jest zdolną do takich zatrudnień, *elle n'est bonne à rien:* dla tego przyjąwszy w swoje objęcia jedno szczególne dzieciątko, na niém przestaje i kończy swój zawód matki i opiekunki.

Dzieciątko swoje kocha ona wprawdzie nadzwyczaj tkliwą miłością; ale trwa to tylko dopóty, dopóki dziecko jest w domu. Jak tylko go do szkół oddano (jestto oczywiście chłopiec, z córką miałaby ona za wiele kłopotu), miłość dla niego już chłodnie, pomału zaciera się pamięć; raz tylko jeszcze potém pokazuje się w domu rodziców i potém ginie bez pamięci i na zawsze. Szczegół ten jest wzięty z natury: tak bywa u zwierząt. U zwierząt żyjących lat kilka lub kilkanaście, matka pamięta o dziecku kilka miesięcy; kobiéta *Michelet'a*, żyjąca lat kilkadziesiąt, pamięta o swojém mniéj więcéj lat kilkanaście. Po tym przeciągu czasu, kiedy ta osobliwsza kobiéta już ma lat 36, albo 38, albo może 40, zwraca *Michelet* znów na nią naszą najpilniejszą uwagę i zapowiada nam, że kobiéta się wtedy po raz wtóry odmładza.

XXXI

Czytamy te kartki z ciekawością niezmierną. I u nas bowiem występuje kobiéta pod tę porę w nowéj postaci. Jestto chwila niezmiernie ważna w jéj życiu. Przestaje ją wtedy Pan Bóg błogosławić nowemi dziećmi, młodość jéj mija stanowczo, a ona sama zaczyna się stawać poważną i stateczną matroną. Dzieci jéj już do tego czasu dorosły, co ją zniewala do rozszerzenia ścian swego domu, do częstszego wychylania się w świat obszerniejszy, do zawierania bliższych stosunków z ludźmi w celu podania sposobności swym dzieciom ku pozyskaniu ich przyjaźni, miłości, a w razie potrzeby pomocy. Nasza kobiéta zaczyna wtedy jaśnieć rozsądkiem a często znamienitym rozumem, imponować powagą, zniewalać serca obyczajnością stateczną i panować w swém kole, pięknym, obfitującym w cnoty, przykładem. Dotąd zajmowała ona w społeczeństwie stanowisko tylko pośrednie przez swą rodzinę, w któréj kółeczku zamykała się cała jéj czynność; dzisiaj zaczyna działać na społeczeństwo wprost, bezpośrednio i zajmuje w niém wtedy nie jednokrotnie stanowisko znamienite i górujące. Rola jéj znacznie się zmieniła: inna

jest dzisiaj jéj postać, inna scena działania, inne zupełnie stanowisko na świecie. Tak się dzieje u nas, a cóż się dzieje z kobiétą *Michelet'a?*

Oto jego kobiéta, doszedłszy do lat czterdziestu i zamknąwszy swego jedynaka w jakiéjś szkole wojskowéj lub innéj, odmładza się sama, odmładza się w ścisłém tego słowa znaczeniu. *Michelet* nam opisuje to odmłodzenie i powiada, że lubo jéj twarz wprawdzie nie odmłodniała, jednak jakże stężało jéj ciało, jak się zaokrągliły jéj formy! *„Il n'est pas rare pour celle-ci (la Française) que le corps ait vingt-cinq ans et le visage quarante. Des plis se creusent autour de l'oeil, à la joue, lorsque au contraire le genou, le coude"....* i t. d. (str. 335). Zdaje mi się, że dosyć. Nabrała jego kobiéta dotychczas więcéj światła, nawet rozumu; zawiaduje już teraz kuchnią i kassą, jest swego męża sekretarzem, czasem staje w jego obronie; lecz w koniec końców jest znowu tylko jego odmłodzoną huryską. Z niepospolitą zręcznością opisuje *Michelet* tę odrodzoną miłość małżeńską, z potęgą mistrza, jak gdyby za pomocą hydraulicznéj prasy, wyciska z tego suchego przedmiotu nawet jakie takie piękności; ale wszystko to nie odmienia

błahéj cielesnéj treści, która jest dziwnie rażącą. Spostrzega się w tém i mówi zaraz poniżéj: „*Cette ampleur de formes n'a pas des effets tout materiels.... Elle en a aussi de moraux*"..... (Nr. 335); ale sąto już tylko brzmiące frazesy, jestto w najlepszym razie tylko bałwochwalstwo natury, prowadzące wprost do materyalizmu, a tak chrześciaństwu i prawdziwéj moralności przeciwne, jak cała filozofia, jak cała książka niniejsza *Michelet'a*.

Przychodzą z kolei te czasy, w których oboje małżonkowie już się zestarzeli. Zaczynają myśléć o śmierci. Spodziewamy się, że przynajmniéj choć teraz zaczną myśléć o Bogu. Ale gdzież tam! Dla tych ludzi, oddanych uwielbionéj przez *Michelet'a* miłości, nie masz Boga na ziemi. Myślą oni o śmierci z poetyczną tkliwością, z tęsknotą, ze smutkiem; ale źródłem tego wszystkiego jest żal, że muszą opuścić tę ziemię, na któréj znaleźli tyle miłości i szczęścia.

Przychodzi nareszcie śmierć. Kończy tedy *Michelet* swą książkę tym arcy grzecznym, lubo zresztą prawdziwym, dla dam komplementem: że mąż powinien umiérać piérwéj. a żona powinna

jeszcze pozostać. Jest w tém pewna prawda, oparta na doświadczeniu. Ale spodziewamy się po niéj czegoś więcéj, niżeli jéj saméj. Zdaje nam się, że ta kobiéta okaże się choć teraz w jakiéjś sędziwéj, duchowéj, chrześciańskiéj powadze pośród rodziny i społeczeństwa; oczekujemy prześwietnéj postaci naszéj najukochańszéj babki. Wszakże i ta ostatnia nadzieja zawodzi nas jak najzupełniéj. Albowiem autor każe się na to pozostać żonie po śmierci męża, ażeby było komu płakać na jego grobie i utrzymywać jego pamięć w gronie pozostałych przyjaciół. Mniejszéj i niższéj roli trudno już było dla niéj wymyślić. Przed samym grobem tedy jest kobiéta *Michelet'a* znów tylko pogańską huryską, opłakującą śmierć swego męża i pana.

Taka jest charakterystyka téj okrzyczanéj książki sławnego francuzkiego autora, która do dnia dzisiejszego rozeszła się w kilkunastu tysiącach egzemplarzy po świecie i któréj tłumaczenia są już zapowiedziane w niemieckim, angielskim a nawet i innych językach.

Nie powiedziałem ja wszakże o niéj jeszcze wszystkiego.

Wspomniałem powyżéj, że *Michelet* oparłszy się na fałszywéj podstawie, najwierutniejsze powyprowadzał z niéj fałsze. Główny fałsz jego wytoczyłem w całéj rozciągłości od początku do końca; ale prócz tego fałszu jest ich jeszcze daleko więcéj. Wypadałoby i o nich nadmienić. Nie mogę jednak tego uczynić, nie chcąc, ażeby nad moją pracą mógł się ktobądź zarumienić. Odsyłając tedy ciekawych do saméjże książki *Michelet'a*, a pod tym względem głównie do noty 4 (str. 398), kończę tą ostateczną uwagą, iż fantastyczny autor opierając się na spostrzeżeniach fizyologicznych, orzeka w końcu, iż wiarołomstwo w skutek odebranych od męża stanowczych wpływów, nawet przy rezultatach widomych, w gruncie rzeczy jest niczém, bez żadnego znaczenia, jest niemożliwém: *„que l'adultère serait impossible"*, car *„la possession du mari devenant ineffaçable, le seul trompé serait l'amant"*. Takie jest przypuszczenie autora o wiarołomstwie pod względem fizycznym, a o moralnéj stronie popełnionego grzechu nie masz ani wspomnienia!

Nie umiem sobie przypomniéć książki,

którąby pod osłoną tak szanownego zkądinąd imienia i takiéj pięknéj szaty zewnętrznéj, zawierała w sobie więcéj ślepego i wyłącznego uwielbienia natury, więcéj zapomnienia o Bogu i więcéj zaraźliwego zepsucia.

Rozumienie moje o tém dziele sławnego autora Francyi, zasadom w niém objawionym przeciwne, zamykam w słowach następujących:

Myśl *Michelet'a odrodzenia ludzkości przez miłość* jest w gruncie rzeczy wyjęta z Chrystusowéj nauki; lecz wiarołomnie przesadzona na grunt pogańskiéj filozofii natury, wydaje tutaj tylko zielone i jadowite owoce.

Miłość *Michelet'a* jest ograniczoną, materyalną, pogańską.

Kobiéta jego jest stworzeniem nizkiém, nędzném, niezdarném.

Kobiéta nie jest *chorą*, lecz zdrową moralnie i fizycznie.

Jest odpowiedzialną za wszystkie swoje myśli, uczucia i czyny, tak jak każdy człowiek żyjący.

Jest zdolną do bardzo rozmaitych i wielorakich zatrudnień i wbrew zasadom *Michelet'a*,

a pod karą chybienia swojego przeznaczenia i utratą błogosławieństwa Bożego, powinna wedle sił i zdolności swoich pracować.

Powołanie jéj nie jest rozmiarów gabinetowych i nie ogranicza się tylko na saméj miłości dla męża do grobu a dla swojego dziecka do czasu.

Kobiéta nie może się obejść bez religii.

Nie może się obejść bez zajęcia odpowiedniego stanowiska w rodzinie, a przez rodzinę w społeczeństwie, bo to jest jéj przeznaczeniem.

Kobiéta nie odmładza się po raz wtóry około czterdziestego roku swojego życia, tylko przechodzi w inny, poważniejszy okres swéj roli.

Wiarołomstwo jest i zostanie po wszystkie czasy grzechem śmiertelnym, jakiekolwiekby były albo nie były nowsze wynalazki anatomii i fizyologii.

A wreszcie książka *Micheleťa* jest fałszem głównym w głównéj swojéj zasadzie, jest świętokradztwem przeciw religii, jest nieopatrznym wybrykiem przeciwko moralności i obyczajności, jest obrazą, bluźnierstwem i poniżeniem kobiéty, jest pełną zaraźliwéj trucizny i nie powinna się znajdować w ręku żadnéj kobiéty.

XXXVIII

Na tém kończę moję niniejszą rozprawę z książką *L'Amour*.

Odczytawszy to, com dotąd napisał, prawie żal się we mnie odzywa, iż uczułem się zniewolonym do wystąpienia z takim surowym sądem przeciwko tak znamienitemu zkądinąd mężowi, używającemu niepospolitéj wziętości i sławy w swoim narodzie. Ależ właśnie dla téj jego wziętości musiałem to zrobić, i spodziewam się, że jeżeli mnie z tego nie usprawiedliwi prawda, w któréj przemawiam obronie, to mnie usprawiedliwią następujące okoliczności:

Najpierwéj książka ta tak pełna zasad sprzecznych z religią i moralnością, tak przeciwna tradycyjnym i naturalnym uczuciom naszym, tak wreszcie poniżająca stanowisko i powołanie kobiéty, rozeszła się, jak się o tém dowiaduję z wielostronnie pozasięganych relacyj, w bardzo licznych egzemplarzach po Polsce, a nawet została tam i sam z bardzo przyjaznym rozgłosem przyjęta.

Powtóre, pojawiły się wprawdzie niektóre wzmianki krytyczne o niéj w polskich dzienni-

kach: nie czytałem zapewne wszystkich, ale te, które czytałem, nie zaspokoiły mnie wcale.

A wreszcie, wyczytuję w jednym z dzienników zapowiedź, iż już zostało rozpoczęte jéj tłumaczenie na język polski.

Okoliczności te, zdaje mi się zanadto ważne, ażeby na nie słusznego nie zwrócić względu, musiały mnie nareszcie zniewolić do stanowczéj protestacyi przeciwko wpływom téj książki, któréj dążności i charakter określiłem powyżéj.

Ale nie dosyć na tém: albowiem te same okoliczności zniewoliły mnie także do tém skwapliwszego wykonania téj literackiéj pracy, którą oddawna już miałem na myśli, a o któréj wspomniałem na początku niniejszéj przedmowy.

Czynię téż to niniejszém i biorę czémprędzéj pióro do ręki, ażeby fałszywym *Michelet'a* o kobiécie pojęciom przeciwstawić pojęcia nasze, a postać jéj wzniosłą, zdrową i piękną odmalować tak, jak nam ją stworzyła Chrystusowa nauka, narodowa tradycya i nasze własne uczucie.

Nim wszakże do téj pracy przystąpię, muszę ją zastrzedz przeciwko wszystkim możliwym zarzutom co do jéj formy; albowiem rzeczą jest

oczywistą, iż przystępując do niéj daleko wcześniéj, niżeli sobie to zamierzyłem, nie mogę jéj oddać na użytek powszechny ani w takiéj postaci, jaką dla niéj w méj myśli zarysowałem pierwotnie, a tém mniéj w takiéj, jakaby mogła odpowiedzieć słusznym wymaganiom czytelnika, stojącego na wysokości dzisiejszéj umiejętności i sztuki.

Tak przedewszystkiém część historyczna, któréj zbudowanie dokładne wymagałoby jeszcze wiele poszukiwań i studyów, a która może nawet i wtedy jeszcze musiałaby się zastrzegać przeciwko wymaganiom krytyki, okaże się tu w bardzo szczupłych rozmiarach. Treść jéj zamieni się w kilka pobieżnych wspomnień, a zresztą rozleje się ona po całéj książce o tyle, o ile w téj albo owéj kwestyi odwołanie się do historyi będzie potrzebném.

Powtóre, o zbudowaniu jakiegoś organicznego systemu zasad moralnych, co podług pierwotnego zamiaru miało stanowić część drugą, także mi teraz niepodobna myśléć; a treść téj części będzie musiała być tak samo zużytą, jak treść części pierwszéj.

Z tego obojga wynika, iż przedmiot sam,

choć może obmyślany dostatnio, będzie musiał ze szczebla ścisléj i poważnéj rozprawy zestąpić na nizki stopień pogadanki poufnéj, zamiast teoretycznych wywodów imać się często obrazowości i w ogóle zresztą, nie wylewając się z gotowéj już formy, tylko prosto z myśli i z serca, na papiér przedstawić się tak, jak go chwilowe usposobienie przyniesie.

Zyska może na tém ta książka to, iż rozmawiając z czytelnikiem jak z bratem, stanie się przystępniejszą dla daleko obszerniejszego ogółu, coby było nadzwyczaj upragnionym dla niéj wypadkiem; lecz straci przez to na tém wszystkiém, czego się zwykle wymaga po każdém dziele skończoném.

To są już z góry przewidziane niedostatki téj pracy, a będzie ich niezawodnie daleko więcéj.

Nie idzie mi wszakże w tym razie ani o literacką, ani o artystyczną, lub tym podobną zasługę, tylko o prawdę; a ta, jak z jednéj strony potrafi się i z mniéj foremnych kształtów wyłonić, tak znowu z drugiéj jest rzeczą tak arcyważną, że dla niéj przebacza się zwykle niektóre niedostatki lub wady.

Nie ma téż książka niniejsza najmniejszéj pretensyi stawienia się pod względem literackim i poetycznym obok znamienitego dzieła *Michelet'a:* ale ma tę pretensyą pod względem pojęć i zasad.

Celem jéj tedy jest niewystawienie błyszczącego pomnika postaci, stanowisku i powołaniu kobiéty; lecz tylko założenie w sposób dodatni wykonanéj protestacyi przeciwko innowacyom tak zgubnym i zaraźliwym, jak owo pogańskie bałwochwalstwo natury i moralne poniżenie kobiéty, które jest treścią dzieła *L'Amour* i wielu innych.

A zresztą, gdyby ta książka nawet i tego nie dopełniła zadania i stała się tylko powodem do wydobycia na jaw tego arcyważnego przedmiotu, a wywołała z pod innych piór sąd o nim stanowczy: to i na tém będzie jéj dosyć, a czas i praca zużyte na jéj napisanie będą wynagrodzone sowicie.

Bereźnica, w maju 1859 r.

I.

RZECZ O HISTORYI KOBIÉTY.

Stanowisko, znaczenie i w ogóle wszelka dola albo niedola, jaka koleją wieków spotykała naszą kobiétę w rodzinie i społeczeństwie, jéj charakter, przymioty i wpływy, jakie wywierała na rozwój uczuć rodzinnych i narodowych, były oddawna przedmiotem mojego najżywszego zajęcia. Rozpatrywałem się pilnie, tak w pomnikach pisemnych, jak téż w tradycyach, obyczajach, obrzędach, pieśniach a nawet legendach i bajkach, ażeby z nich sobie utworzyć ile możności jasne i niewątpliwe pojęcie, jaką była postać moralna kobiéty przez cały ciąg naszéj historyi. Zacząłem, jak się to dzieje zazwyczaj, od czasów terazniejszości najbliższych i zastałem żniwo bardzo bogate; lecz napotkawszy na niejedną wątpliwość, szedłem daléj i daléj, a nie znalazłszy jéj rozwiązania w epokach Jagiellońskich, przyszło mi nieraz za jakąś nicią, w zmrokach dziejowych niknącą, zapuszczać się w wieki Piastowskie i przedchrześciańskie.

Badania te zawsze zmudne i trudne, często rozbijające się o brak lub niepewność podań dziejowych, a nieraz w zetknięciu się z ich zupełném milczeniem urywane i porzucane, były mi zrazu do celów li artystycznych potrzebne: mimo to wszakże przywiązywałem do nich zawsze nie małą wagę historyczno-ogólną.

Zdawało mi się bowiem i jestem wciąż tego zdania, iż dopóty napróżno silić się będziem nad dokładném i zupełném zrozumieniem ogółu naszéj przeszłości, dopóki nie odgrzebiemy z pod gruzów zapomnienia składu i ducha społeczeństwa naszego przez wszystkie wieki. Nie zrozumiemy zaś społeczeństwa z pewnością, dopóki dowodnie i umiejętnie nie odbudujemy każdo-czesnego składu rodziny; a nie zrozumiemy nigdy rodziny, nie przyszedłszy wpierw do jasnego pojęcia stanowiska, zajmowanego w niéj przez kobiétę, kobiétę matkę, karmicielkę i wychowawczynię tak tych, którzy zabijając słupy żelazne w odległych rzekach rozszerzali państwa polskiego granice, jak tych, którzy zasiadając na wiecach, budowali jego potęgę wewnętrzną.

Wyjaśnienie dziejów naszego wewnętrznego żywota, a mówiąc ściśléj, rozwikłanie wszystkich szczegółowych węzłów, składających wielką sieć więzi społecznéj, zdaje mi się do zrozumienia naszéj przeszłości o tyle więcéj niezbędném, o ile u nas samo społeczeństwo, sam naród miał po wszystkie czasy da-

leko większe znaczenie, daleko stanowczéj wpływał na swoje losy, niżeli się to działo gdzieindziéj. Kiedy bowiem w narodach innych, zazwyczaj despotycznie rządzonych, naczelny zwierzchnik, łącząc w sobie wszechwładzę, sam bywał społeczeństwa duszą, wolą, sumieniem, a społeczeństwo tylko massą bezwładną, bezmyślną i nieruchomą: u nas, jakiekolwiek chwilowo zachodziły odmiany, nigdy książe lub król, lecz zawsze naród był głównym na scenie swoich dziejów aktorem; a lubo czasem w działaniach zewnętrznych stawał się tylko wykonawcą woli swego zwierzchnika, to przecież nigdy u siebie w domu nie był massą bezwładną. My, od najdawniejszych czasów aż do ostatnich, byliśmy społeczeństwem mającém świadomość siebie, swoją wolę i przynajmniéj część władzy nad sobą; my w niemowlęctwie naszém byliśmy narodem dojrzałym i wyzwolonym, zdradzającym dojrzałość swoję stanowczemi czynami: a jeśli był ktoś nad nami, to ten najczęściéj tylko się świecił na naszém czele, tak jak się świeci sztandar na czele wojennego zastępu. Nie zaprowadził nas nigdzie ten sztandar, gdzieśmy sami go nie zanieśli; nie narzucił nam nic, chyba podstępem, czegośmy sami nie chcieli; nie ujarzmił nas nigdy zupełnie i nie odebrał nam nigdy naszéj stanowczéj, od niepamiętnych czasów jak najstaranniéj strzeżonéj, udzielności we władzy. Naród nasz byl zawsze u siebie potęgą główną, król tylko dodatkową: od dawnych wieków

zawsze go naród dobrowolnie obierał, czasem odrzucał, a nieraz przez długie dziejowe chwile wcale się bez niego obchodził (1). Znajome są wszystkim naszym narodowe podania, dziś z każdym dniem coraz więcéj nabierające jasności, o owych wiekach gminowładnych w Polsce urządzeń, które się obchodziły bez żadnego zwierzchnictwa; znajome są również owe kilkowiekowe targania się kmieci o przewagę i władzę ze szlachtą, w których królowie najczęściéj nie brali żadnego stanowczego udziału i tylko korzystali z nich, w sposób prawie dzisiejszy, przechylając się wedle swojéj potrzeby i okoliczności na jedną stronę lub drugą (2). Nowsze poszukiwania w dziejach nauczają nas, że nawet najpotężniejszy z tamtoczesnych monarchów, samodzielny Bolesław Chrobry, miewał u swego boku radę złożoną z dwunastu mężów (3) i w obec téj starożytnéj, zwyczajowéj udzielności narodu niejednokrotnie w sprawach wewnętrznych taką samą polityką się rządził (4), jakiéj przez przezorność używali jego najbliżsi następcy aż do tego czasu, dopóki walka o przeważną udzielność we władzy nie została stanowczo rozstrzygniętą na rzecz rycerstwa. Ze słabszymi od niego a niemiłymi narodowi władcami postępowano sobie wcale dowol-

---

(1) Lelewel. Polska średnich wieków. T. IV., p. 12, 13.
(2) Lel. Pols. śr. w. T. II., p. 276.
(3) Lel. Pols. śr. w. T. IV., p. 76.
(4) Lel. Pols. śr. w. T. II., Bolesława Śmiałego upadek.

nie: wypędzono po prostu znienawidzoną Ryxę wraz z Kazimierzem; wyrzucono obiedwiema rękami z kraju Bolesława Śmiałego (1). Jak zaś wysoko wzniosło się niebawem przeważne znaczenie szlachty, zamieniającéj się szybko w społeczeństwo osobne, a jak nizko upadła władza królewska, naucza nas najlepiéj panowanie Kazimierza Wielkiego, którego niemożność ukrócenia téj szkodliwéj przewagi, pomimo słusznie sławionéj mądrości, nieraz nawet na rozpaczliwe naprowadza pomysły. W późniejszych wiekach, a mianowicie od czasu Ludwika Węgierskiego, kiedy udzielność już narodem nazywającéj się szlachty we władzy, na wieczną tamę dalszego społeczeńskiego rozwoju, została zawarowaną pisemnie; przeważne społeczeństwa znaczenie staje się niewątpliwém, a wznosząc i rozszerzając się coraz zuchwaléj, dochodzi nareszcie do tego przewagi stopnia, iż zbezwładniwszy zupełnie władzę królewską, zamienia się w swawolę i sporządza rozkład i rozerwànie swéj więzi a narodu upadek.

Chociażby tedy biografie królów, opisy wojen i chronologiczne obrazy zdarzeń dziejowych mogły zastąpić historyą u narodów innych, a mianowicie tych, które były rządzone przez samowładnych monarchów; to u nas rzeczy te dadzą zawsze nie histo-

(1) Obydwiema rękami..... „*Non minus patriae, quam patribus invisus.*" Mattheus II., 19, „*cum nullus rusticorum fugitivo obediret,*" *Gallus I., XXVIII.*, pag. 114, edit. Bandt.

ryą, tylko historyi cząstkę, a mówiąc ściśle: przedstawią tylko ostateczne, prawie zewnętrzne skutki przyczyn, daleko głębiéj leżących. Historya nasza, historya taka, która chce być prawdziwém i dokładném zwierciadłem dziejów naszego narodu, musi się koniecznie odkleić od tronów i sejmów i wojen, a spuścić w najgłębsze dno społeczeństwa: musi tam odkryć, rozjaśnić, rozwikłać wszystkie niteczki to społeczeństwo wiążące: musi nam odrysować przedewszystkiém całą sieć więzi społecznéj od czasów najdawniejszych aż do ostatnich; a dopiéro natenczas będzie mogła zasiąść na przeznaczonéj dla siebie trybunie i stać się prawdziwym prorokiem przeszłości.

Wiadomo wszakże każdemu, jak jeszcze daleko u nas do tego. Prawda ta, że bez odtworzenia historyi społeczeńskiego rozwoju dzieje nasze będą zawsze i jednostronne i powierzchowne, nie znalazła jeszcze dość skutecznego uznania. Kronikarzom najdawniejszym, tak naszym, jak obcym a o nas piszącym, była ona nieznaną zupełnie. Myślący Długosz może ją już przeczuwał, ale widać w nim ledwie samo przeczucie. Naruszewicz wpadł na jéj tropy, ale mając przed sobą zamiar przechodzący siły jednego człowieka a nadto jeszcze uciśniony wymaganiami niewolącemi go do tendencyjności ubocznéj, przerąbał tylko bramy pozamykanych dotychczas gmachów i otworzył drogę dla swoich następców. Późniejsi od niego zaczęli już wprawdzie coraz lepiéj

rozumieć, że bez zwrócenia dostatecznego względu na życie narodu wewnętrzne, odtworzenie historyi jest niepodobném: ale przecież pomiędzy nimi znajdujemy daleko więcéj takich, którzy usiłowali wypracowywać całkowite obrazy dziejów albo dziejowych ustępów, niżeli takich, którzyby się zajmowali krytyczném śledzeniem szczegółowych nici, na ogół dziejów się składających. Wszakże z mnóstwa powodów, które są łatwo domyślne, a głównie może z powodu naglącéj potrzeby choć jakiéj-takiéj historyi, musiało tak być; a jak zresztą nie łatwo było tym pracownikom porzucić dawny tryb rozpatrywania się w dziejach, jak późno dopiéro zdołali oni odwrócić swój wzrok badawczy od królów i głównych zdarzeń dziejowych, a zwrócić go w wnątrz społeczeństwa: dowodzi najlepiéj to, że nawet jeden z najprzenikliwszych i najkrytyczniejszych badaczy, strawiwszy większą połowę życia na najrozmaitszych pracach dziejowych, prawie przy końcu dopiéro zwrócił swoję uwagę na więź społeczeństwa wewnętrzną, a poczyniwszy na téj drodze odkrycia, godne głośnego uznania, zostawił ważną dla swych następców naukę (1).

W takim stanie literatury dziejowéj, gdzie w ogóle dokładnie szczegółowe badania prawie dopiéro się zaczynają, gdzie jeszcze kroniki nie są krytycznie odczytane i wydrukowane, a nawet najważniejsze

(1) Lelewel. Pols. śr. w. T. IV., pag. 4 i inne.

źródła do dziejów wewnętrznych, narodowe statuty i prawa, nie objaśnione i nie porównane: samo ze siebie wynika, iż rzecz, tak powszechnie za podrzędną uznana, jak stanowisko i rola kobiéty w przeszłości, nie zwróciła nawet jeszcze niczyjéj uwagi.

Jakoż w saméj istocie, czyniąc poszukiwania do tego przedmiotu, prawie nie można wyjść z zadziwienia, jak mało, jak prawie nic się nie znajduje. Przerzucamy całe stosy ksiąg i foliantów, opowiadających dzieje narodu, i spotykamy wskróś tylko głuche, rzadko kiedy jakiemiś niewyraźnemi głosami przerywane milczenie. Kronikarze, nieraz tak wymowni, czasem aż gadatliwi o rzeczach nieobchodzących nas wcale nateraz, nie wiedzą nic o kobiécie: a jeżeli który z nich rzuci jaką pobieżną wzmiankę o któréj królowéj lub księżnie, najczęściéj obcego rodu a zawsze wyjątkowéj w stosunku do ogółu społeczeństwa, to już jest wszystko, co się od niego o całéj płci pięknéj dowiadujemy. Nie wymowniejsi są od nich późniejsi, czy to dziejopisowie, czy badacze dziejowi. Kobiéta musi być przynajmniéj królową, ażeby mogła ich oko zwrócić na siebie, jeżeli się nie zakradła w ich łaskę jaką głośną w historyi a dokonaną przez siebie zbrodnią. Ogół kobiét, chociaż zwykle wynosi społeczeństwa połowę (1), ich dola

(1) Podług obrachowania T. Czackiego, stosunek mężczyzn do kobiét w Polsce ma się tak jak 100 do 97. Patrz dzieła T. Czackiego. Poznań. 1844. T. II. str. 25. Nota 31.

i stanowisko w rodzinie i społeczeństwie, ich wpływ na oświatę i obyczaje, wcale ich nie obchodzi. Dopiéro krytyczne objaśnienie i porównywanie statutów, w których przecież nie przepomniano kobiéty, wyrządza jéj ten zaszczyt, iż ją wprowadza do przybytku ksiąg dziejopisarskich w jéj własnéj, zwyczajnéj, w miliony rozrodzonéj osobie; ale i wtedy jeszcze, przypadkowym tylko sposobem dotknięta, zwraca ona na siebie tylko o tyle uwagę, o ile tego konieczność, wynikająca ze względów prawnych, wymaga. Co się zaś z nią dzieje poza obrębem sądu i prawa, znów najupartsze kryje milczenie...... Takie jest mniéj więcéj wrażenie, jakiego doznajemy przy piérwszém pod tym względem spotkaniu z pisarzami źródłowemi i im najbliższemi; z czego wynika wniosek: iż o kobiécie w przeszłości nic właściwie nie wiemy, a nawet, że wiedzieć nic nie możemy: bo gdzie jest brak źródeł współczesnych, brak materyałów, brak podań, tam musi milczeć historya.

Niejednokrotnie téż na tym opierając się wniosku wypowiedziano już zdanie: iż lubo może z czasem będziem mieć tak szczegółowe historye, jak np. historya szkół, sztuki wojennéj, rzemiosł, handlu i tym podobne; jednak historyi kobiéty z czasów dawniejszych, a mianowicie aż po tę porę, odkąd się nią zaczynają zajmować pisarze narodowi i tacy, jak Rej, Kochanowski, Górnicki, nigdy mieć nie będziemy. Mniemanie to, wypowiedziane mniéj albo więcéj do-

bitnie, znajdujemy rozprószone po bardzo wielu autorach: a oprócz tego jest ono jakoby dowiedzione, że tak powiem uczynkiem, albowiem jedyna książka, zajmująca się historyą niewiasty polskiéj, czasy przedzygmuntowskie przemilcza i poczyna swoje opowiadanie dopiéro od wieku XVI. (1). Mamy wprawdzie jeszcze i drugi utwór pisemny, poświęcający się wyłącznie historyi kobiéty polskiéj, który nawet zasięga w czasy Bolesławowskie (2); ale praca ta, lubo bez wątpienia znakomitego i jedynego w tym rodzaju talentu, jak z jednéj strony daje nam tylko urywkowy obrazek z czasów Bolesława Śmiałego, tak znowu z drugiéj, przyjąwszy obrazowość za cel główny, zrzeka się przez to samo pretensyi do ścisłéj historyczności (3). Oprócz tych dwóch książek, nie wia-

(1) „*Niewiasty polskie.*" Zarys historyczny K. Wł. Wójcickiego. Warszawa 1845. O książce téj mającéj już dlatego samego nie małą wartość, że piérwsza oddaje się wyłącznie historyi kobiéty, wspomnę dokładniéj w właściwém miejscu.

(2) „*Niewiasta polska w 3 wiekach,*" przez D. M. (Dominika Magnuszewskiego). Poznań 1843. W niéj „*Krwawy chrzest,*" powieść z roku 1074.

(3) Nieodżałowanéj pamięci D. Magnuszewski, jedyny z naszych poetów, który zrozumiał naturę i cel dramatu polskiego i jako taki, choćby nawet najgenialniejsi po nim nastąpili dramatyczni poeci, powinien wysokie stanowisko zajmować w historyi literatury, popełnił w téj książce grzech przeciw prawdzie a z ujmą przeszłości niewiasty polskiéj. Biorąc rzecz ściśle, grzech ten leży tylko w przedmiocie: bo gdyby był w niéj nie zapowiedział, że w książce téj zamierza przedstawić przeszłość kobiéty, to byłby wcale bez grzechu. Obadwa tam zawarte obrazki jak niemniéj dramat

domo mi o żadnej innéj w całéj naszéj literaturze, któraby się zajmowała wyłącznie historyą kobiéty, a tém mniéj o takiéj, któraby w jakibądź sposób

są nietylko jak najzupełniéj udatne, ale prócz tego jeszcze tak silnie napiętnowane szczęśliwém odtworzeniem ducha przeszłości, jak się to po nim rzadko komu udaje. Tak w osobności wzięty na oko, niemniéj szczęśliwym jest „*Krwawy chrzest,*” przedstawiający znane powszechnie z Długosza rozpasanie się niewiast za Bolesława Śmiałego. Ale jeżeli ta powiastka ma być charakterystyką niewiast z czasów Piastowskich, natenczas staje się grzechem. W każdym bowiem razie, jeżeli zdarzenie to miało istotnie miejsce i jeżeli tak miało miejsce, jak nam go opisują dziejopisarze po-Długoszowi, to było ono tylko wypadkiem sporadycznym, wyjątkowym, a jako taki nie może służyć za podstawę do charakterystyki ogólnéj. Ale prócz tego zachodzi jeszcze wątpliwość co do istoty samego zdarzenia. Była naówczas zamieszka w kraju, powstanie, ludu, *factio servorum in dominos conspirata;* było nawet dwa takie powstania nazywane przez kronikarzy, to *seditiones civium,* to *pestis servorum:* jedno w latach 1036—1042, drugie 1078—1081, które co do charakteru nie są jeszcze dokładnie rozróżnione od siebie: a co najgorsza, opowiada nam Lelewel, iż było niegdyś takie powstanie w Scytyi, które się przechowuje u Justyna (II., 5), a do którego bardzo upodobnioném okazuje się opisanie powstania w Polsce u kronikarzy przed-Długoszowych. Lecz gdyby i nie to, to jeszcze zachodzi wątpliwość, jakie to było to rozpasanie się niewiast? Wszakżeż kronikarz daleko w téj mierze od Długosza wiarogodniejszy, mówi wyraźnie: że kiedy pachołcy pod niebytność swych panów bunt podnieśli i pozajmowali ich miejsca, to gwałt zadali niewiastom. „*Uxores eorum incestuose, honoresque sceleratissime rapuerunt.*” Gallus I., 19, p. 89. Jedyne zresztą prawdopodobieństwo, że niewiasty poporywane przez pachołków gwałtownie, same się potém oddały swawoli, leży w tém, że ich mężów, jak podanie przynosi, przez siedm lat nie było w domu: ależ i ten wypadek nie jest prawdziwym

rozmyślała nad jéj przeszłością z czasów przedzygmuntowskich (1).

Nie chcąc bynajmniéj wyrokować stanowczo o rzeczy tak mało dotychczas jeszcze dotykalnéj, a w każdym razie wcale nie blizkiéj, zdaje mi się jednak, iż zdanie powyższe co do historyi kobiéty, mianowicie z czasów dawniejszych nie jest wcale ugruntowaném. Zastanowiwszy się nad tym przedmiotem wszechstronnie i rozpatrzywszy się bliżéj pod tym

---

dowodnie, a nawet wcale tego nie można przypuścić, ażeby król taki, jak Bolesław Śmiały, wojujący jeszcze do tego rycerstwem na roli osiadłém, mógł przez lat siedm bez przerwy zabawiać się poza granicami ojczyzny. Jakoż podobno najtrafniéj rozstrzyga tę sprawę Lelewel, który mówi: „*Co zaś z czasem wymyślono o zepsuciu obyczajów w kraju, o rozpuście królewskiéj, o zniewieścieniu wojska w Kijowie, o powabach Rusinek i leżach kapuańskich w stolicy Rusi, to na żadną nie zasługuje uwagę.* (Polska śr. w. T. II., 274). Nie wdając się tedy tutaj wcale w rozprawę o tém, o ile lub w jaki sposób tego zdarzenia użyć można, albo nie można w dramacie albo powieści, utrzymuję z pewnością, iż w żaden sposób nie może ono służyć za podstawę do charakterystyki kobiét z owego czasu; jak mi się zaś samemu ta sprawa pod tym względem przedstawia, opowiem dokładniéj w tekscie.

(1) Wszakże na baczną uwagę tu zasługuje opowiadanie historyczne Karola Szajnochy, p. t.: „*Jadwiga i Jagiełło.*" Lwów 1855 i 1856. Dzieło to nie zajmuje się wyłącznie kobiétą, ale daje w wielu miejscach bardzo dokładne opisy kobiét, obyczajów i stosunków rodzinnych; a przynosząc niejednokrotnie spostrzeżenia zupełnie nowe, składa także nieobojętny dowód, jak wiele jeszcze do wyjaśnienia tego przedmiotu znaléźć można nawet w autorach tych, których stokroć przewertowano.

względem w dziejowych źródłach, przyszedłem nawet do przekonania, że nietylko sprawy téj nie godzi się mieć za przepadłą, ale owszem można jéj śmiało najpiękniejsze rokować nadzieje na przyszłość.

Przekonanie to trzeba wyłożyć dokładniéj.

Przedewszystkiém tedy, już samo doświadczenie lat kilkunastu ostatnich wskazuje nam, iż nauka historyi u nas, tak w ogóle, jak téż w szczegółach, ma jeszcze wielką przyszłość przed sobą. Zrobiono na téj drodze przed nami niezmiernie wiele: lecz nam dopiéro dano dożyć tych czasów, w których historya zniewoliwszy sobie pracowników z odpowiedniemi zdolnościami, nauką i wytrwałością, zaczęła robić zadziwiające postępy. Badania dziejowe u nas, wzięte w swojéj całości na oko, przedstawiają obraz wspaniały i budujący. Podobne są one poszukiwaniom, czynionym w ziemi za drogocennemi kruszcami. Jaki postęp rozwinął się w wieku XIX. w górnictwie, taki sam dokonanym został ostatniemi czasy w krainie naszych badań dziejowych. Co tam zrobiła fizyka, mineralogia, geologia i chemia, tego w historyi dokonywa pracowitość, wytrwałość i umiejętna krytyka. Do niedawnego czasu jeszcze grzebano w kronikach, wydobywając z nich nader małe korzyści: nie umiano ich czytać, nie zdołano nic z nich wygrzebać, a co wygrzebano, nie umiano zużyć w sposób istotnie korzystny. Dopiéro krytyka, zaopatrzona w odpowiednią naukę, wzrok przenikli-

wy i należytą cierpliwość, zużyła już znalezione wykopaliska, pootwierała nowe szyby i poodkrywała nieznane dotąd pokłady. Niejeden stary kronikarz, dotychczas ledwie półgębkiem szepcący, wzięty w krytyczne kleszcze, całkiem innym przemówił głosem i wytrysnął wiadomościami wysokiego znaczenia. Drugi, wcale dotąd niepewny, plotący jakieś bajki wierutne, odniesiony w czasy sobie właściwe, okazał się prawdziwym wieszczem przeszłości. Trzeci, miany dotychczas pod tym lub owym względem za historyczną wyrocznią, wzięty na konfessaty, przyznał się dobrodusznie, że sam nic nie wié; ale wskazał jakichś wysłanników włoskich, geografów arabskich, germańskich, frankskich, którzy przynieśli nam wiadomości arcy-ciekawe i pożyteczne. Tym to sposobem, skutkiem zaostrzonéj bystrości wyroku, wytrwałości żelaznéj i pracy prawie benedyktyńskiéj, rozszerzyło się pole naszych badań dziejowych do nieokreślonych rozmiarów. Zapuszczono się w głębie bezdenne, przenurtowano najskrytsze kryjówki, przerzucono całe góry gruzów i ziemi na nowo, poprzyzywano Gallów i Niemców, Greków i Rzymian, Skandynawców, Arabów, Turków na świadki, ażeby w zachmurzone otchłanie przeszłości wnieść nowe światła i za ich pomocą fałsze odrzucić, a prawdzie jak najszersze pootwiérać widoki. To téż dzięki téj pracy, a głównie dzięki tym mężom, wysokiéj czci godnym, którzy nie spuszczając się wcale na pracowników pod-

rzędnych, wzięli sami ciężkie narzędzia górnicze do ręki, badania dziejowe u nas weszły dziś na tę drogę, na któréj mają nieprzejrzaną przyszłość przed sobą. Ta wielka, piękna, wspaniała praca odbywa się teraz właśnie z niesłychaną skrzętnością i budującym zapałem. W chmurnych otchłaniach naszéj wielowiekowéj przeszłości widzimy całe gromady takich duchowych górników, zajętych pracą niepowstrzymaną i bez odpoczynku. Dzień i noc teraz kują tam młoty, nurtują świdry, skrzypią żórawie, warczą parowe machiny. Bez wyraźnego porozumienia się z sobą, bez widomego wodza na swojém czele, dzielą się wszyscy tą pracą jak mogą, a praca ich postępuje wciąż w jednym kierunku. Tu bowiem, aby wydobyć skałę za ciężką na jednego człowieka, wiąże się współka i dokonywa swego zamiaru połączonemi siłami; tam kilku pracowników, wcale sobie nieznanych, kopie w głębi jednego szybu, i mimo wiedzy dopomaga sobie nawzajem; gdzieindziéj jakiś pracownik sam jeden, lecz obdarzony siłą olbrzyma, wyrębuje całe otchłanie i kolosalne łomy wynosi na swoich barkach nad ziemię. Rozpatrzywszy się lepiéj w tych rozległych podziemiach, widzimy gromadkę pracowitych mróweczek wynoszącą drobne grudeczki wykopaliska na światło dzienne; chwyta te grudki jakiś pracownik inny i starannie je z kału oczyszcza; niedaleko od niego znajduje się trzeci, który te kruszce rzuca w chemiczne naczynie, rozkłada je na pier-

wiastki i odebrawszy każdy atomik cenny, do skrzyni skarbu narodowego odnosi. Nie brakuje na takich, którzy zasiadłszy wysoko, wytykają górnikom kierunki, w których mają kopać na przyszłość; są inni, którzy prowadzą, to ogólną, to porównawczą kontrolę tego wspólnego skarbu; są wreszcie tacy, którzy biorąc z téj skrzyni brantowne już złoto, przebijają je pod swym stęplem na monetę obieg mającą i oddają na użytek publiczny. Praca ta wspólna, przedstawiająca jeden z najwspanialszych widoków, jaki można znaleźć na ziemi, zdaje się być rozstrzeloną, bez organizacyi, bez składu: a przecież jest ona silnie wewnątrz ujętą, bo mieszka w niéj silny, nie rozerwany duch narodowy; biegnie téż jednostajnie do świadomego sobie celu, bo ten duch, wcielający się w każdą jéj cząstkę, wszystkiemi razem jednostajnie kieruje. Dla tego téż z każdym dniem coraz znamienitsze z niéj wypływają pożytki. Od tego czasu, kiedy się z takiém zamiłowaniem do niéj zabrano, i któż tego nie widzi, że w zachmurzonéj głębi naszéj przeszłości coraz nowe rozniecają się światła, coraz jaśniejsze, coraz więcéj obiecujące się otwierają widoki? Każdy rok dzisiaj zjawia się u nas w postaci ducha, który długie wieki przespał w marmurowym grobowcu, a teraz wstaje z pochodnią nowego światła w prawicy, aby nas wieść w nowo poodkrywane świątynie przeszłości. Przy świetle jego czarownéj pochodni niespodziewane dziwy dzieją

się przed naszemi oczyma: zjawiają się króle, książęta i wojewodowie, o których dotąd tylko sny niewyraźne błąkały się między nami; pokazują się nam całe pokolenia osiadłe, zamożne i pracowite, o których ani wieści dotąd nie było; maluje się nam jakby na dłoni ówczesna postać naszéj ziemicy, jéj jeziora i puszcze, miasta i grody, drogi kupieckie i szlaki wojenne. Tak cała przeszłość nasza, tu i owdzie ciemnością nocy okryta, z każdym dniem coraz widomiéj występuje na jaśnią: dotychczasowe bajki przybierają poważną postać dziejowéj prawdy; nierozwikłane dawniéj węzły sprzeczności, układają się w sieć dzierzganą misternie i składnie; zapełniają się znowa osierocone trony; dzieci odzyskują rodziców; wracają wywołańcy i zbiegi, występują przed nami całe postacie tak widomie i jasno, jak gdyby je odtworzyła ręka najbieglejszego rzeźbiarza. Takie już dziś odnosimy z naszych nowszych badań dziejowych korzyści, a praca ta ledwie się dopiéro poczęła, zaledwie dzisiaj w pełnym jest biegu. Czyż godzi się wątpić, że to, co dzisiaj w niektórych szczegółach wiemy, jest tylko małą cząstką tego, co oczekuje jeszcze wyjaśnienia albo zgoła odkrycia? Czyż nie należy się z pewnością spodziewać, że tak jak inne rzeczy, do niedawna nie znane, niebawem także wystąpi jasno przed nami kolejny skład naszéj rodziny i zajmująca postać kobiéty? Ktokolwiek choćby tylko pobieżnie jest obeznany z bogactwem naszych dzie-

jowych źródeł, z ich nietkniętemi jeszcze dotychczas skarbami, a zatém i z widokami, jakie następne krytyczne ich odczytanie jeszcze przed nami otwiera, ten ani na chwilę o tém wątpić nie może.

Nadzieja ta zdaje się być o tyle jeszcze pewniejszą, ile że już dziś mamy bardzo wymowne skazówki, że kronikarze nasi i annaliści, właśnie ci, którzy do najdawniejszych należą czasów, nie milczą tak zupełnie o składzie społeczeństwa, o rodzinie i jéj matce-kobiécie, jak się to nam, czytającym tych kronikarzy pod względem historyczno-ogólnym, zwykle wydaje. Kto nie ma tak blizkiéj styczności z tymi nie dla każdego strawnymi autorami, ten się może o tém przekonać nawet z naszych badaczy dziejowych najnowszych. Pracownicy ci, jak już wspomniałem powyżéj, nie zajmowali się wprawdzie jeszcze dotychczas badaniem kolejnego stanowiska kobiéty w historyi, ale każdy z nich prawie zwrócił już baczną uwagę na wewnętrzny skład społeczeństwa, na ustrój rodziny, na obyczaje, obrzędy, małżeństwa, rozwody, śluby; a tym sposobem pomimowoli musiał potrącić o los i rolę kobiéty. Wspomnienia takie znajdujemy przedewszystkiem w pracach T. Czackiego, J. Lelewela, W. A. Maciejowskiego, K. Wł. Wójcickiego i wielu innych. Prócz kilkunastu kartek w Czackim (1) i kilkunastu w Lelewe-

(1) Dzieła Tadeusza Czackiego. Poznań 1845. Tom II., p. 1—64.

lu (1), że Wójcickiego nateraz pominę, mówiących szczególnie już to o prawach dotykających kobiétę, już o małżeństwach, rozwodach, ślubach, nie spotykamy nigdzie wiadomości o kobiécie szczególnych, niezaprzeczenie pewnych, a tém mniéj ciągłych; ale we wszystkich tych dziełach w ogóle, a osobliwie w dziełach Maciejowskiego, jest mnóstwo wiadomości porozrzucanych, luźnych, do tego przedmiotu się odnoszących, a nadzwyczajnie ciekawych i nauczających. Są tam wejrzenia w wewnętrzne dzieje społeczeństwa naszego niezmiernie jasne, są wnioski nadzwyczaj trafne, są podania i wieści zajmujące całą uwagę, a nadewszystko znajdują się jużto umyślne, już mimowolne skazówki, gdzie w których autorach dawnych można się czegoś o przedmiocie nas obchodzącym doczytać. A kiedy oni, prawie nie szukając umyślnie, przecież tak wiele znaleźli, o ileż więcéj znajdzie ten, który te źródła odczyta w tym celu umyślnie? Jakoż istotnie, nie chcąc w badaniu prawdy dziejowéj na pośrednikach poprzestać, lecz idąc za ich skazówkami do źródeł, doczytujemy się w nich wiadomości, rzucających niejednokrotnie bardzo jasne światło na najdawniejszą historyą kobiéty; a z cierpliwością i umiejętnością przez nas czytany, nie skąpi nam ich wcale ani Mateusz z Kadłubkiem, tém mniéj gadatliwy Gall albo Gaweł, jak go nazywa

(1) Lelewel. Polska śred. wieków. Tom IV. Rozdział o małżeństwach.

Bielowski, ani nawet niechętny nam, a zdala nas tylko znający, Thietmar Mersburgski. Trudném niezmiernie jest korzystanie pod tym względem z takich autorów, choćby tylko dlatego, iż obcy język, którym do nas przemawiają, nie dozwala im wyobrażeń krążących w narodzie oddać z taką ścisłością i subtelnością wszystkich barw i odcieni, jakbyto potrafił język ojczysty. Z użycia starszéj o wiele wieków i niczém nam nie pokrewnéj łaciny, wynika wiele niedokładności i nieporozumień, a duch narodowy ledwie nie całkowicie uleciał. Również niebezpieczną jest rzeczą wierzyć cudzoziemcowi na słowo, osobliwie w opisach zwyczajów i obyczajów, których pojęcie zwykle sobie podług wyobrażeń swego narodu wyrabiał, a często wiele ich nie rozumiał. Z tego wynika, iż badania takie wymagają bardzo pilnego czytania i wczytywania się, a w końcu krytyki porównawczéj i przenikliwéj. Ponieważ zaś, jakto powszechnie wiadomo, do dziś dnia jeszcze nawet ogólna wartość tych kronikarzy nie jest orzeczona nieodwołalnie, a ledwie jeden z nich jest wydany krytycznie, rzeczą jest oczywistą, iż praca tak szczegółowych, tak drobnostkowych wymagająca studyów, jak historya kobiéty, nie może być jeszcze tak prędko dokonaną z takim skutkiem, jakiego się po niéj godzi spodziewać na przyszłość. Ale materyał do tego jest i znajduje się w kronikarzach nawet najdawniejszych w bardzo obfitych pokładach.

Drugiém, niezmiernie ważném źródłem, w którém poszukiwania do historyi kobiéty znajdują równie obfitą, a jeszcze daleko głębszą kopalnię, są nasze staropolskie statuty.

Prawa polskie, w jakokolwiek dokładne formy ujęte, zaczynają swój byt historyczny za Władysława Łokietka, a występują widomie na jaśnią dopiéro za Kazimiérza Wielkiego. Przyjąwszy mylną zasadę, że je natenczas na wzór jakichś innych utworzyć musiano, szukano ich pochodzenia w prawach niemal całego świata. Atoli już sam zdrowy rozum, oparty na znajomości historyi tworzenia się i wzrostu polskiego Państwa, naprowadza na domysł, iż lubo prawa nasze mogły czasowo ulegać wpływom postronnym, jednakże treść ich musiała być daleko dawniejszą, a zarazem narodową i własną. Przynajmniéj już państwo takie, jakiém była Polska za Bolesława Chrobrego, nie mogło istnieć bez prawa. Nie byłoby nazywano Bolesława Śmiałego „twórcą praw niesprawiedliwych, *conditor legum iniquarum*," gdyby praw tedy nie było. Jest zresztą rzeczą najlogiczniejszą, że społeczeństwo, zacząwszy stałe istnienie swoje, choćby istnienie to nie zalecało się wcale organizacyą wymyślną, jakto właśnie się działo w Polsce pierwotnéj, rządzonéj prostemi gminowładnemi ustawy, nie może się obejść bez praw. Na téj niemylnéj opierając się prawdzie, a idąc za skazówkami, rozsianemi obficie po kronikarzach, nasi nowsi

badacze dziejowi, a mianowicie Lelewel i Maciejowski, wzięli pod ścisły rozbiór późniejsze prawa pisane i poszukali początków ich w czasach dawniejszych. Poszukiwania ich odniosły najzupełniejsze nad ich poprzednikami zwycięztwo; a dzięki im, wbrew T. Czackiemu, który źródeł praw polskich szukał aż w Skandynawii, i J. W. Bandtkiemu, który je od Rzymian wywodził, nie od dzisiaj już wiemy z pewnością, że prawa polskie, jakkolwiek w całości późno dopiéro spisane, są nasze rodzime, własne, a początki ich odnoszą się do czasów jak najdawniejszych. Urodziły się one na ziemi naszéj, wywinęły się z potrzeb społeczeńskich rodzimych, prawdopodobnie tak dawno, jak dawno naród nasz, zająwszy kraje pomiędzy Wisłą a Elbą, zaczął byt trwały. W jakim stosunku wewnętrzny skład społeczeństwa się rozwijał i kształcił, w takim i prawa mnożyły się, rozwijały, kształciły. Ciągiem tych czasów, znających wprawdzie pismo, ale mało piśmiennych, nie były one oczywiście pisane. Istniały tylko w sumieniu sędziów, ojców familii i narodowéj starszyzny, a granice swe znachodziły w obyczajach utrwalonych wiekami, chociaż często gwałconych przez stronnictwo rycerskie czyli szlacheckie, wypływające coraz widomiéj na powierzchnią narodu. Nie były one tedy natenczas bardzo foremne, a tém mniéj stałe: zmieniały się ciągle skutkiem postępu w oświacie, skutkiem zachodzących zmian społecznych i religijnych, skut-

kiem nareszcie wpływów postronnych, już chwilowych, już trwających przez całe wieki. Mimo to wszakże były one po wszystkie czasy swojskie, były utworem własnego narodowego geniuszu. W późniejszych czasach, a mianowicie z gruntownèm wkorzenieniem się chrześciaństwa, rozprzestrzenieniem oświaty, a z nią umiejętności pisania, z postępującą ciągle wewnętrzną organizacyą państwa, a nareszcie ze szlachtą sięgającą coraz zuchwaléj po przewagę i władzę i szukającą jakiegoś gruntowniejszego dla swych moralnych zdobyczy oparcia, niżeli go mogą dać prawa zamknięte w ustnych podaniach i obyczajach, musiano zapewne spisywać te prawa. Pomniki te dziś zaginęły, ale nie brak ich śladów. Lelewel, który w badaniach dziejowych wyobraźni swéj zazwyczaj bardzo twarde zakłada wędzidło, utrzymuje z pewnością, że Wielkopolanie już na sto kilkadziesiąt lat przed Wiślicą mieli swój statut spisany (1). Prawdopodobnie zdarzało się to jeszcze daleko dawniéj i wszędzie indziéj; a kiedy nawet Wiślickiego Statutu tekst czysty rąk naszych nie doszedł, tém łatwiéj jeszcze mogły owe ułamki, z których ten statut złożono, zaginąć. Cóżkolwiekbądź, rzeczą jest pewną, iż prawa te, które się do naszych dochowały czasów, są tylko zlewkiem praw dawnych, często swoim początkiem sięgających w najodleglej-

(1) Lelewel. Początkowe prawod. Polska śr. w. T. III.

sze wieki. Świadczy zatém niejednokrotna sprzeczność pojedyńczych paragrafów ze sobą do dziś dnia jeszcze nie wyświecona, powtarzanie jednéj i téj saméj rzeczy z małą odmianą po kilka razy, przytaczane przykłady i wydarzenia, sięgające naturą swoją w czasy daleko dawniejsze, a wreszcie wyobrażenia, pojęcia, duch, albo o wiele starszy, albo wcale niechrześciański, zawiewający nas z ksiąg tych we wielu miejscach. Owo więc prawdy te: piérwsza, że nasze statuty są utworem rodzimym, własnym; druga, że są tylko zlewkiem praw i w prawa zmienionych zwyczajów daleko od Wiślicy dawniejszych, są dla nas niezmiernie ważném odkryciem. Albowiem pomniki te, żywe świadki minionych wieków, niejednokrotnie bardzo zblizka się zajmują kobiétą, a rozprawiając szeroko o sukcessyi, posagu, oprawie, wianie, opiece, rozwodach, wielożeństwie i innych rzeczach podobnych, rzucają jasne światło na stanowisko i całą dolę kobiéty; co więcéj, dają do jéj historyi fundamentalne podstawy, a zarazem służą jako kryterya podań i wieści, które nam się zdarzyło znaleźć w kronikarzach tak swoich, jakotéż obcych. Będąc zaś w znacznéj swéj części zlewkiem praw dawnych, a więc zawierając w sobie odgłosy czasów nieraz bardzo odległych, otwierają przed naszą myślą badawczą bardzo dalekie i nieskończone widoki, i stają się, jak wspomniałem powyżéj, prawie bezdenną dla nas kopalnią.

Przy prawach świeckich równie niemało ważném dziejowém źródłem do wyjaśnienia naszego przedmiotu są synodalne statuty polskie, jakotéż bulle i listy pasterskie papieżów, dotyczące Polski i Słowiańszczyzny. Piérwsze bywały różnemi czasy stanowione i spisywane na tak zwanych soborach, zjeżdżających się w Łęczycy, Lubuszu, Sieradzu albo Krakowie; obowięzywały pojedynczemi paragrafami swych ustaw częstokroć także osoby świeckie, i jak się zdaje bywały swojego czasu obowiązkowo rozpowszechniane (1). Drugie wydawała apostolska stolica z najrozmaitszych powodów, wprawdzie najczęściéj w sprawach kościelnych i religijnych, ale nie rzadko także dotykała niemi spraw społecznych i politycznych. Źródła te zdają się być na piérwszy pozór dla naszego przedmiotu bardzo dalekie, ale tak nie jest: są one bowiem i pod tym względem bardzo bogate, a nawet samo częściowe wejrzenie w ich treść okazuje, iż znajdują się w nich nader obfite wiadomości do historyi społeczeństwa, rodziny, a zatém także kobiéty. Znajdujemy w nich nietylko dosyć częste ustawy przeciw wykroczeniom społecznym, religijnym, obyczajowym, rodzinnym, które oczywiście istniały, kiedy się przeciw nim warowano, ale także i wzmianki nieraz bardzo dokładne o obyczajach,

(1) *Omnes tenentur habere istas constitutiones*, mówi ustawa synodalna dyecezyi krak. Nankiera z Okszy. M. Wiszniewski. Hist. lit. pols. T. II., p. 300.

obrzędach i obowiązkach względem kościoła, rodziny i społeczeństwa, jakiemi dawniéj bywały, czasowo są, albo być nadal powinny. Niejednokrotnie tam wyłuszczono przyczyny, dla których to albo owo obyczajów skażenie się wszczęło, albo zkąd do nas przybyło; opowiedziano środki, ducha narodowego i starodawny obyczaj nieraz bardzo uwzględniające, któremi trzeba złemu zaradzić; a znajdują się także nie rzadko paragrafy wprost dotyczące kobiéty (1). Chcąc tedy ze źródeł wyjaśnić najdawniejszą historyą kobiéty, nie można na żaden sposób pomijać ani statutów synodalnych krajowych, ani téż bull i listów pasterskich; a należy do nich tém większą przywięzywać wartość, ile że piérwsze, stanowione i spisywane przez korporacye tak poważne i kraj znające, jakiemi były prowincyonalne sobory, zasługują ze wszech miar na wiarogodność daleko większą, niżeli wszelkie wieści innego rodzaju i pochodzenia; a piérwsze i drugie razem, osobliwie téż bulle papiezkie, przynoszą nam wiadomości nawet z tych czasów, z których, z powodu mało rozpowszechnionéj u nas umiejętności pisania, nie dochowały się naszych czasów albo zupełnie żadne, albo tylko zbyt skąpe pomniki pisemne.

(1) Np. „*De concubinis et concubinariis, qui foveant eas.*" Tamże. Jak dalece niespodziewane a szczegółowe znajdujemy czasem wiadomości w tego rzędu statutach, dowodzi między innemi np. to, iż w téjże saméj ustawie zamieszczony jest dosyć dokładny opis ubiorów ówczesnych księży.

Czwartém nakoniec źródłem do najdawniejszéj historyi kobiéty, są nasze podania rodzinne i narodowe, legendy, klechdy, bajki ludowe i pieśni.

O wartości tych rzeczy pod historycznym względem, jak mi się zdaje, piérwszy u nas nadmienił Hugo Kołłątaj (1), a tuż po nim głos zabrał, a mianowicie wymowne żale „za pogardzoną przez skrybów, pod słomianą strzechę tulącą się muzą polską," podniósł Woronicz (2). Niebawem potém jeszcze daleko otwarciéj i z wyraźniejszą świadomością swych celów podnieśli sztandar téj sprawy Zoryan Chodakowski, Brodziński i wielu innych; a już w roku 1828 Towarzystwo przyjaciół nauk warszawskie uczuło tak mocno potrzebę zbierania tego rodzaju narodowych pamiątek, iż ogłosiło pewną za taką pracę nagrodę. Nie wiadomo nic, czy kto tę nagrodę otrzymał, a nawet czy się kto o nią pokusił; podobno przyniosła ona téj sprawie taki sam pożytek, jaki zazwyczaj przynoszą wszystkie konkursowe nagrody: ale rzeczą jest pewną, że mniéj więcéj od tego dopiéro czasu zaczyna się właściwa praca około téj nowéj, a tak wiele obiecującéj literatury, którą Mickiewicz tak trafnie nazwał „literaturą kopalną." Albowiem już we dwa lata potém wychodzą z dru-

(1) „*Listy o przedmiotach naukowych*," napisane w roku 1802, wydane w Krakowie 1844.

(2) Roczniki Tow. Prz. Nauk. Warsz. T. II. z r. 1803 i T. VI. z r. 1810.

ku znane powszechnie piérwsze zbiory Gołębiowskiego (1); występuje tuż za nim K. Wł. Wójcicki, Wacław z Oleska, Żegota Pauli i wielu innych; aż téż niebawem ta literatura zbierana tak bujnie zakwitła, iż z dzieł na nią się składających i pod tym lub owym względem do niéj się odnoszących, możnaby dzisiaj całą biblioteczkę ułożyć. Książki samego K. Wł. Wójcickiego, który przeważną i arcy-szanowną na tém polu odegrał rolę, prawie wszystkie tutaj należą i przedstawiają szereg tak swoją liczbą, jak treścią, wcale imponujący (2). Nie brakuje także

---

(1) „Lud polski, jego zwyczaje i zabobony." Warszawa 1830 r.

(2) Oddając ze ścisłością sumienną, co się komu należy a co w naszéj literaturze jeszcze nie dosyć upowszechnioną jest rzeczą, trzeba przyznać, że K. Wł. Wójcicki w sprawie podań i pieśni piérwszy głos zabrał nawet przed Gołębiowskim, napisawszy (podobno na wyż wspomnione wezwanie Towarzystwa Prz. Nauk) rozprawę o tym przedmiocie, którą potém Gołębiowski swe piérwsze dzieło ozdobił. Patrząc w ogóle na ten poważny widok, jaki przedstawiają bogate zbiory samego p. Wójcickiego a tém więcéj ta cała literatura kopalna, z całego serca przychodzi żałować, iż do dnia dzisiejszego jeszcze się nikt nie znalazł, któryby wszystkie te prace pod szczegółowy wziął rozbiór i oceniwszy wielostronną ich wartość, zarażem wskazał, co już dopełnioném zostało a czego jeszcze brakuje. Takie literackie spowiedzi, takie, że tak powiem wglądania literatury w siebie samą, odbywające się w literaturach francuzkiéj, angielskiéj, niemieckiéj, ciągle i bezustannie, uważane tam jako konieczny warunek postępu tak dla tych, którzy około literatury pracują, jak dla tych, którzy z niéj korzystają, przynoszą jak najpowszechniejszy i drogocenny pożytek.

i rozpraw, usiłujących krytycznie ocenić wartość tych rzeczy jako materyałów, jużto dziejowych, już literackich. Mamy nawet całe broszury li temu poświęcone przedmiotowi; a nie masz pomiędzy nowszemi prawie żadnéj cokolwiek tylko ogólniejszéj historycznéj rozprawy, którąby choć ubocznie coś nie wspomniała o znaczeniu naszych klechd, podań i pieśni. Jednakże jakie w ogóle, a mianowicie jakie o wartości tych rzeczy pod historycznym względem przeważa mniemanie, do dnia dzisiejszego jeszcze niepodobna rozstrzygnąć. Owszem, w mniemaniach tych, nawet pomiędzy tymi, którzyby w tym zakresie nauki powinni jakąkolwiek stanowić powagę, panuje jak największa rozmaitość i sprzeczność. I tak, przed innymi Lelewel, zwykle dość ścisły w swych orzeczeniach krytycznych, a zajmujący się w ogóle z wielką skrzętnością historycznemi pamiątkami tego ro-

---

Ale prace takie u nas, choć nie brak do nich zdolności, nie znajdują pochopu; zdaje mi się dla tego, iż służąc z natury swojéj tylko obecnéj chwili, mają przed sobą tylko efemeryczne istnienie. Ależ kto dobrze usłuży chwili, ten równie dobrze usłuży wiekom. Nie jest téż wcale niepodobieństwem takie sprawozdanie z którego działu literackiego napisać tak, aby przetrwało wieki, jak tego dowodzi mała lecz ważna książeczka M. Mochnackiego napisana „O literaturze polskiéj w piérwszéj połowie XIX. wieku.” Takie literackie spowiedzi dokonywane we wszystkich piśmiennictwa kierunkach, uważam za tém konieczniejsze, iż bez nich, zwłaszcza przy naszém rozstrzelaniu się i przy takiéj rozmaitości wpływów postronnych, rzeczywisty postęp literatury niezmiernie jest utrudniony.

dzaju, osobliwie zaś temi, które przeszły do kronikarzy, pod tym względem nie jest tak jasnym, jakby się tego po nim należało spodziewać. Pobiwszy na tém polu Mateusza herbu Cholewa, odrzuca on ryczałtowo nawet podania dziejowe i nie przywiązuje do nich żadnéj wartości (1). Po latach wielu namyśla się znowu inaczéj, cześć im oddaje, wielką przyznaje wagę i widzi nawet w powiastkach gminnych wszędzie sens moralny i polityczny (2). Takiegoż samego zdania, jak dawniéj Lelewel, zdaje się być A. Bielowski, nie przyznający podaniom ustnym, choćby téż zapisanym przez kronikarzy, żadnego historycznego znaczenia (3). Maciejowski trudniący się podobno najskrzętniéj ze wszystkich wszelkiego rodzaju podaniami, bajkami i pieśniami, rozmyślający nad niemi jak najwszechstronniéj i powołujący się na nie we wszystkich a dosyć licznych swych dziełach, jest w zdaniach o ich tak historycznéj, jak wszelkiéj innéj wartości sam jeden niemal tak rozmaity, jak wszyscy inni razem wzięci, a ztąd okazuje się pod tym względem w nieustającéj ze samym

---

(1) Lelewel.: „*Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa.*" „*Dzieje Polski* etc." Rozdz. 3: „Baśni bez końca na świecie potworzono, a z tego *żadnéj nauki, żadnego pożytku* nie ma."

(2) Polska śred. wiek. T. I., str. 320.

(3) „*Wstęp krytyczny do dziejów Polski,*" przez A. Bielowskiego. Lwów 1850, str. 290. Uwaga do słów: „*Diis immortalibus Wanda pro suis victimet.*"

sobą sprzeczności (1). Również sprzecznym ze sobą, a raczéj siebie niepewnym, przedstawia się w téj sprawie M. Wiszniewski, zbywający zresztą pięknemi ogólnikami rzecz taką, któréj wypadałoby albo jasne dać orzeczenie, albo przyznać poprostu, że jeszcze czas na nie nie przyszedł (2). A kiedy taką rozmaitość i chwiejność napotykamy w zdaniach autorów tych, którzy sądzili na zimno rzecz przyniesioną przez innych i dali już niejednokrotne i bardzo świetne dowody, że sądzić jasno umieją, nie możemy

(1) Za dalekoby mnie to zawiodło, gdybym chciał moję powyższą wzmiankę temi wszystkiemi poprzéć dowodami, jakich dostarczają dzieła tego autora; trzebaby o tém pisać osobną książkę. Ale najlepsze i na najkrótszéj drodze powzięte wyobrażenie o téj sprzeczności a przynajmniéj o wielkiéj jeszcze niéjasności ogólnego o tym przedmiocie pojęcia, da nam sąd następny, ogólny i tę sprawę niejako kończący a znajdujący się w jedném z ostatnich dzieł p. Maciejowskiego. „Powiem więc tylko," mówi Maciejowski w Piśmiennictwie Polskiém, zeszyt I., str. 189: „że wszystkich słowiańskich ludów klechdy mają *coś powszechnego a własnego i obcego*, tudzież posiadają *coś wyłącznego a miejscowego i swojskiego*." Z niemałém zadziwieniem znajduję to samo mętne orzeczenie, powtórzone dosłownie w najświeższéj o tym przedmiocie rozprawie: „*Studya nad podaniami ludu naszego*," przez Józefa Grajnert. Biblioteka Warsz. 1859. Maj. Zesz. XXIX., str. 475.

(2) M. Wiszniewski. Hist. lit. pols. T. I., str. 181—466. Najniewłaściwszy znajdujemy tam podział podań na powieść, gadkę (?) i podanie historyczne, które to trzy rodzaje zresztą nie są zupełnie rozróżnione od siebie. Taka niejasność głównéj dalszego rozumowania podstawy odbiera wszelką wartość całemu rozumowaniu, chociaż zresztą trzeba przyznać, iż w niém znajdują się spostrzeżenia prawdziwe i trafne.

się wcale dziwić, widząc samychże zbieraczy tych podań i pieśni, w rozumieniu o ich wartości jeszcze daleko więcéj rozmaitych i chwiejnych. A dziwną zaprawdę znajdujemy tu rozmaitość. Kiedy bowiem Zoryan Chodakowski chce z podań i pieśni odtworzyć całą geografią słowiańską, a nawet heraldykę, znajduje się ktoś drugi, który do tych utworów nie chce przypuścić żadnéj rozprawy, ani krytyki, i każe na ślepo przyjmować to wszystko, co tylko dawne przynosi podanie (1); znajduje się wreszcie ktoś trzeci, który znowu dowodzi, że podania ludu w ogóle i jego pieśni nie mają żadnéj wartości, albowiem nie zostały przezeń stworzone, tylko weń jak w martwe naczynie wrzucone zkądinąd (2). Zdaje mi się, iż wcale nie przesadzę, jeżeli powiem, iż nie masz u nas naukowego przedmiotu, w którego pojęciach panowałby zamęt tak chaotyczny i tak powszechna niezgoda, jak się to dzieje w przedmiocie klechd, podań i pieśni.

Jednakże wzmianka ta nie ma najmniéj uwłaczać zasługom tych mężów, których powyżéj wspomniałem nazwiska, a których prac w dziedzinie historyi nikt nie może wyżéj poważać odemnie. Niezadawalające-

(1) Przedmowa do książki: „*Podania i legendy* etc.," zebrane przez L. Siemieńskiego. Poznań. 1845.

(2) „*Studya o literaturze ludowéj, ze stanowiska historycznéj i naukowéj krytyki*," przez R. W. Berwińskiego. Dwa tomy. Poznań. 1854.

mu wypadkowi ich badań krytycznych na téj drodze nie należy się dziwić bynajmniéj. Leży on w naturze tego przedmiotu i nateraz jest jeszcze koniecznym. Ta literatura kopalna, która, jak wspomniano powyżéj, dziś już, choć jeszcze pewnie nie jest skończoną, małą biblioteczkę stanowi, przedstawia w sobie kłąb prawdziwie przedstworzennego chaosu, złożonego z pierwiastków najrozmaitszych tak co do treści, jak wieku, jak nareszcie i pochodzenia. Rzeczy te pozbierano ze wszystkich czasów, ze wszystkich warstw społeczeństwa, ze wszystkich wreszcie niby nam blizkich, lecz mimo to, bardzo rozległych okolic. Pochodzą one z Polski, Litwy i Rusi, z Czech i Pomorza, z Pruss, Serbii, Bośnii, Illiryi. Jedne z nich zdradzają powinowactwo z podaniami Germanii lub Skandynawii, drugie znajdują odgłos w Normandyi albo Hiszpanii, trzecie przypominają dźwięki indyjskie. Równie i treść ich najrozmaitszych dosięga czasów. Tu występują jakieś potworne postacie, podobne do tych, jakie stwarzała tylko wyobraźnia ludzi półdzikich; gdzieindziéj w jednéj i téjże saméj pieśni mieszają się wyobrażenia pogańskie i chrześciańskie; w niektórych wreszcie wieje duch katolicki i ascetyczny; te opiewają początki powstania narodu, drugie przedstawiają wojny i czyny rycerskie, trzecie się tulą do roli i strzechy domowéj; we wielu innych występują upiory i strzygi, wilkołaki, dziwożony lub czarownice, wiedźmy i jędze. Wszystko

się tutaj miesza ze sobą w chaotycznym bezładzie, a duch poruszający tego olbrzymiego organu klawisze, uderza we wszystkie możliwe akordy, jakie kiedykolwiek wydobyła ze siebie pierś ludzka. Jak się tu znaleźć w tém wszech-żywiołów skłóceniu? jak je uporządkować? jak wziąć je w całości na oko? Praca to wielka, wymagająca długiego czasu i nie dla jednego człowieka. Zważywszy jeszcze do tego, iż wszystkie te podania i pieśni, krom bardzo nie wielu zachowanych po kronikarzach, przeszły przez ust miliony, zanim się do nas dostały, że zatém każda z nich uległa po drodze najróżnorodniejszym czasòwym wpływom, a niektóre z nich, skutkiem niezrozumienia najgłówniejszego warunku ich możliwéj wartości, zostały przez ich zbieraczy nawet przerobione umyślnie; widzimy jawnie, iż ocenienie naukowo-krytyczne ich wartości, jako materyałów dziejowych, musiało być dotąd odpowiedniém ich chaotycznéj, nieokreślonéj, niezbadanéj naturze; musiało być rozmaitém jak w Lelewelu, nieokreśloném jak w Maciejowskim, lub zgoła sprzeczném jak jest w powszechności. Tutaj téż, a mianowicie w braku prac na téj drodze przedwstępnych, porządkujących, szczegółowo-krytycznych, leży przyczyna tego zamętu w mniemaniach o historycznéj wartości tych podań, nawet pomiędzy tymi, którym zkądinąd nie braknie wcale ani bystrości wzroku, ani trzeźwości umysłu.

Cóżkolwiekbądź, nie brak nam przecież pojedyn-

czych wejrzeń w tę sprawę, uderzających niewątpliwą jasnością, a przynajmniéj nie brak skazówek, z jakiego punktu się na nią zapatrywać można i trzeba. Mijając tych, którzy badaniem tych materyałów zajmowali się tylko częściowo albo ubocznie, nadmienię tutaj, iż przed wszystkimi sam Maciejowski oddał na téj drodze swoim następcom niepospolitą przysługę (1). Niezmiernie wiele szczegółowych skazówek przynosi nam bez wątpienia jeden z najbieglejszych znawców tych rzeczy, K. Wł. Wójcicki; bardzo trafnym i naturalnym na ogół téj literatury poglądem zaleca się J. I. Kraszewski (2); a arcyważny krok naprzód czyni na téj drodze R. W. Berwiński (3), który piérwszy ze wszystkich cały ogół téj literatury kopalnéj bierze pod rozbiór naukowy i historyczny. Poszedłszy z zawarowaną dla siebie swobodą zdania za témi skazówkami do samychże źródeł i rozpoznawszy wszystkie charakteryzujące je cechy, zdaje mi się, iż nie jest nareszcie tak trudno zrobić sobie o téj nierozstrzygniętéj dotychczas sprawie jasne i niewątpliwe wyobrażenie.

Mnie się ona przedstawia w następującéj postaci:

Podania, legendy, klechdy, bajki i pieśni, miały niegdyś przed czasy a mianowicie wtedy, gdy je two-

(1) Patrz pod tym względem wszystkie dzieła W. A. Maciejowskiego, a głównie: „*Polska i Ruś, aż do pierwszéj połowy XVII. w.*" T. IV.
(2) „*Studya literackie.*" Wilno. 1842.
(3) „*Studya o literaturze ludowéj.*" R. W. Berwińskiego.

rzono, wartość niezmiernie wielką. Rozprzestrzeniały one w pewnym stopniu oświatę, kształciły pojęcia i uszlachetniały uczucia narodu; wpływały na jego charakter i usposabiały go do myślenia nad sobą, do poczuwania się w sobie i tworzenia jakiéjś opinii publicznéj: bo miały, jak to trafnie uważa Lelewel (1), idący zresztą tutaj za Moraczewskim (2), „wszędzie sens moralny i polityczny." Stawały się one natenczas niejednokrotnie pobudką do wielkich czynów, dopomagały silnie do zrozumienia ducha dziejowych zdarzeń już dokonanych, a roznosząc po kraju wiadomości o nich, zastępowały poniekąd samę historyą. Miały zatém swojego czasu wartość moralną, społeczną i polityczną, a dla blizko-następnych pokoleń, zwłaszcza dopóki znacznemu przerobieniu nie uległy, nawet i historyczną. Wartość ich moralna, społeczna i polityczna, z postępem ogólnéj oświaty a zatém ze zmianą natury moralnych i politycznych pobudek, prawie całkiem zniknęła; zaś wartość ich historyczna, lubo jeszcze w nią długo wierzono, musiała ciągle się zmniejszać w takim samym stosunku, w jakim z jednéj strony pierwotna ich treść się zmieniała, a z drugiéj wzrastały pojęcia i wymagania historyi. Wartości swéj pierwszéj nie odzyskają one już nigdy; a wartość drugą mogą jeszcze odzyskać, ale

(1) Polska średnich wieków. T. I., str. 319—320.
(2) J. Moraczewski. Dzieje Rzeczypospolitéj Polskiéj. T. I., str. 4.

dopiéro natenczas, kiedy krytyka umiejętna i ścisła w téj massie najróżnorodniejszych rupieci ziarno wyróżni od plewy, a oczyszczoną treść sprawdzi na podstawach historycznych i naukowych. Ale dziś, kiedy się to jeszcze nie stało, kiedy rzeczy te, niepewnego pochodzenia pod każdym względem, nie zbadane, nie rozróżnione i nie objaśnione, przedstawiają nam tylko massę bezładną i chaotyczną, wartość ich, jako źródeł dziejowych, jest pod względem historyczno-ogólnym zupełnie żadną, a pod szczególnym niezmiernie wielką, ale zarazem niezmiernie względną. Historyk, stanowiący o losach narodu, śledzący przedwszystkiém bieg głównych zdarzeń i opowiadający tylko zdarzenia takie, których dowieść potrafi, nie może się opierać na dowodach takich, które same się chwieją i potrzebują podpory. Może on się niemi tylko objaśniać, ale i to tylko w niektórych względach, a i tam jeszcze ostróżnie. Jeżeliby się zaś poważył na nich samych coś wybudować, czego i u nas już próbowano, fantastyczna to będzie budowa, może prawdopodobna lecz nie prawdziwa, powieść lecz nie historya: budowa pod względem prawdy dziejowéj, zawsze tak wątła i krucha, jak jéj pokrewne utwory, zbudowane na wywodach etymologicznych. Chcąc tę rzecz zresztą obrazowo przedstawić, można powiedzieć, że podania, legendy, klechdy, bajki i pieśni są w nauce historyi tém, czémby była woskowa świéca przy oglądaniu wnę-

trza gotyckiego tumu śród dnia białego. Do obejrzenia nawy głównéj i wielkich ołtarzy świéca nam nie jest przydatną, bo tam jest światło słoneczne, przy którém taki płomyczek mdły gaśnie. Ale w tym tumie rozległym są ołtarze poboczne, do których światło dzienne już nie dochodzi, są krużganki, w głąb' zasunione posągi, są kruchty pochmurne, są podziemia i groby, a wszędzie wielorakie symbole, rzeźby, napisy; a tam świéca jarzęca jest bardzo pomocnym, często nawet jedynym przeciw zupełnéj ciemności środkiem. Tak się ma w ogóle do historyi ta massa materyałów surowych, którą nazywamy literaturą kopalną.

Ale literatura ta, tak chaotyczna, niezrozumiana i zmienna w obec saméj historyi, w zupełnie inném przedstawia się świetle, jeżeli ją z innego puuktu weźmiem na oko. Pomijam tutaj jéj wysokie znaczenie i nie przebrane bogactwo, z jakiém się ona roztacza w obec każdego rodzaju poezyi i sztuki; pomijam to, co z niéj wydobyć może intuicya i zmysł artystyczny, i pomijam wreszcie jéj rolę przeważną tam, dokąd nie sięga historya: ale nawet ten sam dziejopis, który śledzi tylko bieg głównych i zkądinąd wiadomych zdarzeń, jak tylko się zechce tym zdarzeniom z blizka i szczegółowo przypatrzyć, znajduje w niéj wiadomości wcale nieobojętne a z czasem nawet jedynie do rozwiązania téj lub owéj zagadki służyć mogące skazówki. Wszakże jeszcze da-

leko większe znaczenie mają te materyały dla badacza takiego, któremu chodzi o zrozumienie wewnętrznéj istoty narodu i wyśledzenie kolejnego rozwoju jego oświaty. Po wiadomościach tego rodzaju, rozsianych wprawdzie dość gęsto po kronikarzach, ale za zwyczaj zwięzłych i krótkich a często pomimowolnych, jest ta literatura podaniowa pod tym względem, źródłem bardzo obfitém. Jest ona bowiem jakby ruchomém zwierciadłem myśli, uczuć, pojęć i wyobraźni społeczeńskiego ducha: jest w swojéj całości zamąconą jeszcze na dzisiaj, ale w swych częściach, zwłaszcza dla zaostrzonego gdzieindziéj oka, staje się bardzo przejrzystą krynicą, odbijającą w sobie całe ówczesne sumienie narodu. Równie bogatym skarbem jest ta literatura dla tego, który szuka dziejowych podstaw dla swéj wyobraźni, chcącéj odtworzyć skład i naturę ówczesnego społeczeństwa; a jak czasem żywo się tam maluje zmieniająca się dola i cała postać kobiéty, wiadomo pewnie każdemu, kogo tylko przypadkiem zaleciały te dźwięki urocze, te głosy wymowne, to smętne jak podwoje grobowe, to krwawemi łzami płaczące, to znowu dziwnie swobodną przemawiające prostotą, jakiemi do nas się odzywają te podania i pieśni.

Jakoż w saméj istocie nieprzebrany to skarb jest do odtworzenia zamierzchłéj historyi kobiéty. Zapomniana prawie zupełnie przez kronikarzy, w jakiś odległy kącik zasunięta w statutach, zaniedbana na-

teraz przez dziejopisów, tu, w téj literaturze pełnéj poetycznego uroku, znalazła ona za to wcale przeważne miejsce dla siebie. Buja też tutaj wdzięczna, urocza i ciągle się zmieniająca jéj postać z całą swobodą dziecka, któremu pozwolono igrać z kwiatami w ogrodzie. Widzimy téż ją tutaj, pomiędzy temi najpiękniejszemi wieńcami naszéj poezyi i pieśni, we wszystkich dobach jéj życia, we wszystkich kolejach jéj losu. Od niemowlęcia, kołysanego piosenką matki albo piastunki do snu w kolebce, czasem ukochanego daleko namiętniejszą miłością niż dzisiaj, a czasem zabijanego krwawym toporem przez pogańskiego ojca, aż do téj pochylonéj, bezzębnéj staruszki, która idąc przed Bolesławowskiemi hufcami, wróżyła im świetne zwycięztwa na Rusi, — całe jéj życie się tu przesuwa przed nami w malowanych obrazach. A jak te obrazy nieraz po mistrzowsku są malowane! Oczyma ciała widzimy ją wtedy, kiedy młodą dziewczyną chodzi w zamyśleniu po domowym ogródku, aby co najpiękniejszą wyszukać różę i oddać ją swemu ulubionemu; albo jak stoi nad brzegiem rzeki i puszcza lewandowy wieniec na wodę, a modli się z cicha do bogini Dziedzilii, aby jéj dobrą sprawiła wróżbę; albo kiedy ją zaślubioną już wedle obrzędu, z wieńcem barwinku, goździków i lilij na głowie, ze spuszczonemi ku ziemi oczyma, ze łzami w oczach, odprowadzają rodzice do domu jéj męża, a otaczający ją tłum weselników dzikiemi pląsy

i pogańskiemi krzykami rozdziera drżące z obawy jéj serce. I czy ona tam w chacie mężowskiéj kilka żon innych zastanie, czy zajmie miejsce piérwsze czyli ostatnie; czy zamorduje się pracą bydlęcą, czy spokojnéj dożyje starości; czy w téj starości poprzestanie w pokorze na zatrudnieniach domowych, czy z rozpaczliwéj tęsknoty za lepszą dolą czarnoksięzkie z zaziemskim światem pozawiązuje stosunki: wszystko to nam te podania i piosnki wyśpiewają koleją, czasem odmalują widomie a często tak dotykalnie wyrzeźbią, że aniby w to potrafił mistrz najbieglejszy. Dziwnie plastyczne są wszystkie dawne podania i pieśni: najlichsza wyobraźnia wystarcza, aby obaczyć oczyma to, co się z nich wyczytuje. Z ogromną oszczędnością słów malują one nieraz kolosalne obrazy, zazwyczaj nawet z taką wyrazistością, jakiéj dziś bez wdania się w drobiazgowość niepodobna osięgnąć. Czasem jedna maleńka zwrotka jakiéj piosenki, jeden króciutki ustęp podania, rzeźbi nam cały obraz jak dłutem, opowiada jakieś wielkie zdarzenie, zawiera w sobie sens moralny, religijny albo społeczny, rzuca stanowcze światło na owoczesny stan wyobrażeń, a nadto wszystko jeszcze jest allegoryą, obejmującą w sobie jakąś prawdę czasową. Badać materyał, tak wielostronną mający wartość, i zbadać go do dna, jest wielką pracą: ale to właśnie stanowi tych materyałów główną zaletę a razem dowód, jak nieprzebrane w nich się znajdują

bogactwa. Ponieważ zaś wszystkie nasze podania, legendy, klechdy, bajki i pieśni, niezmiernie skrzętnie się zajmują kobiétą, czasem się jéj poświęcają wyłącznie, nieraz bardzo szczegółowo opowiadają jéj losy a często wnikają w najskrytsze tajniki jéj umysłu i serca; zatém literatura ta jest jedném z najobfitszych źródeł do wyświecenia jéj zmiennéj a nieznajoméj dotychczas postaci, właśnie z tych czasów, w których jeszcze się nią pióra takie, jak Rej, Kochanowski, Górnicki, nie zajmowały umyślnie. Nie przeczę temu, iż to, co o wartości téj literatury w obec prawdy dziejowéj powiedziałem powyżéj, musi i tutaj znaleźć swoje zastosowanie. Chcąc uczyć prawdy, nie można się opierać na źródłach takich niepewnych i niedowiedzionych. Ale wykazałem na swojém miejscu, że nie brak nam także źródeł poważnych i pewnych, przynoszących wiadomości dowodne, o dawnych losach kobiéty; toż oparłszy się na takich podstawach, nie trudno sobie potworzyć kryterya, wedle którychby można osądzić, które ze znalezionych w literaturze téj wiadomości należy policzyć do utworów fantazyi a którémi z nich prawdę dziejową wzbogacić i poprzéć.

Jak tedy widzimy, materyałów do historyi kobiéty nawet z czasów najdawniejszych, o których tu przedewszystkiém jest mowa, wcale nam nie brakuje; chociaż dotychczas jeszcze przeciwne się utrzymuje mniemanie, a historyczne o niéj wspomnienia

w pracach dzisiejszych poczynają się dopiéro od czasów Zygmuntowskich, wyjątkowym tylko sposobem od Jagiellońskich.

Zapewne, że napisanie historyi takiéj, zwłaszcza w ten sposób, ażeby praca ta odpowiedziała w zupełności wymaganiom dzisiejszéj nauki i sztuki, jest jeszcze nateraz prawie niepodobieństwem. Dziś, kiedy jeszcze z pewnością nie wiemy, jakie jest nasze pochodzenie pierwotne; kiedy nam jeszcze dokładnie i szczegółowo nie są znajome rzeczy tak ważne, jak np. wprowadzenie chrześciaństwa do Polski albo Bolesławowskie zdobycze; kiedy wśród skrzętnéj dziejowéj pracy żyjemy wciąż w niepewności, jaką prawdę nową nam dzień jutrzejszy odkryje albo starą zaprzeczy; dziś o utworze tego rodzaju, który zazwyczaj dopiéro wszelkich badań dziejowych skończonych bywa owocem, nie można nawet pomyśléć. Ale tak z dzisiejszego postępu nauki historyi w ogóle, jak z przejrzenia materyałów dziejowych w szczególności, do tego przedmiotu się odnoszących, widzimy już dziś, iż praca ta będzie w przyszłości możebną.

Jakoż istotnie można to przepowiedzieć z pewnością, iż jak tylko nasze materyały historyczne zostaną za pomocą krytyki choć do takiego doprowadzone porządku, ażeby się w nich można znaleźć z łatwością, i jak tylko z postępem oświaty upowszechni się u nas odpowiedne prawdzie wyobrażenie, jak

wiele ważną podstawą dla moralnego postępu społeczeństwa być może i powinna kobiéta: natenczas pewnie znajdzie się ktoś między nami, który historyą kobiéty napisze i wystawi w niéj pomnik wspaniały téj prawdzie, któréj wypowiedzenie i rozwinięcie, acz zaniedbane dotychczas, z każdym dniem więcéj się okazuje niezbędném.

Jakkolwiek jestem daleki od rozumienia, iżbym téj potrzebie choć w małéj części mógł zadość uczynić, sądzę przecież, iż tém nie zgrzeszę, jeżeli w téj pracy zamieszczę przynajmniéj niektóre o kobiécie *wieści historyczne.*

II.

WIEŚCI HISTORYCZNE.

W czasach przedchrześciańskich smutną była u nas dola kobiéty. Ażeby tę dolę zrozumieć, dosyć jest sobie przypomnieć, że wielożeństwo było obyczajem powszechnym (1).

---

(1) Są, którzy ten barbarzyński obyczaj w łagodniejszém usiłują przedstawić świetle; raz przezto, iż utrzymują, że Lechici, miani powszechnie za wierzchnią warstwę narodu, zazwyczaj o jednéj obchodzili się żonie; a powtóre przezto, iż zdaje im się, że w każdym razie tylko zamożni mogli być w stanie wiele żon utrzymywać; ubożsi zaś, jakich i dziś i wtedy bywało najwięcéj, musieli z konieczności żyć w jednożeństwie. Tym sposobem wielożeństwo, chociaż na obyczaju oparte i nim uprawnione, byłoby było i wówczas zdarzeniem jeżeli nie wyjątkowém, to przynajmniéj dość rzadkiém. Mniemanie to wszakże nie odpowiada prawdzie. Najpierwéj bowiem sami Lechici, jeżeli w ogóle to, co o nich wiemy dotychczas, ma uchodzić za pewnik, wedle wszelkiego podobieństwa byli tak samo wielożenni, jak wszystkie inne narody i stany przed chrześciaństwa przyjęciem; jeżeli zaś w skutek swego wyjątkowego, a z sobą przyniesionego

Jakie na miejsce dzisiejszych konkurencyj lub swatów, ślubów i wesel, istniały wówczas obrzędy, nie łatwo jest dzisiaj opowiedzieć dokładnie. Co do piérwszego zdaje się, iż przedewszystkiém dwa panowały zwyczaje:

---

zwyczaju nimi nie byli (co wszakże tylko wtedy przypuścić można, jeżeli istotnie germańskie przyznamy im pochodzenie), to się zapewne bez wyjątku wielożeństwa chwytali, jak skoro im tego nie bronił krajowy obyczaj. Jeżeli nasi królowie, nawet jeszcze w lat wiele po przyjęciu chrześciańskiéj religii i poddaniu się jéj kanonom, swawolnie porzucali swe żony i bierali inne, a nawet po kilka razem chowali, dlaczegożby lepszymi od nich mieli być ci, którzy ich otaczali i to natenczas, kiedy wielożeństwo nie było niczém wzbronione. Co się zaś tyczy ubogich, to można przyjąć za pewnik, że ubóstwo, wyjąwszy niewolników, którzy własnego kawałka ziemi, a może i chaty własnéj nie mieli, nie mogło być żadną do wielożeństwa przeszkodą. Chcąc ze skutkiem rozmyślać nad stanem moralnym owoczesnego społeczeństwa, nie można ani na chwilę spuszczać z oka dzisiejszego wiejskiego ludu. Wiele z tych uczuć, pojęć i wyobrażeń, które dziś spotykamy u ludu, są jeszcze tamtych wieków spuścizną. A chłop dzisiejszy umié bardzo ocenić wartość pracy, chociaż o niéj mało rozprawia, a nic zgoła nie pisze. Chłop téż dzisiejszy ceni swoją zamożność głównie podług ilości rąk, które posiada w swéj chacie: wyrazy *jedynoki* albo *ubogi*, są synonimami u niego; jakoż stara się on wszelkiemi sposoby te ręce pomnożyć i nie frasuje się wcale o to, czém je wyżywi. Ma on swą ziemię, a przy téj ziemi same się one wyżywią i jeszcze jego zrobią zamożnym. Otóż takie samo wyobrażenie o wartości pracy, naród przedewszystkiem rolniczy i rzemieślniczy miał z pewnością i dawniéj. A kiedy ubogi, ale posiadający kawałek ziemi, o którą wtedy nie było trudno, miał tak łatwą sposobność nabycia rąk do pracy, jak dowolne żon kilku pojęcie, to pewnie z niéj jak najskrzętniéj korzystał i brał

Jeden był prosty, nieokrzesany, pół-dziki obyczaj porywania gwałtownie, pogonienia, pojmania, pojęcia (1), praktykowany zapewne zwykle tylko w warstwach uboższych, lecz niemniéj przeto i u zamożnych się zdarzający (2); a drugi odbywał się trybem prawie dzisiejszym, za pośrednictwem dziewosłębów lub swatów, z tą tylko od dzisiejszego oświadczania się czyli proszenia o rękę, różnicą, iż pan młody ofiarował pewne dary przy tym obrzędzie, za które

---

zazwyczaj żon tyle, ile ich mógł przy swojéj roli zatrudnić i z niéj wyżywić. Nie miewał ich prawdopodobnie w liczbie zbyt wielkiéj: Getowie i Dakowie, jak nas wedle dzisiejszych domysłów nazywano podówczas, miewali żon, co najwięcéj, po dwanaście. Ten, co miał żon cztéry lub pięć, za biédnego był poczytywany (Lelewel. Pols. śr. w. T. I. pag. 377). Mieczysław I., jak mówi Gallus, *sua consuetudine septem uxoribus abutebatur*. Ale miewali ich prawdopodobnie po trzy, po cztéry; a choćby tylko po dwie, to zawsze razem z Lachami żyli w wielożeństwie, które było obyczajem powszechnym.

(1) Lel. Pols. śr. w. Tom IV., pag. 48.

(2) Bolesław Chrobry w taki sposób gwałtowny pojął (*duxerat*, jak mówi Thietmar Mersburgski) Predisławę, córkę Włodzimierza ruskiego, któréj mu przedtém w dobrowolny sposób nie dano. Żeniono się późniéj w taki sam sposób z mniszkami, porywanemi z klasztorów, co było zapewne czynnością tylko samych rycerzy. W ogóle trza to nadmienić, że jeszcze i wtedy musiały być rozmaite żon pojmowania sposoby, na co wskazują już same wyrazy *ducere* i *nubere*, zapewne nie bez rozmysłu przez kronikarzy używane. Kiedy Bolesław Chrobry pojmuje Henildę, córkę margrabi Rigdaga, Thietmar powiada *duxit;* kiedy poślubia Judytę Węgierkę, powiada *nupsit*, i znowu mówi *duxerat*, kiedy tenże król gwałtem porywa Predisławę, któréj potém nie poślubia.

sobie pannę młodą niby kupował. Dary te, których pamięć pod imieniem oprawy, wiana, przywianku, *(dos mariti, dotarium, dotalitium, donatio propter nuptias)*, w późne przechowała się czasy a nawet weszła w prawa pisane (1), były nawet podówczas koniecznie potrzebne; albowiem kiedy kobiéta była wykluczoną od wszelkiego dziedzictwa, były one zrazu jéj jedyną, późniéj dopiéro ruchomościami po zmarłym mężu, pomnożoną własnością. Obyczaj ten kupowania sobie żony był tak naówczas, jak jeszcze czasem i dzisiaj, praktykowany tylko przez zamożniejszych. Nie idzie wszakże zatém, ażeby i u uboższych po porwaniu, pogonieniu czyli pojmaniu, podobne nie odbywały się swaty jak u zamożnych. Również nie trzeba sobie owego porywania rzeźbić w wyobraźni

---

(1) Wzmianki o tém znajdują się, jak wiadomo, we wszystkich prawie statutach i Voluminach Legum, a wielu konstytucyach. Prawo polskie w ogóle bardzo się skrzętnie zatrudnia kobiétą. Ścisła różnica pomiędzy *oprawą* i *wianem*, nie jest wynaleziona dotychczas. Zdaje się wszakże, iż byłato rzecz jedna i ta sama, tojest (jak mówi Czacki, Dzieła Tom II., str. 6) fundusz dożywotni od męża żonie w miarę jéj posagu zabezpieczony. Przywianek *donatio propter nuptias*, w Polsce *crinile* nazwany, we Francyi *cadeau de noces*, w Niemczech *Morgengabe*, lecz u nas niewątpliwie od najdawniejszych istniejący czasów byłto dar jedno-razowy, przedślubny. Jednakże wywód Czackiego nazwy małżeństw morganatycznych od *Morgengabe* jest mylny; albowiem nazwa ta pochodzi od słowa gockiego morgjan, które w tymże języku znaczyło *ograniczyć* lub skrócić, a nawet i tam już używanę było na oznaczenie małżeństwa zawartego *na lewą rękę*.

wedle dosłownego znaczenia tego wyrazu. Ażeby prawdę uchwycić, trzeba sobie przypomnieć, że człowiek ówczesny, inaczéj był usposobiony moralnie niżeli dzisiejszy. Jego uczucia były płomienne, jego pożądliwości piekielne. Miłość się zapalała w młodzieńcu jak iskra i wybuchała jak wulkan, porywając jego całą istotę siłą niepowstrzymaną. Takiéj miłości nie mógł okiełzać rozum, bo był maluczki; nie złagodził jéj gładki obyczaj, bo go wcale nie było. Dziś kiedy młodzieniec się rozmiłuje w dziewczynie, to goni za nią myślą, i sercem; ale naówczas myśl jego była tak słaba a serce takie gwałtowne, niepowściągliwe, przemagające, iż spłonąwszy ku niéj miłością, gonił za nią w swojéj własnéj osobie. Gonił, aż dopóki jéj nie dogonił, i porwał. Widzieli to starsi i powiedzieli, że pojął. Wówczas następowały swaty, a po nich ślub i wesele w téj formie, jak ją starodawny przynosił obyczaj.

Dziką się dzisiaj wydaje taka miłość niepowściągliwa a jeszcze dzikszym taki gwałtowny sposób oświadczania swojéj miłości; ale ówczesny prosty i naturalny obyczaj umiał w nim znaleźć i przywiązać do niego pewną rękojmię dla moralności.

Każde miłosne zbliżenie się do dziewczyny, było uważane za jéj pojęcie; kto pojął, ten się téż i ożenił. Taki był wtedy obyczaj, mający powagę prawa. Nad zachowaniem tego obyczaju czuwali starsi, i nikt się mu nie śmiał sprzeciwić. Przy dozwoloném wie-

łożeństwie nie mogło być żadnéj od niego wymówki. Było więc wielożeństwo, ale nie było uwodzicielstwa. Uwodzicieli, wyłamujących się z pod tego powszechnego obyczaju, najsroższemi prześladowano karami.

W jaki sposób odprawiano ślub potém, tyle nas tylko naucza podanie, iż akt ten nie był zawisłym od żadnéj hierarchii, ani duchownéj ani téż świeckiéj. Dopełniano go w obrębie rodziny i uproszonych przyjaciół, nie biorąc nań zezwolenia od nikogo i nie zdając zeń sprawy nikomu.

Nagradzając atoli tę skromną późniejszéj solenności prostotę, z wielkim za to rozgłosem i trzaskiem odprawiano wesela. Trwały one zazwyczaj dni kilka w domu rodziców nowo zamężnéj, wśród tłustych biesiad, muzyki, tańców i śpiewów; trwały znów potém dzień albo dwa dni w domu pana młodego wśród takiéj saméj zabawy.

Dzisiejsze całotygodniowe wesela wiejskie, ze wszystkiemi obrzędami swatów, oczepin i odprowadzań do domu męża, z ową szaloną wesołością objawiającą się w tańcu, hukach i świstach, ze swatami i swaczkami, starostami i starościnami, i wielką cześcią śpiewów weselnych, pochodzą z pewnością jeszcze z czasów pogańskich. To huczne, hałaśliwe, swawolne odprawianie tego obrzędu, wymagającego z natury swojéj jak największéj skromności i ciszy, przeniosło się z czasem od gminu do szlachty, albo mówiąc podobno właściwiéj, pozostało u szlachty,

choć się już była wyróżniła od gminu, i niepojętym zapewne przez pokolenia po nas nastąpić mające wypadkiem, zamieniło się w narodowy obyczaj tak mocno zakorzeniony, że aż do naszych dochował się czasów. Dopiéro dzisiejszy postęp ogólnéj oświaty, umiejący przedewszystkiém uszanować świętość czysto-ludzkiego uczucia, przełamał go wreszcie i zapewne niebawem wyruguje do szczętu.

Po odprawioném weselu w domu rodziców, odprowadzano młodą niewiastkę do domu jéj męża. Nie wiemy z pewnością, w jaki sposób pojętą została, czy z wolą, czy mimo swéj woli, lecz w każdym razie czekał ją tutaj najczęściéj los opłakany. Bardzo to był bogaty mąż w owe czasy, który miał jakokolwiek znośne mieszkanie. Rycerze i supanowie mieszkali w domach z nieciosanego stawianych drzewa: zamożni kmiecie liche miewali chaty pod strzechą; reszta rolników siedziała w krzywych, zgarbionych, pozapadanych lepiankach, ciemnych i dymnych, wystawionych na słoty, nieopatrzonych od zimna, o wiele jeszcze dokuczliwszego i dłużéj trwającego niż dzisiaj. Domowe wygody owoczesnego bogacza, było to podług naszych wyobrażeń dzisiejszych wielkie ubóstwo; zamożnego, to prawie nędza; ubogiego, to rozpacz.

Weźmy chatę zamożną.

Mieszkał w niéj kmieć, najprzedniejszy podówczas obywatel kraju, wolny właściciel obszérnego kawałka

ziemi, niepłacący żadnego czynszu, nie dający żadnéj daniny, nie podległy nikomu, a szanujący tylko patryarchalną władzę supana i obowiązany tylko do służby wojskowéj w obronie kraju. Na swoim gruncie, w swéj chacie, był on panem samowładnym i robił co mu się podobało. Nie zatrudniony do zbytku wojną, zajmował się rolnictwem, często rzemiosłem, które umiał tak dobrze, że w niém sąsiednim Niemcom mistrzował. Wszakże leniwy z natury pewnie się nigdy nie zapracował, wyręczając się w pracach domowych swymi niewolnikami, których albo sam przyprowadził z wojny albo u Żydów zakupił (1), tudzież swemi żonami, których utrzymywał po kilka. Tak urządzony, miewał on wszystko, czego mu było potrzeba: ale jakżeż to mało on potrzebował. Mieszkiwał w chacie najprostszym uciosanéj toporem; bogatym był bardzo, jeżeli miał osobną komorę na warsztat, a osobną dla niewiast; ubierał się w płótna i sukna, na domowych utkane krosnach; jadał potrawy najprostsze a domowym zapijał je miodem; nieznając zaś wcale pieniędzy, które zastępowała wymiana towarów, nie łaknął zapewne i zbiorów. Takie prowadząc życie, próżne wszelkiego wyższego celu, nie ujęte w żadne stateczne formy, nie uduchowione żadną myślą wznio-

(1) Jak powszechnie wiadomo, handlowano i w Polsce ludźmi, a handel ten, jak każdy inny, znajdował się po największéj części w rękach żydowskich.

ślejszą, wyrywającą się poza obręby jego chaty i roli, był on zmysłowym jak zwierzę, namiętnym, gwałtownym, dzikim, może przebiegłym i chytrym, rozmyślającym bardzo mozolnie nad sposobami zysków, lecz najmniéj usposobionym do tego, ażeby uszanował tę delikatność płci i uczucia, jaką już sama natura uposażyła kobiétę.

Wprowadzona do mieszkania i oddana pod władzę takiego męża, nowo zamężna niewiastka miała jak najsmutniejszą dolę przed sobą. Do wczoraj jeszcze tak szanowana powszechnie, iż każde zbliżenie się do niéj mężczyzny było uważane za jéj pokalanie i musiało być opłacone małżeństwem; miana za stworzenie tak czyste i wyniosłe, że ją nazywano dziewą, diwą, boginią (1); mogąca każdéj chwili zająć zaszczytne miejsce kapłanki w kontynie bogini Dziewanny, a wtedy zdolna do wieszczenia rzeczy niewidzianych przez innych: dzisiaj przezwana została niewiadomą, nic niewiedzącą, niewiestną czyli niewiastą i wtrącona do dymnéj chaty dzikiego i gwałtownego człowieka, któremu wolno było rozrządzać jéj życiem i śmiercią. Biada jéj, jeśli płomienna miłość jéj męża znalazła przy pojęciu odgłos w jéj sercu! Jakże boleśnie się jéj dusza rozdarła, kiedy w téj chacie obaczyła kilka żon innych, które ją zielonemi z zazdrości powitały oczyma! Jakież tam między

(1) Dziewa, diwa, dea.

niemi było jéj życie! jak każda rozkosz zatruta! jak każda praca ciężka i nienagrodzona! Przez jakiś czas pewnie doznawała ona szczególniejszéj opieki od męża. Nie przeciążał ją pracą, chronił od prześladowań nienawistnych rywalek. Ale cóż na téj ziemi nie mija? Jakież to dobre uczucie może trwać długo w sercu takiego męża, który miotany ustawicznemi namiętnościami, a nie przykuty duszą do jakiéjś myśli wyniosłéj a wiecznéj, jest jako łódka bez steru na morzu? Jakaż to miłość z takiego serca się nie wytrzęsie? Toż i ta miłość minęła prędko jak sen, jak złudzenie. Została po niéj rzeczywistość twarda i chropowata jak grube ściany takiéj chaty pogańskiéj. A w niéj ciężka nieustająca praca od świtu do nocy, poniewierka w jakimś odległym kącie komory, barłóg z spleśniałéj słomy za łoże, łachmany za okrycie: a za to wszystko czarny kawałek chłeba do śmierci, a potém trzy łokcie ziemi w kurhanie.

W dzisiejszych czasach nieszczęśliwa małżonka znajduje wielką dla siebie pociechę, jeżeli ją Pan Bóg obdarzy dzieciątkiem. Nad ową ziemią pogańską nie było naszego Boga, ale niewiasty miewały tak samo dzieci jak dzisiaj. Przysyłała im je wielbiona przez nie bogini miłości, Dziedzilia, która w poświęconym gaju dębowym miała wspaniałą świątynię. Przysłała ona je także nieszczęśliwéj w swém nowém życiu niewiastce. I byłoby-to dziecko

przyniosło jéj rzeczywiście pociechę, lecz na nieszczęście nie urodził się chłopiec, którego mąż jéj zapragnął, ale dziewczyna. Zrazu był on tylko niekontent z tego przybytku, lecz dnia jednego powrócił gniewny do domu, a wtedy oderwał od piersi matki jéj ukochane dzieciątko, ciął je w głowę toporem i zabił.

Dzisiejsza matka pewnieby po takiéj stracie umarła, a jeśliby ją Pan Bóg uchował przy życiu, to porzuciłaby męża, ażeby na resztę dni swego życia poszukać schronienia i ulgi w Bogu poświęconym przybytku. Tamta zniosła ten cios okrutny, bo był to wówczas jak najzwyklejszy wypadek (1): do klasztoru nie weszła, bo go nie było, i nawet męża nie opuściła, boby ją straszne za to czekały kary. Cóż jéj zostało? Cierpieć i milczeć: od czasów najdawniejszych aż do dzisiejszych, los najzwyklejszy kobiéty.

---

(1) Barbarzyński obyczaj zabijania dzieci płci żeńskiéj wytrwał w Polsce aż do czasu zaprowadzenia chrześciaństwa. Kto wié, czy nawet i potém jeszcze czasem się nie powtórzył, a mianowicie w chwilach takich, kiedy wśród zaburzeń wewnętrznych religia Chrystusowa na chwilę obaloną została, a bałwochwalstwo wprowadzone na nowo, jak np. po zgonie Mieczysława II. i czasu panowania Bolesława Śmiałego; ale są to tylko prawdopodobne wnioski, bez żadnego dowodu. Tylko na Pomorzu jeszcze niezmiernie długo, bo prawie półtora wieku po ochrzczeniu się Mieczysława I., trwało w całéj swéj mocy i wielożeństwo i zabijanie dzieci płci żeńskiéj. Patrz Sefrida *Vita Sti Ottonis*, § 77: *„Et partus foemineos, quia vos mulieres, necare consuevistis”* etc.

Ale takie cierpienie, jak strata dziecka z ręki własnego męża, było przecież daleko sroższém, niżeli wszystkie dzisiejsze. Dziecko utracić i niewolnicą pozostać w domu mordercy, to była męka piekielna. A musiała ją znosić biedna ówczesna niewiasta, musiała połykać gorzkie łzy swoje, trawić w sobie swoje boleści, niemogąc się z nich ani zwierzyć nikomu, ani gdziekolwiekindziéj znaleźć ulgę albo pociechę. Biada jéj, jeżeli téj pociechy szukała na drogach takich, na jakich w czasach późniejszych, w czasach obyczajowego zepsucia, szukały je nieszczęśliwe w domowém pożyciu albo swawolne niewiasty. Przeniewierstwo mężowi i wszelka tego rodzaju swawola, pomimo tak ciężkiéj doli kobiéty, była naówczas grzechem śmiertelnym. Karano téż je zazwyczaj śmiercią, najrozmaitsze jéj wymyślając sposoby (1). Wolno było wprawdzie mężowi ulitować się nad winną i tylko ją z domu wypędzić, ale wtedy szła ona zwykle na wiekuiste tułactwo, albo musiała się Żydom zaprzedać w niewolę, i dać się wywieźć na zawsze z ojczyzny.

---

(1) W całéj Słowiańszczyznie przeniewierstwo małżeńskie jak najsrożéj karano. Potwierdzają to wszystkie dotychczas znane świadectwa. Kary te dochowały się nawet jeszcze czasów późniejszych, jak np. Bolesława Chrobrego, o których mówi kronikarz Thietmar: „*Si quis alienis abuti uxoribus vel fornicari praesumit, etc. In pontem mercati ductus, follem testiculi clavo affigitur et novacula prope posita, his moriendi sive de his absolvendi dura electio sibi datur.*”

Pozostawszy przy cnocie i w domu męża, nie znachodziła ta nieszczęśliwa żadnéj pociechy w religii. Ciasna to była, potworna, nieustalona w pojęciach, przymrużonemi tylko oczyma za grób sięgająca, religia. Obiecywała wprawdzie wiele po śmierci: ale ziémskie cierpienia osłodzić, cierpliwości nauczyć, panowania nad sobą silne podstawić podpory, oderwać cierpiącego już za życia od ziemi, do tego nie umiały się wznieść jéj zmysłowe pojęcia. Wszakże umiała ona natomiast dzielnie wyprowadzać na harc młodą jeszcze natenczas wyobraźnię człowieka. To téż wyobraźnia była jedyném źródłem, w którém srogiemi losami uciśnione kobiéty szukały ulgi i pociechy dla siebie.

Wyobraźnia ludzi ówczesnych zasługuje w ogóle na bardzo pilną uwagę. Niepospolite jéj twory dochowały się dosyć szczęśliwie aż do naszych czasów, a skrzętnie zebrane już z kronikarzy dawniejszych, już z podań, bajek i pieśni, przedstawiają liczbę wcale nieobojętną. W nich się zawiera cała mitologia słowiańska; zawiera się także i mitologia polska, gdyby ją tylko można ściśle od tamtéj wyróżnić. Być może, że ciągle postępująca nauka kiedyś i tego dokaże, choć sprawa ta w swojéj dzisiejszéj postaci przedstawia niezwyciężone trudności. Cóżkolwiekbądź, już i dzisiaj w tych klechdach, podaniach, bajkach i pieśniach, wyobraźnia ówczesna daje swojéj jędrności, świetności i sile niezaprzeczone świa-

dectwo. Jéj śmiałość dochodzi czasem niepojętego dzisiaj zuchwalstwa, jéj kapryśność, lekkość, naiwność, wprawia nas w zadziwienie, a przed jéj wzniosłém uczuciem piękna, można nieraz ugiąć kolano. Przypatrując się dzisiaj tamtemu niebu, na którém takie olbrzymie walczyły ze sobą duchy, że aż sprawiały zaćmienie słońca; odtwarzając sobie ówczesną ziemię, na któréj piętrzyły się brylantowe góry, wyrastały drzewa, złote rodzące owoce i rozlewały się śpiewające jeziora; gdzie w każdém drzewie, w każdéj roślinie, w każdym niemal listeczku mieszkał jakiś duch zaklęty i gadający; gdzie olbrzymy i karły zwodziły ustawiczne boje ze sobą, zwodnicze Lublinki i Cuddziewice się unosiły nad zbożami, Topielce i Topielice wystawiały widomie swoje zielone twarze ze stawów, Dziwożony błądziły po lasach, śmierć się wiła po płotu, a Dziw siedział na drzewie i przeraźliwym wrzaskiem straszył przechodniów: przypatrując się mówię téj ziemi tak żywéj, tak bezustannie ruchliwéj i napełnionéj taką nieprzeliczoną ilością najrozmaitszych postaci, w które każdy podówczas wierzył, a niejeden widział własnemi oczyma: pytamy się siebie: któż to wszystko stworzył? czyjaż to wyobraźnia była tak dzielna, ażeby taki świat cały wyroić z siebie i przybrać w szaty tak piękne? czyja wiara tak żywa, ażeby w to wszystko uwierzyć?

Zapewne, że świat ten mitologiczny nie stworzyły kobiéty: przyniesiony on jest w jednéj swéj czę-

ści z pierwotnych siedlisk słowiańskich, gdzieś z krain dalekich Azyi, gdzieś z nad źródeł Gangesu; a w drugiéj stworzony tutaj przez starych wieszczów, przez brodatych gęślarzy, którzy zabrawszy miejsca na brzegach poświęconych gajów, pod ścianami rzeźbionych kontyn pogańskich, wyśpiewali go przy pobrzęku swoich naczyń muzycznych. Wyśpiewali go i roznieśli pomiędzy kmiece osady, ażeby ich lud ukochany, widząc we wszystkich objawach téj ziemi duszę tak samo żywiącą jak swoję, kochał tę ziemię i bronił ją kosztem swojego życia—a widząc, że dusze jego pomarłych braci żyją w drzewinach, kwiatach i trawach, w nieśmiertelność uwierzył i nie obawiał się śmierci: i lud w to wszystko uwierzył. Ale jego męzka połowa, nie wiele zatrudniała się tym światem. Mąż owoczesny, człowiek ze krwi i kości, żyjący więcéj pod gołém niebem niżeli pod strzechą, zatrudniony jeżeli nie wojną, to pracą rolną, rybołostwem, łowami, silny cieleśnie, czerstwy, rumiany, jedzący smoczemi usty, pijący gardłem bezdenném i spiący potém jak głaz, tym światem duchowym, pewnie się nie zajmował. Jego myśl ciężka, nieobrotna, realna, nie umiała wwikływać się w tkanki tak idealne; jego wyobraźnia, choć żywa i bujna, jednak zajęta bliższemi, widzialniejszemi rzeczami, była do takich spraw ciepłych za zimną. Wierzył więc temu, że drzewo to, w które piorun uderzył, stało się pomieszkaniem Peruna; składał

żertwy tym bogom, o których mu prawili kapłani, wyprawiał na ich cześć sute nieraz objaty: wszakże żadnego z tych bogów nigdy nie widział, szat ich i twarzy w wyobraźni swéj nie upiększał, zielonych wieńców na głowach bogiń nie wieszał. Ale kto za pomocą swéj wyobraźni, w dusznem zamknięciu rozgrzanéj, ujrzał własnemi oczyma olbrzyma, jak najwyższe wyrywał drzewa i rozbijał kontyny; kto spotkał w lesie straszliwą Dziwożonę z korzeniem słodyczki w ustach a ukradzionem dzieckiem na ręku; kto zieloną twarz Topielicy pomiędzy trzcinami stawu obaczył i przestraszony uciekł przed nią do domu: to była pewnie kobiéta. A kto wynalazł owe cudowne źródło, którego woda starzejącéj się twarzy wracała młodość; kto w martwe kwiaty wetchnął znaczenie i życie; kto polską boginię miłości w takie urocze przystroił szaty, że może śmiało stanąć obok swéj greckiéj siostrzycy: to była także kobiéta. Jakoż istotnie wyobraźnia kobiéty, żyjącéj w takim ucisku i poniżeniu, musiała nadzwyczajnie być czynną. Była ona tak czynną jak dziś na Wschodzie, gdzie owe potworne, kapryśne, naiwne bajki, jakie nam przyniosły Tysiąc nocy i jedna, jeżeli się wcale nie wylęgają, to przynajmniéj wyrabiają się wszystkie w haremach. Tak samo się działo i u naszych poganek. Owoczesna kobiéta, żyjąca pod despotyczną władzą swojego męża i pana, pozbawiona jego wyłącznéj miłości, która jest piérwszém jéj

szczęściem, ograniczona w macierzyńskiéj miłości, która jest szczęściem jéj drugiém i ostatniém, pozbawiona nareszcie należącego się jéj stanowiska w rodzinie, żyła na ziemi tylko jak we śnie bolesnym, który ją tak ciasnemi spętał więzami. Toż kiedy tylko mogła, wymykała się z tych więzów i uciekała w świat wyobraźni i myśli, który był dla niéj bez granic i po którym mogła bujać dowolnie. Bujała téż po nim z taką rozkoszą, jak buja więzień wyswobodzony z dna wieży po bożym świecie, z taką swawolą, jak dziecko wypuszczone ze szkoły na łąkę, z taką lekkością, jak motyl uciekający z przestrachem od cierni a unoszący się nad kwiatami. Zamknięte w ciasnocie domowego obejścia kobiéty, znużone ciężką całego dnia pracą, zbolałe sercem stęsknioném i uciśnioném, obsiadały wieczorem ognisko świetlicy i tam dopiéro poczynało się, to zaświatowe bujanie. Żartka ich wyobraźnia, wyrywająca się z niecierpliwością nerwową z umęczonego ciała, unosiła się lotem ptaka w błękity i tworzyła dziwy niepojęte przez innych. Z lada okruchu podania, albo pieśni gęślarskiéj, wyrabiała całą powieść tak misternie rzeźbioną, jak delikatna sieć listka, któremu może po całych godzinach przypatrywała się z nudów; z lada wieści dalekiéj urastała dokładna klechda, udrapowana w pyszne widoki i krajobrazy. Nieprzetrawiona boleść, zatruta stratą wszelkiéj w tém życiu nadziei, tworzyła wieści o rajskich

rozkoszach za grobem; strach często doświadczany od męża stawał się ojcem Karłów i Dziwów, Jędz i Topielic; tęsknota serca i miłość, usychająca w płómieniach ustawicznéj zazdrości, przywoływała cudnéj piękności młodzieńce, Krasawice i Miłosteńki w postaci panien prześlicznych i ubierała boginię miłości Dziedzilię w coraz to piękniejsze postacie (1). Niektóre z tych kobiét, morzone nieugaszoną tęsknotą za czémsiś lepszém, silnie uczutém a nie pojętém, przyprowadzały swój rozdrażniony umysł do tego stanu, iż widywały na własne oczy drzewa o złotych owocach, krwią ludzką ciekące rośliny, śpiewające jeziora; inne wyschłe cieleśnie, przechodzące w półmęzkość, z włosem porosłym na ustach i brodzie, miewały żywe widzenia, zawięzywały blizkie ze światem duchowym stosunki, wpadały w stan jasnowidzący: stawały się wróżkami i prorokiniami. Tym

---

(1) Boginię miłości, Dziedzilię, przedstawiano sobie naówczas w postaci kobiéty wspaniałego wzrostu i lśniącéj piękności. Ubrana była w szatę białą, włosy miała rozpuszczone na głowie, a na nich wieniec z róż czerwonych i mirtów. W drobniutkich ustach trzymała pączek róży, w lewéj ręce kulę, symbol zapewne (nie ziemi, o któréj nie wiedziano, że jest okrągłą, lecz nieba), a w prawéj trzy jabłka złote. Jéj bok lewy był tak otwarty, że przezeń widać było serce niepokalane. Stała na złotym dwukoleśnym rydwanie, do którego była zaprzężona para łabędzi, a nad nią unosiła się para gołębi. Tak objeżdżała podległą swéj władzy ziemię, a towarzyszyły jéj w tym pochodzie unoszące się przy niéj w powietrzu a równie piękne jak ona, pomniejsze bogińki miłości, nazwane Lublinki i Miłosteńki.

tylko sposobem można dzisiaj wyjaśnić pochodzenie wielkiéj części ówczesnych wierzeń i podań, których niepospolita piękność w drobnostkach, nieraz niesłychana subtelność, kapryśność, naiwność, a często wcale dziecinna natura, nie mogła być żadną miarą utworem wyobraźni męzkiéj. Z tego téż względu można przyjąć za pewnik, że cała ta mitologia słowiańska, cały ten świat owoczesny nadziemski, taki uroczy i piękny, tylko w swych głównych rysach został stworzonym przez narodowych gęślarzy; a zresztą wyrobiła i przystroiła go wyobraźnia kobiéty. Jestto zresztą wypadek najzwyczajniejszy od najdawniejszych czasów do naszych: bo przecież wszystko, co wzniosłe i piękne na ziemi, jest dziełem kobiét i wieszczów.

Do wyobraźni tedy uciekały się biédne ówczesne kobiéty, a utworzywszy sobie za jéj pomocą cały świat nowy, bez porównania piękniejszy niżeli był rzeczywisty, w nim szukały dla siebie pociechy. Jednakże skąpa to była pociecha, skąpa i smutna, a nawet czasem szkodliwa i jeszcze daleko więcéj przynosząca cierpienia niż rzeczywistość. Pomijam tutaj domysły o tém, na jakie drogi musiała czasem naprowadzać kobiéty wyobraźnia tak bardzo rozkołysana; a wspomnę tylko o tém, iż przyprowadzała je zwykle do takiego stopnia ekstazy, iż po śmierci swojego męża i pana, z zapałem dawały się ścinać

albo się rzucały w płomienie stosu, pożerającego jego śmiertelne zwłoki..... (1).

(1) Ścinanie i palenie żon było we zwyczaju najpiérwéj u Getów, o czém świadczy Pomponiusz Mela, mówiąc, że podówczas każda z żon takiéj śmierci pragnęła, *„super mortuorum virorum corpora interfici simulque sepeliri." Pomp. Mela. De situ orbis II. 2.* Ten sam obyczaj trwał u Lechitów, podług świadectwa Thietmara, VIII., 2: *„unaquaeque mulier post viri exequias sui igne cremati decolata subsequitur."* Dowiadujemy się również z tego kronikarza, że po śmierci męża zazwyczaj wszystkie paliły się żony (IV. 35, podług Lelew.). Lelewel pozwala tylko na spalenie się jednéj. Mimo to, wszakże można a nawet trzeba przypuścić, że choć nie zawsze, jednakże często musiały się zdarzać wypadki, że się wszystkie spaliły. Nie byłoto może obyczajem, nie było prawem, ale bywało skutkiem szalonego religijnego zapału, który je przy ich egzaltowanéj wyobraźni, w obec takiego uroczystego obrzędu, ogarniał. Śmierć zresztą taka nie była u nich poświęceniem tak wielkiém, jak sobie to my, w dzisiejszym materyalnym wieku tak bardzo przywiązani do życia, wyobrażamy. Panowała bowiem natenczas nadzwyczaj żywa wiara w nieśmiertelność duszy, a jeszcze żywsza w szczęśliwe i rozkoszne życie po śmierci. Nie jedna téż owoczesna kobiéta, paląc się na stosie męża, była przekonaną najmocniéj, że tylko mienia gorsze na lepsze. To przekonanie, rozpłomienione wyobraźnią ognistą, zamieniało się w zapał porywający tak silnie, że mu się oprzéć nie mogła i szła na śmierć jak na wesele. Przykład to może lepiéj objaśni: w Indyach obyczaj takiego palenia się żon trwał jeszcze do czasów niedawnych. Otóż, jak wyczytuję w książce *Asiatic. Researches. T. VII., str. 220 i. n.* po śmierci księcia Maratów, zaszłéj w r. 1810, spaliło się jego żon cztérdzieści i siedm razem. Każda z nich ubrała się do téj uroczystości jak najświetniéj, w suknię ponsową, w drogie kamienie i kwiaty. Zbliżywszy się do stosu, odmówiła modlitwę zwaną *Sancalpa*, ucałowała zwłoki swojego męża i zawoławszy trzy razy *Satya! Satya! Satya!* z niewysłowionym zapałem rzucała się w ogień.

Tak kończyła swoje doczesne życie nasza matka-poganka.

Smutnyto obraz!

Niezmiernie smutny. Ale nie można go inaczéj zestawić z dat suchych a pewnych.

Jednakże tenże sam obraz o wiele łagodnieje i wypogadza się pod wpływem względów ogólnych, pod wpływem wieści o całém społeczeństwie ówczesném, które są daleko bogatsze od skąpych szczegółów, dotyczących saméj kobiéty.

Na tych téż opierając się wieściach, trza przedewszystkiém powiedziéć, iż jakikolwiek był los kobiéty u naszych ojców pogańskich, zawsze on był o wiele lepszym, szczęśliwszym, znośniejszym, niżeli, może tylko jednych Germanów wyjąwszy (1), u wszystkich innych narodów. Rękojmią tego daje nam już sam charakter Polanów, już ich obyczaje, wieloma utwierdzone świadectwy. Mieszkańcy pól, nawet podług powieści ruskiego kronikarza Nestora, mieli daleko łagodniejsze obyczaje, niżeli mieszkańcy lasów: byłto naród spokojny, pilnujący swéj roli, nie najeżdżający

(1) U starych Germanów nie było wielożeństwa. Wyjątkowo było ono tylko pozwolone panującemu, dla tém pewniejszego potomstwa. Inni żyli w jednożeństwie, a obustronna wierność była obostrzona srogiemi karami. Kobiéty w ogóle używały najwyższéj czci: ceniono nawet ich roztropność do tego stopnia, iż dawano im miejsce w radach krajowych i zasięgano ich zdania w sprawach wojennych i politycznych. Dopiéro prawo salickie pozbawiło je tego zaszczytu.

nigdy siedzib sąsiednich; bronił się tylko walecznie, najechany przez innych. Bywał zawsze walecznym, a już ta sama waleczność daje pewną rękojmią, iż nie mógł być srogim dla bezbronnych i słabych. Był on zresztą w swych obyczajach łagodnym: lubił zajmować się rolą, rzemiosłami, rybołówstwem, żeglugą i handlem. Przez częste stosunki z sąsiedniemi narody, jeżeli się nie ocierał z swéj surowości, bo tamte narody były jeszcze surowszemi od niego, to zawsze nabierał pewnego doświadczenia, za którém szła powaga, rozmyślność, roztropność, pierwotną dzikość złagadzająca. Był on téż w domu o wiele obyczajniejszym od innych. Żył w posłuszeństwie i poszanowaniu dla swojéj starszyzny, składał przecie jakąś rodzinę, znał swoich krewnych i szanował ich związki. Pomimo wielożeństwa, czuwał nad moralnością i o ile ją pojmował, jak najsurowiéj przestrzegał. Miał może zmienną w szczegółach, ale w głównych zasadach dość ustaloną religią. Wierzył w jednego Boga, w nieśmiertelność duszy, w nagrody i kary po śmierci. Kochał zapamiętale ojczyznę i był gotów do wszelkich dla niéj poświęceń. Wielkato cnota, dająca walną podstawę charakterowi narodu i wyradzająca ze siebie mnóstwo cnót innych. Byli téż ci Polanie już jakokolwiek oświeceni, osobliwie w tych czasach, kiedy jako naród osobny wyłonili się z powszechnego odmętu. Jak wszyscy inni Słowianie mieli swe prawa nazwane *prawdą*, tak i oni

je mieli. Byli podzieleni na dwanaście ziem czyli supanii, nad którémi supanowie sprawowali zwierzchnictwo. Mieli sądy ziemskie i sądy krajowe, w których dwunastu sędziów zasiadało we wiecu; mieli swe pismo, które jak Etruskowie i Grecy prowadzili od prawéj ręki do lewéj, i na piśmie zawierali ze sąsiadami umowy. Znali górnictwo i hutnictwo, tkactwo i płatnerstwo; kochali się w muzyce i rzeźbiarstwie; znali także malarstwo i przyozdabiali niém nieraz z wysokiém uczuciem piękna swoje świątynie. Lubili kwiaty i sadzili je przy swych domach, oddając zawsze pierwszeństwo kwiatowi róży (1).

Nie byli tedy nasi pogańscy ojcowie tak bardzo nieokrzesani i dzicy, jak się to z owych kilku dat suchych, odnoszących się ściśle do historyi kobiéty, wydaje; a ile tylko naród pogański, nieoświecony światłem i nieogrzany ciepłem chrześciańskiéj religii, może wyrobić w sobie zacności, łagodności i obyczajności, tyle jéj przed wszystkiemi innemi mieli spokojni, zamiłowani w swéj ziemi, Polanie. Potwierdzają to wszystkie, nawet nam nieprzyjazne, świa-

---

(1) Długosz, I., 1159. Narusz. Hist. nar. p. T. I. Lelewel, Uw. nad Mat. herb. Chol. str. 287. Hartknoch, p. 198. Maciejowski, Hist. praw. sł. T. I., p. 204. Pierwotne dzieje Polski i Litwy, passim. Polska i Ruś etc. passim. Jungman, Hist. lit. czeskiéj, T. I., p. 200 i. n. M. Wiszniewskiego His. lit. pols. T. I. Lelewel. Cześć bałwochwalcza Słowian i Polski. Rozpatrzenie niektórych względów i pomników prawodawstwa i t. d.

dectwa. Potwierdzają to również wiadomości z czasów późniejszych, w których jeszcze przez całe wieki utrzymywały się dawne nałogi i dawnych obyczajów zarody. Potwierdza to wreszcie dzisiejszy charakter naszego wiejskiego ludu, który w wielu miejscach nie daleko się jeszcze odsunął od tamtych przedchrześciańskich praojców, a przecież przy całém nieokrzesaniu swojém, przy chropowatéj prostocie swych obyczajów, nigdy nie zdradza barbarzyńskiéj dzikości, nie bywa srogim, przeniewierczym i mściwym; ale przeciwnie, odznacza się dzisiaj między oświeconymi, serdeczném przywiązaniem do ziemi, jest łagodnym w obejściu z rodziną, ma głębokie uczucie sprawiedliwości, nigdy nie łaknie cudzego dobra, byle go nikt w posiadaniu jego własności nie mącił, własności téj broni zapamiętale i bywa wtedy zawsze walecznym, a o ile tylko jego nieoświecony umysł dozwala, nie brak mu nawet pewnego uczucia piękna.

Jakkolwiek tedy pierwotna ludzka natura, obałamucona błędnemi zasadami religii pogańskiéj, przygotowała dla ówczesnéj kobiéty dolę niezmiernie smutną, znalazła ona przecież walną dla siebie obronę w łagodnym charakterze narodu, i chociaż srogiemi uciśniona prawami, a nawet przez wielożeństwo, zniżona do wartości tylko żywego sprzętu, była przynajmniéj ochronioną od zwierzęcych wybryków dzikości.

Tyle można powiedziéć o historyi ówczesnéj kobiéty.

Ale jaką była ta ówczesna kobiéta? jakie jéj przymioty? jaka jéj cała postać moralna?

Na to pytanie odpowiedziéć nie łatwo.

Odtworzenie postaci ówczesnéj kobiéty jest nawet tak trudném, iż niezapożyczywszy się w barwy do tego potrzebne w podaniach Greków i Rzymian, zdaje się wprost niepodobném. Do wskrzeszenia poganki Litwinki, dzisiejszym czasom daleko bliższéj, możnaby może choć z jakąkolwiek nadzieją szczęścia przystąpić, jakoż mamy tego już dosyć liczne przykłady; ale co do niewiasty polskiéj, nie znam w całéj literaturze naszéj ani jednego takiego obrazu, któryby był odmalowany z uderzającą prawdą. Bóg to wié nawet, ażali kiedykolwiek jéj postać w świecie sztuki się zjawi. Z takich skalisk bezkształtnych i chropowatych, w ciemniach takich pochmurnych przy skąpém świetle tak mdło płonących kagańców, jak tu wykuwać posągi jasne i wyraziste?

Jednakże, lubo bez żadnéj pretensyi do odrysowania całości, wymienimy chociaż tych kilka rysów, które już z wiarogodnych świadectw wyjęte, już wywnioskowane z pewnych premissów, niezaprzeczenie do ówczesnéj kobiéty należą.

Tu przedewszystkiém trzeba nadmienić, iż ówczesna kobiéta rysuje się nam w dwóch całkiem odrębnych i bardzo od siebie różnych postaciach. Jedną z nich jest dziewica, drugą niewiasta. Jak niepodobne do siebie były ich role i stanowiska w spo-

łeczeństwie przyznane, tak samo odmienne musiały być ich usposobienia i charaktery.

Jak wówczas wychowywano dziewczęta, nie wiemy dzisiaj z pewnością. Są wieści, jakoby tak dalece dbano o ich wychowanie, że przy świątyniach stawiano szkolne zakłady niewieście (1). Jeżeli to prawda, to były to prawdopodobnie nie szkółki dla dzieci, które się w Polsce w ogóle dopiéro po ustaleniu chrześciaństwa zjawiły, ale byłyto nowicyaty dla przyszłych kapłanek. Cóżkolwiekbądź, zawsze należy przypuścić, iż je wychowywano starannie, może nawet staranniéj niż chłopców. A działo się to najpiérw dla tego, iż niektóre dzieci płci żeńskiéj zabijano. Jeżeli tedy szczęśliwym przypadkiem uchowała się matce dziewczynka, to ją pewnie kochała gorąco, ochraniała od złego troskliwiéj niż dzieci inne i o ile umiała i mogła, wpływała na ukształcenie jéj umysłu i serca. Powtóre, musiało to być powszechnie przyjętém, ażeby się dziewczęta ile możności kształciły tak w umiejętności przybierania jak najpowabniéj swojéj postaci zewnętrznéj, jak w znajomości ziół, roślin i kwiatów, jak wreszcie we wiadomościach dotyczących już saméj religii, już religijnych obrzędów, a to znowu dla tego, iż ich obowiązkiem na przyszłość miała być służba w świątyniach. Oneto bowiem przybierały posągi bogiń i bo-

(1) Studya nad pod. ludu nasz. Biblioteka Warsz. Lipiec, 1859, str. 80.

gów w wieńce plecione z zieleni i kwiatów; one utrzymywały ognie ofiarne w świątyniach; one służyły przy żertwach składanych bogom z bydląt, owoców i zboża; one przy solennościach święte śpiewały pieśni; one nareszcie stawały się czasem godnemi wysokiego urzędu kapłanek. One mogły nawet przyszłe przewidywać rzeczy i na wieszczbiarskim zasiadać trójnogu: otaczano téż je za to czcią równą czci bogiń, a nietykalność ich tak wysoko wielbionéj czystości była najsurowszemi obwarowana prawami. Musiało tedy ich wychowanie być koniecznie staranném, i wyjąwszy może tylko co najuboższych, było takiém powszechnie. Wychowanie jak dziś, tak i wtedy usposabiało je w pewne przymioty; a temi były zapewne podówczas kształtność zewnętrzna i obyczajność, swoboda umysłu i serca, skromność, a raczéj ów srom dziewiczy, który pod owe czasy doznawał czci Bożéj, a który potém również w czci niezwyczajnéj chował się u nas przez wszystkie wieki. Ze świadomości o tém, że z powodu jéj dziewiczéj czystości, tylko jéj służy zaszczyt tak blizkich z bogami stosunków, i że za czasem może ją spotkać zaszczyt daleko większy, bo urząd kapłanki, musiała się w dziewicy ówczesnéj wyradzać pewna wyniosłość, która się stawała cechą jéj charakteru. Należy w to wierzyć o tyle pewniéj, ile że takaż sama wyniosłość umysłu i charakteru jest cechą dziewicy polskiéj przez wszystkie wieki historyi, jak te-

go liczne dowodzą świadectwa, i takaż sama wyniosłość, osobliwie w rodzinach staro-szlacheckich, jest jéj cechą jeszcze i dzisiaj, jakto codziennie widzimy. Ale znowu myśl o tém, że lada chwila jakiś dzielny młodzieniec ją dogoni i pojmie, albo jakiś stateczny gospodarz zaswata, a wtedy ze swobodnéj, wyniosłéj, uwielbionéj dziewicy, zamieni się w uciśnioną, ohydnemi wielożeństwa więzami spętaną niewiastę: ta myśl straszliwa, wieszająca się nad nią jak Dziw wielko-oki albo zębata twarz Topielicy, napełniała ją pewną poważną zadumą, pewną smętnością duszy, która jest drugą cechą jéj charakteru. Zauważajmyż i tutaj, że ta poważna zaduma, ta jakaś smętność, ten promień blady, jakby melancholiczny, który się nawet jak najwyraźniéj maluje na jéj twarzy, był również po wszystkie czasy cechą polskiéj dziewicy i jest nim także jeszcze i teraz. Nakoniec z téj smętnéj trwogi o przyszłość, wyradzał się jeszcze jeden przymiot jéj serca. Uważajmy to zawsze, że ludzie nie pewni swojego losu, przeczuwający dla siebie coś złego albo zgoła nieszczęścia, żyjący w oczekiwaniu złéj doli, są pospolicie czuli, są dobrzy sercem, a nawet i dobrotliwi. Człowiek był zawsze przedewszystkiém człowiekiem, a jednakowe przyczyny jednakowe téż w jego istocie wewnętrznéj zradzały skutki. Owa młoda poganka, patrząca z trwogą w dzień przyszłéj zmiany jéj roli, a myśląca o nim ze łzami, co dzień, co godzina doświadczana boles-

ném uczuciem swojéj przyszłéj niedoli, musiała bardzo tkliwego być serca, musiała być dobrą i dobrotliwą. Takiemi téż były dziewice polskie zawsze i takiemi są przedewszystkiém jeszcze i dzisiaj. Ale niedosyć na téj dobrotliwości, która zazwyczaj w bardzo ciasnym działa zakresie. Owa piękna poganka, która poświęcała część swojéj swobody, ażeby służyć swym bogom, która poświęcała najpiękniejsze swe wstęgi i kwiaty, ażeby w nie bogi ubierać, która często całe swe życie poświęcała czci bogów, miała serce zanadto obszerne, ażeby go mogła wypełnić sama dobroć lub dobrotliwość. Jéj serce, poświęcające się ciągle i bezustannie, było do najwyższych poświęceń się zdolne, a to było czwartą cechą jéj charakteru. Nikt téż zapewne nie zechce zaprzeczyć, że zdolność do wysokiego zapału i poświęcenia się, była po wszystkie czasy i jest do dziś dnia wybitną i znaną całemu światu cechą kobiéty polskiéj. Więc tedy wzniosła i prawie dumna powaga umysłu, smętność strwożonéj przyszłością duszy, tkliwość serca, dobroć, a nawet i dobrotliwość, a wreszcie zdolność do uniesień, zapału i poświęcenia się, oto są główne rysy naszéj dziewicy pogańskiéj. Taką była i tak ją widzę przed mojemi oczyma. Wysoka wzrostem, zbudowana jak posąg, o małéj twarzy, o czarnych włosach i dużych ciemnego koloru oczach, wyniosła i prawie dumna, lecz z bladym promieniem smutku na licu, dobra jak dziecko w spo-

koju serca, ale szalona jak wicher w burzy, topiąca nóż po samę rękojeść w gardle wroga ojczyzny, a idąca z zapałem i poświęceniem w wiekuistą niewolą za swego ojca lub brata: oto jéj postać. Takbym chciał, aby ją ktoś z jéj zachmurzonéj ojczyzny wywołał i natchnąwszy ją życiem, na wieczne czasy pomiędzy nami postawił.

Ale niestety! niedługo uchowywała się ona w takiéj postaci. Oto niebawem przychodzi ów dzień fatalny, w którym w jéj domu rodzinnym zjawiają się dziéwosłęby i swaty. Dzień ten jest rzeczywiście fatalnym, bo jest zarazem dniem ślubu. Myślała ona o nim z trwogą przez całe życie, a teraz rzęsistemi oblała go łzami. Dzień ślubu jest od czasów najdawniejszych aż do dnia dzisiejszego dniem łez dla polskiéj dziewicy (1). I płakała ona natenczas nie

(1) Nie znam Włoch i Hiszpanii, zaczém nie wiem, jak tam się dzieje; ale w Niemczech, we Francyi i Anglii jeszcze żadnéj dziewczynie na myśl nie przyszło płakać w dzień ślubu, chyba może natenczas, kiedy ją za mąż wydają przymusem. W Polsce jeszcze żadna dziewczyna nie poszła za mąż, ażeby dnia ślubu nie przepłakała, a to nawet natenczas, kiedy idzie za tego, w którym się kochała lat kilka i ledwie sobie zdołała pozwolenie zamężcia u rodziców wyprosić. Nie chcę tego usposobienia, leżącego w naturze dziewicy polskiéj, wywodzić historycznie z czasów pogańskich, gdzie się z koniecznych i naturalnych wyrobiło powodów, ale wielkie za tém jest podobieństwo. Wszakże w ogóle muszę tu zrobić uwagę, iż my usposobieniem naszém dzisiejszém, naszą szczepową naturą, nie jesteśmy tak bardzo oddaleni od czasów przedchrześciańskich, jakby się to na pozór zdawało. Wieleby się dało na to wyliczyć do-

bez powodu, albowiem z dniem tym traciła wszystko, co było dotąd jéj szczęściem. Traciła ukochany przez siebie dom swój rodzinny i kochających ją całém sercem rodziców, traciła swoję dziecięcą swobodę, traciła zaszczytną wolność służenia bogom, traciła czystość dziewiczą, a z nią razem ten wysoki szacunek, tę cześć, to uwielbienie, jakiém ją otaczano dotychczas. Z wysokiego stanowiska spowinowaconéj

---

wodów, które jednak przemilczam, bo tu nie należą. Ale następująca uwaga tu służy. Pomiędzy dziewicą a niewiastą pogańską kładę wielką różnicę, bo tak mnie nauczył sumienny rozmysł, oparty na wiarogodnych źródłach dziejowych. Jestto rzecz zresztą jak najpowszechniéj wiadoma, przez wszystkich badaczy tych czasów przyjęta. Ale takąż samą różnicę widzimy u nas także i dzisiaj, rozumié się, że z taką odmianą, jak odmiennym jest duch i obyczaj epoki dzisiejszéj od tamtéj, á nie widzimy téj różnicy w narodach innych. Wszedłszy we Francyi i Niemczech do jakiegokolwiek salonu, prawie nie podobna rozpoznać panny od młodéj mężatki. Wdawszy się z panną tamtejszą w rozmowę, bałamucisz się jeszcze daleko prędzéj. Jak bowiem okiem nie widzisz na jéj twarzy tego dziewiczego i może nawet zazwyczaj troszeczkę surowego sromu, który u naszych panien jest tak wybitnym, tak rozmowa ich z bardzo rzadkim wyjątkiem jest zwykle niepospolicie swobodną, a często nawet daleko swobodniejszą niżeli rozmowa mężatek. W Polsce na piérwszy rzut oka rozpoznaje się pannę od mężatki, a omyłka jest niepodobną. Nie przeczę temu, a nawet wspomnę o tém na swojém miejscu obszerniéj, iż od pewnego czasu i u nas zaczynają się zjawiać panny, których ułożenie i formy, á nadewszystko rozmowa jest tego rodzaju, iż możnaby je wziąć za mężatki; ale zjawisko to jest dla nas zawsze rażącém, i słusznie, bo nie odpowiada ani naszym obyczajom rodzimym, ani naturalnemu porządkowi rzeczy.

z bogami, wiele wiedzącéj, czasem wieszczym duchem natchnionéj dziewicy, zstępowała na nizki poziom niewolnéj, obojętnéj dla wszystkich, przez nikogo nie czczonéj, nic nie wiedzącéj niewiasty (1).

---

(1) Jestto dosyć powszechnie przyjętém mniemaniem, że w Polsce pogańskie kobiéty doznawały czci niezwyczajnéj. Muszę się temu sprzeciwić: nie znajduję bowiem żadnego na to świadectwa w pismach źródłowych; nie wspomina również o tém i Lelewel, któryby pewnie rzeczy tak ważnéj nie przepomniał, gdyby ją gdzie był wynalazł. Trza tedy tę rzecz tak przyjąć, jak ją przynoszą źródła dziejowe. Obyczaj narodowy kazał czcić wysoko dziewice i czczono je, ale ta cześć znikała, skoro dziewica została wydaną za mąż. Nie mogło téżto inaczéj być. Nie mógł miéć „największego uszanowania" dla żony, jak chce Maciejowski (Pierwotne dz. Polski i Litwy, str. 290), mąż taki, który tych żon miewał po kilka i „wiarę małżeńską łamał," jakto sam zacny nasz badacz przyznaje (tamże). Nie mógł téż ją tak bardzo szanować i naród, jak skoro ją skutkiem uprawnionego wielożeństwa zniżał do wartości żywego sprzętu. Jakże więc było z tą naszą niewiastą? Oto tak samo, jak jest dzisiaj na Wschodzie. Kupowało się ją jak towar i odrzucało jak towar, skoro został zużytym. Odrzucano u nas żony jeszcze za chrześciaństwa: odrzucali je sami królowie, bez dania racyi i zezwolenia kościoła (Mieczysław I., Bolesław Chrobry); odrzucali je inni; o ileż pewniéj i swawolniéj przerzucano niemi za czasów pogaństwa? A skoro się jakąś rzecz łatwo nabywa, skoro się ma jednakowych po kilka i skoro się niemi wedle swéj woli przerzuca, to się jéj pewnie nie szanuje i nie czci. Owa tedy ta głośna cześć naszych ojców pogańskich dla kobiét, była, wedle dziejowéj prawdy, tylko połowiczną: czczono wysoko dziewicę, ale niewiast nawet nie szanowano. Przyszły późniéj te czasy i trwały długo, w których kobiéty w ogóle dostąpiły wysokiego szacunku w Polsce; ale nie stało się to jeszcze tak prędko, jakto wyłożę poniżéj.

Jaka była jéj dola, już powiedziano powyżéj.

Dola téż ta, całkiem od doli dziewiczéj odmienna, odmienny jéj nadawała charakter. Niewiasta wzięta w harem swojego męża, pozbawiona swobody i czci, którą traciła razem z dziewiczą czystością, musiała oczywiście pozbyć się przedewszystkiém téj wyniosłości, jaka cechowała dziewicę. Stawała się pokorną, cichą, posłuszną i potulną jak swawolna wiewiórka, ujęta silną dłonią człowieka. Pokora więc i potulność, była wyłączną cechą niewiasty, która ją wielce od dziewicy różniła. Smętność dziewicy, którą wywoływało przeczucie niepomyślnéj przyszłości, a która tylko jak blady promyk snuła się po jéj twarzy, kiedy się to przeczucie ziściło, stawała się u niewiasty wyraźnym, zdecydowanym smutkiem, który całą jéj twarz zalewał. Niewiasty pogańskie, smutneto były postacie. Ale dobroć jéj serca pewno jéj zostawała a nawet, w téj nieprzeżytéj niedoli, o wiele się jeszcze zwiększała. Pozostawała jéj również zdolność do zapału i uniesienia, jak niemniéj poświęcenia się; była ona nawet prawdopodobnie daleko więcéj egzaltowaną, niżeli dziewica, do czego duszne powietrze zamknięcia, uczucie poniżenia, boleść niedoli i rozkołysana w niéj wyobraźnia, wielce się przyczyniały. Czy ówczesne małżonki kochały swych mężów? Odpowiedziéć nietrudno. Czy można kochać takiego męża, którego się nie posiada wyłącznie? Nie można. Sprzeciwia to się

ludzkiéj naturze. Nasza matka-poganka nie kochała swojego męża. Tu trzeba jak najprędzéj powiedzieć, iż nie należy ztąd wyprowadzać analogii do małżonek dzisiejszych: a wszakżeż one posiadają swych mężów wyłącznie. Ale nasza matka-poganka kochała za to jak najtkliwiéj swe dzieci. Musiała je kochać: byłto bowiem jedyny, wyłączny przedmiot dla jéj miłości. Wszystko inne: dom, ogród, dobytek i sam mąż nawet, były własnością wspólną żon innych, tylko jéj dzieci należały do niéj wyłącznie. Nad niemi téż rozlewała się cała jéj miłość, troskliwość, opieka; dla nich jéj cała zapobiegliwość, jéj dnie pracowite, jéj noce bezsenne, jéj zgoła wszystko. Jakoż trzeba to przyznać naszéj matce-pogance, iż jakąbądź była małżonką, była zawsze wzorową matką. Wielka cnota! trwająca ku zaszczytowi naszego narodu do dziś dnia.

Jakże się nam tedy przedstawia owoczesna niewiasta?

Cicha, skromna, pokorna, z wyrazem smutku a nawet ciężkiéj boleści na twarzy, dobra i dobrotliwa, znosząca z poświęceniem się dla swych dzieci swóją niedolę, lubiąca obfitą karmę dla swéj wyobraźni, bo to jéj karma jedyna, kochająca się w bajkach, podaniach i pieśniach, zdolna do zapału i uniesienia, ale ciągle strwożona i drżąca przed gromkim głosem swojego męża i pana, cierpiąca żona, ale za to wzorowa i najlepsza matka pod słońcem—

oto jéj obraz. Jest ona nieszczęśliwą przez całe życie. Jeżeli ją mąż odpędzi, błąka się jak nieszczęście po świecie. Ale nie łatwo mu ją odpędzić, zwłaszcza jeżeli ma dzieci. Znosi ona natenczas z cierpliwością anioła obojętność i zapomnienie, poniewierkę i nędzę, ale dzieci swych nie odstąpi. Szczęśliwa, jeżeli te dzieci wychowa i sama później dożyje starości. Przeżyła ona już prawdopodobnie do tego czasu wszystkie swoje wspólnice, a przynajmniéj z powodu pięknie wychowanych przez siebie dzieci, zyskała nad niemi pierwszeństwo. U starego już wtedy męża znachodzi się dla niéj przywiązanie stateczne, a może nawet szacunek. W każdym razie nie chybia przynajmniéj ufność, długiemi wyprobowana laty, a za nią idzie oddanie jéj władzy nad rodziną i domem, przypuszczenie do rady w sprawach domowych, wspólnictwo w poważném kmiecém znaczeniu. Rozjaśniło się wtedy jéj życie, ależ to promień słońca nad grobem!

Taką była nasza pogańska dziewica, taką niewiasta.

Jako charakterystyczną obudwóch cechę, należy jeszcze wymienić nieposzlakowaną moralność. Panowało podówczas wielożeństwo, wedle dzisiejszych jaśniejszych pojęć bezdenna studnia niemoralności, lecz wedle pojęć ówczesnych największa dla niemoralności zapora. Przez wielożeństwo poprzerzynano powierzchnię społeczeństwa całą siecią obrzydliwych kanałów, lecz tym sposobem osuszono resztę prze-

strzeni. Jakoż po za wielożeństwem każda tego rodzaju swoboda, była wprost niemożliwą. Uwodzicielstwa dziewic nie było, bo kto uwiódł, ten uwiódł na to, aby się ożenił. Nikt nie myślał inaczéj, a ktoby myślał inaczéj, tego przekonała starszyzna. Swawoli kobiét nie było już dla przyczyny powyższéj, już dla tego, że każdą swawolę karano śmiercią. A jeżeli nastąpiło wypędzenie z domu przez męża, to wypędzenie to, wiekuista ohyda, było gorsze niż śmierć. Taki był wówczas obyczaj, takie pospolite uczucie, nad którego nietykalnością czuwali starsi narodu (1).

Ostatnią nakoniec cechą kobiét owego czasu, była ich rycerskość, któréj nie jednokrotnie dawały dowody. Wieść o tym przymiocie zdaje się bardzo dalekich, może jeszcze przed-Chrystusowych dosięgać czasów. Aczkolwiek my, wedle mniemań najnowszych, nie mamy żadnego ze Sarmatami powinowactwa, jednak nie można o tém zapomnieć, iż pochodzenie sarmackie przyznawała nam nasza rodzinna historya

(1) W niektórych okolicach polskich przechowywał się aż do końca XVIII. wieku zwyczaj, że gospodarz, w którego domu popełniono takiego rodzaju swawolą, płacił swojemu panu za to karę pieniężną, która nawet miała osobne nazwisko. Nie można przypuścić, ażeby ten zwyczaj wymyślony został w czasach późniejszych: pochodził on prawdopodobnie jeszcze z czasów pogańskich, jak o tém świadczy jego niechrześciańska natura. Władza, która się późniéj dostała w ręce szlachcica czy pana, była naówczas przy gminowładnéj starszyznie i onato wymyśliła tę karę.

przez wiele wieków. A u Sarmatów, jak świadczy taż sama historya, kobiéty wsiadały na koń razem z rycerstwem i brały czynny udział w wojskach Wieść o tém, która się zresztą miesza z podaniami o amazonkach zamieszkałych nad Donem, powiada nawet, iż dorodnym dziewicom ówczesnym wypalano pierś prawą, ażeby mogły tém łatwiéj naciągać łuki. Być bardzo może, iż obyczaj ten laty dawnemi był między naszemi pogańskimi pradziady, a wieść o nim przeszła tradycyą na wnuki, z taką tylko od prawdy istotnéj odmianą, iż ci wnukowie nie przekształciwszy rzeczy, przekształcili swych dziadów nazwisko. Cóżkolwiekbądź, że kobiéty nasze pogańskie były napełnione duchem rycerskim, nie ulega żadnemu wątpieniu. Śmiałe, wyniosłe dziewice dosiadały rumaków i towarzyszyły swym ojcom i braciom w walecznéj ojczystych siedzib obronie; pozostałe zaś w domu niewiasty zasiadały po lasach i uchodzących z pola bitwy wrogów dobijały żelazem, albo związanych przyprowadzały do domu. Nie jednokrotnie się wydarzało, że młode dziewczęta wybiegały w gęste za jagodami zarośla, znachodziły tam czatujących wysłańców z nieprzyjacielskiego obozu: zastanowiwszy się chwilę, z odwagą łani, wyskakującéj z piersią otwartą na strzelców, rzucały się na nich, pętały ich w pędzie ukręconemi łykami i przywodziły ku chatom (1).

(1) Gallus, II., XLIX., p. 235. Maciejowski, Polska etc. T. I., p. 79.

Ta rycerska odwaga i taka prawie męzka determinacya przeszła potém spuścizną na polską kobiétę do wszystkich wieków następnych i objawiała się zawsze, kiedy jéj było potrzeba. O niezliczonych téj wielkiéj i nigdzieindziéj nieznanéj cnoty przykładach, od otoczonéj nieprzejrzystemi mgłami Wandy, aż do bohatérskich ostatnich czasów, z twarzy nam nawet znajomych, nie potrzeba tu ani wspominać, boć wszystkie żyją w narodowéj pamięci.

Otóż i wszystko, co mi się udało ze starych ksiąg i pomników wydobyć o kobiécie ówczesnéj; bardzo to mało: lecz więcéj prawie wymagać nie można.

Niewymownie są skąpe w powieści, milczące i zamknięte przed nami te wieki przedchrześciańskie.

Przedstawiają się one nakształt jakiéjś rozległéj, wielkiemi równinami, gajami i jeziorami ożywionéj krainy, którą zaległy grube mgły przedświtowe. Niewypowiedziany czar jakiś otacza w naszych oczach ten obraz. Patrzymy weń wzrokiem napiętym: chcielibyśmy obaczyć tę ziemię dziewiczą, po któréj ludzie się przechadzali wespół z bogami; gdzie były góry kryształowe i złote, olbrzymie drzewa i brzmiące śpiewami jeziora; gdzie cudnéj piękności dziewice unosiły się nad kwitnącemi łanami, a bogini miłości o złotym rydwanie przejeżdżała się po ziemi; gdzie wilkołaki i karły mieszkały w leśnych oparach, a bies straszliwy wytrzeszczał swoje iskrzące oczy z sitowia. Ale przez owe murem przed nami leżące

mgły nic nie widzimy. Czasem tylko lekkim ruszone powiewem te mgły się rozsuwają, a wtedy zjawia się przed nami tutaj jakaś rozległa równina, ubogiemi zasiana chatami, tam gaj poświęcony zielonemi spowity wieńcami, owdzie świątynia zbudowana na rogach żubrzych albo jelenich, indziéj gwar się roznosi, toczy się walka krwawa o chléb, o siedzibę, o kawał ziemi, o brzegi rzeki..... lecz zresztą cisza. Cisza i mrok przedświtowy, przez który przebłyskują z daleka gwiazdy poranne i mieszając swe światła z cieniami nocy, dziwną rozprzestrzeniają ciemnicę. Wytężamy jeszcze tém mocniéj nasze rozciekawione oczy i czekamy z niecierpliwością, dopóki słońce nie wzejdzie i tych mgieł nie rozprószy..... Ale to słońce już gdzieś daleko i tutaj nigdy nie wzejdzie.

III.

WPROWADZENIE CHRZEŚCIAŃSKIÉJ RELIGII DO POLSKI.

Przyjęcie chrześciańskiéj religii stało się dla nas pod wielą, można śmiało powiedzieć, że pod wszystkiemi względami niezmiernie ważnym wypadkiem. Nie ulega wątpieniu, iż takie gruntowne przeobrażenie, jakiego uznanie Chrystusowéj nauki dokonywało zazwyczaj i jeszcze dziś dokonywa w społeczeństwach pogańskich, pociągało za sobą wszędzie skutki niezmiernie ważne: skutki te jednak nie miały nigdzie tak wielkiego, tak widomego, i że tak powiem, tak bardzo historycznego znaczenia, jak u nas. Dziwnym bowiem sposobem przyjęcie prawdziwéj wiary stało się zarazem naszego bytu politycznego kolébką. My, jako naród i jako państwo, w jedność społeczną spojone i w rodzinę europejskich narodów przyjęte,

powstaliśmy z naszych siedzib moczarnych dopiéro z krzyżem w prawicy (1).

Powtarzając tę znaną prawdę, nie można zapomniéć o tém, że ten byt polityczny nie urósł u nas

---

(1) Nikomu zapewne nie jest niewiadomém, iż Polanie czyli Polacy mieli już byt swój społeczny na parę wieków przed chrześciaństwa przyjęciem. W najnowszych czasach okazały się nawet naukowe wywody, posuwające tego bytu początek w czasy bardzo odległe. Ale gdyby go posunięto w czasy najodleglejsze, był to zawsze byt taki, którego nie można nazwać bytem społecznym, tylko po prostu istnieniem. Gdzie niema pewnéj, choćby się zmieniającéj kolejno, ale w swym gruncie trwałéj więzi społecznéj, tam niema bytu, któryby można nazwać społecznym. A jakaż-to była ta więź społeczna naówczas? Były prawa, albo nie były: a zastępowały je obyczaje. Bywali władzcy, a czasem i tych nie było. Nietylko rządy, prawa i urządzenia, ale nawet główne podziały kraju, tak jak geograficzne granice, były podówczas niestałe. O gminowładztwie tych wieków wiele dziś mówią i piszą, ale czy dał nam kto choć jakiekolwiek o niém wyobrażenie? Są to wszystko sny tylko, tak jak senném, nieuchwyconém, niestałém było ówczesne istnienie. A jak dalece niestałém, nieuchwyconém było ówczesne istnienie, najlepszy dowód w tém, iż nie potrzeba było ani jednego wieku na to, ażeby zaginęła jego tradycya. Jak głębokie korzenie żywota, tak długa potém zazwyczaj nić tradycyi. A tu tymczasem już za piérwszych następców Bolesława Chrobrego a zapewne już i za niego samego nie wiedziano, co się działo przed Mieczysławem. Gdyby było wiedziano, byliby kronikarze spisali a przynajmniéj z pewnością byłby zapisał Gallus, który spisywał wszystko, co mu *narrabant seniores*. Cóżkolwiekbądź, to rzeczą pewną, że przynajmniéj byt polityczny, przez Europę uznany, zaczął się dopiéro za Mieczysława I., a i on go zaczął dopiéro wtedy, kiedy przyjął chrzest i religią wedle łacińskiego obrządku.

równocześnie z przyjęciem wiary, która wedle słowiańskiego obrządku rozkrzewiła się u nas daleko wcześniéj; ale dopiéro wtedy, kiedy król z całym a przynajmniéj z większą częścią narodu uznał się synem katolickiego kościoła. Może być, że uznanie naszego politycznego bytu przez apostolską stolicę i rzymskiego cesarza, dwie najwyższe podówczas władze na ziemi, nie było w innym wypadku możebném, choć zresztą inni doczekali się tego uznania trwając w obrządku słowiańskim; jednakże prawda ta zawsze zostanie niezaprzeczoną, iż te dwa ważne zdarzenia zbiegły się z sobą tak jednocześnie, jak gdyby razem leżały były w urnie przeznaczeń, z któréj je wyrzuciła jedna ręka wszechmocna. My w całéj naszéj przeszłości żyjemy prawie tylko dla wiary, zowiemy ją naszą *matką i rodzicielką* (1), walczymy za nią mężnie i niezmordowanie, nazywamy się z chlubą jéj rycerzami, a kościół jest jakby naszą ojczyzną.

Z takim tedy wspaniałym darem doczesnym, jak byt polityczny przez całą Europę uznany, weszła do nas chrześciańska religia; a nie moglibyśmy byli tego daru utrzymać, a tém mniéj użyć go zaraz tak głośno, jak się to stało pod panowaniem Bolesława Chrobrego, gdyby taż sama religia nie była nas

(1) Nazwanie wiary „matką i rodzicielką” znajdujemy w bardzo wielu starych pismach, w nabożnych pieśniach i książkach. W manifestach i innych pismach publicznych z czasów konfederacyi barskiéj najczęściéj się ono powtarza.

natchnęła duchem zupełnie innym i nie wywarła stanowczych wpływów na nasze usposobienia rodzinne, społeczne i polityczne.

Jakie te wpływy były pod wszystkiemi innemi względami, nie tutaj miejsce wyliczać; ale trzeba powiedziéć, iż były one dla kobiéty tak ważne, że zmieniły zupełnie dotychczasowe jéj stanowisko tak w rodzinie, jak w społeczeństwie.

Dla tém dokładniejszego zrozumienia tych wpływów zbawiennych i nieocenionych, nie od rzeczy może będzie przypomniéć w krótkości, jakiemi się one okazały jeszcze przed wielą wiekami wprzódy w pogańskim Rzymie.

Los kobiéty u Rzymian, choć to był naród najpotężniejszy, najoświeceńszy i bez wątpienia najsumienniejszy ze wszystkich narodów przedchrześciańskich, nie o wiele był lepszym, niż w Polsce, a pod niektóremi względami nawet i gorszym. Stary Rzymianin czcił tak samo w sposób zmysłowy dziewice, czynił je kapłankami i prorokiniami, jak nasz praojciec Polanin; ale téż także tak samo jego niewiasta, nie mająca żadnéj statecznéj podstawy dla siebie w moralnie pojętém małżeństwie, żyła w lekceważeniu i poniewierce. Nie było wprawdzie jednoczesnego wielożeństwa u Rzymian, ale z przyczyny prawie całkiem dowolnych, bo na żądanie stron obydwóch nigdy nieodmawianych rozwodów, panowało wielożeństwo kolejne. To téż rozwody były tam rzeczą

codzienną. Bywali mężowie, którzy pojmowali po kilkanaście żon po kolei; bywały żony, które się rozwodziły po kilkanaście razy. Uczucie moralności w ogóle, a szczególnie uczucie czci i poszanowania dla kobiéty było w tym wielkim narodzie tak małém, że nawet jeden z najznakomitszych tego narodu mężów, tak wysoko ceniony mówca Cycero, porzucił jednę ze swoich żon tylko dla tego, ażeby się z taką ożenić, która mogła swoim majątkiem popłacić jego ogromne długi. Przy takim stanie powszechnego uczucia i powszechnéj opinii, kobiéta mogła miéć i miała w saméj istocie tylko o tyle jakieś znaczenie, o ile go jéj dawało jéj macierzyństwo, bardzo wysoko cenione przez Rzymian. Im większa była jéj płodność, tém więcéj ją szanowano; innego do szacunku powodu nie umiano wynaleźć. Małżonkę niepłodną, albo w czémbądź niedogodną, a choćby tylko zaczynającą z wdzięków młodości okwitać, wypędzał małżonek z domu, mówiąc do niéj bez zająknienia: „Zabieraj twoje manatki i wychodź" (1). Były tam wprawdzie jakieś poważniejsze o rodzinie pojęcia, niżeli u pogan innych: znano się na wartości familijnych tradycyj, umiano nawet w sposób rozumny i piękny określać przeznaczenie małżeństwa: ale wyobrażenia te, jako światełka błędne, czysto ziemskiéj natury i nie oświetlone żadnym promieniem

(1) Juvenalis. Satyr. VI.

z nieba, błąkały się tylko pomiędzy nie wielą wybranych, a ogół myślał inaczéj. Jakoż i najzacniejszy żenił się tylko dla tego, ażeby się prawowitych dochówał dzieci: rozwodził się z lada kaprysu, a nawet przy żonie najlepszéj łamał wiarę małżeńską i nie kajał się najwyuzdańszéj swawoli, bo mu tego nie zabraniało ani jego pogańskie sumienie, ani żadna ustawa społeczna, ani opinia publiczna. To téż takie tam były kobiéty. Porzucały swych mężów także z lada kaprysu, a nawet i z samego znudzenia, uczestniczyły w najohydniejszych bachanaliach i orgiach, a niektóre z nich, zajmujące nawet najwyższe stanowiska w hierarchii społecznéj, doprowadzały się do takiego stopnia bezwstydu i rozpasania, że imiona ich, jako straszliwe odgłosy piekła grasującego po ziemi, aż do naszych dochowały się czasów. Nie widzimy téż, krom plastycznego na malarstwo i rzeźbę, żadnego innego tych kobiét wpływu na literaturę i sztuki piękne, na obyczaje i narodową oświatę; a lubo zdarzają się czasem w swoim rodzaju dość wzniosłe i piękne postacie jakichś Lukrecyj albo Kornelij, jednak jak z jednéj strony nie wytrzymują one żadnego porównania z wzorami kobiét chrześciańskich, tak znowu z drugiéj są to przykłady tak rzadkie, że liczba kobiét, otoczonych uwielbieniem całego świata, tylko z trzech wieków następnych przesypuje z górą wszystkie cnotliwe kobiéty w całéj historyi starego Rzymu. Takie téż

mieli o nich wyobrażenie ich własni bracia. Miano je za stworzenia bezrozumne, bezmyślne, pozbawione zdrowego rozsądku i zdrowego uczucia, żyjące tylko nieokiełzaną swą wyobraźnią i krwią burzliwą, która je oddawała na pastwę wszystkim namiętnościom. Owoczesna kobiéta była to zresztą naturalna sprzymierzeńczyni szatana, któréj życia główném znamieniem było kuszenie mężczyzny do złego. Niektórzy szli jeszcze daléj i odmawiali jéj nawet imienia człowieka, a zdanie: *mulieres homines non esse*, nie było wcale rzadkością. Najgenialniejsi nawet nie odbiegali od tego zdania: a kiedy Pliniusz nazywa ją po prostu zwierzęciem, tyle sławiony z rozumu L. A. Seneca jeszcze go o wiele przenosi, bo mówi: że kobiéta jest to zwierzę dzikie, bezwstydne i niepohamowane w swych żądzach (1). Napisał może te dzikie słowa, sławny rozumem lecz także nie bardzo umiejący hamować swoich namiętności, syn pierworodny retora ze swego korsykańskiego wygnania, w które go wtrąciły istotnie bezwstydnéj Messaliny kabały; ależ nie o wiele grzeczniéj wyrażają się wszyscy, a nawet ci, którzy celują subtelnością uczucia i zdolnością poetyckiego natchnienia. Cóżkolwiekbądź, kobiéta starego Rzymu, w którym w ogóle wielką cześć oddawano przemocy, była jak najzupełniéj przemożoną przez silniejszego mężczyznę, a skut-

(1) L. A. Seneca. De constantia sapientis. C. XIV.

kiem tego, jak również skutkiem pojęć niedostatecznych i płytkich o wszystkich celach ziemskiego życia, stała się istotą tylko cielesną, odgrywała rolę tylko cielesną i jako stworzenie tak nizkie była oddana na poniewierkę i wzgardę.

W tak nędznym stanie zastała kobiétę Chrystusowa nauka, a mając przed sobą wzniosły cel podnoszenia wszystkiego, co niesprawiedliwie zostało zniżoném, zaraz się jéj niedoli ujęła: i uczyniła to mądrość boska z gruntownością, tylko sobie saméj właściwą. Jak we wszystkich kierunkach, tak i tu także, nietylko jasną i niewątpliwą wytknęła drogę na przyszłość, ale zarazem sporządziła téj drodze dziwnie głęboką i niewzruszoną podstawę. Tym celem przed wszystkiem inném ów grzech pierworodny, którego brzemie tak przeważnie ciążyło na barkach kobiéty, został zmazany. Nieszczęsna postać Ewy, kuszącéj swojego męża do grzechu, usunęła się w głąb zachmurzoną, a na jéj miejsce wystąpiła prześliczna, niebieskiém światłem opromieniona postać Dziewicy z dziecięciem na ręku, porodzoném bez zmazy. Ten cud prawdziwy, ten utwór Boży a przytém arcy-dzieło poezyi tak wzniosłe, że najzłośliwsze dowcipy filozofów pogańskich nie potrafiły zaćmić jego blasków uroczych a najgienialniejsi poganie musieli przed niém ugiąć kolano (1), stało

(1) Wiadomo jest, jak głębokim i jak wytrwałym poganinem był Goethe. *Der grosse Heide*, to jego zwykłe nazwi-

się czynem odkupienia kobiéty. Już ona odtąd nie jest stworzeniem wątpliwego znaczenia, nie jest wspólnicą szatana a kusicielką mężczyzny, ale jest niewątpliwie człowiekiem, jest nawet więcéj, bo najczystszą dziewicą, oblubienicą samego Boga, wspólnicą Ducha, matką człowieka i orędowniczką pomiędzy niebem a ziemią. Jéj lekka stopa stała się teraz tak silną, że mogła zdruzgotać głowę szatana-węża; jéj godność tak wysoką i świętą, że mogła wydać na świat Boga-człowieka; jéj serce takie czyste i wielkie i kochające, że mogła ku sobie obudzić, nie pogańsko-cielesną, ale duchową miłość całego świata. Jakże to wielka odmiana, jakże odmienna teraz jéj postać, jak wcale inna przyszłość dziś przed nią! Inne téż odtąd jest wcale jéj stanowisko w rodzinie i społeczeństwie, a wszystkie jéj prawa zostają obwarowane rozkazem Bożym.

Kamieniem węgielnym i jedyną podstawą, na któréj może się oprzeć bezpiecznie los i cała dola kobiéty, jest małżeństwo: to téż chcąc to stanowisko ustalić i ten los ubezpieczyć, z szczególną troskliwością zajęła się Chrystusowa nauka określeniem natury i stanu małżeństwa. Jakoż wszystko, co w téj

---

sko. Nie mógł on znieść wszystkiego, co nam przyniosła katolicka religia. To téż się rzucał na postacie najświętsze i z tego względu napisał wiele plugastwa. Mimo to przecież dla postaci Najśw. Panny wielkie miał uwielbienie, zawsze się do tego przyznawał a nawet niejedną dziwnie piękną utworzył pieśń z tego nieprzebranego motywu.

mierze postanowiła, jest pełne najgłębszéj mądrości i tak gruntowne, że najprzenikliwszy dowcip ludzki nie potrafił nic dodać do tego. Krótka ta zresztą nauka jest tak wszechstronna i przewidująca, że to, co służy ku wyswobodzeniu kobiéty z pod jarzma przemocy i odbudowaniu jéj praw przyrodzonych, staje się razem najwalniejszą podstawą rodziny, nierozerwaną społeczeństwa więzią, silną dla moralności warownią i niewyczerpaném źródłem szczęścia dla ludzi. A jak przytém to wszystko jest pojedyncze i proste! Cóż nam w téj mierze nakazuje chrześciańska religia? Oto od tego czasu wielożeństwo ustaje i nie może mieć miejsca pod żadną formą i pod żadnym warunkiem. Każdy mąż będzie miał jednę żonę a każda żona jednego męża. Żona porzuci ojca i matkę i pójdzie w dom swego męża, ażeby tam przyjąć jego stan i nazwisko i podzielić z nim jego łoże i strawę, jego prawa i pracę. Ona mu się odda w uległość i posłuszeństwo, a on się stanie za to jéj żywicielem i opiekunem. I będą połączeni ze sobą miłością, i staną się jakoby jedna dusza w dwóch ciałach. A tak żyć będą w miłości i równości pod jedném imieniem, pod jednym dachem, w jednych uciechach i smutkach; i nie opuszczą siebie do grobu, bo co Bóg związał, tego nikt nie rozwiąże (1). Takie to krótkie są słowa, ale temi

(1) Zaledwie tu potrzebuję wspominać, bo któż o tém nie wié, że kościół katolicki nie dopuszcza rozwodów. To,

słowami został stworzony nowy świat dla kobiéty, a w tym świecie ubezpieczona jéj ludzka godność, wysokie jéj stanowisko w rodzinie jako żony i matki, wzniosłe jéj wreszcie w społeczeństwie znaczenie, jako téj, która jest opiekunką i wychowawczynią przyszłych pokoleń.

Stary Rzym, nie można mu tego odmówić, miał dosyć silne przeczucie tego, iż potęga narodu zależy od jego więzi społecznéj, więź społeczna od stanu rodziny, a stan rodziny od stanowiska kobiéty. Dla tego starał się on o to usilnie, ażeby kobiéta nie była upośledzoną w swych prawach; ale szukając dla niéj zbawienia przy saméj ziemi a nie umiejąc po nią zasięgnąć wyżéj, nie był w stanie uczynić dla niéj więcéj, jak zrobić ją ile możności swobodną i wolną. Liczne téż w téj mierze powydawano tam

co my nazywamy rozwodem, jest tylko unieważnieniem ślubu, uznaniem go za nie były. Separacya *a thoro et mensa*, która zresztą jeszcze mniéj jest rozwodem, jest tylko przez kościół cierpianą jako konieczne złe, lecz niema żadnego uprawnienia w Chrystusowéj nauce. Przyzwolenie na nią wyniknęło z konieczności i ma swe źródło w tolerancyi katolickiego kościoła, a jéj początek, jak mi się zdaje, odnosi się jeszcze do piérwszéj połowy V. wieku. Do tego czasu bowiem, z powodu zanadto silnego oporu powszechności rzymskiéj, do częstych rozwodów przyzwyczajonéj, musiano jeszcze zezwalać na zupełne rozwody; dopiéro molewijskie koncylium, zebrane w roku 416, ograniczyło rozwody do tego stopnia, iż rozłączonym małżonkom nie wolno było ponownych zawierać związków. Była to tedy separacya, która z małemi zmianami trwa w katolickim świecie do dziś dnia.

ustawy, niezmiernie uwzględniające kobiétę a nawet tak dla niéj przychylne, iż jak pod wielą innemi, tak i pod tym względem żaden z pogańskich narodów nie dorównał Rzymianom. Tak np. miała ona tam prawo do posagu z rodzicielskiego majątku, co podobno pod owe czasy nigdzie miejsca nie miało. Posag ten był jéj nietykalną własnością nawet gdy za mąż poszła: nie mogła go ani przez rozrzutność mężowską, ani przez własną swą lekkomyślność utracić, nie mogła go nawet darować swemu mężowi. Były i inne prawa, już jéj swobodę, już niby jakieś znaczenie mające na celu, a koroną ich wolność opuszczenia męża prawie każdego czasu. Ale jakie to wszystko przyniosło skutki, widzieliśmy wyżéj. Nie mogło to nawet inaczéj być: bo wolność kobiéty, oparta na niewłaściwéj podstawie i rozprzestrzeniona w niewłaściwym zakresie, nie może jéj przynieść nic innego, jak tylko wzgardę i poniżenie. Widzieliśmy to w ostatnich wiekach starego Rzymu; widzieliśmy to samo w czasie rewolucyi francuzkiéj; widzimy jeszcze często i dzisiaj na tak zwanych emancypowanych kobiétach, którym głośno i szumnie mija połowa życia: lecz za to drugą połowę spędzają zwykle zapomniane i upośledzone, często w ohydzie i nędzy a zawsze w szyderstwie i wzgardzie, doświadczanéj nawet od tychże samych którzy dawniéj czołgając się do ich kolan wonne im przynosili kadzidła.

Inaczéj pojęła podstawę istnienia i zakres działania kobiéty Chrystusowa nauka, i w innym je duchu stworzyła. Mądrość Boża, widząc kobiétę słabą i takiéj nieograniczonéj swobody ani potrzebującą, ani używać zdolną, oddała ją w posłuszeństwo mężowi; lecz odbierając jéj przez to cząstkę wolności, bez któréj wcale obejść się może, dała jéj za to dozgonną miłość i silne ramię mężczyzny, dwa wielkie dary, dwa skarby, bez których jéj istnienie jest niepodobném: czyniąc ją zaś wspólną i równą a dożywotnią uczestniczką dóbr swego męża, uczyniła ją daleko bogatszą: bo będąc pierwéj w najlepszym razie tylko właścicielką swego posagu, z którym mogła być wypędzoną na życie tułacze, stała się teraz panią całéj fortuny, którą posiada małżeństwo, i stała się nią do grobu.

Chrystusowa nauka oddając żonę w posłuszeństwo mężowi, nie pozwalając jéj niezawisłéj odgrywać roli na świecie, nie wyznaczając dla niéj miejsc honorowych po cyrkach i zbiegowiskach, nie dopuszczając jéj swego męża wedle woli porzucać, i w ogóle przywięzując ją niewolniczo do domowego ogniska, ścieśniła wprawdzie dawny jéj zakres działania a nawet zakres swobody: ale natomiast oddała jéj całe królestwo, dom i rodzinę, pod wielowładne rozkazy i w tém królestwie włożyła jéj brylantową koronę na głowę. Wielkie to rzeczy! Ale chrześciańska religia zrobiła dla kobiéty jeszcze da-

leko więcéj. Nadała ona małżeństwu, temu wyłącznemu królestwu kobiéty, wcale inne znaczenie. Za czasów pogańskich małżeństwo było tylko prostą umową: zeszło się dwoje ludzi, podali sobie ręce, oddali placek na żertwę bogom, i na tém koniec. Zamieszkali potém dom jeden i żyli wspólnie ze sobą; ale nie zaprzysięgli sobie żadnego innego wspólnictwa, pozostawiając sobie wyłączną własność dóbr swoich a razem wolność porzucenia się w chwili znudzenia. Chrystusowa nauka, zmieniając warunki małżeństwa, nietylko zmieniła jego naturę, ale czyniąc je sakramentem związała go z niebem a jednocześnie podniosła go do znaczenia, nieznanego żadnemu z pogańskich narodów. To bowiem, co u nich było tylko wzajemną umową, zamieniło się tutaj w obopólną *ofiarę*. Chrześciańska dziewica przynosi swemu mężowi wszystko w ofierze, co najdroższego posiada na ziemi; poświęca mu się z duszą i ciałem i poświęca mu się do grobu: a on jéj również poświęca wszystko, co ma i mieć będzie, swoję młodość i siłę, swoje dobytki i pracę, swoję miłość i opiekę na całe życie. Ona go czyni wyłącznym panem swojéj całéj istoty, wszystkich dni swoich i godzin, a on jéj za to oddaje dom swój i czyni ją panią całéj domowéj zagrody. Wielka to jest ze stron obydwóch ofiara, największa, jaką można zrobić w tém życiu. Wzniosła to jest ofiara, bo mająca na celu dobro i szczęście ludzkości, a przytém święta, bo

wiąże ją niebo błogosławieństwem swojém. Tak podnosząc małżeństwo do wysokości ofiary, podniosła Chrystusowa nauka zarazem i kobiétę do téj wysokości, a nauczając ją, iż może się także poświęcić, wskazała jéj drogę, po któréj, ominąwszy śluby małżeńskie, może się wznieść na te wyniosłe szczyty, na których człowiek czyni Bogu ze siebie samego ofiarę, które i dla niéj stały się odtąd dostępne, a których ani przeczucia nie miały wszystkie światy przedchrześciańskie.

Wcale téż inną stała się teraz kobiéta.

Błyszczała ona szumnie natenczas, kiedy ubrana w szerokie zwoje tyryjskiéj purpury, w perły lidyjskie i złoto, zasiadała na wysokiéj trybunie cyrku, a woń syryjska spadała na nią w kropelkach i kwiaty się do nóg sypały: ale jakże brzydką była natenczas, kiedy w tym cyrku, z roziskrzonemi oczyma, z zapienionemi usty, konającemu gladyatorowi dawała znak, aby dla jéj uciechy umierał! jakże ohydną wtedy, kiedy z wieńcem pomiętych kwiatów na głowie, obnażona na-poły, pijana winem i żądzą, uczestniczyła w orgiach bachanckich! a jakże biedną natenczas, kiedy wypędzona przez męża, z małym węzełkiem swych szat niedodartych, szła w wiekuiste tułactwo!......

Dziś, kiedy ją Pan Bóg ukochał, Duch Święty nawiedził, a Syn podniósł z poniewierki i wzgardy, nie pragnie ona wysokich trybun na zbiegowiskach,

krwi swego bliźniego nie żąda, głośnéj publiki unika i jest pokorną jak dziécię a cichą jako woda stojąca. Ma ona także swe cyrki, swoje bachalie i orgie, swoje cierpienia: ale jakżeżto inne są rzeczy i jakże odmiennie w nich ona wygląda!

Oto najpierwéj widzimy ją u boku jéj męża, jak przytuliła swą piękną głowę do jego szerokiéj piersi a w jéj oczach błękitnych, jak gdyby lekką mgłą osłoniętych, całe niebo się marzy. Czy śni o Matce-Dziewicy z małém Dzieciątkiem na ręku; czy widzi oczyma duszy te męczennice, te święte, które w koloseum oddano lwom na pożarcie; czy na niebie jéj wyobraźni snują się tylko chmurki różowe i złote jak kwiaty rozsypane po łące: nie wiemy. Ale widzimy, że tak oparta o silną postać swojego męża, jest jako powój kwitnący, który się przypiął do czarnéj, krzewami zarosłéj skały, wspiął się cichutko do szczytu i ztamtąd zwiesił kwiatów niebieskich i listków zielonych tysiące. Jakaż cudowna to ręka, która tę czarną i twardą skałę obwinęła tak jasnym i miękkim powojem! Gdyby ten powój był téj skały nie znalazł i pozostał samotny, byłby był musiał pełzać jak płaz po ziemi, byłby dosięgnął ciernia albo kałuży i zgnił lub zesechł przed czasem. Gdyby ta skała była została sama, tak czarna, zimna, zarośnięta i porozpadana, byłaby strasznem dziwem w naturze i każde oko uciekałoby od niéj. Tak razem oboje jakże uroczy, jak wdzięczny dają nam obraz!

Słabiutki powój znalazł w téj skale silną dla siebie podporę, znalazł powietrze i słońce i życie, a pnąc się po jéj szczelinach w górę, wyniósł się na wysokość jéj szczytu: ponura łaska zyskała uśmiech i wdzięki i niestraciwszy nic ze swéj jędrności i siły, stała się serca i oka ludzkiego przybytkiem. W takiéj miłości i zgodzie, w takiéj harmonii świateł i cieni, stać oni będą na bożém słońcu tak długo, aż skała mchami zarośnie, skruszy się, w proch się rozsypie i zamieni w mogiłę; i powój zeschnie na-poły, coraz mniéj będzie kwiecistym, coraz ciemniéj zielonym, zczernieje wreszcie, ale i w téj żałobie szczątków swéj skały nie rzuci a ostatni kwiat jego zakwitnie na szczycie mogiły.....

Daléj widzimy ją w obrębie jéj domowego królestwa. W całém obejściu, we wszystkich najodleglejszych kącikach, w świetlicy i w komorze, w ogrodzie i w sadzie, widać gospodarną jéj rękę, czucie jéj serca, wdzięk jéj umysłu, ład jéj rozsądku: bo ona jest słońcem, która to całe królestwo oświeca, ożywia, ogrzewa. Kto ukochane dziateczki otrzymał w darze od Boga, kto je wykarmił, wypieścił, wyżywił; kto je nauczył pacierza, ojczystego języka, miłości bliźnich, uprzejmości, skromności; kto w nich rozbudził litość i miłosierdzie, wpoił szlachetność i poświęcenie i roztlił pierwszą iskierkę miłości ojczyzny: to ona. Kto stroskanego męża rozchmurzył czoło, kto jego bole ukoił, rozpacz przytłumił, do

modlitwy nakłonił i obrazek Chrystusa Pana nad jego łóżkiem zawiesił: to ona. Kto swawolną czeladkę miłościwą powagą wziął w kluby, przyzwyczaił do pracy, od grzechów strzeże i wpaja w nią bojaźń Boga a posłuszeństwo dla starszych: to ona. Kto domek rodzinny rozszerzył, upiększył, ozdobił kwiatami, pozasiewał grządeczki, drzewka w ogrodzie zasadził, pszczółki zgromadził; kto ponapełniał dostatkiem komory i skrzynie, kto ciągle zbiera, porządkuje, gromadzi, teraźniejszości panuje, o przyszłości pamięta: to ona, to wszystko ona! Bo mąż tylko zyskuje i traci, a ona wszystko gromadzi, bogaci, i dzierżąc klucz, berło swoje, przy sobie, na warowne zamki zamyka. Jéj téż to ręka, jak róg Amalthei, hojnością darów rozkwita, a darów tych hojność niewyczerpana, bo nąd nią unosi się duch Boży, który w jéj rękach wszystko podwaja, napełnia i mnoży. Ją miłość dzieci, ją wdzięczność żywionych sierotek, ją cześć otacza czeladki, bo ona jest ich aniołem-stróżem; a kiedy się po swym domu przechadza, kłosy się przed nią kłaniają, kwiaty się do nóg jéj ścielą, drzewa jéj pokłon oddają, bo mąż gdzieś daleko sławę lub szczęście zdobywa, a ona jest tutaj królową. I oto jest cyrk jéj, jéj własny—wyniosła, zaszczytna, przez chrześciaństwo dopiéro wzniesiona dla niéj trybuna.

Widzimy ją potém jeszcze w wznioślejszéj postaci. Oto dziś przyszedł Dzień Zaduszny, pokutny, a na

tym dniu postanowiła ona sutą wyprawić biesiadę. I zbiegło się przed jéj dom gości sowito, a wszystko to dawni goście jéj oblubieńca i mistrza, Chrystusa Pana: ubodzy i chorzy, odarci i ranni, łazarze. Ten połamany boleścią przywlókł się na kulach; drugiego przyniesiono na noszach; trzeciego ociemniałego przywiodło wynędzniałe pacholę; kobiéta zżółkła w chorobie otoczona gromadką zgłodniałych dziatek; dziewczyna głucha i niema; przygarbiona staruszka stuletnia. I wyszła ku nim chrześciańska małżonka, za nią niesiono żywność i leki, a lud ubogi witał ją wzniesionemi rękami i modlitwami, jak świętą. Zstąpiła ze swego tronu królowa i poniżyła się ciałem, ażeby się duchem jeszcze tém wyżéj wyniosła. I oto dzieli własnemi rękami pomiędzy głodne chléb, owoce i ryby, nagie odziewa szatami, chorym udzieła leków. Chleba i leków nie brakło, ale szat jéj zabrakło: a wtedy zrzuciła ze siebie rańtuch dzierzgany i okryła odartą staruszkę; oddarła płat ze swéj szaty i okryła ranę kaleki. I oto stoi ta nowoczesna bachantka wpółnaga: ale się obnażyła dla tego, ażeby pookrywać ubogie; pijana żądzą, lecz żądzą nakarmienia zgłodniałych; a nie z kwiatami zmiętemi ale z promieniem niebieskim około głowy, i nie wśród sprośnych okrzyków, ale wśród szmeru zbożnéj modlitwy, którą lud Boży posyła za nią do nieba. Otóż jéj orgie i bachanalie!

I przyszły na nią z kolei cierpienia, wielkie cier-

pienia. Oto jéj mąż, stając odważnie w obronie spraw narodowych, sprawiedliwości i prawdy, padł pod włóczniami rozhukanego żołdactwa. Przyniesiono jego śmiertelne zwłoki do domu, a płacz i lament rozgłośny powitał je w progu. Owdowiała królowa rzuciła się w bolu na ziemię, wijąc się w prochu przed Bogiem, ażeby jéj dał siłę do zniesienia takiego ciosu. Nie powinna ona już teraz umierać na grobie męża, bo w domu pozostała chrześciańska rodzina, którym Bóg zabezpieczył po śmierci męża macierzyńską opiekę. I udzielił jéj Stwórca cząstki wszechmocnéj siły, i wstała, i z zakrzepłemi łzami na twarzy, lecz z mocą duszy, jakiéj użyczyć może tylko chrześciańska religia, odprowadziła zwłoki swojego męża na miejsce wiekuistego spoczynku. I powróciła do domu, z którego ją nawet po śmierci męża nikt nié może wypędzić, bo skutkiem obudzonego ludzkiego uczucia, skutkiem chrześciańskiego poszanowania dla matki, ma ona tam zapewnione królowanie do śmierci. Powychodziły już za mąż jéj córki, podorastali synowie, podzielili się nawet już ojcowską fortuną; ale przez cześć świątobliwą dla matki, przez miłość dla niéj, którą Chrystus Pan wskrzesił w piersi człowieka i uczynił duchem ożywczym rodziny, dom ten, w którym spędziła swe życie, pozostaje jéj pomieszkaniem do śmierci, a najpiękniejsze w nim miejsce, najmilsze dla niéj, to, które ona sobie sama wybrała, jéj nietykalną wła-

snością. Tak kończy ona swe życie, schylona smutkiem, przygarbiona żałobą; ale wspaniała powagą wieku, majestatyczna mądrością, któréj Bóg jéj użycza przed grobem, a którą w chrześciańskiéj pokorze czci jakby świętość w liczne już pokolenia rozrosła a związkiem krwi silnie ze sobą złączona rodzina.

Do tego stopnia znaczenia, powagi i wyniosłości wywyższyła kobiétę chrześciańska religia, a wysokie to stanowisko w rodzinie i społeczeństwie przez niewyczerpaną swą mądrość uczyniła tak równo dostępném dla wszystkich, iż osięgają go tak samo królowe, jak kobiéty z warstw najuboższych: a nie osiągają te tylko, które wiedzione umysłem i sercem pogańskiém, odwróciły się od przeczystéj Matki-Dziewicy a poszedłszy w trop Ewy, sprzymierzeńczyni szatana, za marne błyskotki świata, za blichtry ziemskie i doczesne rozkosze, oddały się dobrowolnie w poniżenie i wzgardę.

Wszakże chrześciańską kobiétę widzimy często jeszcze daleko wyżéj, czasem nawet na takich wyniosłych wyżynach ducha, że ledwie ją oko nasze dosięgnie. Któż bowiem doścignie ją swoim ziemskim umysłem wtedy, kiedy wzgardziwszy wszelkiemi ziemskiemi rozkoszami dla siebie i powiedziawszy sobie za przewodem Boga-człowieka: że jéj szczęście i życie nie z tego jest świata, już tu za życia zabiła swe ciało i sprowadziła niebo na ziemię? Któż ją

opisze natenczas, kiedy ubrana w białą szatę, znak niewinności, purpurową przepaskę, znak krwi, którą niebawem za wiarę wyleje, z oczyma podniesionemi ku niebu, z rękami wyciągniętemi przed siebie, postępuje naprzód w arenie cyrku, śród wyjących oklasków barbarzyńskiego ludu, naprzeciw dzikim zwierzętom lub gladyatorom? Kto otworzy święte postacie Paulii i Eustachii, Waleryi i Felicyty, Zofii albo Pulcheryi? Nie: żadne nie obdarzone łaską najwyższą pióro się na te obrazy nie zerwie, bo na samo wspomnienie tych postaci nadziemskich dreszcz świątobliwa przenika umysł nawet najśmielszy i rzuca go w pokorze na ziemię.

Takie to łaski wysokie, dobrodziejstwa tak hojne, dary takie nadziemskie, rozlała na kobiétę chrześciańską religia.

I możeż się znaleźć kobiéta, któraby całą siłą swojego serca i duszy nie objęła téj świętéj nauki, przynoszącéj dla niéj zbawienie? Możeż się zdarzyć kobiéta niereligijna i niepobożna? Możeż się wreszcie zdarzyć umysł taki przewrotny, któryby jéj poradził porzucić tę świętą wiarę, która ją wybawiła ze zwierzęcéj niewoli, podniosła z poniżenia i wzgardy, a wrócić do uwielbienia natury i utworzenia nowożytnego pogaństwa?

A przecież się to śni głowom nawet genialnym, wytwarzającym nowe pojęcia miłości, małżeństwa,

rodziny, albo tracącym swoje zdolności i prace w służbie szatana nad teoryami emancypacyi.

Nie tutaj miejsce jest opowiadać, jakie były dalsze skutki wyzwolenia kobiéty przez chrześciańską religią. Również nie będę się nad tém rozwodził, że skutki te nawet i w starym Rzymie, nad sklepieniami katakumb, owéj kolébki od Boga zesłanéj wiary, nie zostały odniesione odrazu. Kilka wieków trzeba było na to, wiele krwi ofiarniczéj, wiele męczeńskich śmierci, zanim krzyż Zbawiciela w pogańską ziemię wetknięty, rozbujał w drzewo bogate i tyle przyniósł owoców, że mógł niemi wszystkich pożywić. Jeszcze do dziś dnia nie rozrosły się tak szeroko jego korzenie, ażeby całą objęły ziemię i wypleniły wszystkie chwasty pogaństwa. Jego nieskończona przyszłość w wieczności, na przekor tym, którym się zdaje, że się już zestarzało, ma jeszcze wieki młodości przed sobą na ziemi..... Ale to trzeba powiedzieć, że jakie skutki przyniosła dla kobiéty chrześciańska religia w pogańskim Rzymie, takie same sprawiła także w pogańskiéj Polsce. I tak jak w Rzymie, jak u wszystkich innych narodów, nie zaraz się okazały te skutki w całéj swojéj świetności a przynajmniéj nie zaraz rozprzestrzeniły się po całym narodzie; tak również w Polsce wielkie to dzieło dokonywało się bardzo pomału.

Wprowadzenie chrześciaństwa do Polski nie jest jeszcze dotychczas we wszystkich swoich szczegółach wyjaśnionem dostatnio. Zapisane przez Mateusza (1), a potém szeroko rozpowszechnione podanie, jakoby Mieczysław I. za namową czeskiéj księżniczki Dobrówki i sam się ochrzcił i „cały naród" do przyjęcia chrześciańskiéj religii zniewolił, nie utrzymało się w obec badań późniejszych. Prawdopodobnie znaliśmy już chrześciańską naukę o wiele wcześniéj przed Mieczysławem. Są wieści, jakoby Ziemowit już był chrześcianinem. Są nawet domysły bardzo prawdopodobne, że sam Mieczysław I. pomimo swoich żon siedmiu, które utrzymywał aż do pojęcia Dobrówki i pomimo kronikarskich wieści o chrzcie jego późniejszym, już był chrześcianinem wedle słowiańskiego obrządku. Domysły te, które zresztą coraz to więcéj zyskują zwolenników, okazują się jeszcze bardziéj podobnemi do prawdy natenczas, jeżeli słuszny wzgląd zwrócimy na to, że kiedy kronikarskie podania głoszą nas jeszcze na wskróś poganami, prawie wszystkie otaczające nas plemiona dawno już znają naukę Chrystusa. Idea tak wzniosła, szerząca się z szybkością pożaru, ogarniająca fanatyzmem umysły i serca, nie mogła przynajmniéj ubocznemi drogami nie wciskać się do nas, kiedy już ogarnęła wszystkich dokoła. Mamy nawet na to do-

(1) *Dobrówkam matrimonio copulat etc.* Mathaeus. II., 9. p. 640, 641.

wody, chociaż tylko częściowe, ale niezaprzeczone. Tak wiemy pewnie, że już przed ochrzczeniem się Mieczysława za namową Dobrówki (958) był biskup Jordan w Poznaniu, a Poznań było to jędrnie polskie miasto natenczas i należało już wtedy do magdeburskiego biskupstwa (1). Wiemy daléj, że kiedy Cyryll i Metodyusz nawracali Morawią, znajdował się w Polsce osobno do niéj wyprawiony apostoł, któremu Wiznog było na imię (2). Wiemy nareszcie, że w owych czasach jużto z powodu wojen, już prześladowań, wielu chrześcian się chroniło do Polski, a nie czytamy nigdzie i nie możemy dopuścić po znanéj nam łagodności charakteru wszystkich w ogóle Słowian, ażeby Polanie tak zresztą gościnni i także w jednego Boga wierzący, wypędzali od siebie albo prześladowali tych gości. Owszem, przyjmowali ich chętnie i słuchali pilnie opowiadanéj przez nich o nowéj wierze nauki: a tak się szerzyła pomału, jeżeli nie sama chrześciańska religia w swéj zupełności, to przynajmniéj jéj główne zasady, przyjęte przez nią pojęcia i wyobrażenia. Jakoż można to przyjąć prawie z pewnością, że jak w późniejszych czasach, kiedy już chrześciaństwo się rozkrzewiło zupełnie, nie mało jeszcze znajdowało się pogan w kątach odległych; jak jeszcze za Miechowity a na-

(1) Thietmar. II., 14.
(2) Lelewel podł. Strzedowskiego *Moravia sacra* II. 8, p. 231.

wet i za Bielskiego znajdowały się w Polsce żywe ślady czci bałwochwalczéj: tak również przed urzędowém wprowadzeniem chrześciaństwa przez Mieczysława, było już u nas chrześcian nie mało, to chrzczonych wedle słowiańskiego obrządku, to nie ochrzczonych jeszcze a naukę tę wyznawających, to nareszcie przynajmniéj od pogaństwa odpadłych, a do przyjęcia nowéj wiary przygotowanych. Prawda ta okaże się nam jeszcze tém więcéj niezaprzeczoną, jeżeli sobie zechcemy przypomnieć zkądinąd, iż każda wiara nie szerzy się z początku, jako religia, która obowiązuje, wiąże, *religat;* tylko, jako idea, jako nauka, zasada, szkoła wierzenia, myślenia i rozumowania; a dopiéro potém po jéj zupełném pojęciu, po zrozumieniu, po przyznaniu się do niéj, szerzą się przywiązujące do niéj obrządki. Tak się to działo jeszcze za życia Chrystusa Pana, tak w starym Rzymie, tak we wszystkich narodach innych, tak nareszcie i w Polsce, z tą tylko różnicą, iż tam, gdzie tę nową wiarę prześladowano, nowowiercy wiązali się ściśléj ze sobą, sprzysięgali się wiązać się symbolami czyli obrządkami i przez to wiara wkorzeniała się głębiéj, a pociągająca ku sobie jeszcze urokiem męczeństwa, szerzyła się prędzéj: tu zaś, gdzie jéj nikt nie bronił przystępu, szerzyła się zwolna i długo tylko jako idea, którą jeden przyjął w całości, drugi w połowie, a trzeci wyrozumiawszy, do dalszego zostawił namysłu. Szerzyła się jednak nie leniwo i już przed

Mieczysławem musiała być bardzo upowszechnioną, kiedy ten król postanowiwszy się ochrzcić, znalazł tak znaczną liczbę naśladowców w narodzie, iż ztąd urosło podanie, że się cały naród z nim ochrzcił.

Ale kto najgoręcéj téj nowéj wiary się chwycił, kto się najdzielniéj przyczynił do jéj rozkrzewienia, to były niezawodnie kobiéty. Nie mamy na to dowodów z czasów przed-Mieczysławowskich, bo ztamtąd na nic nie mamy dowodów; ale sam rozmysł, choćby i powierzchowny, zastąpi tym razem najdobitniejsze dowody. Widzieliśmy los i dolę kobiéty czasu pogaństwa: widzieliśmy, co jéj przyniosła chrześciańska religia: czyż nie musiała się ona całém sercem rozkochać w takiéj nauce, która ją wyzwalała z pod jarzma, choćby tylko niewoli i wielożeństwa? A przecież przynosiła jéj ona jeszcze daleko więcéj, o czém z artykułami wiary stugłośne dochodziły ją wieści. Te wieści chwytała ona z ciekawością więźnia, któremu oddźwierny prawi o blizkim dniu jego wolności; jak jest łatwowierna z natury, uwierzyła w nie pewnie bez najmniejszego oporu; bujna jéj wyobraźnia jeszcze je o wiele rozszerzyła i przyozdobiła, a wrodzona jéj gadatliwość roznosiła je tak szeroko, jak tylko mogła dosięgnąć. Wszakże daleko większą rolę, niż te naturalne przymioty, odgrywało zapewne w téj sprawie jéj serce. Przywiązywała się ona do téj cudownéj nauki z gorącą a zwykłą sobie miłością, pragnęła niecierpliwie

i wrząco przyjścia téj upragnionéj przez siebie wiary i może jeszcze poganką, jeszcze w haremie swego wielożennego męża, modliła się do Boga chrześciańskiego, ażeby czémprędzéj zstąpił na te niwy moczarne i uczynił ją żoną i matką i panią wyłączną rodziny, tak, jak się to działo u chrześcian.

Kobiéty wszędzie daleko goręcéj imały się Chrystusowéj nauki, niżeli mężczyzni i wszędzie wysokie około jéj rozprzestrzenienia położyły zasługi. Nie policzone są, jak wiadomo, imiona męczennic z pierwszych wieków chrześciańskiego Rzymu. Listy Ojców kościoła w wielkiéj liczbie pisane do kobiét, świadczą bardzo wymownie, jak wiele z nich oddawało się mozolnym naukom Pisma Świętego, cudzoziemskich języków a nawet filozofów dawniejszych, ażeby mogły dokładnie zrozumiéć rozmaicie podówczas wykładaną naukę Chrystusa i rozszerzać ją między niewierne. I wiele z nich wyrównało apostolską zasługą mężczyznom, Ojcom kościoła i świętym. Niektóre z nich błyszczą do dziś dnia, jako nieporównane przykłady dla apostołów i missyonarzy. A kto w starym Rzymie najpilniéj uczęszczał na nabożeństwa, za które czekała śmierć lub więzienie; kto najgorliwiéj strzegł ołtarzy i grobów; kto przechowywał w swych domach wysłanników i apostołów; kto z najprawdziwszém pojęciem ofiary pielęgnował rannych i chorych; kto się dorabiał czci tak powszechnéj, że nawet najdziksi żołdacy musieli ją

wyznawać i okazywać: to były wszystko kobiéty. Kiedy barbarzyńcy zalali Rzym i swoim ciężarem przygnietli, tak rozpadające się twierdze państwa, jak świeżo co zbudowane chrześciańskiéj religii przybytki, przez kogóż to nowa wiara wciska się w ich szeregi? Oto przez ich własne żony i córki. Nowo pobudowane klasztory napełniają się dziewicami Anglo-Sasów i Franków, które z gorliwością godną podziwu oddają się nauce Pisma Świętego i szerzą je między niewierne, a Ojcowie kościoła pisując do nich nauczające listy, opiekują się niemi tak samo, jak ich poprzednicy świętemi męczennicami, oddawanemi na śmierć lub katusze. Niewieście klasztory stały się najgłówniejszym przybytkiem wiary, szerzącéj się w ciemnych lasach Germanii: i można to śmiało powiedziéć, iż mało jest w Europie narodów, któreby nawrócenia swego nie miały do zawdzięczenia kobiétom. Pracowały one z zapałem, nieznanym męzkiemu plemieniu, nad rozkrzewieniem Chrystusowéj nauki, a przykład nauczający, podporę i pomoc znajdowały zawsze w swych siostrach wyniosłych, ozdobionych koroną. Tak winna Francya zaprowadzenie chrześciaństwa u siebie Klotyldzie, małżonce Klodoweusza; za jéj przykładem poszły Teodolinda, małżonka Agilulfa i żona Ingolda św. Hermenegilda, a Berta przyczyniła się wielce do rozszerzenia téj wiary w Anglii. Bulgarowie przyjęli Chrystusową naukę za przewodem kobiéty; Gizella siostra cesarza

Henryka II. uczyniła to samo dla Węgrów; Włodzimierz ruski zawdzięcza chrześciaństwo swéj żonie a siostrze cesarzów Bazylego i Konstantyna; a czeska księżniczka Dobrówka kładzie za warunek ślubu Mieczysławowi chrześciaństwa przyjęcie, przybywa do Polski na czele licznego duchownego orszaku (1) i łamie posty po kilka razy (2), ażeby swojego męża przy wierze świętéj utrzymać i za jego przykładem naród do wiary nawrócić.

Zdarzenie to stało się przedmiotem niezwyczajnego podziwu po całéj Polsce. Piérwszy to raz od czasu bajecznéj Wandy, kobiéta zajęła miejsce takie wyniosłe, a zarazem tak pełne rzeczywistego znaczenia, pełne stanowczych wpływów i władzy. Odmówiła panującego książęcia od wielożeństwa, odszczepiła go na zawsze od wiary wyznawanéj dotychczas, zniewoliła do przyjęcia swojéj religii i zasiadła z nim wespół na tronie, ażeby wyłącznie z nim dzielić koronę i berło. Co więcéj! zdobyła sobie jednocześnie nową krainę: krainę serca, uczucia, wiary, w któréj poczęła panować wyłącznie i samowładnie. Jéj mąż Mieczysław, który ją sam do łamania postów nakłaniał, który wedle wyraźnego świadectwa za te złamane posty musiał sowite czynić na korzyść żoninéj

(1) *Cum magno secularis et ecclesiastice religionis apparatu.* Gallus. c. V. p. 32.

(2) *Namque in quadragesima* etc. Thietmar. Nota Bandt. tamże p. 33.

władzy ustępstwa (1), pewnie się sam apostolstwem nie trudnił, pewnie się do téj wielkiéj duchowéj sprawy nie mieszał, zostawiając jéj ster samowładny w ręku swéj żony. Ona téż to najgłówniéj z pomocą licznego a ze sobą przywiezionego orszaku kleryków i księży nawróciła społeczeństwo pogańskie do wiary, udzielając świętego chrztu, krusząc bałwochwalcze posągi i znosząc barbarzyńskie zwyczaje. Tak wystąpiła w Polsce po raz piérwszy kobiéta w niewidzianéj dotychczas, wzniosłéj, wspaniałéj i z każdego względu majestatycznéj postaci. Sprawiło to na umyśle kobiét głębokie, przejmujące wrażenie. Upośledzone dotychczas, sponiewierane, wzgardzone, obaczyły one teraz przed sobą cały świat nowy, ujrzały przyszłość tak wspaniałą i świetną, o jakiéj dotąd ledwie marzyły. Znały już główne zasady téj nowéj wiary, lecz nie myślały nigdy, ażeby ona była zarazem tak pewną drogą, wiodącą do wyjarzmienia ich z dotychczasowéj niewoli i zapewnienia im tak świetnéj przyszłości. Teraz to na własne oczy ujrzały — i ujrzały wysoko, na wyniosłościach tronu w promieniach majestatu ziemskiego. Chwyciły się téż téj nowéj drogi z całą siłą swéj wrzącéj duszy, z całą energią odradzającego się w nowych ideach umysłu. Porzucały cześć bałwochwalczą, tak dla nich ohydną i uciążliwą, bez ża-

(1) *Haec sponte sua fecit ad tempus male, ut postea diu operari valuisset bene, etc.* Thietmar. IV. 35.

dnego namysłu, a biegły na skrzydłach ptaka, wypuszczonego z klatki, do stóp tego tronu, gdzie w takim majestacie powagi i władzy, z wyciągniętemi ku nim ramiony siedziała ich zbawicielka. I przyjmowały ze czcią świątobliwą chrzest nowéj wiary, uwalniający niewiastę od dotychczasowych ślubów pogańskich a zapewniający dziewicę, że odtąd nie będzie już porywaną w wielożenne małżeństwo. Powróciwszy do domu, szerzyły jak najgorliwiéj tę nową wiarę, która im tyle przynosiła zbawienia.

Tak zostały założone piérwsze trwałe podstawy do zmiany losu i całéj doli kobiéty.

IV.

Wprowadzenie chrześciaństwa do Polski odbyło się pod bardzo szczęśliwemi wróżbami.

I tak przedewszystkiém ta, która je wprowadziła z takim rozgłosem, nie należała rodem do znienawidzonego przez wszystkich Słowian plemienia Niemców, tylko była Czeszką, Słowianką, współplemienniczką; zaczém już przeciw téj wierze nie mogły się obudzać żadne, czy to z plemiennych, czy z politycznych źródeł, wypływające opory, co w owych czasach wielce burzliwych namiętności było okolicznością bardzo szczęśliwą. Powtóre, skutkiem swéj arcypraktycznéj mądrości wszyscy ówcześni rozkrzewiciele wiary i przełożeni kościoła byli niezmiernie cierpliwi, bardzo powolni i względni, i od nowo-nawróconych nie wymagali zbyt ścisłego zachowywania obrządków a na wiele zabytków pogańskich, połączo-

nych zwłaszcza z obyczajami narodowemi, jeszcze długo przez szpary patrzali: dozwalając i ślubów bez kanonicznego zezwolenia, i rozwodów a nawet i postów łamania, chociaż wiara ówczesna tylko przez najwybrańszych była pojmowana w jéj znaczeniu duchowém a w ogóle głównie zależała na manifestacyach zewnętrznych. Nie stawała się tedy ta nowa nauka uciążliwą pod żadnym względem. Nakoniec otwarte jéj przez króla i naród przyjęcie przyniosło obudwom uderzające a nie bywałe dotychczas szczęście, tak pod względem wojennym, jak politycznym. Szczęśliwe tego króla, prawie ciągle zwycięzkie, a już po przyjęciu chrześciańskiéj religii z Niemcami staczane wojny, jak niemniéj jego polityczne coraz to wyżéj podnoszące się stanowisko w obec monarchów europejskich, wbrew kronikarzom niemieckim, głoszącym o Mieczysławie, że nie śmiał usiąść w obecności cesarza, dostatecznie już wyświeciła historya.

Mimo to przecież chrześciańska religia szerzyła się wtedy jeszcze bardzo pomału a nawet z dosyć upartym ze strony społeczeństwa oporem. Nie można się wprawdzie temu dziwić, mianowicie dla tego, że tak gruntowna narodowego geniuszu przemiana, jakiéj dla siebie Chrystusowa nauka wymaga, nie może się oczywiście nigdzie dokonać od razu; ależ znowu trudno się temu nie dziwić, przez jak długie to czasy i w jakim to mętnym chaosie mu-

siała brodzić ta nowa wiara, zanim zdołała zbudować trwałe i niewzruszone fundamenty dla siebie! Jakoż istotnie nie pomału uderzającem jest to dziwne pomieszanie pojęć i wyobrażeń, tak pod względem obyczajowym, jak religijnym, które naówczas było powszechném. Nie jednéj rzeczy nie moglibyśmy nawet uwierzyć, gdybyśmy na nią nie mieli niezaprzeczonych dowodów. Tak np. taż sama Dobrówka, która z taką gorliwością zaprowadzała u nas chrześciańską naukę, że ją historya w apostolskiéj zachowała postaci, ta sama wierna służka Chrystusa Pana, która nie chciała poganina poślubić a złamanie kilku postów uważała za największą ze siebie ofiarę, miała już przed Mieczysławem małżonka i ten małżonek, margrabia Gunter, żył jeszcze wtedy, kiedy ona odjechała do Polski, aby tu w nowe wejść śluby. Nie ulega wątpieniu, że się z nim pierwéj rozwiodła— Lelewel się domyśla, że się to stało za obopólném zezwoleniem (1); ale gdyby i tak: to czyż rozwód, pod żadnym warunkiem niedozwolony przez kościół, da się choć jakokolwiek pogodzić z jéj apostolstwem w Polsce? Zapewne, że poezya ma tutaj właśnie z tego powodu bardzo szerokie pole, przyświecać jéj może, jako gwiazda przewodnia, cudowna postać Fabioli, która się także rozwiodła i taką szczytną uczyniła ze siebie ofiarę; ale historya nie może tu zna-

(1) „*Mutuo consensu.*" Lelewel. Pols. śr. w. T. IV. p. 37.

leźć bitego gościńca dla siebie. W ogóle charakter téj osobliwszéj kobiéty, która się w Czechach rozwodzi z mężem a w Polsce apostolskie posłannictwo wypełnia i mimo to w téjże Polsce przy swoich latach czterdziestu ubiera się w panieńskie wieńce i kwiaty (1) a przytém wszystkiém, wedle świadectwa swego własnego rodaka, „jest babą złą i dziwnie przewrotną" (2), charakter kobiéty téj, wedle naszéj dzisiejszéj znajomości ludzi, jest dla nas wcale nieodgadnionym. Również jakby niecałym, niespójnym, a po prostu nienaturalnym wedle naszych wyobrażeń dzisiejszych wydaje się nam jéj mąż Mieczysław, który, choć człowiek zkądinąd niepospolity, choć pierwszy w Polsce chrześcianin i także apostoł téj wiary, choć jeszcze w żałobie, po swojéj najukochańszéj Dobrówce i już przeszło pięćdziesięcioletni, zapała się tak pożądliwą miłością do mniszki Ody, córki margrabi Teodoryka a zamieszkałéj w klasztorze Kalwe, iż ją z tegoż klasztoru uwodzi i pojmuje według obyczajów pogańskich, bez zezwolenia kanonicznego. Oburza się na to duchowieństwo ówczesne, ale przeciwko królowi trudno się burzyć na prawdę: jakoż widząc, że ta nowa królowa, przyjechawszy do Polski, wstępuje w ślady swéj poprzedniczki i najgorliwiéj się do rozkrzewienia wiary

---

(1) Bielski. Kron. I.
(2) *Cosmas. Prag. ad a. 977.*

przykłada, mija tę całą sprawę milczeniem (1). Dziwna to także jest mniszka, która tak łatwo a nawet przeciwko wyraźnemu zakazowi swego przełożonego, biskupa Hillibarda, śluby zakonne druzgoce: jakoż gdyby nie to, że w Polsce takie przykładne prowadzi życie a potém znowu do zakonu powraca, smutnąby była jéj pamięć nawet w obec ówczesnéj historyi. Cóżkolwiekbądź, przecież i psychologicznie trudno sobie inaczéj wytłumaczyć charakterów tych kobiét, jak tylko ich zmienną z natury a wówczas jeszcze daleko kapryśniejszą fantazyą niż dzisiaj, a oraz słusznemi względami na owoczesne usposobienia ogólne.

Od stworzenia świata do dzisiaj nic niemasz pożądańszego, nic łakomszego dla każdéj kobiéty, troszeczkę tylko lotniejszym umysłem i gorętszém sercem wyszczególnionéj nad inne, jak propaganda, jak apostolstwo jakiéjkolwiek nowéj idei—a cóż dopiéro idei tak wzniosłéj, wszystko ogarniającéj i taką uroczą przeszłość za sobą mającéj, jaką była potokami krwi ludzkiéj oblana i stosami męczeńskich ciał nastroszona Chrystusowa nauka? Jaka tylko była na téj ziemi myśl ciepła, porywająca serce, sięgająca w dal nieskończoną, zawsze jéj towarzyszyła z zapałem, czasem stawała na czele, w mniejszéj lub większéj liczbie kobiéta. Tylko zimny protestantyzm

(1) *Thietmar.* IV. 36.

nie trafił do serca kobiéty, ale już nauka Wiklefa znalazła protektorkę w księżnie ówczesnéj Walii a przedtém i potém, czy to idzie o przywrócenie czci świętym obrazom (1), czy o rozszerzenie sekty ariańskiéj (2), czy o poparcie wiary mahometańskiéj (3), czy o wyzwolenie murzynów, o demokracyę, o demagogię, o usamowolnienie wiejskiego ludu, wszędzie z niezwyczajnym zapałem apostołują kobiéty. Trza im to przyznać, iż prawie całkiem nie widać ich tam, gdzie się rozszerza jakaś idea na szkodę ludzkości. Nieporównany ich instynkt, osobliwszy dar łaski Bożéj, użyczany w plemieniu mezkiém, tylko geniuszom pierwszego rzędu a i tym jeszcze nie wszystkim, zawsze je prowadzi tylko do celów szlachetnych, prawdziwych, cnotliwych i pięknych. Ale nie można tego zamilczéć, że ten ich zapał gorący, z jakim zazwyczaj imają się propagandy, jeżeli nie zasłania przed niemi natury celu, to często usuwa z pod ich zdrowego sądu środki, któremi mają zdążać do celu. Tak wyjaśnimy sobie w sposób naturalny przynajmniéj główną stronę charakteru Dobrówki i Ody, i wielu innych kobiét o-

(1) Cesarzowa Irena i Teodora, wdowa po Teofilu, odznaczyły się w téj sprawie czasu obrazoburców w Carogrodzie.

(2) Cesarzowa Dominika, żona Walensa, Konstancya, małżonka Licyniusza i Euzebia, małżonka Konstantyna, propagowały bardzo silnie arianizm na Wschodzie.

(3) Piérwszą zwolenniczką religii Mahometa była jego żona.

wego wieku. I Dobrówkę i Odę uniósł zapał apostolski i to do tego stopnia, że jedna porzuciła swojego męża a druga złamała śluby zakonne. Tak sobie trzeba wyjaśnić te ważne w historyi kobiéty polskiéj zdarzenia—a wyjaśnienie to okaże się jeszcze więcéj naturalném natenczas, jeżeli sobie przypomnimy, że były to czasy niepowściągliwych namiętności i uczuć niezmiernie gorących. Kobiéty owoczesne niższego od tych umysłu a spaczonego serca były równie niepowściągliwe w skłonnościach ku złemu. Siostra Mieczysława I. Adelaida, czyli tak zwana Biała Kniahini, jeździła konno jak żołniérz, co zresztą było rzeczą zwyczajną owego czasu; ale upijała się także jak żołniérz a raz, uniosłszy się gniewem, własnemi rękami żołniérza zabiła (1). Dobrówka, uniosłszy się zapałem, porzuciła margrabię Guntera a Oda w takim zapale dała się Mieczysławowi uwieśdź z klasztoru do Polski, a obydwie w tym celu, ażeby w tym kraju niewiernych, rozkrzewiać Chrystusową naukę. My, podług naszych pojęć dzisiejszych, nie możemy pochwalać cnót takich, które, ażeby mogły być dopełnione, musiały poprzedzić grzechy. Ten święty, który kradł skóry bogatym aby z nich robić bóty dla ubogich, nie zostałby dzisiaj już świętym. Dla tego téż ani Dobrówka ani Oda, chociaż obydwie niezaprzeczenie wielkie

(1) Thietmar. VIII. 3.

położyły w Polsce zasługi, nie obudzają w nas dzisiaj poetycznego zapału. Ale pod owe czasy, już to ze względu na ważność i trudność celu, już z powodu idącéj z namiętnościami w parze stronności, łagodniejsze miano sumienia, jakoż Dobrówce porzuconego Guntera zapomniano zupełnie a łamanie postów ułaskawiono, Odę zaś nawet człowiek duchowny, biskup merseburgski, wcale usprawiedliwia (1).

Rzuciłem trochę więcéj szczegółowego światła na te obydwie kobiéty, niżeli to będę mógł uczynić ze znamienitemi kobiétami wieków późniejszych; ale uczyniłem to dla tego, iż najpiérw są to dwie pierwsze chrześcianki w Polsce a powtóre jedyne kobiéty bliżéj nam znane z czasów Mieczysławowskich. Obydwie nie Polki: ale jedna z nich Czeszka a więc bardzo nam blizka a obydwie królowe, na naszym tronie osiadłe. Charaktery zresztą i obyczaje, mianowicie pod tym względem, pod którym je tutaj badamy, były podówczas, jak to z kronik widzimy, w całéj Europie środkowéj mało od siebie odmienne. Trzymamy się wszakże tylko tych podań, które nas samych dotyczą. A z nich widzimy, że u nas religia Chrystusowa nurzała się jeszcze natenczas w nieprzejrzanym zamęcie. Kiedy nawet ci sami, którzy ją rozkrzewiali, nie mieli całkiem jasnego wszystkich jéj szczegółów pojęcia, cóż się dopiéro działo u tych,

---

(1) Thietmar. IV. 36.

którzy się jéj dopiéro uczyli? Było zmieszanie pojęć i wierzeń tak wielkie, o jakiém my ledwie sobie możemy zrobić wyobrażenie. Byli poganie, którzy już od pogaństwa odpadli a jeszcze się nie ochrzcili: i przeciwnie, byli ochrzczeni a żyjący jeszcze w pogaństwie. Chrześciańscy ojcowie nawet miewali czasem synów pogańskich. Takim był obotrycki Mieczysław, pogański syn chrześciańskiego ojca Mściwoja-Billuga. Byli nareszcie tacy, którzy niejedni w sobie, modlili się Bogu chrześciańskiemu a przytém i bogom pogańskim składali ofiary. Może z owego czasu pochodzi nasze przysłowie: „Boga nie gniewaj, djabła nie obrażaj." Wyznawcą tego przysłowia był szwagier Mieczysława, mąż właśnie téj saméj Białéj Kniahini, węgierski książę Gejza. Jego gdy biskup zapytał, jak może czcić razem i Boga prawdziwego i pogańskie bałwany, odebrał od niego prawdziwie pogańską odpowiedź: „Jestem na to dosyć bogatym, ażebym się mógł i jednemu i drugiemu Bogu wypłacić" (1).

Gorzéj jeszcze daleko było w warstwach niższych. Czysto-religijne pojęcia bardzo pomału się rozszerzały. Spotykały główną przeszkodę zapewne nie w saméj pogańskiéj religii, lecz w obyczajach, które z nią były zrośnięte. Mało téż jeszcze natenczas zyskiwały kobiéty. Wielożeństwo jeszcze nie ustało, dopiéro

(1) Thietmar. VIII. 3.

zaczynało ustawać. Obyczaj dawny pojmowania żony bez zezwolenia kanonicznego trwał jeszcze zawsze. Trwały także pogańskie rozwody. Rozwiodła się z pierwszym swym mężem Dobrówka; robili to także i inni. Pojął Mieczysław sposobem pogańskim Odę; żeniło się jeszcze wielu w ten sposób. Wielką i świetną przyszłość kobiéty, którą jéj zapewniała chrześciańska religia, zaciemniały jeszcze wciąż chmury bałwochwalczego pogaństwa. Ale przez te chmury światło nowéj nauki już się stanowczo przedarło i szerzyło się nie gwałtownie, nie prędko, ale niepowstrzymanie. Duchowieństwo, oboje małżonkowie siedzący na tronie, wyższe a już ochrzczone warstwy narodu, a przy nich rozmaitych plemion przychodni apostołowie, prowadzili propagandę nowéj nauki z gorliwością i poświęceniem, dzisiejszemu wiekowi nieznaném. A tak pomału rozszerzały się coraz bardziéj łagodne, ludzkie, chrześciańskie uczucia, które znajdując najżywszy odgłos w sercu kobiéty, dopomagały jéj dzielnie do zajmowania coraz wyższego i swobodniejszego stanowiska w rodzinie i społeczeństwie.

Z czasów Bolesławowskich zawiewa nas duch całkiem odmienny, oh! i jak bardzo odmienny! Wchodząc w tę wielką dobę naszéj historyi, jest nam, jak gdybyśmy dotąd stali na naszéj ziemi otoczeni mrokiem ponocnym, a oko nasze widziało tylko jakieś postacie półsenne, mgliste, utkane z cienia, błyszczące

tylko gwiazd przedświtowych odbłyskiem: a oto teraz z po za olbrzymich gór słońce wychodzi, rozrzuca jasne światła po ziemi i zaczyna toczyć wspaniałe kręgi po niebie. To słońce wskrzesił Bolesław, nazwany Chrobrym, ale Wielki w istocie.

Olbrzymia to postać! Człowiek ze krwi i ciała jak wszyscy, namiętnościami miotany jak każdy z jego współczesnych, grzeszny jak wielu innych: ale wyniosły jak dąb i silny jak dąb, na którego siłę i wzrost składały się wieki—i jak dąb także, głęboko zagląda w niebo, ale równie głęboko wrośnięty jest w ziemię. Oprócz niego jednego nie widzimy podówczas prawie nikogo innego na całą Polskę: ale téż on sam jeden stoi za wszystkich. Cały naród, to on — i tém czém naród będzie przez ośm wieków następnych, i jakim będzie, wszystko to jest już w nim samym, jak w małém ziarenku sosny, pień i korzenie, konary i szpilki, światła i cienie. Ten naród polski — żołniérz najwaleczniejszy i najzuchwalszy w polu: a pobożny mnich w domu—lew rozjuszony w gniewie, lecz w oka mgnieniu baranek—biesiadujący suto i głośno po całym kraju: a po biesiadach fundujący kościoły—żelazem okuty w wojnie: a kapiący od złota w domu—zuchwały w szczęściu i z szczęściem wojujący przez całe życie: a mający na celu więcéj sławę i powagę swego imienia niż rzeczywiste korzyści — zdobywający z wielką łatwością zamki i kraje, ale je równie łatwo tracący—

odpoczywający przy biesiadach i pługu na lat wiele przed śmiercią: a w końcu przepowiadający wielkie klęski sam sobie — ten naród polski, takie wiodący życie, toż to Bolesław Chrobry! To on, żyjący w milionach ciał, przez ośm wieków. Niebezpieczne są analogie w historyi: ależ to rzeczy niezaprzeczone.

Bolesław odziedziczył po ojcu bardzo małe królestwo, niepewnego tytułu, niepewnych granic, w ogóle zresztą, chociaż już wyniesioną nad poziom ziemi, lecz jeszcze bardzo słabą budowę — a i tę niepoczesną dla siebie spuściznę powinien był jeszcze wedle woli ojcowskiéj podzielić z macochą i braćmi. Odstąpić téj spuścizny w całości i pójść w świat szczęścia dorabiać się szablą, to byłby potrafił Bolesław: ale podziału jedności takiéj, któréj zbawieniem mogła być właśnie tylko jak najściślejsza spójność, nie mógł zrozumieć. Dla tego pozbył się jak najprędzéj macochy i braci, i sam wziął berło do ręki. Lecz jego berło, to była szabla. Szabli téż przedewszystkiém było nowo-odrodzonemu narodowi potrzeba i szabli dzielnéj: bo jeszcze niepewne były jego granice, bo jeszcze go lekceważyły narodki sąsiednie, bo mu prawie na samym karku siedzieli, ochrzczeni już wprawdzie i niby chrześciaństwo apostołujący, lecz w rzeczy łupów i ziemi, a nadewszystko słowiańskiéj krwi chciwi Niemcy. Niesłychaną, nieubłaganą, śmiertelną była nienawiść tego po wszystkie czasy barbarzyńskiego plemienia dla Sło-

wian. Znał ją już z dziejów swojego ojca Bolesław, ale ją uczuł daleko głębiéj niż ojciec. A umiał on nietylko czuć głębiéj, ale i działać dosadniéj od ojca. To téż nie mieli Niemcy przez wszystkie wieki takiego strasznego wroga, jakim się miał niebawem stać dla nich wielki syn Mieczysława.....

Jakoż istotnie, zaledwie odebrał Kraków i maleńkie narodki sąsiednie zmusił lub skłonił do posłuszeństwa, obraca on szablę swoję za słońcem i jak Atyla, jak światoburcy, jak szarańcza, jak pomory, jak dżuma, prze niewstrzymaną siłą na Zachód. Tam siedzą Niemcy. Bolesław staje się dla nich jako prawdziwy bicz Boży, i morduje ich wszystkiemi kunsztami sztuki wojennéj i politycznéj. Sam żołniérz waleczności nieporównanéj, władzca niepoliczonych półków konnych i pieszych, swoich własnych, najemnych i sprzymierzonych, wódz genialny, nagły jak burza, silny jak olbrzym a przytém rozmyślny, roztropny, przewidujący, skryty a nawet chytry gdy trzeba—przenosi on ich na każdém polu tak górnie, iż jego długoletnie wojny z nimi wydają nam się dzisiaj jak gdyby igraszka lwa z koźlętami. Ale krwawa to była igraszka! Albowiem lew ten czasem był sroższym natenczas kiedy się uśmiechał, niż gdy się srożył; czasem uciekał, lecz gdy się w ucieczce odwinął, to spłonęły pod jego ręką jak siarka tysiące wsi a krew pożary zalała; a kiedy się na prawdę rozsrożył, to druzgotał fortece jak garnki,

w proch ścierał miasta a wyścieliwszy sobie łupami gościńce, zajeżdżał aż w samo jądro niemieckiego tułowu, targał ich wnętrze, wyrywał im serce z pod żeber.....

Pobiwszy najprzedniejsze chorągwie, pobrawszy w łyka baronów, margrabiów i duków, i wyprawiwszy ich razem z obciążonemi zdobyczą wozami do Polski, zasiadał na zgorzeliskach miast i wyprawiał jeszcze głośniejsze biesiady, niżeli odnosił zwycięztwa. Łamały się konie pod nim, gdy za Niemcami uganiał; łamały się także i stoły pod jego złocistemi dzbanami, gdy pił prze-zdrowie polskiego imienia. Wtedy przyczołgiwali się Niemcy na klęczkach do jego kolan, błagając, nie o sojusz lub pokój, ale o litość i miłosierdzie—aż przyszedł z nimi sam cesarz niemiecki, i strach schowawszy w zanadrze a cześć i przyjaźń wymalowawszy na twarzy, zdjął z własnéj głowy koronę a włożył na głowę jego. Wziął Bolesław koronę i po królewsku za nią zapłacił, lecz mimo to potém tak samo mordował Niemców w koronie, jak dawniéj w prostéj przyłbicy. Świetne to były, olbrzymie a niepowtórzone już potém zwycięztwa — już to ich cienie są tylko, które się błąkają na Psiem polu i pod Grünewaldem.....

Pośród tych zwycięztw, jak niezmiernie wyrosła postać samegoż zwycięzcy, tak także i państwo nie pomału wyrosło. Oparło się z jednéj strony o Łabę, ba! do Elstery dotarło, z drugiéj wgarnęło Gdańsk

i brzegi Baltyku, z trzeciéj przeniosło Karpaty i wyciągnęło się aż ku Dunajowi i Cisie — a król, który odebrał siedzibą maleńkie Gniezno, mógł był kolejno dwa wielkie dla siebie założyć trony, jeden w Pradze czeskiéj a drugi w niedawno co czeskim Krakowie. Ale Bolesław, jak ten prawdziwy szlachcic polski z pnia i z korzenia, który ma milionową fortunę i wspaniałe w niéj miasta a siedzi w swojém gnieździe rodzinném, w drewnianym dworze pod strzechą, ani dbał o wspaniałą Czechów stolicę, ani zasiadał w Krakowie; tylko wciąż po staremu mieszkiwał w Gnieznie, w Poznaniu i innych grodach maleńkich, które wszystkie były dla niego jak strzechy.

Jednakże te zwycięztwa na Niemcach, choć takie świetne a nawet bardzo korzystne pod względem politycznego znaczenia i wpływów, nie przyniosły Bolesławowi zupełnego zadowolenia. Czy wojen prowadzonych w tę stronę zaprzestał dla tego, że nie widział tam odpowiednich ofiarom korzyści, czy poskromiwszy tych wrogów zawziętych na długie czasy a mając już z góry tylko ich poskromienie na celu, nie chciał tam szukać innych zdobyczy, czy swoim wszystko przewidującym geniuszem przewidział, że duch narodu nie powinien przeć jak Atyla i światoburcy ze Wschodu na Zachód, ale ku Wschodowi się zwrócić i stanąć na straży prawdziwéj wiary i europejskiéj oświaty: pozostaje jeszcze do rozstrzygnienia historyi. Ale to pewna, że wielki ten

człowiek, chociaż wojen niemieckich zaprzestał, wojowania wcale nie przestał. Albowiem wtedy zwrócił się stanowczo na Wschód, zabrał grody Czerwieńskie z pod książąt ruskich, a prąc z taką samą niepowstrzymaną siłą w tę stronę, jak niegdyś w tamtą, istotnie tutaj daleko łatwiéj i daleko większe odnosi korzyści, bo jego szczerbiec zwycięzki uderza aż o bramę Kijowa. Gospodaruje w tamtych obszernych krajach czas jakiś a zostawiwszy po główniejszych zamkach i grodach polskie załogi, z milionowemi skarby do ojczyzny powraca.

Tak dokonaném zostało największe dzieło naszéj przeszłości. Dokonał go też największy człowiek naszego narodu. Stworzył on naród i nadał mu na wieczne czasy jego rycerski i religijny charakter, stworzył państwo i zakreślił swą szablą jego obszerne granice, których istotnie dosięgnęło za czasem, a wreszcie wytknął narodowi stanowisko i jego duchowi nadał pewny kierunek: stanowisko strażnicze pomiędzy światem oświeconym a barbarzyńskim a kierunek na Wschód, z dążnością cywilizacyjną i apostolską. Nie wymyślił też naród, niestety! przez ośm wieków nic nad to, posłannictwa tego zawsze wiernie dopełniał, a kiedy go skutkiem zmian politycznych zewnętrznych dopełniać przestał, a przez ośm wieków nie nauczył się istnieć dla siebie samego, natenczas upadł i został rozniesionym na części.

Po dopełnieniu tak wielkich zamiarów nie pozostało nic innego Bolesławowi, jak na czas jeszcze przed śmiercią zasiąść spokojnie w domu i zająć się gospodarstwem wewnętrzném. Mógł on wprawdzie przez ten czas ugruntować daleko lepiéj porozszerzane przez siebie granice; ale wolał granice te tylko pozabijanemi w rzekach żelaznemi słupami oznaczyć i zostawić ich utrwalenie następcom, a natomiast wewnętrzną narodu potęgę ustalić i wzmocnić węzły jego więzi społecznéj. To było przed wszystkiem innem, koniecznem. Tak téż uczynił. Powróciwszy z wyprawy kijowskiéj, zasiada w domu i zakłada ciosowe podstawy do przyszłéj administracyi kraju i urządzeń społecznych. Ustala rządy pełne głębokiego rozumu, odprawia sądy w gronie dwunastu przyjaciół i odznacza się w nich sprawiedliwością bezwzględną; kasztelanów osadza po zamkach i grodach, zakłada szkoły, uposaża pobudowane przez siebie klasztory. Pięć lat jeszcze spędza na takiéj pracy, a uczuwszy się blizkim doczesnych kresów żywota, zwołuje zjazd w Gnieznie i narodowi na przyszłego zwierzchnika swojego syna Mieczysława poleca. Umierając pobożnie, w otoczeniu duchowieństwa, rodziny i starszyzny narodu, wieszczym natchniony duchem, przewiduje wielkie nieszczęścia i klęski, zarzewia buntu, zaburzenia i mordy..... (1).

(1) *Gallus*. XVI. p. 77 i 78. „*O utinam fratres mei, inquit etc.*"—Tamże. Przypisek Bandtkiego 33).

Ale zostawia swoją ojczyznę krajem bogatym, potężnym i sławnym. „Piękna to jest ojczyzna"—mówią wieści ówczesne —„gdzie powietrze jest zdrowe, ziemia urodzajna, bory miodopłynne, rzeki rybne, żołniérz waleczny, rolnik pracowity, konie wytrwałe, woły robocze, krowy dojne a owce wełniste. A jeszcze bardziéj miłości godna dla tego, iż lubo wrogami otoczona dokoła, zawsze była zwycięzka i niepokonana" (1)!

Jednak nietylko piękna, ale i wielka jest ta ojczyzna. Wszystko w niéj wielkie w tym czasie! Każda myśl jędrna i zdrowa, każdy czyn dosadny i kolosalny, cnoty olbrzymie, namiętności piekielne, olimpijskie biesiady a homerowska fantazya! Wszystko to mieści w sobie Bolesław Wielki (2)— a jest

---

(1) *Gallus*. Chron. Proemium 16 i 17. „*Que regio, quamvis multum sit nemorosa, auro tamen et argento*" etc.

(2) Nazywamy powszechnie Bolesława Chrobrym, ale za jego czasu tak go nie nazywano. Lelewel (Polska śr. w. T. II. str. 285 i n.) dowiódł, że wyraz „*chrobry*" jeszcze przez długie czasy potém jest w tém znaczeniu naszemu językowi nieznanym. Wywód jego od Trinkbier, Tragbier, jak pogardliwie Bolesława nazywali Niemcy, usnuty na podstawie wyrazu „*Chabri*," zamiast *chrobry*, użytego na Bolesławowskim nagrobku *(Chabri tu es dictus)*, jest bardzo słabą tkaninką, jak prawie wszystkie wywody etymologiczne w historyi. Ale pewną jest rzeczą, że go przez długie czasy nazywano Wielkim. Tak go nazywa Nestor, tak także Gallus w sto lat po jego śmierci: Gallus. Chron. I. l. XV. p. 71. „*Solebat quoque magnus Bolezlauus*" XVII. p. 84. „*Postquam igitur magnus Bolezlauus de mundo decessit*" etc. Za Gallem, jak świadczy Lelewel, używają jeszcze wszyscy

tak wielkim, że nie widać w nim nigdzie ani cienia maleństwa. Czy co pomyśli, czyli dokona, nagrodzi albo ukarze; zawsze na wielkie rozmiary. Kiedy chce sam pozostać na tronie, to wyrzuca całą swoją rodzinę, braci rodzonych, przyrodnich, a w dodatku macochę z całym jéj dworem. Kiedy Polskę rozszerza, to rozszerza ją od Elstery po Kijów, a od Pomorza po Dunaj. Kiedy bije, to jak szatan wcielony, a kiedy łupi, to do naga — i z każdéj wojny przywozi tysiące wozów ładownych ze sobą. Kiedy ciągnie w kraj cudzy na pomstę, na zdobycze, na łupy; to zalewa swojemi szeregi całe krainy a od rozwiniętych sztandarów jego chorągwi ciemno się robi na ziemi. Jego wojska to są chmury gradowe a złożone z Polaków i Niemców, z Lutyków i Obotrytów, z Morawianów i Czechów, Słowien i Węgrów—

kronikarze wyrazu Wielki aż do Dombrówki, komentatora Mateusza herbu Cholewa. Dla czego potém zarzucono tego tytułu a zastąpiono go Chrobrym? — otóż zagadka. Karol Szajnocha (Bol. Chr. str. 209), jest zdania: iż dla tego Bolesławowi odmówiono tytułu Wielki, że jego charakter, zdobywczy na zewnątrz a despotyczny wewnątrz, nie był odpowiednim charakterowi narodu; tytuł Wielkiego przyznano Kazimierzowi, który się przedewszystkiem odznaczył rządnością w domu. Wniosek ten jest bardzo prawdopodobnym; lecz w takim razie zawsze jeszcze pozostaje do rozstrzygnienia, czy rządność była istotnie tak przeważną cechą charakteru narodowego, że przy niéj zgasła najsławniejsza po wszystkie czasy Bolesławowska rycerskość, która że była istotnie przeważną cechą charakteru naszego, pewnie nam nikt nie zaprzeczy.

ledwie nie djabłów samych wydobywa z pod ziemi, wiąże w zastępy i prowadzi ze sobą. Niemcy wierzyli jak w dzień, że ten bicz Boży rzeczywiście wojuje djabłami. Jego dwór, czy to w domu, czy w wojnie, jest tak ludny jak miasto: czterdzieści stołów to zastawa codzienna, a przy tych stołach tylko przedniejsi się mieszczą; gawiedź biesiaduje osobno. A jakie to są biesiady! Po sto tucznych wołów, po kilka set baranów, tysiącami drobiu i ptactwa, całych kuf wina, piwa i miodu, potrzeba na nie codziennie. Raz, podczas wyprawy na Ruś, sami pachołcy kuchenni, ciurowie i posługacze, którzy płukali mięsiwa w rzece, zerwali się od téj roboty i znieśli cały obóz nieprzyjacielski (1)! Sute i huczne biesiady, to żywioł Bolesławowski: bez nich on żyć nie może. Biesiaduje téż w domu—z biesiadami ciągnie po kraju i biesiaduje z ubóstwem—biesiaduje nawet śród wojny i ze złocistym puharem w ręku, pod rozwiniętemi do boju sztandary, śród szczęku podobywanych orężów, czeka: „aż się te Niemcy jak żaby na pole bitwy przywloką." Rzuca puharem o ziemię, porywa szablę i bije—a pobiwszy, z homerycznym śmiechem tryumfu, zasiada znów do biesiady. Bohaterowie Grecyi i Skandynawii, którzy taką miewali fantazyę, dostawali ją zwykle od bogów, albo sami bywali bogami: bohater nasz był sobie prostym

(1) *Gallus.* X. p. 59. 60. „*Eo namque die animalia mactabantur*" etc.

człowiekiem, ze krwi i ciała jak wszyscy. Fantazyę téż taką miał w sobie samym, i miał ją zawsze i wszędzie. Kiedy cesarz niemiecki przybył do niego do Gniezna, aby mu włożyć koronę na głowę; on z nim biesiaduje przez trzy dni, a po każdéj biesiadzie każe odnosić wszystkie złote i srebrne naczynia do jego skrzyni. Choć szafarz Koron, przyjmuje te dary Niemiec z wdzięcznością i z podziwieniem. Śmieje się z tego Bolesław, bo wié, że po pierwszéj bitwie sto razy tyle odbierze. Odbiera téż obydwiema rękami: ale nie chowa tych złocistych rupieci; rozrzuca je również obydwiema rękami pomiędzy dworzan, pomiędzy gości i wieszające się koło niego rycerstwo. Kiedy nagradza, to perłami i złotem; lecz kiedy karze, to śmiercią. Nie trudno wszakże wymknąć się od téj śmierci. Dość, aby jego żona się przymiliła do niego, aby przemówił który z duchownych, a łaska jego niechybna. Czasem nawet wskazanych przez niego na śmierć przechowują przyjaciele ludzkości ukradkiem, a kiedy go widzą w dobrém usposobieniu, przyznają mu się do tego. Zamiast się gniewać, cieszył się z tego, przywoływał uratowanych do siebie, napomniał ich i często jeszcze nagradzał. Bo téż dziwnie łagodne i sprawiedliwe a często nawet trwożliwe było w spokoju jego sumienie. Zawsze przed nim na stole leżały otwarte kanony. Sam on czytać nie umiał: ale miał czytających przy sobie a ci mu wyczytywali z kanonów

wyroki dla jego postępków i sądów. A czytających tych było wielu u niego—a wszystko to osoby duchowne. Pomiędzy niemi pierwsze zajmuje miejsce sławny owego czasu opat Tuni, nieodstępny Bolesławowski przyjaciel, *dilectissimus abbas*, jak go Thietmar nazywa, najwierniejszy i niespracowany sługa królewski w sprawach politycznych, lecz przytém główny stróż jego sumienia. Tak dla niego, jak dla wszystkich duchownych w ogóle, wielką miał cześć Bolesław i najprzykładniéj ją okazywał. Jego ojciec nie śmiał usiąść w obec cesarzów a duchownymi pomiatał (1) — on cesarzami pomiatał a nie śmiał usiąść w obec duchownych (2). Samodzielny na polu i w domu, niepowstrzymany w żądzach wywyższenia swojéj ojczyzny, despota w wojsku i w kraju; dla tych, których władza od Boga sięga daleko po za doczesną ojczyznę, ma najgłębsze uszanowanie, korzy się wiernie przed niemi, nazywa ich „książętami" (3) i w sprawach sumienia jest im tak samo posłusznym, jakiego posłuszeństwa w sprawach światowych wymaga dla siebie. Otóż znów wielkość nieporównana! Skutkiem téż takiéj bogobojnéj pamięci o swojéj ojczyznie za grobem, i jego sprawiedli-

---

(1) Ożenił się z Odą, jak się wspomniało powyżéj, bez pozwolenia kanonicznego.

(2) *Gallus*. IX. p. 54. „*quod eis astautibus sedere non presumebat.*"

(3) *Gallus*. tamże. 4) przypisek Bandtkiego.

wość była nieporównana a wymierzanie jéj niespracowane. Pilnował jéj święcie, już to sam jeżdżąc po kraju w tym celu, już dając przystęp niewzbronny do siebie skrzywdzonym. Nigdy téż poszkodowany nie odeszedł od niego bez otrzymania sprawiedliwego wyroku, sam bywał zawsze najwymowniejszym patronem ubogich (1), a kiedy nie można im było przysądzić żadnéj nagrody, jego skarbiec był dla nich otwarty. Przy wszystkich tedy przymiotach wielkich, jeszcze i sprawiedliwość jego była wielką, i wielka przytém pokora.

A gdzie wszystko się działo na tak wielkie rozmiary, rzecz oczywista, że i rozszerzanie Chrystusowéj nauki postępowało wielkiemi krokami. Bolesław jest również wielkim jako wierny syn powszechnego kościoła i jako apostołów pomocnik. Jego ojciec wyrzekł się pogaństwa tylko dla tego, ażeby Dobrówce dotrzymał założonego przez nią warunku; jakoż wyszedłszy ze stanowiska tak poziomego, nigdy się pod tym względem wyżéj nie podniósł: ale Bolesław, urodzony chrześcianin, geniusz wyniosły, świadomy siebie budowniczy narodu i państwa, wiedział już z góry, jak ważném dla politycznego odrodzenia narodu jest jego odrodzenie się w Chrystusowéj religii—i dla tego świadomie i czynnie a przytém po swojemu stanowczo do rozszerzenia téjże

(1) *Gallus*. IX. 56. „*sicque diligenter rem pauperis*" etc.

religii się zabrał. Zasługi jego na téj drodze są niezliczone. I tak najpierwéj wrota swojego państwa dla rozkrzewiaczy téj nauki na ścieżaj otworzył. Uczynił Polskę najgościnniejszym dla apostołów przybytkiem a dwór swój królewski ich pomieszkaniem. Na tym dworze goszczą z kolei najznamienitsi owego czasu apostołowie: widzimy tu św. Wojciecha, biskupa Reinberna, św. Brunona i niezliczoną ilość osób duchownych sprowadzanych przez niego z gorliwością przykładną. Każdy z tych apostołów otrzymuje od niego wszelką możliwą pomoc, osoby ich są nietykalne i wysoko cenione na jego dworze— a kiedy św. Wojciech ginie śmiercią męczeńską, Bolesław daje skrzynię złota za jego ciało i grzebie je najprzód w Trzemesznie a potém przenosi do Gniezna. Idąc za takich wybranych radą, coby mógł najlepszego dla nowéj wiary uczynić, czyni on dla niéj niezmiernie wiele. Zakłada mnogie biskupstwa, jak wrocławskie, mazowieckie i inne; buduje liczne klasztory, jak w Tyńcu, w Sieciechowie, na Łyséj górze; sprowadza benedyktynów, kamedułów i innych zakonników pobożnych, i powierza ich pieczy wzrost chrześciańskiéj religii i nowoczesnéj dla Polski oświaty. Sam téż swoim przykładem ugruntowanie nowéj wiary popiera: urządza solenne i wystawne nabożeństwa, odprawia pobożne pielgrzymki i mimo swojéj biesiadniczości jak najsurowsze zachowuje posty. Czuwa téż pod tym względem nad całym kra-

jem pilnie i energicznie: nie skąpi nagród dla garnących się do otwartéj bramy nowego kościoła, ale przestępców karze surowo i wchodzi nawet w drobnostki, rozkazując zęby wyrywać tym, którzy nie zachowują postów. Tak tedy pod panowaniem tego wielkiego króla, jak została stworzoną duchowa więź i charakter narodu, założone podstawy państwa, zbudowane jego polityczne znaczenie i zakreślone jego przyszłe granice: tak również założone zostały ciosowe fundamenty polskiego kościoła, który niebawem już potém wznosi się w silną i wyniosłą budowę, mającą w dziejach naszych swoją osobną a bardzo świetną i pełną wielostronnego znaczenia historyę.

W takiéj wielkiéj dziejowéj dobie, gdzie wszystko tak się wznosiło do góry, rosło, uszlachetniało się i pod wpływem chrześciańskiéj religii napełniało duchem odradzającéj się w Bogu ludzkości, nie mało także zyskało stanowisko i cała dola kobiéty. Wyjarzmiona ta niewolnica, podzieliwszy już raz z Mieczysławem koronę i władzę, dzieliła je także z jego następcą. Występuje ona tu nawet w jednéj króciutkiéj chwili w całéj świetności cnót chrześciańskich, i pozostawia po sobie prześliczny przykład dla dalszych wieków. Bardzo to piękna jest postać z każdego względu; piękniejsza jeszcze o tyle, o ile na tém tle gwarów nieustających, orężnych i biesiadniczych, w swojéj cichutkiéj a przecież pełnéj czyn-

nego poświęcenia skromności, wygląda jak Anioł Boży, który po raz pierwszy w postaci kobiéty zjawia się na téj ziemi.....

Kobiétą tą jest Kunilda (1), trzecia z kolei żona Bolesława Chrobrego a córka słowiańskiego pana, Dobremira.

Wiémy już, jak dalece gwałtownym i samowła-

---

(1) Wiadomość o królowéj Kunildzie, którą tutaj podaję, jest oparta na świadectwach Thietmara i Galla. Wprawdzie Gall, który cały rozdział XIII. księgi I. téj dobréj królowéj poświęca, nie wymienia jéj nazwiska, mieniąc ją tylko *uxor ejus, regina;* ale to, co on o niéj mówi, przypada szczelnie z wspomnieniem Thietmara (IV. 37) o królowéj Kunildzie. Bandtkie w adnotacyi do Galla, do słów *uxor ejus* (nota 5, pag. 67), dodaje podług anon. u Sommersberga: *„quam duxerat anno 984"* — a Lelewel (Pols. śr. w. T. IV. pag. 43) kładzie rok poślubienia Kunildy 989; ale jak sam Lelewel datę tę przyjmuje tylko domyślnie a to dla tego, że w rok późniéj urodził się Mieszko, tak i data anonima nie jest wcale dowiedzioną. A tymczasem Gall, mówiący o bezimiennéj królowéj i Thietmar nazywający ją Kunildą, są zupełnie ze sobą zgodni. Owa tedy Gallowska *uxor ejus, regina,* jest niewątpliwie Thietmarowską Kunildą. Przemawia za tém jeszcze tém mocniéj ta okoliczność, że Thietmar, nieubłagany wróg Polaków i wszystkich w ogóle Słowian, gdyby był tylko mógł to czcigodne wspomnienie, któremu Gall cały rozdział poświęca, do jakiéj Niemki albo Węgierki przyczepić, to byłby to pewnie uczynił. Ale przeciw wyraźnéj prawdzie iść nie mógł—a nienawiść swoją w tym punkcie tylko tém zaspokoił, że całą tę sprawę zbył dwoma wierszami i całą na niekorzyść Bolesława obrócił. Że zaś Gall nie znał nazwiska Kunildy, nic w tém dziwnego: pisał w sto blizko lat potém i spisywał tylko tradycye, które się w ówczesnéj niewprawnéj pamięci bardzo słabo chowały.

dnym był Bolesław we wszystkich swoich postępkach; obaczymy poniżéj, jak był niewstrzemięźliwym, ba prawie dzikim w miłości. Brał żony jedną za drugą i jedną za drugą porzucał, a wreszcie nie sromał się nawet i gwałtów. Kunilda jednak, nieporównany wzór chrześciańskiéj małżonki, umiała i takiego męża uchodzić, i jego umysł gwałtowny łagodzić (1). Lecz posiadała ona wszystkie cnoty kobiéce i chrześciańskie—a cnoty takie to niezwalczona broń w ręku kobiéty. Cicha i skromna jak dziecko, nie mieszająca się nigdy w sprawy publiczne obcesem, nie sięgająca po władzę otwarcie, nie upierająca się nigdy niecierpliwie przy swojém: nie mogła ona ściągnąć na siebie gniewu swojego męża nawet natenczas, kiedy na innych się wściekał. Za to téż dobrocią, łagodnością, miłością, zyskiwała nietylko łatwy i pewny przystęp do niego, lecz często zdobywała nawet przewagę. Pobożna przytém nad podziw, litościwa i dobra, hojna niezmiernie w jałmużnach (2) i dobrych uczynkach, umiała uzyskać dla siebie, tak na dworze, jak w kraju, cześć, szacunek i miłość, a zarazem i licznych sprzymierzeńców, którzy z nią w jéj litościwych uczynkach trzymali. Tym sposobem doprowadziła do tego, że czego nikt na jéj mężu nie wymógł, to ona otrzymywała z łatwością.

(1) *Thietmar*. IV. 37. „*ad omne bonum instabilem conjugis sui mentem declinavit.*"

(2) *Thietmar*. IV. 37. „*immensa eleemosynarum largitate.*"

Ona to była tą przezacną małżonką, która skazanych na śmierć wypraszała od śmierci. Ona niejednokrotnie w zmowie z dworską starszyzną wbrew królewskiemu wyrokowi przechowywała tych nieszczęśliwych w odległych zamkach. A kiedy Bolesław po skończonéj biesiadzie, wspomniawszy sobie owych wrzekomo straconych, smutno się nad ich losem a swoją porywczością zadumał; wtedy ta zacna królowa, głaszcząc swą miękką rączką jego pierś chrobrą, zapytywała go z ostrożnością: „Czy miłoby mu było, gdyby jaki święty powskrzeszał z martwych te nieszczęśliwe ofiary?" — Na to zaś odpowiadał Bolesław: — „Nie mam nic tak drogiego w mych skarbcach, czegobym nie dał, gdyby ich ktoś żywych powrócił z pogrzebu i ich potomków od hańby ocalił." A wtedy mądra i zacna królowa, przyznawszy się do téj pobożnéj kradzieży, z przyjaciołmi i ich małżonkami siedzącemi u stołu rzucała się do nóg królowi, prosząc o przebaczenie dla winnych i dla siebie. A król, wziąwszy ją w miłościwe objęcia i pocałowawszy w czoło, własnemi ją rękami ze ziemi podnosił i nietylko jéj winę przebaczył, lecz owszem taki pobożny uczynek rozradowaném sercem pochwalił. A natenczas w skok posyłano konnego po więźniów, aby na oznaczony czas przybywali. A kiedy przybyli, prowadzono ich najpierw przed oblicze królowéj, która ich łagodnemi napominała słowy. Zaczém ich wprowadzono do łaźni królewskiéj, gdzie

ich sam król trochę pokarcił a napomniawszy: że potomkom tak świetnych rodów nie godziło się parać występkiem — jednego złotem, drugiego darem, trzeciego jakimś zaszczytem uraczył, a tak wszystkich z wielką dla nich radością poodprawiał do domu (1). Takie to wpływy zbawienne wywierała swoją miłością, cierpliwością, pobożnością, pokorą a nareszcie zmyślnością, na Bolesława ta przezacna królowa, jak powiedziałem powyżéj, wzór chrześciańskiéj małżonki—a wpływy te, kiedy tego gwałtowna zachodziła potrzeba, podnosiły się czasem nawet do tego stopnia, iż można je śmiało nazwać przewagą. Ale jaka to była przewaga i na jakiém objawiała się polu? Oto zawsze na jedném i tém samém polu dobroczynności, litości i ulgi dla cierpiących. Kiedy bowiem tak się zdarzyło, iż nie można było inaczéj uratować na śmierć wskazanych, prawdziwa ta uczennica Chrystusa narażała siebie samą na niebezpieczeństwo i wydzierała z rąk katów oddane pod ich topór ofiary (2). Widział to nieraz Bolesław, a lubo innych osób prośby nieubłaganie odrzucał, natenczas tylko w milczeniu oczy odwracał i udawał, że tego nie widzi (3). Nigdy téż za taki opór przeciwko woli mężowskiéj nie spotykała ją żadna przy-

(1) Prawie dosłownie podług Galla. I., XIII. p. 67 i 68.
(2) „*Plures pro culpa morti deditos de manibus lictorum eripuit.*" *Gallus.* ibid.
(3) „*Quandoque vero (rege) dissimulante.*" Id. ibid.

krość od króla — a kogo z rąk kata wydarła, ten już pozostał przy życiu. Ale to było jedyne pole, pole litości i miłosierdzia, poświęcenia się i ofiary, na którém z męzką energią, z pełnym zapału oporem, występowała ta chrześciańska małżonka—i dla tego téż opór ten znosił zawsze Bolesław, owszem nawet po takim czynie jeszcze ją kochał goręcéj i głębiéj poważał. A kochał ją tak, jak żadną inną ze swoich żon wielu. Żył z nią w miłości i zgodzie, pięcioro dzieci od niéj w darze otrzymał, dochował ją przeciw swemu obyczajowi aż do jéj śmierci, a umierając, przez wysoką cześć dla niéj, pierworodnego jéj syna na swego następcę naznaczył.

Taką była królowa Kunilda.

Trzymając się ściśle historyi, nie odmalowałem jéj całéj postaci, chociaż nie braknie tu materyału do tego: a oznaczyłem tylko te rysy jéj charakteru, które wyraźnie wymieniają kronikarze ówcześni. Ależ nie trudno te rysy wypełnić i stworzyć sobie jéj postać okrągłą i całkowitą. Widzimy ją przecież i tak jakby żywemi oczyma. A kiedy się nad tém zjawiskiem tylko cokolwiek bliżéj zastanowimy, to jeszcze więcéj widzimy. Rzeczą tu bowiem jest jawną, iż w téj wielkiéj chwili naszéj przeszłości, kiedy stworzonym został naród i państwo i założone fundamenty polskiego kościoła, kiedy stworzono wzór polskiego rycerstwa, które z tą samą pieśnią: „Bogarodzico dziewico" jak za czasów Bolesławowskich

aż do końca swojéj świetności ciągnie na pewne zwycięztwa — w téj chwili także został stworzonym wzór polskiéj małżonki. Ta królowa Kunilda, cicha i skromna jak dziecko, pobożna nad podziw, nie mieszająca się w sprawy publiczne mężowskie, hojna w jałmużnach i dobrych uczynkach, tuląca przy sobie ukradkiem obwinionych i winnych, słodząca ich dolę wszystkiemi sposoby, wypraszająca przebaczenie u męża, a czasem rzucająca się w bogobojnym zapale na oślep i wydzierająca z gniewnych rąk męża nieszczęśliwe ofiary — czyż to nie jest nasza czcigodna matka po wszystkie czasy? Nie jest ona tu jeszcze zupełną — z czasem nie jeden jeszcze jéj przymiot przybędzie—ale czyż nie są to główne jéj rysy? Tak jest; w czasach tych, kiedy z genialnéj Bolesławowskiéj głowy wyskoczyło wszystko co nasze, jedna z żon, rodowita Słowianka pomiędzy cudzoziemkami, odrysowała swoją postacią wzór dla polskiéj niewiasty.

Tego téż czasu dola kobiéty znacznie się polepszyła. Już sam przykład takiéj Kunildy nie mógł pozostać bez wpływów. Co się działo u dworu, obudzało naśladowanie w kraju — a w niejednéj rodzinie zdobyła sobie kobiéta przynajmniéj takie stanowisko, jakie zajmowała Kunilda. Przychodzą téż kobiéty już do jakiegoś znaczenia w społeczeństwie. Widzimy je wraz z mężami na biesiadach u dworu (1)—

(1) *Gallus.* XIII. p. 67. *„cum quibus (amicis, consiliariis), eorumque uxoribus.”*

widzimy je nawet w strojach niezmiernie bogatych. A przechodziły te stroje bogactwem swojem wszelkie wyobrażenia dzisiejsze. Damy dworskie nie występowały inaczéj, jak w bławatach i złotogłowiach. Nosiły przytém złote, klejnotami sadzone, korony na głowach, takież naramienniki, manele, łańcuchy — i były w ogóle ciężkością, długością i bogactwem szat swoich tak obciążone, że żadna z nich nie mogłaby była ruszyć się z miejsca, gdyby jéj częścią kawalerowie, częścią paziowie, nie pomagali (1). Gościło zresztą na dworze Bolesławowskim bardzo liczne rycerstwo. Młodzież ta przybywała z krain najrozmaitszych, bo sława Bolesławowskiego bogactwa rozpościerała się bardzo szeroko; przybywali nawet niektórzy z samychże Niemiec, bo wojny tego króla prowadzone z Niemcami, choć takie straszne i srogie, składały się jakby tylko z bitw pojedyńczych, ciągle sojuszami i wrzekomą przyjaźnią przeplatanych. Mieli tedy Niemcy czas z nim do bitwy, mieli go także i do gościny. A na całym podówczas Zachodzie, zkąd przybywali ci goście, były już obyczaje daleko gładsze a cześć dla kobiét powszechną. Za pomocą tedy tych gości ta cześć rozpościerała się także i w Polsce — a przez nią, chociaż to tylko powierzchownie, jednakże zawsze przynajmniéj tyle zyskiwały kobiéty, że gładsze obyczaje zastępowały dawną szorstkość pogańską.

(1) *Gallus*. I., XII. p. 64 i 65. „*Mulieres vero curiales*" etc.

Tak zwolna coraz to więcéj korzyści zdobywała dla siebie kobiéta.

Jednakże nie należy sobie wyobrażać, ażeby już za Bolesława Chrobrego te korzyści były tak wielkie, jakichby po epoce tak wielkiéj należało się spodziewać. Jeszcze raz powtarzam, że wielkie dzieło wyzwolenia kobiéty z pod jarzma obyczajów pogańskich odbywało się w Polsce bardzo pomału. W ogóle zaś muszę nadmienić, iż tu kobiéta daleko prędzéj przyszła do zewnętrznego, powierzchownego znaczenia w społeczeństwie—do czego jéj bardzo pomogły wpływy zachodniego rycerstwa, ale co, jak to opowiem poniżéj, nie było wcale z jéj rzeczywistą korzyścią—niżeli jéj się udało przyjść w społeczeństwie do istotnego, moralnego znaczenia, a zająć w rodzinie to stanowisko, jakie dla niéj Chrystusowa religia przeznacza. Osobliwie w rodzinie, a jeszcze więcéj w małżeństwie, nasz mąż praw swoich pogańskich z wielkim ustępował oporem. Najgorszy przykład pod tym względem dawał ze siebie sam król Bolesław. Żenił się i rozwodził wedle swojéj fantazyi a bez żadnego względu na kanony, które zresztą tak wysoko poważał. I tak najpierwéj ożenił się z Henildą, córką margrabi Ridgaga. W niedługim czasie odpędził ją od siebie i wręcz ożenił się z drugą. Była to Judyta, córka węgierskiego książęcia Gejzy, jego szwagra a męża Białéj Kniahini; ale i tę porzucił a mianego z nią syna, Bezbraima

czyli Bespremа, wydziedziczył. Trzecią była Kunilda: tę trzymał do śmierci. Lecz po jéj śmierci ożenił się z Odą, córką margrabi Eckiharda—a nie wypędziwszy jéj nawet, podczas swojéj bytności w Kijowie, pojął sposobem pogańskim Predisławę, córkę książęcia ruskiego. Otóż i los ówczesnéj kobiéty w małżeństwie!

Żeniono się wedle i gwoli chwilowego kaprysu, najczęściéj bez zezwolenia kanonicznego, często nawet bez wzięcia ślubu. Tak się ożenił Bolesław z Odą (1). Nieraz za niecierpliwą fantazyą pana młodego pierwéj się odprawiło wesele a ślub następował dopiéro potém. Wesela te odprawiano niejednokrotnie w czasie niepozwolonym przez kościół, często pośród wielkiego postu. Sprzeciwiali się temu duchowni, burzyli się na to; ale ich opór pozostawał bez skutku. Gdzie taki przykład dawano z góry, naśladownictwa jego niepodobna było powstrzymać. Nie pozostało tedy nic duchowieństwu, jak cierpiéć te herezye tymczasem—a natomiast nauką i kazaniami wpływać pomału na ich poprawę.

W takim stanie rzeczy, widać to jasno, że pomimo bardzo silnego krzewienia się Chrystusowéj nauki, kobiéta jeszcze bardzo małe odnosiła dla siebie korzyści. Można nawet powiedziéć, iż pod względem stosunków małżeńskich i moralności było w tych

(1) *Thietmar*. VIII. 1. „*ac nupsit duci praedicto post septuagesimam, absque canonica auctoritate.*"

czasach przechodu nieledwie gorzéj, niżeli za czasów pogaństwa. Albowiem wtedy panowało wielożeństwo, złe bardzo wielkie, lecz jak z jednéj strony kończyła się na niém wszelka niemoralność, tak znowu z drugiéj i ono samo, wedle pojęć obyczajowych, nie było grzechem. Nieświadomość nie czyni grzechu. Ale teraz, przyjąwszy Chrystusową naukę, wiedziano już, że wielożeństwo jest ohydą, jest grzechem, a przecież go popełniano. Nie było już może, krom wyjątkowych wypadków i oddalonych okolic, wielożeństwa jednoczesnego, bo nad tém czuwały surowe Bolesławowskie prawa; lecz było, jak w starym Rzymie, wielożeństwo kolejne. Nie jeden mąż miał żon kilka, które poporzucał koleją, i żenił się jeszcze na nowo. W skutku tego tak samo po kilka razy wychodziły za mąż poporzucane przez mężów kobiéty. Zdarzał się również jeszcze czasami mąż taki, który miał żonę zaślubioną po chrześciańsku, lecz mimo to trzymał drugą pojętą w sposób pogański. Przykład takiego postępku dał sam ze siebie Bolesław Chrobry, mając żonę Odę a mimo to porywając Predisławę w Kijowie. Jeszcze daleko wyraźniéj grzeszył w taki sam sposób syn jego, jak to obaczymy w następującym rozdziale. Było nawet podówczas w ogóle jeszcze tak przewrotne téj rzeczy pojęcie, iż miano to sobie za jakiś rodzaj wstydu, za jakieś upośledzenie się, trzymać się długo jednéj żony (1).

---

(1) *Cosmas ad annum 1002. „Et quod nunc adscribitur pudori”* etc. J. Moraczewski. Dz. Rplitéj polskiéj. T. I. p. 42.

Takie téż były obyczaje po za obrębem małżeństwa, do których umoralnienia pewnie się ani biesiadniczy dwór Bolesława, a tém mniéj owe chmury błędnego rycerstwa, i na tym dworze, i wewnątrz kraju bawiące, nie przyczyniały.

Taki stan rzeczy, który zresztą jest niewątpliwym, bo na wiarogodnych oparty świadectwach, wedle naszych wyobrażeń dzisiejszych dziwnie się sprzecza już z samą dążnością Bolesławowską, któréj celem było także moralne wyniesienie narodu na podstawach chrześciańskiéj religii, a jeszcze daleko więcéj z owemi srogiemi karami, któremi ten król ścigał każdą swawolę cielesną a które nam są znajome z Thietmara (1). Ależ to takie były te czasy! Z zakłóconego w najgłębszych posadach społeczeńskiego odmętu wszystko wychodziło w potwornych postaciach. Olbrzymie czyny, ogromne cnoty; ale i grzechy ogromne. Uczucia niezmiernie silne, ale częstokroć nieświadome a zawsze niewstrzemięźliwe — a skutkiem tego, pojęcia i wyobrażenia, jak niegdyś języki w Babelu, tak pomieszane ze sobą, że jeszcze wieków trza było na to, żeby się w dźwięczną nastroiły harmonię. A śród takiego zamętu kobiéta — chociaż już jako wyniosła dama występowała u dworu, ubierała się w złotogłowia i drogocenne klejnoty, a nawet odbierała kawalerską cześć od rycerskiéj

(1) *Thietmar*. VIII. 2.

młodzieży—bardzo jeszcze daleką była od tego, ażeby zająć należne sobie a moralném znaczeniem wyniosłe stanowisko w rodzinie i społeczeństwie.

Z tego, cò powiedziano dotychczas, nie trudnoby już było dosnuć sobie we wyobraźni dalszéj kolei losów kobiéty—aż do tych czasów, kiedy chrześciańska małżonka, wznosząc się w osobie królowéj Jadwigi do wysokości ofiary, zupełne odnosi zwycięztwo nad niewolnicą pogańską. Ale gra wyobraźni, o ile zawsze jest niebezpieczną w historyi, o tyle jeszcze na większe naraża niebezpieczeństwa w czasach takich, które jak owe zamierzchłe wieki Piastowskie obszerniejszemu ogółowi jeszcze tak mało są znane w swoich rysach społecznych i obyczajowych. Pomiędzy oświeceńszymi nawet panują jeszcze niektóre zupełnie błędne wyobrażenia o właściwéj wartości obyczajów ówczesnych. Idźmy zatém porządkiem daléj, wydobywając z dziejów to tylko, co rzuca światło na historyę kobiéty.

V.

Po śmierci Bolesława Chrobrego osiadł na polskim tronie zalecony narodowi przez niegoż samego syn jego Mieszko, czyli Mieczysław II. (1). Króla tego

(1) Nowsze poszukiwania dziejowe wpadają na ślady, jakoby pomiędzy Bolesławem Chrobrym a Mieczysławem II. panował przez jakiś czas krótki Bolesław, po zakonnemu nazwany Lambert a tegoż Mieczysława rodzony brat młodszy. Jest to ten sam Bolesław, którego znany żywot św. Romualda nazywa *Busclavinum*, inni *Busclavum*, który temuż świętemu darował konia i uczyniony jest od niego mnichem. Rządy jego miały być haniebne i uciążliwe, i to do tego stopnia, że autorowie, dbali o sławę czy to narodu, czy panujących, nie uczynili o nim wspomnienia, w skutek czego późniejsi wyrzucili go nawet z rodowodów książęcych. Tę ciekawą wiadomość przynosi nam znakomity nasz badacz, August Bielowski, w swoim pełnym bystrych dostrzeżeń „*Wstępie krytycznym do Dziejów Polski*,” pag. 529 i 530. Jeżeli się ta wiadomość potwierdzi — jeżeli ten Bolesław *Busclavus*, syn Chrobrego, nie okaże się w swoich mniemanych rządach tylko o kilkanaście lat wprzód przerzuconym Bolesławem synem Mieczysława II., którego rządy były także krótkie, także haniebne i który także nie miewa miej-

nazwała narodowa tradycya Gnuśnym a Naruszewicz przedstawia nam go wprost niedołęgą. Ale podobno w znacznie odmiennéj a nawet z wielu względów bardzo zajmującéj postaci odmaluje go późniejsza

---

sca w rodowodach książęcych — to będzie to bardzo ważne odkrycie. W takim bowiem razie wiadomość ta się zapewne rozszerzy a wtedy może rzuci jakieś jaśniejsze światło na ostatnich pięć lat panowania Bolesława Chrobrego, które dotychczas w historycznéj powieści przemykają się gładko, ale w obec historycznéj krytyki są luką zachmurzoną i zupełnie niejasną. Albowiem jest to rzeczą uderzającą, że Bolesław Chrobry, duch bez wątpienia daleko więcéj pracy na zewnątrz, niż pracujący wewnątrz, podówczas jeszcze nie stary, bo dopiéro lat pięćdziesiąt liczący, przez całych pięć lat ostatnich tak spokojnie zasiedział się w domu, że nie widać ani śladu jego czynności na zewnątrz. A było tam jeszcze wiele do czynienia, niezmiernie wiele. Nie chciał sam, to miał przecież rycerstwo i miał już synów dorosłych i takich, którym mógł śmiało powierzyć dowództwo. Dla czegóż nie wojował daléj tak niezliczoném i tak sławnem rycerstwem? dla czegóż nie wojował niém przynajmniéj pod dowództwem swych synów?—a byłoby to było niezawodnie dobrém, i dla ojczyzny, która jeszcze żadnych stałych granic nie miała, i dla rycerstwa, które musiało gnuśnieć w spokoju, a nawet dla samychże synów, których trzech było a których dzielność i czynność bardzo była potrzebną ojczyznie. Dla czego tedy pomimo to wszystko ten wielki wojownik tak szczelnie zamknął się w domu, czyli jak mówią dziejowe wieści, oddał się cały gospodarstwu krajowemu wewnątrz, nie wykazują nam źródła dziejowe dostatnio: ale rzecz pewna, że musiało się to stać z przyczyn daleko ważniejszych, niż urządzenia wewnętrzne, które w zwykłém rzeczy pojęciu nie wymagają ani nieustającéj przytomności królewskiéj, a tém mniéj przytomności tak wielkiéj liczby rycerstwa. W odpowiedzi na to pytanie mnóstwo się nasuwa domysłów, które pomijam; to tylko

a dokładniejszemi badaniami wzbogacona historya. Król bowiem taki, który był najpiękniejszą ozdobą sztandarów swojego ojca, który się tak szlachetnym, tak chrześciańskim i tak rozumnym okazał rycerzem w trzeciéj wojnie ojcowskiéj z Niemcami (1), a przytém tak czułym umiał być przyjacielem (2); który wstąpiwszy na tron w czasach tak trudnych, potrafił przecież tak dzielnie poskromić Pomorzan, ściągnąć ku sobie Słowian zaodrzańskich a potém tak dosadnie odjąć się Niemcom, że im spalił przeszło sto osad i kilkanaście tysięcy wziął jeńca (3); król

---

przypomnę, iż dziwnie tutaj przypada wiadomość, zapisana u Cosmasa pragskiego (Script. rer. bohem. I. 84. wedle Bielowskiego), a naucząjąca nas: że już w roku 1022, a zatém jeszcze na trzy lata przed śmiercią Bolesława, wszczęło się w Polsce zaburzenie i prześladowanie chrześcian. „*In Polonia facta est persecutio Christianorum.*" Jeżeli się nie okaże za czasem inna, to z pewnością to będzie przyczyną, dla któréj Bolesław ostatnie lata swojego życia tak nieodstępnie przesiedział w domu. W takim razie owe sławne wieszczby jego o przyszłych klęskach ojczyzny (Gall. I. XVI. p 77 i 78 — Paprocki. Herb. Ryc. kar. 7), zestąpią z proroczego trójnoga i staną się naturalném przewidzeniem przyszłości, wyprowadzoném ze zaszłych już zdarzeń. Lecz w takim razie także w innéj zupełnie postaci okaże się pozostawiona przez Bolesława ojczyzna i wpłynie stanowczo na zmianę dotychczasowego sądu o charakterze jego następcy.

(1) *Thietmar.* VIII. 11.

(2) Znajoma jest czuła i szlachetna przyjaźń Mieczysława II z niemieckim grafem Siegfriedem.

(3) Wojnę tę oceniają nowsi historycy nadzwyczaj nizko a niektórzy z nich kładą ją prawie na równi z łupieżą; ależ zapominają o tém, że taki sam charakter łupiezki mają wszystkie wojny ówczesne, nie wyjmując nawet największéj części wojen Bolesławowskich.

mówię taki, mógł wprawdzie o wiele być mniejszym od swego ojca, ale nie może nazywać się gnuśnym a tém mniéj niedołęgą. Przyszły nakoniec czasy gnuśności, może i niedołęztwa, może nawet i otrętwienia umysłu; ale było to wszystko, jak dziś powszechnie wiadomo, skutkiem przyczyn fizycznych. A gdyby nawet było skutkiem przyczyn moralnych, za czém rad trzymam: gdyby nawet Mieczysław był w końcu upadł, zgnieciony babilońskim ciężarem wzniesionéj lecz nie odbudowanéj jeszcze ojczyzny: to i to jeszcze nie może stanowić jego gnuśności i niedołęztwa, bo był to przecież w każdym wypadku ciężar tak kolosalny, że nie trudno mu było zgniatać nawet olbrzymy.

Cóżkolwiekbądź, największém jak mi się zdaje Mieczysława nieszczęściem było i jest jeszcze podziśdzień, że nastąpił po królu tak wielkim, jakim był jego ojciec. Pomijam to, iż następcy pierwszorzędnych geniuszów wydają się zawsze maleńcy; ale prócz tego uczy nas doświadczenie, że nawet przy równéj potędze rozumu zawsze daleko łatwiéj jest coś zdobyć, osięgnąć, zgromadzić, niżeli zgromadzone utrzymać. Do zdobycia bowiem czasem dość szczęścia, dosyć zapału a jeżeli potrzeba geniuszu, toć geniusz jest darem Bożym a żywi się ogniem nadziemskim; do utrzymania zaś trza roztropności, trzeba rozumu, trza ciągłéj, nieustającéj, wytrwałéj pracy, co wszystko może człowiek wydobyć tylko sam z siebie. Jak

trudném jest utrzymanie odziedziczonéj fortuny, dobytków, stosunków, sławy, widzimy to jeszcze dzisiaj, tak na wielkich, jak na maluczkich: o ileż jeszcze trudniejszém musiało ono być dla Mieczysława, który odziedziczył ojczyznę tak jeszcze świéżą a już tak rozpostartą szeroko—rozpostartą a jeszcze wcale nie umocnioną — nie umocnioną zewnątrz a wewnątrz wzburzoną do dna, obalonym już starym a jeszcze wcale nie zbudowanym porządkiem nowym? — Było to położenie niezmiernie trudne — a trudne na tak wielkie rozmiary, iż kto je z taką odwagą włożył na swoje barki i tak dzielnie się z niém borykał, jak to uczynił Mieczysław, ten jeśli upadł, tylko bardzo tragiczne odegrał widowisko w historyi. W każdym téż razie, jeżeli chcemy tego człowieka osądzić sumiennie, musimy na jego żywot dziejowy i czyny popatrzyć z wyższego punktu, niżeli go mogą dać takie szczegóły, jak jego życie domowe, utraty granicznych krajów albo bitwy zwodzone.

W tym celu trzeba najpierwéj wziąść na oko owoczesny wewnętrzny stan kraju, co nam zarówno i do naszych zamiarów potrzebne.

Owo więc wtedy jeszcze nasz naród nie był tak całkowicie ochrzczony, jak nam to jeszcze z czasów Mieczysława I. przynosi tradycya. Było jeszcze pogan niezmiernie wiele. Oprócz nich byli tacy, którzy się już ochrzcili, ale jeszcze całém sercem przy

dawnych obyczajach pogańskich wisieli (1), a ztąd oczywiście takiémże samém sercem z poganami trzymali. Tymczasem chrześciańska religia, z taką energią przez Bolesława Chrobrego krzewiona, naprowadziła ze sobą niezmierną ilość duchowieństwa do Polski, potworzyła już mnóstwo duchownych krajowych, a uzyskawszy od króla tak hojne materyalne zapomożenia, że niektórzy opaci stali się stu-włościowemi panami, stworzyła z tychże duchownych, nie koniecznie odrębną, lecz zawsze nową kastę w narodzie, pełną wysokiego znaczenia i wpływów. Zaś pod skrzydła téj kasty, przed którą sam Bolesław z uszanowaniem powstawał, garnęli się jak najskwapliwiéj wszyscy gorliwi chrześcianie — lecz jak to zwykle w tém życiu rzeczy poziome mieszają się z najwznioślejszemi, tak i tutaj niektórzy garnęli się pod opiekę duchowieństwa niekoniecznie dla tego, ażeby ztąd moralny wyciągnąć pożytek, ale także i w celach świeckich uzyskania protekcyi, wpływów lub władzy. Przy tém wszystkiém nie należy zapominać, że dwór królewski z całém swém otoczeniem był chrześciański, całe rycerstwo ochrzczone, a zatém każdy, kto tylko w jakibądź sposób chciał się wynieść do góry, ten i sam przyjmował i koło siebie rozszerzał obyczaje chrześciańskie, cywilizowane, europejskie. Skutkiem tego, jak to samo ze siebie wy-

(1) „*Falsi christicoli,*" jak ich nazywają kronikarze jeszcze za czasów Kazimierza I. i Bolesława Śmiałego.

niką, odznaczyło się w jednolitym do niedawna narodzie dwa całkiem odrębne odcienie, z fizyognomią z każdego względu niepodobną do siebie.

Z jednéj strony chrześciaństwo, polor europejski, cywilizacya i postęp rzeczywisty na każdéj drodze — z drugiéj bałwochwalstwo, barbarzyństwo, ciemnota i zachowawczość.

Przez długi czas były to w saméj istocie tylko odcienie, różne od siebie duchem, uczuciem a nawet i pragnieniami, lecz jeszcze obok siebie stojące. Odcień postępowy działał na odcień zachowawczy, a ten ostatni to działanie spokojnie przyjmował. Tak to musiało być i tak było: bo wiemy przecież dowodnie, że zrazu bardzo chętnie dawał naród przystęp do siebie nowéj religii i nie stawił jéj żadnego oporu. Niemasz téż nigdzie o oporze wzmianki aż do końca panowania Bolesława Chrobrego. Za Bolesława, kiedy ten król zaczął z taką energią zaprowadzać chrześciańską religię, kiedy tak wysoko wynosił duchownych a tak srodze karał wszelkie przestępki pogańskie; kiedy nareszcie w skutek téj nowéj wiary zaczęły się tak na wiernych jak na niewiernych wtłaczać pewne stałe obowiązki i niektóre ciężary, a król otaczał się tylko samymi wiernymi i ich tylko wynosił—wtedy bez żadnego wątpienia te obadwa odcienie zaczęły występować w wyraźniejszéj postaci, a kiedy odcień chrześciański coraz się wyżéj wynosił i rósł w znaczeniu i władzy, odcień po-

gański nawzajem stawał się twardszym i uporniejszym, a nieme i niepewne pragnienia zamienił w stanowcze dążności. Stojąc dotychczas obok siebie, zaczęły teraz te siły obydwie stawać przeciwko sobie, i oczywiście z odcieni zamieniły się niebawem w obozy. Stało się wreszcie, co się stać miało—naród się rozkłuł na dwie połowy—i uformowały się z nich dwa potężne stronnictwa, dwa milionowe zastępy, pełne niechęci i nienawiści ku sobie a przy ówczesnych namiętnościach grożące krwawą burzą na przyszłość. Jaki był główny charakter tych stronnictw? już to samo ze siebie wynika: jedno z nich było to stronnictwo *chrześciańskie*, drugie *pogańskie*.

Nie należy jednak brać tego oznaczenia dosłownie i ściśle. Albowiem właściwą tego rozdwojenia przyczyną nie była chrześciańska religia jako religia, tylko to, co ta religia, już z przypadku, już z konieczności, ze sobą przyniosła. A przyniosła ona, jak każda postępowa idea, wznowień niezmiernie wiele—to rzeczywistych, wewnętrznych, zmieniających istotę moralną narodu—to mniejszego znaczenia, bo zmieniających tylko zewnętrzne formy—to nareszcie tylko pozórnych lub urojonych. I tak *najpierwéj* prócz tego, że zmieniała do gruntu treść jego wiary, przyniosła ona ze sobą również gruntowne zmiany w dotychczasowych urządzeniach i stosunkach rodzinnych — a zmiany te, lubo może nie tyle były przeciwne łagodnemu z natury gminowi dla swojéj

treści, były mu jednak niemiłe dla formy, bo burzyły do fundamentów jego dotychczasowe a ukochane przez niego obyczaje plemienne a na ich miejsce narzucały mu obce. *Powtóre*, razem z tą wiarą, która niepodległego dotychczas człowieka wzięła w tak ścisłą opiekę, iż go uczyniła zawisłym nawet w rzeczach sumienia i tajemnic rodzinnych, weszły jeszcze daleko ważniejsze wznowienia u góry, t. j. u dworu, u rządu i narodowéj starszyzny. Wszystko tam teraz się odmieniło. Stroje, zwyczaje, obyczaje, obrzędy, przybrały nową zupełnie postać, cel i porządek. Rzeczy te mogły być jeszcze mniéj ważne dla gminu, chociaż nie były mu obojętne; ale prócz nich pod wpływem téjże religii zaczęły się rodzić nowe prawa, które nieraz bardzo boleśnie go dotykały, nowe urządzenia społeczne, które mu były całkiem przeciwne, nowe obowiązki względem kościoła i państwa, które mu się stawały ciężarem—a co najważniejsza, zaczęła wówczas w sposób niezmiernie szybki wzrastać nowa kasta w narodzie, złożona z chrześciańskiego, inaczéj myślącego i czującego rycerstwa: a kasta ta, nietylko że się wzniosła w niemiłe gminowi, bo górujące nad nim znaczenie, nietylko że się stała narzędziem, czasem nawet pobudką do wprowadzania w życie zwyczajów i praw nowych, lecz korzystając także w sposób uboczny ze swojéj władzy i wpływów, starała się ugruntowywać swoje pierwszeństwo na podstawach materyalnych i oczy-

wiście z niejedną stratą dla tych, którzy nowemu porządkowi się opierali i pozostawali w nieruchomości. Do tego wszystkiego nareszcie, co już i tak w sposób dwojaki sprzeciwiało się usposobieniom pogańskiego, podówczas niby narodowego, lecz w samej rzeczy tylko zachowawczego stronnictwa, domieszał się dziwnym przypadkiem jeszcze jeden pozór, urojony zupełnie, lecz niemniéj przeto powszechny a w tém rozdwojeniu narodu niezmiernie ważną rolę odgrywający. Był to pozór o pochodzenie tych wszystkich nowości. Religia chrześciańska, jakkolwiek przybywająca do nas od zachodu i wschodu, przychodziła jednak w saméj istocie ze Rzymu a nawet niemal wszyscy ówcześni biskupi i inni przełożeni kościoła byli Włosi (1); ale gmin o Rzymie nie słyszał, Włoch nie znał a widział na własne oczy taką samą religię u Niemców. Co większa, te wszystkie inne nowości, jako strój, obyczaje, zwyczaje, obrzędy, wynoszące się w górę rycerstwo, niektóre prawa i urządzenia społeczne, lubo tylko w jednéj części były cudzoziemskiemi a zresztą wywijały się z własnych potrzeb wstępującego na nową drogę narodu, zdawały się temuż gminowi także nowością niemiecką, bo wszystko to widział u Niemców. A Niemców on nienawidził, nie cierpiał i miał ich za najkrwawszych swych wrogów; zkąd oczywiście

(1) Patrz Ks. L. Łętowskiego, Katalog Bisk. Prał. i Kan. Krak. Kraków 1852. T. I.

to wszystko, co wedle jego mniemania przychodziło z téj strony, było mu nieprzyjemném, nienawistném, nieznośném. Nie dosyć tedy, iż go podług jego widzenia rzeczy wynaradawiano i przerabiano na sposób niemiecki—lecz oprócz tego zdawało mu się, iż za tém wszystkiém musi pójść, tak jak w prowincyach słowiańskich północno-zachodnich, zlanie się jego z Niemcami a w końcu zupełne ujarzmienie narodu przez Niemców. Jak tedy widzimy, przyczyna owego rozdwojenia narodu była właściwie troista: religijna, społeczna a nawet i polityczna. Tak sobie téż trzeba wyobrażać obudwóch stronnictw ówczesnych charakter, który acz na pierwszy rzut oka wydaje się tylko z jednéj strony chrześciańskim a z drugiéj pogańskim, jednakże wewnątrz poruszany jest daleko większą ilością sprężyn, a ztąd i jego barwa jest wieloraką. Ażeby zresztą przy określeniu charakterów tych stronnictw nie zapomnieć o niczém, należy dodać: iż przy tém wszystkiém jeszcze stronnictwo pogańskie, jako przeważnie złożone z gminu i głównie równość mające na celu, było ludowém, demokratyczném; stronnictwo zaś chrześciańskie, złożone z ludzi wywyższonych i za przywilejami goniących, arystokratyczném. Ale dziwnym sposobem zachodziła pomiędzy niemi a takiemiż samemi stronnictwami czasów dzisiejszych ta arcy-ważna różnica: iż demokracya ówczesna była starożytną, tak z rodu jak też i z ducha, arystokracya zaś świéżuteńko

i nową — a w skutku tego demokracya była stronnictwem zachowawczém, w ścisłém znaczeniu nawet i narodowém; arystokracya zaś propagandą idei pod pewnym względem w saméj istocie cudzoziemskich a w każdym razie nowatorskich i postępowych.

Takie to były cechy obudwóch tych stronnictw, na które wówczas rozkłuł się naród — a z nich widzimy, iż stanęły tutaj naprzeciw siebie prawie wszystkie uczucia i myśli, jakie tylko poruszyć mogą serce i umysł człowieka. Wiara, tradycya i obyczaje, prawa i urządzenia społeczne, przekonania rodzinne, plemienne i polityczne, owo zgoła cała przeszłość upadająca i rodząca się przyszłość, wystąpiły tutaj do walki. A gdzie szło o rzeczy tak ważne, bo po prostu o wszystko, co być może własnością człowieka w życiu i po śmierci—gdzie z jednéj strony walczył upor kamienny, przesądny i bałwochwalczy, a z drugiéj zapał apostolski, poparty olbrzymią siłą wchodzącéj w życie i wszystko ogarniającéj idei — gdzie wreszcie wystąpiły przeciwko sobie miliony namiętnych, niepowściągliwych, półdzikich ludzi: tam się trza było spodziewać walki zawziętéj, nieubłaganéj i długiéj, a ciągnącéj za sobą całe strumienie krwi, tysiące ofiar, gwałty, pożogi i mordy.

W takim stanie odebrał po swoim ojcu ojczyznę Mieczysław II.

Czy te obadwa stronnictwa wystąpiły na jaw już

za życia Chrobrego, pozostaje historyi do wyjaśnienia. Być może, że wystąpiły. W ostatnich pięciu leciech jego panowania zwierały się już ze sobą nieprzyjazne żywioły: intrygowały pod sobą u dworu, znachodziły swoich wyobrazicieli, to w Bezbraimie, to w Mieszku, kłóciły się z sobą kryjomo, a w miejscach odległych przygniecione obywatelstwo kmiece burzyło się jawnie i wybuchało, prześladowało chrześcian i mordowało (1). Jednak za Bolesława nie przyszło jeszcze do walki otwartéj. Niezwykły człowiek, geniusz wyniosły a do tego jeszcze wojownik tak wielki, obadwa te stronnictwa zgórował, zajął je z początku postronnemi wojnami a potém je trzymał na wodzy powagą wsławionéj przez siebie ojczyzny i jeszcze większą powagą swojéj własnéj osoby. Ale przy śmierci przejrzał, że po nim tych wzburzonych żywiołów nikt niepowstrzyma, i dla tego przepowiedział klęski i mordy, podziały ojczyzny i panujących książąt wygnania.....

Pierwsze lata po śmierci ojca miał Mieczysław, jak nas uczą historycy późniejsi, strawić w bezczynnéj gnuśności, pod którą to gnuśnością rozumieją biesiady, tańce i swawolę, a przytém obojętność zupełną na sprawy publiczne. Być może, że młody Mieszek lubiał biesiady i tańce, bo kto ich wówczas nie lubiał?—ale nie może być, ażeby się im tak na-

(1) „*In Polonia facta est persecutio Christianorum.*" *Cosmas* jak wyżéj.

miętnie oddawał, iżby zapomniał zupełnie o sprawie publicznéj. Przed wszystkiém bowiem przez cały rok po śmierci Chrobrego panowała tak powszechna żałoba, że w całym kraju ani jednéj nie wydano biesiady, żaden mąż ani niewiasta nie ubrała się w szaty świąteczne, ucichły lutnie i pląsy i nie usłyszałeś nawet najcichszéj śpiewki w polu ani na drodze (1). Pierwszym w téj żałobie przykładem był oczywiście dwór Mieszka. Powtóre, zaraz po śmierci Chrobrego podniosły się przeciw Polsce wszystkie te nienawiści, które ten wielki król swemi wojnami rozbudził a swoją potęgą uciszył. Zaczęli się burzyć popodbijani przez niego poganie, srożyła się Ruś, kipieli pożądliwością zemsty pobici Niemcy—a pochucie te, jeżeli nie znajdowały, to z pewnością szukały odgłosu w saméjże Polsce, na dwa stronnictwa rozdartéj i także gotowéj do dania folgi swoim pożądliwościom. Po trzecie, zaczęły w saméjże Polsce coraz wyraźniéj występować na jaśnię owe wyż określone stronnictwa, zaczęły się zwierać ze sobą to potajemnie, to jawnie, a dwór królewski był oczywiście główną tych politycznych igrzysk areną. I musiały się tam odgrywać sceny, o jakich my dziś nie

(1) *Gallus.* I. XVI. p. 80. *„Illo nimirum anno continuo nullus in Polonia convivium publice celebravit, nullus nobilis vir vel femina vestimentis se solempnibus adornavit. Nullus plausus, nullus cythare sonus, audiebatur in tabernis, nulla cantilena puellaris, nulla vox leticie resonabat in plateis. Hoc per annum" etc.*

mamy wyobrażenia: bo przecież dwór ten jeszcze z czasów Bolesławowskich był tak ludnym jak miasto, bawiła na nim ćma cudzoziemskiego rycerstwa, gościła wielka ilość kapłanów, mnichów i apostołów, wisiała przy nim cała armia dworactwa, otaczała go wreszcie cała nowa arystokracya pnąca się niegdyś po uśmiechach Chrobrego lekko i zręcznie po zaszczyty, znaczenie i władzę, a dzisiaj, po jego śmierci, sięgająca po tę korzyści może nawet gwałtownie. Ile tam intryg i jakich intryg musiało się grać na tym dworze, nie odtworzą dziś tego nawet najszczęśliwsze domysły.

A wiemy pewnie, że się te intrygi grały, bo przecież nie brakowało ich w łonie saméj rodziny królewskiéj. Na dworze Mieszka siedział stale starszy brat jego Bezbraim, urodzony z Węgierki Judyty. Był to człowiek zły, próżny, namiętny, gwałtowny i już za życia ojca zniecierpiany w narodzie. Do tego jeszcze, kiedy Mieszek został przez ojca przeznaczony na spadkobiercę polskiéj korony, on, lubo starszy, odebrał w dziale tylko małą prowincyę, Ruzyą czy Ruhią, leżącą kędyś poniżéj Krakowa przy Tatrach. Nie kontent z tego, zazdrośny bratu a chciwy znaczenia i władzy, knuł spiski przeciwko niemu, chwytając się stronnictwa chrześciańskiego, hersztując w pokątnych knowaniach arystokracyi i nie kając się nawet potajemnych związków z Niemcami. Prócz niego miał Mieczysław na swoim dworze dwię

żony: jedną Dobrówkę Słowiankę, w sposób pogański pojętą — a drugą Ryxę, córkę Ezona, palatyna Renu, a siostrę cesarza Ottona, poślubioną wedle obrządku chrześciańskiego. Nie mogło być miłém Ryxie, pani wyniosłéj, poważnéj i oświeconéj, wspólnictwo z miłośnicą przyboczną; nie mogła być również przyjemną Dobrówce uprawniona królowa— a ponieważ jak na to obydwie te kobiéty swojemi uczuciami i przekonaniami łączyły się ściśle z obydwoma stronnictwami istniejącemi w narodzie, więc te stronnictwa miały jeszcze prócz Bezbraima, który buntował arystokracyę, odpowiednie sobie dwie wyobrazicielki swoich dążeń wzajemnych w saméj rodzinie królewskiéj. Było téż tak w saméj istocie, jak z natury tego wielostronnego położenia wypływa: kłótnie i swary w samém łonie rodziny Mieszka, intryg i knowań u dworu bez końca, waśnie i nienawiści po całym kraju, a po wszystkich kresach ojczyzny nieprzyjaciel z dobytym mieczem w prawicy i żądzą krwi, mordów i pomsty w rozzuchwaloném sercu.

Śród takich okoliczności, które co chwila go przejmowały to boleścią, to trwogą, które go ciągle dotykały to z góry, to z dołu, to z téj strony, to z owéj, i jak ów zegar, coraz to nową wskazujący minutę, coraz to nowém go rozbudzały zdarzeniem, nie mógł się Mieszek oddawać takiéj gnuśności, o jaką go posądza tradycya—i w saméj istocie się jéj

nie oddawał. Co robił przez owe lata?—Oto borykał się z temi tysiącami sprzecznych ze sobą, wzburzonych, niespokojnych, podkopujących jego rodzinę, tron i ojczyznę żywiołów, które jak niegdyś myszy Popiela ze wszystkich stron się rzucały na niego, targały go, gryzły, nie dając ani chwili spokoju. Być może, że przywalony takim olbrzymim a nieokreślonym ciężarem, zmęczony w domu, umordowany w rządzie, zniepokojony przyszłym losem ojczyzny, czasem, z chwilowego natchnienia, z rozpaczy, zanurzał się w hucznéj biesiadzie po uszy, a upojony półsenną rozkoszą i winem, na małą chwilę zasypiał. Ale wprędce się budził i czuwał potém w dwójnasób—bo gdyby był nie czuwał i nie dzierzył silnie swojego berła w prawicy, to byłoby jeszcze wtedy wybuchło wewnątrz powstanie a on nie byłby się mógł ani chwili utrzymać na tronie: tak jak po jego śmierci nie utrzymała się Ryxa, jak się w pięćdziesiąt lat późniéj nie utrzymał Bolesław, chociaż niewątpliwie był dzielnym i śmiałym. Ale nasz Mieszek wówczas prawdopodobnie ani na chwilę nie zasnął. Widzimy go przecież zaraz z początku jego panowania, jako się każe koronować z całą pompą ówczesną. Niechętni poczytują mu tę koronacyę za próżność—lecz mnie się zdaje, że nie można nikogo posądzać o to, że dogadza próżności nawet czynami takiemi, które mogą kosztować koronę, ojczyznę a może nawet i życie. A koronacya pod-

ówczas, śród tak wzburzonych żywiołów w kraju, przy Bezbraimie potężnym swoją zazdrością i złością, przy Niemcach zresztą, czatujących tylko na powód do wojny — koronacya była podówczas istotnie czynem tak niebezpiecznym, a śmiałym do tego stopnia, iż się na niego nie odważył nawet Bolesław Chrobry, po tylu zwycięztwach, tylu zdobyczach a nawet już otrzymanéj z rąk cesarza koronie, aż dopiéro na kilka miesięcy przed śmiercią. Ale był to zarazem krok rozumny a może nawet konieczny — albowiem tym tylko sposobem mógł się ten młody król narodowi przedstawić jako władzca prawdziwy i prawowity, i władzca taki, który téj władzy zamyśla bronić całą swą siłą. Nie brakło mu téż wcale energii w obronie téj władzy—jakoż istotnie niebawem, kiedy Bezbraim pokątnemi zmowami zaczął podkopywać jego koronę, wypędził go bez namysłu z dworu i z kraju. To samo zrobił ze wszystkimi wspólnikami swojego brata-konspiratora, bez względu na to, czy to byli ludzie wielcy, czy mali—a był to także krok nie gnuśności, ale energii, siły, odwagi.

Jakoż natenczas dopiéro nadeszła chwila a z nią zdarzenia, które powinny być kluczem w ręku dziejopisarza do otworzenia charakteru tego człowieka i króla. Zbliżyła się bowiem równocześnie pora do działań postronnych, a z ich powodu trzeba się było spodziewać także jakichś stanowczych wydarzeń w domu. Pośród takich okoliczności, gdzie naród

był rozdwojony na dwa tak samo nieprzyjazne sobie stronnictwa, jak dwa wojujące ze sobą narody, a skutkiem tego nie trudno było o to, ażeby które ze stronnictw nie połączyło się ze sympatycznym dla siebie nieprzyjacielem zewnętrznym—nie można było na żaden sposób pozostać nijakim a tém mniéj rozpoczynać działanie, nie przyjąwszy pierwéj wewnątrz kraju jakiéjś stałéj zasady, nie wytknąwszy sobie jakiéjś stanowczéj drogi. Zapewne, że najlepszą drogą dla Mieszka było obadwa stronnictwa zgórować, a podniesioną nad wszystko ideą niepodległości nowo wybudowanéj ojczyzny wszelkie partykularne dążności poskromić; ale to mogło być dziełem tylko pierwszorzędnego geniuszu, dziełem zresztą tak niebezpieczném, iż kto wié, czyby go był szczęśliwie dokonał podówczas nawet Bolesław Chrobry. Trudno téż miarą nadzwyczajnych geniuszów mierzyć zwykłego człowieka: dla tego trzeba powiedziéć, iż jak dwa było stronnictwa w narodzie, tak Mieszko miał przed sobą tylko dwie drogi. Rozmyślał, wybierał—i wybrał stronnictwo ludowe. A stanąwszy na jego czele, poszedł w bój ze swemi nieprzyjaciołmi, tak zewnątrz, jak wewnątrz.....

Ażeby ten arcy-ważny czyn Mieszka a zarazem i cały owoczesny stan rzeczy wszechstronnie wyświecić, trza przedewszystkiém powiedziéć, iż był to wybór najnieszczęśliwszy. Stronnictwo ludowe bowiem, całkiem na odwrót swojemu dzisiejszemu znaczeniu,

nie miało wówczas żadnéj politycznéj przyszłości, nie dla tego, że było ludowém, ale dla tego, że było, raz zachowawczém, a powtóre pogańskiém. Naród polski, przyjąwszy już chrześciaństwo i poszedłszy za jego przewodem w stanowczo już określoną swą przyszłość, mógł tylko na téj drodze żyć daléj, rozwijać się, róść i zwyciężać: owa zaś massa pogańskiego i zachowawczego ludu, pomimo swojego ducha istotnie narodowego, który w niéj jeszcze żył w wielkiéj sile i sprężystości, była podówczas już tylko bryłą martwą, trupieszejącą, przez konieczność dziejową na śmierć wskazaną, a ztąd w swojém ówczesném znaczeniu nie mogącą się czego innego spodziewać, jak tylko śmierci i pogrzebu. A kto się stawi po stronie takiego na śmierć wskazanego zastępu, ten może wprawdzie nie źle usłużyć chwili, lecz w gruncie rzeczy źle służy wiekom, walczy zwykle najnieszczęśliwiéj, pada zazwyczaj ofiarą, a w obec dziejowego wyroku pozostaje na zawsze szermierzem nizkiego rzędu, człowiekiem małym a często, nawet pomimo waleczności największéj, zapomnianym zupełnie. Inne to były stosunki niż dzisiaj — inne a przecież pod pewnemi względami bardzo podobne: dla tego historya ma tutaj wyborną sposobność dania nauki teraźniejszości. Jakoż nie można tu nie nadmienić, iż gdyby tenże sam Mieszek był podówczas stanął na czele stronnictwa chrześciańskiego, które chociaż arystokratyczne, jednakże postępowe

a jako takie miało pewną i wielką przyszłość przed sobą — i gdyby był walczył pod tym sztandarem, i upadł: to byłby dziś w obec historyi jedną z najpiękniejszych postaci, wyniosłym mężem, dzielnym rycerzem, szczytną ofiarą, bohaterem narodu, pół-świętym. Ale on poszedł drogą przeciwną—i upadł w sprawie, która w obec narodowéj przyszłości nie była warta poświęceń: dla tego nietylko zmalał w historyi, lecz jeszcze został obrzuconym lekceważeniem a nawet po prostu pogardą (1). Nie była téż lepszą jego sprawa przez cały ciąg naszych dziejów; bo naturalnie że stronnik pogańskiego ludu nie mógł miéć dobréj sprawy tam, gdzie stanowiło opinię publiczną a nawet i historyę pisało tylko rycerstwo i duchowieństwo.

Jednakże dzisiaj, kiedy historya zdobywa sobie coraz więcéj niezawisłości w krainie wiedzy, wolno już jest powiedziéć, że to chwycenie się ludowego stronnictwa nie było wcale tak nieroztropném w obec okoliczności i potrzeb ówczesnych, jakiém się wydawało wszystkim dziejopisarzom a nawet jeszcze dzisiaj wydaje tym, którzy albo przysięgają na słowo mistrza, albo wypadku tego nie uznali godnym wszechstronniejszego zbadania. Miał Mieszek do te-

(1) Patrz Naruszewicza Hist. Nar. Polsk. Mieczysław II. Rozdział ten zresztą jest widoczną apostrofą do Stan. Augusta, skutkiem czego ważnym jest jako utwór swojego czasu, lecz o tyle słabszym jako historya.

go kroku bardzo ważne powody, wypływające tak dobrze z serca, jak z politycznego rozumu. I tak przedewszystkiém, owa arystokracya, jak każde stronnictwo dopiéro co powstające, była niezmiernie nagłą, zanadto nagłą w swym wzroście, z czego w owych czasach niepowściągliwych żądz, wielkiéj chciwości a bardzo elastycznego sumienia, wynikały dla ludu niejednokrotne a nie pomału dotkliwe ciemiężtwa. Już tedy samo uczucie sprawiedliwości nakazywało nie dodawać temu stronnictwu otuchy—a stawać w obronie tego starożytnego obywatelstwa kmiecego, które niegdyś wolne i niepodległe, teraz zostało odsunioném od udziału we władzy, pozbawioném wszelkiego znaczenia, obłożoném podatkami i ciężarami i pod naciskiem pożądliwego a zuchwałego rycerstwa prawie już resztki swojéj dawnéj swobody traciło. Powtóre, tegoż rycersko-arystokratycznego stronnictwa trzymał się przeniewierczy Bezbraim, i trzymał się jednocześnie Niemców—a Niemcy, zawsze najgroźniejsi nieprzyjaciele Polski, byli dziś jeszcze daleko niebezpieczniejszymi niż kiedykolwiek, bo w Polsce nie było już Bolesława a na tronie niedołężnego Henryka II. siedział Konrad II., władzca energiczny, przedsiębiorczy i niewątpliwie waleczny. Po trzecie, z dwóch stronnictw, na które rozdzieliła się Polska, stronnictwo ludowe, acz słabsze duchem, było jednak nieporównanie liczniejszém. Po czwarte, arystokracya, choć postępowa, nie była

wcale rewolucyjną — w najgorszym razie mogła ona połączyć się z Bezbraimem i Mieczysława wypędzić z tronu i kraju: przeciwnie zaś lud, acz zachowawczy, jednak gnieciony z góry, miał w sobie wszystkie materyały rewolucyjne, i jeżeli z czyjéj strony można się było obawiać przepowiadanych przez Bolesława mordów, pożogi i buntów, to tylko ze strony ludu. A wreszcie arystokracya, jeżeliby była mogła być pomocną do zawarcia jakiego sojuszu, to tylko do chwilowego sojuszu z Niemcami, których wiara była warta nie wiele a pomoc mniéj jeszcze; przeciwnie zaś stronnictwo ludowe, zapewniało sojusze ze wszystkiemi pogańskiemi narody, uciśnionemi przez Niemców, i właśnie sojusze przeciw tym Niemcom, których najwięcéj się należało obawiać. Z tego wszystkiego widać aż nadto jawnie, iż Mieszek nie bez powodów stanął po stronie ludu. Ażeby zaś w kilku słowach zcharakteryzować ten krok polityczny, trzeba zakończyć: iż król ten, znalazłszy się po śmierci swojego ojca w położeniu niezmiernie krytyczném, odsunął w owéj chwili na stronę sprawę wiary i dalszéj narodowéj przyszłości a poświęcił się cały sprawie niepodległości i obecnéj doli narodu. Był przekonany, że tak postąpić należy — a przekonanie to, jakkolwiek na krótką obrachowane metę, nie było jednak ani lekkomyślném, ani też wprost nieroztropném, i kto wié, czy w owéj nieszczęsné chwili nie było nawet konieczném.

Cóżkolwiekbądź, ten tylko wypadek może być miarą do zmierzenia i ocenienia tego króla — reszta zaś wszystko są to tylko przyczyny i skutki.

Dalsze zdarzenia są dostatecznie wiadome z historyi. Połączywszy się z ludem a przezeń ze sąsiedniemi Słowiany, oparł on się dzielnie najazdom niemieckiego cesarza, a wtargnąwszy w kraj jego, straszliwe po sobie zostawił ślady. Borykał się również dzielnie z zagonami swojego brata i odniósł nad nim zwycięztwo: niepoczciwy ten człowiek padł ofiarą własnéj podłości. Lecz co najważniejsza, przez połączenie się z ludem ochronił on ojczyznę od wewnętrznych zaburzeń; jakoż przez cały ciąg jego rządów ani kropla krwi bratniéj nie wylała się w domu..... Przyszła potém straszliwa kara za to, iż ukochał lud więcéj niż Boga i nie poszedł wskazaną przez Niego drogą. Waleczny żołniérz (1) zachwiał się—zbyt licznym nieprzyjaciołom nie mógł dać rady—zaczął upadać. Potracił liczne zamki i grody, powymykano z pod niego całe prowincye. Pojmany sam wreszcie zdradą przez Czechów i nabawiony kalectwa (2), wrócił do domu, ale już podupadły na duchu. Rzucili się wtenczas wszyscy nieprzyjaciele

---

(1) „*Miles probus fuit*"—powiada Gallus I. XVII. p. 84.

(2) „*Dicitur etiam a Bohemicis in colloquio per traditionem captus, et genitalia, ne gignere potest, corrigiis adstrictus.....*" „*qui de captione quidem exivit. sed uxorem ulterius non cognovit.*" *Gallus ibidem*, p. 85.

na niego. Pod ich ciężarem ugiął się zwyciężony bohater do saméj ziemi. Musiał odesłać koronę i berło do Niemiec—musiał patrzéć własnemi oczyma, bą nawet przyzwolić na to, jak jego państwo z rozkazu niemieckiego cesarza podzielono w trzy części..... Ostatnie lata spędził w wielkiéj duchowéj niedoli, ostatnie chwile nawet w pomieszaniu rozumu. Ale przecież przed śmiercią, jak gdyby w nagrodę za to, iż stanął w obronie uciśnionego ludu, dał mu Bóg tę pociechę, że ujrzał swe państwo zrastające się w jedną całość na nowo..... (1).

(1) Kronikarze niemieccy, którzy tegoż Mieszka II. zwą najpierw „*odszczepieńcem*" a potém „*takim samym buntownikiem* (przeciwko Niemcom), *jakim był jego ojciec Bolesław Chrobry*," powiadają o nim: iż owe trzy części Polski, w które ją wtedy z woli Konrada II. rozdarto, późniéj „*sam Mieszek bezprawnie w jedną całość zespolił.*" Patrz o tém Wippona u Pist. III. 431. Pertz Script. III. 97. Annalistę Saxona ad a. 1029, 1030 et s. W ogóle cudzoziemcy, do których w tym razie trzeba i naszego Galla policzyć, dają nam o tym królu zupełnie inne wyobrażenie, niżeli kronikarze nasi a za nimi wszyscy historycy od Długosza aż do Naruszewicza i jego uczniów. Poszedłem w tym razie za cudzoziemcami, i miałem do tego aż nadto liczne powody. Tak najpierw, Niemcy gdyby tylko byli mogli źle Mieszka przedstawić, byliby tego niezawodnie nie zaniedbali—a zatém co powiedzieli dobrego, jest niezawodnie prawdziwem. Powtóre, nagie a pewne czyny tegoż Mieszka, ocenione bezstronnie, przedstawiają nam jego postać wewnętrzną jak najzupełniéj zgodnie z wyobrażeniem o niéj zachowaném przez Niemców. Po trzecie, to, co kronikarze krajowi mówią na szkodę Mieszka, nie zasługuje na żadną wiarę, już dla tego, że nie odpowiada jego czynom nawet przez nichże samych niezaprzeczonym, już nareszcie dla tego, iż kro-

Smutna, posępna to postać, lecz nie pozioma—a jako ofiara poświęcenia się sprawie upadającéj kmiecéj przeszłości, nawet wysoce tragiczna. Rozum go sądzi surowo, lecz serce się nie odwraca od niego. *Victrix causa diis placuit, sed victa Catoni.*

---

nikarze ci, bez wyjątku stronnicy późniejszych dworów, rycerstwa i duchowieństwa, i nie umieli, a prawdopodobnie nawet nie mogli bezstronnie przedstawiać władcę takiego, który stanął po stronie pogańskiego ludu i podniósłszy jego zgniecione sztandary na nowo do góry, ostateczne zwycięztwo sprawy postępowéj znacznie przez to opóźnił. Jak zaś dalece niepodobna była podówczas rozpisywać się bezstronnie o Mieszku, naucza nas Gallus, który widocznie ma o nim wyobrażenie inne od kronikarzy późniejszych, zna jego „*multa gesta militaria, que longum est dicere*" a przecież zbywa go jednym króciutkim rozdziałem i kończy: „*Sed de Meschone sileamus,*" zamilczmy. Leży tu jak na dłoni, że Gallus wié o tym Mieszku daleko więcéj, ale ponieważ wié to inaczéj, niżeli oględność na zdanie innych wiedzięć mu nakazuje, więc milczy. Mówią wszakże za niego kronikarze niemieccy. Dla czego i kiedy właściwie nazwano tegoż Mieszka Gnuśnym, chociaż w rzeczy nim nie był, można to różnie tłómaczyć. W najprostszy sposób objaśnia nas o tém Kronika Dzirswy a raczéj Miorsza, która mówi: „*Qui (Mesko) cum „desidia" et deliciis resolutus rempublicam segnius administraret.....*" (u Bielowskiego: Wstęp. kryt. pag. 527). A lubo tenże sam Miorsz powiada zaraz poniżéj: że Mieszko poprzestawał na sławie ojcowskiéj „*non quod nulla illi strenuitas fuit*"—w czém zgadza się z Gallem: „*miles probus fuit*"—jednakże o tém zapomniano a tamto w obieg puszczono, bo tamto odpowiadało opinii chrześciańskiego i rycerskiego stronnictwa. Ztąd wywodzi się w sposób najprostszy jego imionisko Gnuśnego. Lecz jeżeli narodowym nazwom, żyjącym przez całe wieki w tradycyi, nie zechcemy odmawiać głębiéj zasięgniętych powodów a zarazem i głębszego znaczenia—czego im wcale odmówić nie można—

Takie to były te czasy, w których kilkunastowiekowy świat stary, prosty i silny jak barki kmiece, lecz podkopany we fundamentach i strupieszały na całém ciele, zaczął stanowczo upadać—a tuż na jego miejsce zaczął się wznosić świat nowy, rzeski i młody, polerowny i oświecony, świat chrześciańskiego rycerstwa. Epoka ta, która nie dziś się zaczęła i nie jutro się skończy, dziwnie jest zajmującą, nadzwyczajnie ruchliwą. Wszystko tutaj jest żywe, wszystko się rusza, gdzieś pędzi, leci, spiera się, walczy—i albo w proch się rozpada, albo wyrasta w górę z szybkością w niebo wystrzelającéj topoli. Każda myśl tutaj, każde uczucie, zwyczaj, obyczaj,

---

natenczas to imionisko wytłómaczymy inaczéj, a to w ten sposób. Oto Mieszko gnuśnym nie był, ani w sprawach publicznych, ani téż w życiu domowém, i z tych powodów nie mógł go nikt z dobrą wiarą obrzucić gnuśnością, bo jego czynność publiczną znał każdy a tak samo gnuśnymi w życiu domowém byli podówczas wszyscy. Ale ten Mieszko, postawiwszy się po stronie zachowawczego a nawet wprost wstecznego stronnictwa i dawszy mu nową w swym rządzie podporę, rozkrzewienie się wiary i wzrost nowego porządku silnie powstrzymał: a przez to całą sprawę narodowego rozwoju opóźnił, oleniwił, po prostu *zgnusił*. Rycerstwo i duchowieństwo, wrzące młodzieńczą niecierpliwością i pragnieniem jak najprędszego zwycięztwa, widząc w nim taką zaporę, takiego w sprawie narodu *gnuśnika*, nazwało go *Gnuśnym*. Tak wytłómaczone to imionisko stanie się prawdziwém, zgodném z historyą a nawet nadzwyczaj trafném. Jakoż jeżeli w takiém znaczeniu zechce je przyjąć przyszła historya, to lubo ono wprost wcale nie odpowiada charakterowi najulubieńszego syna Bolesławowskiego, nie możnaby mu się przecież przeciwić.

obrządek, zasada, prawo, występuje do walki na narodową arenę—każdy mąż, starzec, niewiasta, dziécię, jest jako rycerz w przyłbicy z dobytym mieczem i walczy po téj stronie lub owéj. A tak cała Polska naówczas jest jako wielki plac boju, na którym pod dwoistemi sztandary — jednym pancerza i krzyża a drugim kmiecéj siermięgi — wszystkie się z sobą zwierają żywioły. I długo jeszcze trwać będą te boje—a jak się skończą, opowiemy poniżéj.

Zatrzymałem się może cokolwiek dłużéj nad charakterem Mieszka, zwanego Gnuśnym, niżeli tego na pozór wymagała konieczność. Ale ten Mieszek jest jedyną, że tak powiem, lunetą, przez którą można w właściwém świetle obejrzéć te czasy—a jego polityka najpewniejszym przewodnikiem do rozpoznania charakterów tych dwóch olbrzymich obozów, na które wówczas stanowczo rozpołowiła się Polska. Tylko zaś te obozy mogą posłużyć za tło do odmalowania dwóch głównych typów owoczesnéj kobiéty, o które przedewszystkiém nam chodzi. Połóżmyż teraz na tém podmalowaniu czekające na nas obrazy.

Na piérwszy pozór nie wielka tu jest jeszcze w losach kobiéty od czasów Bolesławowskich odmiana. Nie ubezpieczyła ona sobie jeszcze swoich chrześciańskich zdobyczy nawet w obrębie małżeństwa. Mieczysław II. ma jeszcze dwie żony i obydwie trzy-

ma otwarcie na swoim dworze. Nie mogło go od tego powstrzymać nawet wysokie znaczenie Ryxy, które miała, i skutkiem znamienitych przymiotów swojego, starannie wykształconego umysłu, i jako siostrzenica cesarza. Był to jeszcze narodowy obyczaj, teraz tém więcéj pokrzepiony w swéj sile, że Mieszko, jak się opowiedziało powyżéj, obstawał silnie za tém wszystkiém, co jeszcze pozostawało z przeszłości. Nie o wiele się tedy zmieniło znaczenie kobiéty — ale przecież się cokolwiek zmieniło. A zmianę tę widzimy w tém, iż obydwie żony Mieszkowe biorą stanowczy udział w sprawach publicznych. Nie rozszerza się wprawdzie zakres ich znaczenia w kierunku tym, w jakim w duchu chrześciańskiéj religii rozszerzać się był powinien — nie przynosi im téż to rozszerzenie żadnych istotnych korzyści. Ale zawsze naucza nas, że kobiéta, lubo pomału, przecież na znaczeniu i powadze zyskuje. Wielki téż w każdym razie zrobiła krok naprzód, kiedy jéj wolno było mieszać się aż do spraw politycznych. Jeszcze tego dotychczas nie było. Występowały wprawdzie Dobrówka i Oda, żony Mieczysława I., na scenie spraw narodowych; lecz tylko jako opiekunki i rozkrzewicielki religii, w czém się im król dawał chętnie wyręczać. Mieszała się czasem w sprawy mężowskie Kunilda; lecz tylko w celu uwolnienia więźniów lub na śmierć wskazanych. Ale tutaj obydwie żony Mieszkowe występują jako stron-

niczki, w swoim sposobie nawet jako przedstawicielki a przytém jako orędowniczki obozów politycznych: Dobrówka Słowianka trzyma z stronnictwem ludowém—Ryxa z rycerstwem i duchowieństwem. Z tego téż względu tém jeszcze bliżéj powinniśmy im się przypatrzyć.

Nie mamy niestety dość szczegółowych wiadomości o téj Dobrówce. Szkoda to wielka. Nadzwyczajnie ciekawą bowiem byłaby postać takiéj kobiéty, już ochrzczonéj a jeszcze całém sercem poganki, która miłością wyniosłszy się do tronu, ukochanemu przez siebie ludowi, z którego wyszła, tak wierną się potém wypłacała miłością. Nie cierpiał jéj Bezbraim, nienawidziła Ryxa, a z nią całe stronnictwo arystokratyczne. Nie zaniedbano zapewne żadnego środka, ażeby ją z dworu usunąć: były praktyki, knowania, podstępy, walki, pod samym bokiem królewskim. Ale wszystko to nic jéj nie zaszkodziło, bo miłość jéj była wielką i niezwyciężoną, zapał płomienia, sprężystość surowéj natury. I zaprawdę musiała jéj miłość być wielką, czarującą i pełną wpływów na Mieszka, kiedy go przez cały ciąg jego rządów potrafiła utrzymać nietylko przy sobie, ale także przy ludzie, stronnictwie słabszém, znienawidzoném u dworu, duchowieństwa i możnych, i nie mającém już żadnéj przyszłości. Dobrówka ważną musiała grać rolę we wszystkich ówczesnych sprawach dworskich i politycznych. Ona była opiekunką

przywódzców ludowego stronnictwa, jéj pomieszkanie przybytkiem ich schadzek, jéj rozum nicią przewodnią do serca króla — a z tego względu wznosi się ona w naszych oczach jeszcze daleko wyżéj. W tych walkach zresztą, praktykach i knowaniach, okazuje się ona i szczęśliwą i zręczną, bo zwycięża nakoniec swoją rywalkę Ryxę na wszystkich drogach, w sprawach publicznych i stosunkach domowych. Są nawet wieści, jakoby wyniosła siostrzenica cesarzów jeszcze za życia męża przed tą rywalką uciekła z kraju..... ale podobno tu rozdwojono jedną a daleko późniejszą, bo dopiéro po śmierci Mieszka dokonaną ucieczkę. Z tych kilku skazówek nie trudno sobie choć w głównych rysach przedstawić tę zajmującą kobiétę. Piękna i prosta jak kwiat dziko wyrosły, zdrowa umysłem i sercem jak bogom poświęcona krynica, żywa jak dziecko i żywo czująca każde wrażenie, namiętna jak płomień a zręczna przytém jak leśna wiewiórka, pół-poganka a półchrześcianka, o co jéj zresztą wcale nie chodzi, lecz za to całém sercem swój lud kochająca i całą duszą ujmująca się jego niedoli — oto mniéj więcéj jéj postać. Nie jest to bynajmniéj wzór godny naśladowania—jéj cnoty są dla nas bardzo wątpliwe—jéj myśli przyćmione pogaństwem — jéj cała dążność wsteczna i nieodpowiednia dobréj przyszłości narodu: lecz jest to postać niezwykła, oryginalny charakter, i dla tego zwraca ku sobie nasze zajęcie. Wisząca

wiarą pomiędzy pogaństwem a chrześciaństwem jak pająk pomiędzy niebem a ziemią, miłośnica królewska a przecież równa królowéj, gorąca opiekunka uciśnionego ludu i jako taka jedna z najznamienitszych postaci w ojczyznie, jest ona typem kobiéty, który się zjawia tylko w tych czasach — powtarza się jeszcze raz w mniejszych rozmiarach za rządów Bolesława Śmiałego — i ginie już potém bezpowrotnie, na zawsze.

Inną, zupełnie do niéj niepodobną a nawet wprost jéj przeciwną, jest Ryxa. Narodowa tradycya, którą powtarzają kronikarze późniejsi, odprawia krótko tę znamienitą kobiétę, powiadając o niéj: iż była to Niemka zła i surowa, gwałtowna, chciwa, która chciała naród przerobić na modłę niemiecką, i dla tego została wygnaną z kraju. Ale chcąc wyrozumiéć prawdę bezwzględną, jak w wielu innych, tak i w tym razie, nie można na ślepo zawierzyć tradycyi, chociaż do dziś dnia żyjącéj i wielokrotnie wydrukowanéj. Przedewszystkiém bowiem uderza nas tutaj ta okoliczność, iż ta sama tradycya, która Mieczysława II., trzymającego z ludem, nazwała niedołęgą i gnuśnym, nazywa także Ryxę, trzymającą stanowczo z stronnictwem chrześciańsko-rycerskiém, gwałtowną, surową i nieznośną dla siebie władczynią. A kto ją z kraju wypędza? — czy lud, którego zachowawczym dążnościom jest ona przeciwną? — nie; ale właśnie toż samo stronnictwo rycerskie, którego

sprawy broniła jeszcze za życia męża i w którego duchu potém sprawuje rządy. Uwzględnienie téj dwoistéj uwagi jest dostateczném, ażeby w nas zachwiać w tym razie wiarę w tradycyę i zniewolić nas do przedstawienia charakteru téj królowéj i bez wątpienia najznamienitszéj swojego czasu kobiéty, wedle źródeł pisemnych. A z podań tych, całkiem inaczéj rysuje się jéj postać.

Jakoż najpierwéj trza to powiedziéć, iż Ryxa, objąwszy rządy po śmierci męża, nie potrzebowała koniecznie być złą i gwałtowną i chciwą, ażeby została znienawidzoną. Dość było dla niéj, jeżeli była tylko surową i chciała sprężyście utrzymać, tak nowéj wiary przepisy, jak przychodzący z nią razem nowy porządek społeczny. Zdania tego nikt nie zaprzeczy, kto sobie zechce przypomniéć, jakiém być mogło i w saméj rzeczy było owoczesne rycerstwo.

W tym celu dosyć nadmienić, że był to żywioł nowy, dopiéro co rozpoczynający swoje krzepkie a pełne rozległych widoków istnienie. Takie żywioły, jak to wiemy z historyi, rodzą się zwykle w postaciach potwornych, ich dążnością jest zrazu tylko ich wzrost własny, tylko ich materyalny interes, a ta dążność bywa zazwyczaj u nich tak gwałtowną i nagłą, jak prąd każdego żywiołu w naturze, który przełamał zapory i puścił się nowém korytem. Żywioł taki, ujęty silną dłonią Bolesława Chrobrego, był dzielném narzędziem do zdobywania ziemi i sła-

wy a nawet do umacniania potęgi wewnętrznéj; w obec niebezpiecznéj dla siebie polityki Mieczysława II., która go mogła za jedném skinieniem królewskiém zniszczyć do szczętu, był jeszcze pokornym, odkładając swoje zamiary na późniéj; lecz kiedy po zgonie Mieszka objęła rządy kobiéta, oczywiście zaraz się zjeżył i zaczął swoją sprawę forytować w sposób odpowiedni swojéj naturze, to jest niepowściągliwy i nagły. Wynikały téż ztąd niejednokrotne niesprawiedliwości, a temi były: ciemięztwa dla wzgardzonego ludu, uciski dawnéj ludowéj starszyzny, poniewierka władyków i kmieci, i w ogóle zresztą obracanie niedawno wolnych rolników, których Bolesław Chrobry miał w szczególniejszéj opiece (1) a Mieczysław bronił do upadłego, w obkładanych podatkami, daninami i robocizną poddanych. Jak zaś dalece te nadużycia musiały przechodzić wszelkiéj sprawiedliwości granice i jak dalece musiało się tak na téj drodze, jak téż na innych, rozzuchwalić rycerstwo, widać ztąd, że aż Ryxa, trzymająca po wszystkie czasy z tymże rycerstwem, uczuła się w obowiązku, tę swawolę ukrócić (2). Nie pozostaje téż pod tym względem bez zarzutu i duchowieństwo ówczesne, które się żeniło tak jak ludzie świeccy,

(1) *Gallus.* I. XII. p. 64, 65, 66.

(2) „*Quod Boleslai soceri sui exemplo nimiam nobilitatis licentiam coërceret*" — mówi *Henel* w Hist. szlązk. *ad annum* 1034.

równie jak oni miało swe sprawy materyalne na pieczy, zepsute przez Bolesława Chrobrego ogromnemi darowiznami, nadaniami i przywilejami, nie było wolném od pożądliwości dalszych podobnych nabytków, a wrzące niecierpliwością ostatecznego zwycięztwa, którego tylko za pomocą rycerstwa mogło dostąpić, jeżeli tym nadużyciom rycerskim nie wtórowało, to przynajmniéj z pewnością w niczém im nie stawiało zapory (1).

Ryxa tedy, mając do czynienia z żywiołem takim zuchwałym, gwałtownym i nieokiełzanym, nie potrzebowała koniecznie być nadmiar surową, ażeby jego niechęć ku sobie obudzić—a dość jéj było być sprawiedliwą. Była też niezawodnie tylko sprawiedliwą w tym względzie: bo gdyby była niesprawiedliwą, to jéj niesprawiedliwość byłaby się z pewnością dała uczuć pierwéj przeciwnemu jéj z wszystkich względów ludowi, niżeli licującemu z nią religią, obyczajami i społecznemi zasadami rycerstwu — a w takim razie byłby lud jeszcze za jéj rządów wybuchnął, czego jednakże nie uczynił, aż dopiéro natenczas, kiedy rycerstwo po jéj i jéj syna wygnaniu zaczęło się powodować swoją własną swawolą. Taką téż przedstawiają nam ją podania współczesne i nie-

(1) O usposobieniach owczesnego duchowieństwa patrz: *Sommersb. Scrip. Siles.* II. p. 178. — Henel Hist. szląsk.— Kronikarzy naszych—a w końcu nawet biskupa Naruszewicza Hist. nar. pols. ad annum 1035—1036.

dalekie tych czasów pisemne. Rygorystyczna chrześcianka, gorliwa o gruntowne wkorzenienie się wiary w rządzonym przez siebie narodzie, uwzględniająca zarazem wszystko, czego ta wiara wymaga po każdym człowieku, chciała óna, ażeby Chrystusowa nauka doznawała bezwzględnego poszanowania na wszystkich drogach. W wykonywaniu tego zamiaru miała ona niedaleko przed sobą wzór w swoim teściu Bolesławie Chrobrym (1), który najsurowszemi środkami bronił religijnych przepisów a przestępców karał nielitościwie, rozkazując łamiącym posty wyrywać zęby, a wieszać tych, którzy kazili się wiarołomstwem w małżeństwie lub inną tego rodzaju rozpustą. Chcąc rozpuszczoną przez swego męża społeczność w Bolesławowskie nawrócić kluby, nie wzdrygała się ona wcale przed takiemiż samemi środkami (2)—i takichże środków surowych używała

(1) „*Quod Boleslai soceri sui exemplo.....*" Henel, jak wyżéj.

(2) Takiéj barbarzyńskiéj surowości ówczesnych środków utrzymania religii w należytéj powadze nie należy się dziwić. Przekonanie, że surowe kary wymierzane przez panujących daleko lepiéj skutkują, niż napominania biskupów, było podówczas powszechném. *Thietmar* tak o tém mówi: „*In hujus Boleslai regno multae sunt consuetudines variae, et quamvis dirae, interdum sunt laudabiles. Quicunque post septuagesimam carnem manducasse invenitur, abscissis dentibus graviter punitur. Lex namque divina in his regionibus noviter exorta potestate tali, melius quam jejunio ab episcopis instituto corroboratur.*" Nie mogła téż innego zdania być Ryxa, ziomkini merseburgskiego biskupa, zwłaszcza wiedząc, że za Bolesława środki takie w saméj istocie skutkowały.

przeciwko szlachcie, i to nietylko za grzechy przeciwko przepisom kościelnym, ale także za wszelkiego rodzaju niesprawiedliwości i nadużycia. Wyniknęły ztąd oczywiście wzajemne nieufności, niechęci i nienawiści. Tarły się te nieprzyjazne uczucia czas jakiś, aż nareszcie przyszło do tego, iż obustronna nienawiść stała się otwartą. Natenczas zwyczajnym u ludzi namiętnych sposobem przyszło do ostateczności. Ryxa, nie znajdując dostatecznéj podpory w sprawujących tak dworskie jak krajowe urzędy Polakach, zaczęła się pomału wyręczać Niemcami— a idąc tak daléj uporem, posunęła się w końcu w téj niewłaściwości do tego stopnia, że nawet pospolitych Niemców wynosiła na najwyższe urzędy. Było to dla ówczesnéj arystokracyi nietylko nadużyciem władzy, ale nawet obelgą. Jakoż nie mogąc znieść tego, zdradziło ją rycerstwo (1), wypowiedziało jéj posłuszeństwo—i tym sposobem zniewoliło ją do ucieczki.

Niemam bynajmniéj zamiaru wystawiania téj królowéj lepszą jak była, ale mam ścisłą prawdę na celu; dla tego opowiadam to wszystko, co służy ku jéj obronie a czego przez wzgląd na utartą tradycyę nie powiedzieli dotychczas inni. Nie przemilczam wszakże i tego, co ją potępia. Naród miał

(1) „*Traditores eam de regno propter invidiam ejecerunt.*" *Gall.* I. XVIII. 86.—„*Per nobiles Polonie in Allemaniam expulso:....*" *Vita. Scti. Stanisl. p. 323.*

słuszne powody w końcu do znienawidzenia jéj a nawet do odebrania jéj władzy: ale nienawiść jéj nie była także kaprysem, bo ją widocznie wywołało zuchwalstwo nieokiełzanego rycerstwa. Pewną nareszcie jest rzeczą, iż pożądliwość rycerstwa za samowolą wzrosła podówczas już tak dalece, iż zamiarem jego było pozbyć się nietylko Ryxy, lecz każdéj i jakiéjkolwiek władzy nad sobą. A że tak było, dowód jest w tém: iż lubo przy jéj wygnaniu zatrzymano jéj syna Kazimiérza w kraju, to jednak tylko na to, ażeby jako cień władzy (1) samowolę rycerstwa sobą niejako zasłaniał i upoważniał; kiedy zaś prawdę lubiący młodzieniec takim bezwładnym cieniem być nie chciał, to i jego tak samo do ucieczki zniewolono, jak matkę. A jak tylko do Węgier ustąpił i rycerstwo ujęło w swoje ręce ster rządu; natychmiast zburzył się lud i wybuchnął przeciwko nowym swym rządzcom.....

Cóżkolwiekbądź, widocznym już tu jest charakter Ryxy i prawie namacalną jéj postać. Była to pani wyniosła, poważna, ambitna, a jako siostrzenica cesarzów, arystokratka w całém tego słowa znaczeniu. Chrześcianka gorliwa, jak wszystkie tego rzędu kobiéty pod owe czasy, bardzo przytém nabożna i ściśle zachowująca przepisy kościoła, była ona niezmiernie surową tak dla siebie, jak i dla drugich.

(1) „*Puerumque suum in regno, quasi decepcionis obumbraculum, tenuerunt.*"—*Id. ibid.*

Nie lubiła pogańskiego polskiego ludu, jako chrześcianka a może i jako Niemka, ale wiedziona uczuciem chrześciańskiéj miłości dla bliźnich, broniła go od ucisków rycerstwa. Znienawidziła potém samo rycerstwo, a uwikławszy się z niém w walkę polityczno-społeczną, dała się unieść namiętności; ale błąd ten, wywołany tylko niezwyczajnym strony przeciwnéj oporem, był czysto ludzkim, chwilowym, wola zaś jéj trzymała ściśle ze sprawiedliwością. Jakoż rzeczą jest pewną, iż była ona wysoko oświeconą, z obszerném rzeczy pojęciem, z niepospolitym rozumem—a rządy swoje sprawowała z niezwykłym jak na płeć swoją zaszczytem (1). W rozumieniu swojém chciała najlepiéj; wzięła sobie za wzór Bolesława Chrobrego, zaczém wcale nie po poziome sięgała przykłady; ale była kobiétą — a oprócz tego miała do czynienia ze żywiołami niesłychanego uporu. Była wzorową matką: syna swego Kazimiérza kochała nad wszystko, wychowywała go bardzo starannie i dla niego to chciała urządzić tak Polskę, ażeby miał co odebrać. Dla siebie bowiem nie pragnęła niczego—i jak tylko opuściła swoją przybraną ojczyznę, natychmiast do klasztoru wstąpiła, a oddawszy większą część swoich rozległych majątków na pożytek kościołów, poświęciła się Panu Bogu do śmierci.

---

(1) „*Et pro modo feminino regnum honorifice gubernaret.*" *Id. ibid.*

Niepospolita to wcale jest postać, choć przez nas tak bardzo a w części nawet i słusznie znienawidzona. Jest to pod wielu względami wzorowy typ poważnéj chrześciańskiéj matrony—a przytém piérwszy typ taki zjawiający się w Polsce. Nie było tu jeszcze takiéj kobiéty — ani tak ściśle surowéj w zachowywaniu religijnych przepisów i obyczajów, ani tak bardzo wyniosłéj z rodu i tak żywo czującéj wysokie swe pochodzenie, ani tak potężnéj rozumem, ażeby mogła udźwignąć berło królewskie a nawet surowością swych rządów prześcignąć mężczyzn. Nie pozostał téż jéj przykład bez wpływów — a wpływy te były rozmaite i wielorakie. Ażeby ich wartość sprawiedliwie ocenić, trzeba je szczegółowo oznaczyć.

Najpierwéj tedy wywarła ta znakomita królowa na współczesne sobie kobiéty wpływ wielki pod względem religijnym i obyczajowym. Nie pojmowano dotychczas religii z taką powagą i nie przestrzegano religijnych przepisów z taką surowością zakonną, jak to miało miejsce u Ryxy. Ona dopiéro dała przykład ze siebie, do jak wysokiego znaczenia może się podnieść kobiéta, jeżeli do wiary, uczucia, zapału, przyłączy jeszcze głębokie przekonanie, że tylko Chrystusowa nauka może przynieść prawdziwe zbawienie. Albowiem zapał, skutkiem słabości ludzkiéj natury, łatwo przygasa, uczucie z czasem więdnieje a nawet najsilniejsza wiara. śród ciągłych przeciwieństw często upada; lecz przekonanie jest

jako głęboki korzeń niebotycznego dębu, który mu daje opór i siłę przeciwko burzom i wichrom, i ono tylko dać może ową stateczną powagę myśli i niczém niezachwianą wytrwałość, czém przedewszystkiém odznaczyła się Ryxa. Z nią téż dopiéro urodziła się u nas owa poważna, surowa, zakonna postać chrześciańskiéj matrony, która zmieniona pod tym i owym względem wedle wymagań narodowego geniuszu, zdobi potém tak świetnie cały ciąg naszych dziejów rodzinnych. To téż były jéj wpływy główne i niewątpliwéj wartości. Wszakże prócz nich rozchodziły się także z jéj ramienia pomiędzy wyższego stanu kobiéty idea monarchiczna i idea arystokracyi. Nie były to już rzeczy zupełnie nowe, ale nie okazały się jeszcze w tak dokładnie odrysowanéj postaci. Inna to była ta monarchiczna idea, którą miał w myśli Bolesław Chrobry, wyszczególniający wprawdzie rycerstwo, lecz utrzymujący także i żywioł kmiecy przy silném życiu — a inny wcale monarchizm Ryxy, która lud tylko broniła od zbytecznych ucisków, a kiedy się chwiała na jéj głowie korona, to i przeciw ludowi i przeciw szlachcie zwołała Niemców, powierzając ich rękom monarchicznego tronu obronę. Inną była również arystokracya Chrobrego, w którym widziano wprawdzie odmiennego od wszystkich człowieka, ale którego za to tylko czczono jak ojca, bo człowiek ten, chociaż król, pan, bogacz i mocarz tak wielki, był w saméj istocie ojcem na-

wet najuboższego rolnika — a inną wcale była arystokracya Ryxy, tętniąca krwią cudzoziemskich cesarzów, wynosząca dumne swe czoło nad głowy najwyższe, czyniąca częstokroć dobrze, rozsiewająca nawet swe dobrodziejstwa pomiędzy lud najuboższy, lecz obyczajem niemieckim zniżająca się do każdego z swéj wysokości, o któréj nigdy nie umiała zapomniéć. Toż ani taki monarchizm, ani taka arystokracya, nie mogły wywrzéć wpływów zbawiennych; ale pomimo to nie pozostały bez wpływów. Niejedna córka owoczesnego magnata uczuła dopiéro wtenczas wartość téj krwi znamienitéj, która płynęła w jéj żyłach — niejedna żona jakiegoś nowego hrabi albo barona (1) dopiéro wtenczas pojęła, że dla swéj

(1) Mniéj obeznanym z historyą owego czasu może się tytuł barona i hrabi wydać anachronizmem. Lecz wtedy było w Polsce daleko więcéj hrabiów, niż kiedykolwiek. Polacy, kształtując swoją hierarchię społeczną na wzór swoich sąsiadów Niemców, przybierali używane u nich tytuły i ozdabiali się niemi tém łatwiéj, ile że im nikt tego nie bronił. Toż prawie każdy podówczas, kto tylko miał pisać się na czém, pisze się *Comes*, *baro* a czasem nawet *princeps* lub *dux*. Byli téż rzeczywiście za czasów Bolesławowskich polskiego rodu książęta, władający osobnemi prowincyami polskiemi, o czém liczne w kronikarzach ówczesnych spotykamy wspomnienia. Książąt tych, *principes*, było zawsze niewiełu, ale hrabiów bez liczby. Wolność noszenia tego tytułu przetrwała aż do czasu zgaśnięcia królewskiéj rodziny Piastów. Dopiéro od Ludwika węgierskiego, chociaż właśnie za tego króla na zjeździe koszyckim wszystka szlachta mało-polska otrzymała wolność noszenia tytułu hrabiów, zaczynają się spory o tytuły. Z wygórowaniem idei równości szlncheckiéj przyszło nareszcie do tego, że ich wprost zabroniono—chociaż i wtedy jeszcze i później nie obchodzi-

krwi, dla tytułu albo urzędu swojego męża, będzie się mogła wynieść do takiéj wysokości, ażeby się z niéj tylko zniżać ku innym. A ponieważ znaczenie takie musi być zawsze zawisłém od tronu, więc i tron wtedy zaczął u takich umysłów nabierać coraz więcéj partykularnego, ubocznego, na sobkowstwie gruntującego się znaczenia — i dla tego po wypędzeniu Ryxy zatrzymano Kazimiérza na tronie — i dla tego niebawem potém tegoż Kazimiérza znowu do kraju zwołano....

Roznosił się tedy przykład Ryxy pomiędzy kobiéty wyższego stanu i wywierał wpływy, już bez wątpienia zbawienne, już wątpliwéj wartości. Jednakże ogół kobiét nie czuł żadnego pociągu do niego, chociaż rzeczą jest pewną, że im goręcéj byłyby się kobiéty chwyciły naśladownictwa tego przykładu, tém prędzéj byłyby przyswoiły sobie owe znamienite zdobycze, jakie dla nich przyniosła chrześciańska religia i nowoczesna oświata. Ale ich instynkt, ich uczucie unosiło je jeszcze wtedy w stronę przeciwną. Kobiéta jest uosobioną miłością, i idzie tylko tam, gdzie ją miłość prowadzi. A nie mogła ona obudzić w sobie miłości dla postaci takiéj surowéj, zimnéj i sztywnéj, jaką była Ryxa. Powtóre obyczaje przez nią zaprowadzane, lubo ściśle moralne, piękne i gład-

---

ło się bez wyjątków, a mamy rody, jak np. Tęczyńskich, Ossolińskich, Sieniawskich, Krasickich, Tarnowskich i wiele innych, które po wszystkie czasy nosiły tytuły hrabiów i nikt im tego nie bronił.

kiej, i znaczeniu kobiéty nadzwyczaj przysłużające, były jednakże zawsze surowe a nawet w porównaniu z dawną, chociaż fałszywą, wolnością okazywały się z wielu względów dosyć ciężkiemi więzami. Wedle nich nie wolno było przerzucać podług upodobania mężami, trzeba było być wierną jednemu do śmierci, trza było odprawiać modlitwy, posty i umartwienia, trza było nawet ulubionych za czasów pogaństwa rozgłośnych igrzysk unikać, a natomiast zachowywać przykładną pod każdym względem powagę. Zezwalała wprawdzie Ryxa na igrzyska wydawane ludowi a nawet namawiała do nich niegdyś swojego męża; ale sama w nich nie brała tak jak Dobrówka udziału. Jéj dwór był jak klasztor, smutny, poważny, surowy—i takiemi powinny były wedle niéj stać się dwory wszystkie a nawet i każda chatka, w któréj w postaci chrześciańskiéj żony i matki występowała kobiéta. Wszystko to wcale się nie podobało kobiétom—a tak przykład jéj, lubo zapewne znachodził naśladowanie w niejednym dworze rycerskim, na cały ogół zbyt słabe tylko wywierał wpływy.

Wszakże nie dosyć na tém; przymieszała się bowiem do tego jeszcze i polityka. Jest to od dawna wiadomą rzeczą, że gdzie społeczeństwo rozedrze się na dwa przeciwne sobie obozy, walczące o rzeczy główne, tam wszystkie sprawy, choćby i najdrobniejsze, przybierając barwy owych obozów, rozdzierają się także na dwa przeciwne sobie stronnictwa. Dziś,

kiedy Europa się podzieliła na stronnictwa zachowawcze i postępowe, niemasz prawie żadnéj gałęzi ludzkiego zatrudnienia lub wiedzy, któraby nie nosiła na sobie śladów takiego samego podziału. Otóż podobnemu podziałowi uległa podówczas także i sprawa wyswobodzenia kobiéty z pod jarzma obyczajów pogańskich. Były kobiéty, i było ich zapewne nie mało, które poznawszy, zkąd dla nich przychodzi prawdziwe zbawienie, chwyciły się całém sercem tego wszystkiego, co przynosił nowy obyczaj; ale daleko większa część ich trzymała ze stronnictwem ludowém, z narodową tradycyą, za obyczajami starodawnemi. Stronnictwo to, którego główną dążnością było zachowanie dawnéj swobody i niezawisłości w sprawach rodzinnych, społecznych i religijnych, daleko więcéj im przypadało do serca, niżeli stronnictwo chrześciańsko-rycerskie, które nietylko że im się wydawało niemieckiém i już tém samém je odtrącało od siebie, lecz oprócz tego, niezrozumiane jeszcze dobrze w swoich głębszych dążnościach a sądzone tylko z pozorów zewnętrznych, wydawało się zimném i sztywném, dumném i despotyczném. Jakoż trza to tu jeszcze raz powtórzyć, iż idąc w tym kierunku zarówno z ludem, nie szły one wprost przeciw chrześciańskiéj religii, ale przeciwko obyczajom razem z nią przychodzącym, przeciwko wzrastającemu w górę a uciążliwemu dla ogółu rycerstwu, przeciwko monarchizmowi i arystokracyi, co wszystko nie odpowiadało wcale powszechnemu

uczuciu, rozmiłowanemu w obyczajach swobodnych, prostych a niezależnych. Z tego téż względu daléko milszą im była Dobrówka, choć zajmowała na dworze królewskim stanowisko wedle nowych wyobrażeń podrzędne, lecz ogólną sympatyą ludu do wysokiego podniesione znaczenia—niżeli ukoronowana królowa Ryxa, chociaż im wskazywała widomie, jak świetna i wzniosła przyszłość je czeka, jeżeli pójdą za jéj przykładem. Upadek Ryxy i rozbudzona potém ogólna dla niéj nienawiść odstręczyła jeszcze tém bardziéj kobiéty od imania się nowego porządku rzeczy, a przechyliła je tém więcéj ku dawnym tradycyjnym zabytkom....

Tak dziwnym sposobem same kobiéty przyczyniały się do opóźnienia ostatecznego zwycięztwa swéj własnéj sprawy.

Były nawet chwile, w których, jak to obaczymy poniżéj, bardzo energicznie występowały w obronie dawnego społecznego porządku.

Są to zdarzenia dziwne, zasłonięte już dzisiaj bardzo wypadkami nowszemi, zachmurzone tradycyą innego ducha, zapomniane zupełnie; lecz mimo to bardzo ciekawe — a wszystkie rysują się tylko na tle swéj walki głównéj, która się wówczas toczyła w narodzie. Chcąc téż je w ich właściwém świetle przedstawić, musimy już iść dalej krok w krok za potokiem historyi aż do ostatecznego skończenia téj walki.

VI.

Po wypędzeniu Ryxy pozostał małoletni Kazimiérz I. jako cień władzy na polskim tronie. Pod jego zasłoną zamyślało rycerstwo rządzić krajem wedle swéj woli. Ale Kazimiérz, choć małoletni, nie dał się użyć za narzędzie, i sam się zabrał do rządów. Nie podobało się to rycerstwu — a kiedy się jeszcze do tego przyłączyła obawa, ażeby młody król krzywd wyrządzonych swéj matce nie pomścił; powstała przeciwko niemu narodowa starszyzna i wyrzuciwszy go z kraju, sama objęła rządy. To wszakże niepodobało się znowu stronnictwu kmiecemu. Jakoż częścią już uciśniony a częścią obawiający się jeszcze sroższych ucisków, zburzył się lud przeciwko duchowieństwu i szlachcie—i wybuchnął. Korzystali z tego zdarzenia nienawistni od dawna sąsiedzi i od razu na Polskę ze stron kilku natarli.

Uległa natenczas ojczyzna nasza najstraszliwszemu zniszczeniu.

Nieprzyjaciel zewnętrzny zabierał graniczne zamki i grody, zapuszczał w głąb swoje zagony, ba całe szmaty zamożnéj i ludnéj ziemi oddzierał, niszcząc je ogniem, mieczem i mordem. Równocześnie zaś lud rozhukany we wnętrzu kraju wpadał z wściekłością zemsty pogańskiéj na pany duchowne i świeckie, zabierając ich mnogie dobytki, niszcząc wyniosłe ich dwory, paląc, rabując, mordując. Padła naówczas pod powstańczym toporem niejedna rycerska głowa; niejedno ciało ubrane w bławaty i złotogłowia zostało rozsiekaném na części; niejedna poważna, wyniosła rodem, niewiasta legła ofiarą dzikiego gwałtu. Nie szanowano nawet biskupów i księży; owszem jeszcze straszliwiéj na nich się mszczono. Tylko mniéj zniecierpianych ścinano mieczem, wszystkich innych kamienowano. Tak rozhukany lud, przytarłszy znacznie powagi i władzy tych, którzy się nadeń wynieśli, zaczął całemi gromady od nowéj wiary odpadać i do pogaństwa powracać — a wprowadzając dawne swe obyczaje i urządzenia społeczne, zarazem i nowe władze stanowił, które wybranym ze swego grona przywódzcom poruczał. Tkający nowe pasmo narodowéj historyi, postępowy duch czasu wrócił się wtedy na chwilę wstecz. Zniszczona w połowie Polska, zalana krwią i zasypana zgliszczami, zaczęła już dawną przybierać postać i wracać w czasy przedchrześciańskie.... Jednakże coraz dalsze zapuszczając zagony, wpadli tymczasem w wnątrz

kraju Czesi, złupili Gniezno, zabrali Kraków i co się jeszcze uchowało przed pożogą ludowego powstania, wyniszczyli do reszty. Spłonęły wtedy całe krainy, poszły w gruz zamki i grody, opustoszały miasta, wyludniły się wioski, a w poobalanych świątyniach dziki zwierz rozesłał swe legowiska.....

Wystraszony lud, nie mogąc się w polu utrzymać, uciekł w Mazowsze, gdzie wojewoda tamtejszy Masław wywiesił jego sztandary, a stanąwszy na jego czele, zabierał się do oporu, tak przeciw gromadzącemu się rycerstwu, jak i nieprzyjaciołom zewnętrznym.

Złowieszcze wróżby Bolesława Chrobrego ziściły się prawie dosłownie: nieprzyjaciel zewnętrzny, którego on deptał nogami, zapuścił krwawe na Polskę zagony — lud powstał przeciwko panom, i rozniósł po kraju pożogi i mordy—panująca rodzina, zepchnięta z tronu, poszła na obce ziemie w tułactwo.....

I była to zaprawdę ostatnia chwila, w której przybywający zbawca mógł jeszcze przynieść zbawienie.

Ale ten zbawca nie chybił—a był nim król prawowity Kazimiérz. Znamienity ten młodzian, tułając się po Węgrzech i Niemczech, nie odwrócił ani na chwilę oka od swojéj ojczyzny. Nie tracąc nigdy nadziei, że przyjdzie ta pora, w któréj będzie mógł jéj służyć, ćwiczył się ciągle w rycerskiém rzemiośle a przytém modlił się Bogu, ażeby się stał godnym téj służby. A jak tylko nadeszła ta pora, uprosił

sobie u cesarza garstkę posiłków i na ich czele wszedł do Polski (1).

---

(1) Znajoma jest powszechnie piękna powieść naszéj historyi o Kazimiérza mnichowstwie, któréj ślad piérwszy napotykamy w Gallu *(p. 89. C. XIX. Inscriptio)*, jak niemniéj o wyprawioném do niego poselstwie, ażeby do Polski powrócił. Wiadomo również, że Naruszewicz prawdę téj powieści zaprzeczył a późniejsza krytyka historyczna jeszcze o wiele to zaprzeczenie wzmocniła. Rozpatrzywszy się w tém wszystkiém, co o tém mówi i historya i przeciwna jéj krytyka, nie można nie uszanować prac téj ostatniéj, która jak prawie wszędzie, tak też i tutaj, niepospolitą się zaleciła bystrością. Ale niech mi wolno będzie powiedziéć, że krytyka dowiodła dotychczas to tylko, iż zeznania kronik i żywociarzy *(Vita Sti. Stanisl.)* nie stawią jeszcze dostatecznego dowodu na to, iż Kazimiérz był mnichem; lecz nie dowiodła wcale, że Kazimiérz *nie mógł* być mnichem, i nie dowiodła także, że w saméj istocie *nie wyprawiano* do niego poselstwa. Uwaga zaś ta, że ponieważ Kazimiérz był tak walecznym rycerzem a zatém niepodobna jest, aby był mnichem, nie godna nawet wspomnienia. Ileż to wówczas, a nawet jeszcze w kilka wieków potém, było rycerzy-mnichów? a cóż na to powié cały zakon krzyżacki? Całe zresztą rycerstwo ówczesne, jak to każdemu wiadomo, było pod wielu względami zakonem. Cóżkolwiekbądź, sprawa ta, jak mi się zdaje, jeszcze do dziś dnia jest w zawieszeniu. Niemasz dowodu, że Kazimiérz był mnichem, ale niemász go także, że nim być nie mógł; a przynajmniéj, że zmęczony tułactwem na małą chwilę przed wyprawioném do niego poselstwem nie przywdział zakonnego habitu. Nie wstąpił do zakonu w Kluniaku, to mógł wstąpić gdziekolwiek indziéj nad Renem, w sąsiedztwie matki. Niemasz również dowodu na owe wędrujące poselstwo z Polski do Kluniaku, z Kluniaku do Rzymu a ze Rzymu znów do Kluniaku; ale niemasz także dowodu, że nie wyprawiono jakiegokolwiek poselstwa do króla, o co nawet i historyczna krytyka niekoniecznie się sprzecza. Wielkie jest podobieństwo, że ca-

W kraju tak rozburzonym i takiemi klęskami zalanym nie mógł być żaden gość pożądańszym od niego. Pragnęło jego powrotu całém sercem rycerstwo, które *jeszcze* było za słabém, ażeby mogło się obejść bez władzy naczelnéj — pragnął go również i lud, który *już* był za słabym, ażeby w swém dáwnem gminowładztwie mógł znaleść dostateczną podstawę istnienia. Cała Polska go tedy pragnęła i cała Polska przeciwko niemu wybiegła, rzucając mu się do nóg z okrzykami i pieśnią: „Witajże nam, witaj, miły nasz gospodynie!” — Była to chwila tak wzniosła, jakich nie wiele w historyi.

Mimo to wszakże bardzo nie łatwą miał sprawę przed sobą Kazimiérz. Poddawano mu zamki i miasta bez żadnego oporu, przyjmowano wszędzie serdecznie, nawet nieprzyjaciel zewnętrzny dał się z kraju

ła ta powieść w obec krytyki, która wymaga na wszystko dowodów, ostatecznie się nie utrzyma; dla tego nawet już dzisiaj tam, gdzie idzie o ścisłą prawdę dziejową, powieść tę się pomijają; ale gdyby nawet przyszło do tego, żeby musiała być wyrzuconą na zawsze z historyi, to przecież nie powinna o niéj zapomniéć tradycya. Śliczna to powieść, oświecająca cudownem światłem wspaniałą postać rycerza-króla, a przytém brylantowa kopalnia dla poetyćznego umysłu. I nie pominie jéj pewnie poezya, która przecież jeszcze nie umilkła na zawsze.... A wtedy to dziécię królewskie, ten tułacz młodzieńczy, ten rycerz błędny, potém mnich a nareszcie król, zwycięzca i odnowiciel ojczyzny, powstanie z martwych w promienistéj postaci, niejedną duszę zbolałą pokrzepi, niejedno serce mdlejące orzeźwi i niejeden umysł młodzieńczy zapędzi w te czasy, gdzie takie nieprzebrane kryją się skarby dla serca, takie głębokie kopalnie dla ducha.

usunąć; lecz pogodzenie skłóconych a zażartych na siebie żywiołów niemałe przedstawiało trudności. Trudność zaś ta była jeszcze o tyle większą, ile że obadwa strónnictwa pomimo zgody we wielu rzeczach stały pod bronią: rycerstwo pod wodzą króla, lud pod chorągwiami walecznego Masława w Mazowszu. Wojna była nieuniknioną, a wojna straszna i krwawa, bo domowa, bo prowadzona pomiędzy braćmi o zasady społeczne. I przyszło do niéj w saméj istocie: Kazimiérz uderzył na Masława, rycerstwo na lud. Były to straszliwe, tytaniczne zapasy: stary świat, widząc trupią twarz śmierci przed sobą, bronił się ze śmiertelną rozpaczą — rycerski zastęp nowych idei uderzał z ogniem nie znającego niebezpieczeństwa młodzieńca. Upadano obustronnie na siłach po kilka razy, i znowu się podnoszono. Aż nareszcie żelazna konieczność zgniotła tych, którzy nie mieli w sobie warunków życia: lud został zwyciężonym, a jego dzielny dowódźca powieszony jak zbrodzień. Wieść o jego śmierci rozeszła się w straszliwie szyderczych słowach po Polsce: „Wysokoś sięgał, wysoko wisisz....”

Z tych kilku słów widać aż nadto jawnie, jak dalece rozżarte były na siebie walczące z sobą strónnictwa.

Roztropny i sprawiedliwy Kazimiérz tych nienawiści z żadnéj strony nie dzielił, a pokonawszy Masława, którego nie mógł inaczéj jak tylko za buntó-

wnika uważać, nie brał żadnéj pomsty na ludzie. Owszem, o ile tylko mógł, starał się być téj głównéj waśni rozjemcą — godził i koił — rycerstwa nie poniżał, bo w niém była cała przyszłość narodu, ale téż i nad ludem nie dopuszczał żadnych ucisków i nieprawości. To téż za jego rządów uspokoiła się Polska, odbudowała na nowo, zaludniła się i wzrosła prędko w ogromne a znowu prawie tak samo słynne, jak za czasów Bolesławowskich, bogactwa. Kilkanaście lat rządów tego znamienitego króla cudów dokazały w ojczyznie — odnowił on wszystko tak pięknie, że ślad nie pozostał ruiny; toż jeszcze nim zestąpił do grobu, nazwano go Odnowicielem ojczyzny, a piękne to imię pozostało jego własnością na wieki.

Ale pomimo to, iż lud znalazł w Kazimiérzu sprawiedliwego dla siebie pana, zawsze *vae victis!* biada zwyciężonym. Za jego rządów, rzecz oczywista, iż stronnictwo chrześciańsko-rycerskie nadzwyczaj wiele zyskało. Nie dopuścił on mu zapewne znacznych materyalnych korzyści nad ludem; ale uzyskał i odbudował dla niego sam znaczne korzyści moralne. A korzyści te wzniosły się same z siebie o tyle wyżéj, o ile niżéj po tylu i tak okropnych klęskach podupadło stronnictwo ludowe. To tak potężne wzniesienie się stronnictwa jednego a tak dosadny upadek drugiego dały nawet naówczas Polsce pozorną postać taką, jak gdyby lud został zwy-

ciężonym zupełnie a owa walka wiekowa miała już odtąd ustać na zawsze.

Tak jednak nie było. Społeczne i polityczne stronnictwa mają zazwyczaj żywot niezmiernie żylasty — a tém żylastszym musiał być żywot takiego ludu, który jako społeczeństwo jednolite i niezawisłe, świadome siebie i mające swoją religię, organizacyę społeczną, tradycyę, obyczaje, obrzędy, istniał przez tyle wieków. Takiemu żywiołowi zadać śmierć bezpowrotną, nie było rzeczą tak łatwą. Przeżywszy się w duchu, nie był on zdolnym długiego życia jako ciało osobne i od dawna już konał—ale konanie takiego olbrzyma trwa wieki. Dla tego lubo ciągle upadał, ciągle odnosił klęski: zawsze żył jeszcze. Przygnieciony do ziemi olbrzymim ciężarem ucisku, żył pod uciskiem; pocięty przemocą na części, żył każdą częścią — a w porze dogodnéj znów w jedną całość się zrastał. Zabity wreszcie, umarł i został złożony do grobu. Minęły wieki i pamięć jego żywota zagasła. Aliści dziś, po tylu wiekach, pokazuje się, że on i wtedy jeszcze nie umarł, że żył pod głazem grobowym, a dziś na nowo jest zdolnym do życia.....

Owo więc żywioł ludowy, chociaż tak krwawą poniósł klęskę pod nieszczęsnemi sztandary Masława, żył jeszcze ciągle. Odbudowała się Polska, zaludniła się, wzrosła w bogactwa — toż i lud także odetchnął z czasem po klęskach i zaczął zwolna nowéj

nabierać siły. W obec wyniesionego w górę rycerstwa zniżył się, przycichł, stał się pokornym — kazano mu do chrześciaństwa powrócić, powrócił — kazano słuchać nowo-narodzonéj starszyzny, słuchał; ale pomimo to dawnych swych uczuć nie zgasił, myśli swych się nie wyparł i ani miłości swych nie wyziębił, ani téż nienawiści nie rzucił. Przeciwnie nawet, niezabity duch jego wzmógł się jeszcze natenczas wspomnieniem walki, choć nieszczęśliwéj, lecz zawsze pełnéj walecznych czynów i poświęcenia, ogrzał swą sprawę uczuciem nowéj boleści i otoczył ją w swojém sercu całym urokiem niewinnego cierpienia. Że zaś takie uczucia są najdzielniejszym bodźcem do dalszego oporu, do wytrwałości i coraz większych i rozpaczliwszych poświęceń, wiedzą o tém wszyscy, prócz tych, którzy je wywołują....

Toż to stronnictwo ludowe, pomimo swoich dążności niesympatycznych, bo Chrystusowéj religii, duchowi narodu i postępowi przeciwnych, przedstawia przez cały czas panowania Kazimiérza i Bolesława Śmiałego obraz pełen zajęcia a nawet pod pewnym względem dziwnie pociągający ku sobie.

Cała Polska jest już naówczas chrześciańską, monarchiczną, rycersko-arystokratyczną. Religia katolicka jest rozpowszechnioną przez wszystkie warstwy narodu a duchowieństwo używa niepospolitéj czci i znaczenia. Duchowieństwo przenosi nawet pod wielu względami swoją powagą rządzącą hierarchię

świecką, bo się opiera bezpośrednio o apostolską stolicę, która podówczas już jest niedaleką osiągnięcia wszech-władzy nad całym światem. Król, rodzony wnuk Bolesława Chrobrego a zatém prawowity dziedzic jego korony i państwa, zdobył jeszcze prócz tego Polskę walecznością oręża i odbudował ją własną ręką z ruiny w kwitnące, bogate państwo. Siedzi on zatém na swoim tronie tak silnie i tak sprawiedliwie, jak mało który z monarchów; sprawując zaś rządy z tak oczywistą dla kraju korzyścią, że nawet najzawziętszy wróg nie śmié mu żadnego uczynić zarzutu, zakorzenia ideę monarchizmu gruntownie i daje jéj ze wszystkich względów głęboką, prawie więcéj jeszcze niżeli Bolesławowską powagę. Pod opieką dwóch potęg tak silnych a otoczonych całym urokiem i nadziemskiéj świętości i doczesnego zwycięztwa, pod opieką duchowieństwa i tronu, rozwija się, wzrasta i potężnieje do nieznanych dotychczas rozmiarów narodowe rycerstwo, obsiada prawie wyłącznie urzędy, stanowi siłę zbrojną, jest główném źródłem narodowego skarbu, zdobywa dla siebie już wyłączne, już zwierzchnicze posiadanie ziemi, wód, lasów, uzyskuje dla siebie przywileje wyłączne i przychodzi nawet częściowo do panowania nad ludźmi. Wszystko, co tylko w kraju może miéć jakieś znaczenie lub wartość, znajduje się już teraz w posiadaniu chrześciańsko-rycerskiego stronnictwa: w ich rękach rząd, skarb i wojsko, w ich rękach władza

duchowna, kościoły, klasztory i szkoły, w ich rękach cała potęga, cała oświata i cała przyszłość narodu. I nie można im tego zarzucić, że źle używają swojéj przewagi i władzy. Ich pracą bowiem ojczyzna została oswobodzona z nieprzyjaciół zewnętrznych, oczyszczona z domowych niesnasek i buntów i na nowo udarowana samoistnością—ich zabiegami kraj ten z zalanéj krwią i zasypanéj zgliszczami pustyni zamienił się w państwo potężne, bogate, uzbrojone i zaludnione na nowo—ich wreszcie staraniem przywróconą została należna cześć Bogu, poszanowanie dla prawa, porządek społeczny, zacność rodziny, obyczajność, moralność, a za pomocą tych wszystkich środków duch narodowy powstał z chwilowego uspienia i zaczął się na drodze rzeczywistego postępu rozwijać na nowo i dążyć naprzód, z całą siłą idei mającéj wielką i świetną przyszłość przed sobą.

Popatrzywszy tak z góry na ową chwilę dziejową, zdaje się nam, żeśmy już cały naród przejrzeli we wszystkich jego objawach i trudno mamy obaczyć coś więcéj. A tymczasem myśmy dotychczas przejrzeli tylko jego jedną połowę, ba nawet tylko cząstkę maleńką.

Owa warstwa bowiem, unosząca się w górę i dźwigająca na swoich barkach całą potęgę i całą przyszłość narodu, liczy się tylko na tysiące, z żonami, z dziećmi i całym swoim taborem na sta tysięcy najwięcéj—a pod nią rozlewa się całe morze rolnego

ludu, który idzie w miliony. Lud ten, zwyciężony dzisiaj zupełnie, przygnieciony całym ciężarem odniesionego nad nim zwycięztwa, przysiadł cicho przy ziemi i jest tylko jako mrowisko rozsypane po polu, po którém stąpają olbrzymy. Zwyciężony przez ludzi bystrego rozumu i żelaznego ramienia, nie śmié się nawet sprzeciwiać stanowionym przez nich prawom i wykonywa wszystkie rozkazy. Pracuje pilnie, płaci czynsze, daje daniny, stawi na zawołanie podwody. Daje się chrzcić i żenić i grzebać wedle obrządków nowéj religii, zachowuje posty, jawi się nawet w kościołach. Robi zgoła wszystko, co mu tylko nakażą — korzy się nizko przed władzą duchowną i świecką — i milczy. Zdaje się, że już i w Boga nowego uwierzył, i władzę nową uznał nad sobą, i świat nowy zrozumiał, i idzie naprzód z tym światem gdziekolwiek go zaprowadzi.....

Ale jest to tylko złudzenie, którego on niezrównanym jest mistrzem. Mimo wszelkie pozory bowiem jest on takim samym dziś, jakim był dawniéj, i ani o cień się nie zmienił. Inne ma myśli, inne uczucia, inne zupełnie pragnienia.....

Z głęboką boleścią w duszy, z tęsknotą w sercu, z żałobnym smutkiem w milczącéj twarzy, obraca on się na wschód i południe, i śni o tych czasach dalekich, kiedy był sam narodową starszyzną, miał własne rządy, prawa, swobody i miewał królów, kierujących jego sprawami, ale nie panujących.

I przypomina sobie czasy daleko bliższe, sięgające do Bolesława Chrobrego. Już się natenczas odzywały w jego sercu przeczucia złowieszcze, już się nad jego głowę wyniosła innego ducha i kroju starszyzna: lecz przecież jeszcze nikt się nie targnął na jego swobody a wrota dworców wielkiego króla były zawsze otwarte dla niego. Król nawet sam się przejeżdżał po kraju a on z nim razem zasiadał do biesiad, ściskał jego waleczną rękę, i spowiadał się przed nim ze wszystkich spraw swoich jakby przed bratem. Stało wtedy po stronie w żelazo zakute rycerstwo, a jego władykowie, tysiącznicy, setnicy, byli tak dobrzy, jak rycerskie książęta i pany. I było mu jeszcze wtedy znośnie na świecie: nie brakło smutków, ale nie brakło także otuchy. Lecz przyszły potém czasy daleko gorsze, boleści, smutki, uciski, a z niemi rozpacz ostatnia. I przyszło wtedy do krwawych bojów o wszystko: o wiarę i prawa, o swobody i władzę, o śmierć i życie. Te czasy, tak niedalekie jeszcze, wczoraj dopiéro skończone, wstają przed jego pamięcią jak żywe. I widzi siebie, jako wstaje do téj walki straszliwéj w milionowych zastępach, zrzuca jednym zamachem ze siebie jarzmo na kark swój wtłoczone, druzgoce zamki i grody, wywraca w gruz nowego Boga świątynie, broczy się krwią swoich zwycięzców, zdobywa dawną swobodę na nowo. Gromadzi się potém pod walecznemi sztandary Masława i rozpoczyna walkę otwartą, ry-

cerską, wiedzioną w polu, na śmierć. Straszna to walka! Naga pierś ludzka ściera się tam z żelaznym pancerzem, nieuzbrojona dłoń z mieczem i kopią, tysiące ciał ścielą się mostem a po nich idą na śmierć nowe zastępy. Straszna to walka: walczą tam bogi i ludzie, cały świat stary i nowy, prawda i fałsz, cywilizacya i barbarzyństwo, kunszt i natura, a bierze w niéj udział wszystko co żyje, młodzieńcy i męże, starcy, niewiasty i dzieci. Ale konieczność idzie drogą żelazną — a za nią zwycięzki pancerz z krzyżem w prawicy, który tym razem mówi: Zbawię was bez was. I kładzie śmiercią połowę, ażeby zbawić drugą. Straszliwie potém wygląda plac boju: krzepnie krew strumieniami wylana, marzną stosy poległych ciał, a nad niemi wysoko unosi się na szubienicy zsiniały trup bohatera. I cisza potém jak w grobie: tylko gromady kruków kraczą na żer i wisielec skrzypi na wietrze..... I cisza jest w całym kraju. Ale ten obraz ostatniéj klęski, choć taki martwy, tak śmiertelny, żyje w pamięci ludu i puszcza kiełki nowego życia. Pomiędzy jego chatami, obwinięty w płachtę milczenia, przechadza się duch zwyciężony, na pozór martwy, ale tą śmiercią ciał do nowego zbudzony życia. Za jego przewodem wstają na nowo z martwych wszystkie dawne wspomnienia: gminowładne rządy, powaga kmieci, swobody ludu a z niemi bałwochwalstwo z całym korowodem swych dawnych bogów i bogiń. I w taje-

mnicy największéj przed rycerstwem i duchowieństwem, w głębi pozapadanych lepianek, w nieprzystępnych ostępach lasów, zaczynają się na nowo odprawiać pogańskie obrzędy: powstają z gruzów posągi Peruna, Jessy i Nii, a lud im żertwy przynosi— odległe chatki zamieniają się w nowe kontyny a wyniosłe dziewice zasiadają w nich w urzędzie kapłanek — zjawiają się wreszcie dawni kapłani i idąc w zawody z chrześciańskimi apostołami, poświęcają drzewa i lasy, wskrzeszają dawne bożyszcza i budzą wszędzie przygasłą wiarę do życia. A razem z dawną wiarą budzi się nienawiść dla nowéj—a jeszcze większa nienawiść dla tych, którzy za jéj przewodem objęli rządy w swe ręce. Toż znowu pamięć świéżo co odniesionych klęsk takich krwawych, rozbudza pogańską żądzę pomsty; przypomnienie krwi pogańskiéj wylanéj zażega pragnienie krwi chrześciańskiéj; trup zhańbionego Masława błądzi pomiędzy chaty, zjawia się nocą w kontynach, zachęca do wytrwałości, do czynniejszego oporu, podaje sposoby zemsty i przepowiada czasy szczęśliwsze, wróży pewne zwycięztwa. I lud wierzy tym wróżbom—i w tajemnicy największéj gotuje się rzeczywiście do czynnego odporu. Na teraz milczy on jeszcze, udaje obojętność, posłuszeństwo, pokorę; lecz wewnątrz kipi i czeka tylko, dopóki po odniesionych klęskach nie wzmoże się na nowo na siłach, dopóki mniemanych swych wrogów całkowicie nie uśpi, dopóki mu się dogodna

nie zdarzy pora. A im głębsze jest jego milczenie, im uniżeńsza potulność, tém pewniejsze, tém krwawsze są jego zamiary na przyszłość.....

W takim stosunku do siebie stanęły teraz obadwa narodowe stronnictwa.

Po któréjże stronie stały kobiéty? jakie były ich myśli? jakie uczucia? jaka ich dola?

O tém wszystkiém milczą kroniki a zapomina całkiem historya. Lecz nie brak wzmianek, o które można się oprzéć, a z całego toku téj sprawy nie trudno się reszty domyśléć.

Nie ulega wątpieniu, iż pewna część kobiét, mianowicie ta, która już pochodziła z rodów rycerskich, już weszła z rycerzami w związki małżeńskie, trzymała ze stronnictwem chrześciańsko-rycerskiém. Były to kobiéty układające się na wzór Dobrówki i Ody, Kunildy i Ryxy, piérwsze, niewyrobione jeszcze, chropawe, nieogładzone zjawiska naszych późniejszych matek i babek. Postacie dziwne, dziś niewidziane, popadające zazwyczaj w ostateczności, czasem zanadto zimne i sztywne, czasem zapadające w ascetyzm, noszące już wprawdzie w swych sercach wszystkie cnoty późniejsze, ale dopiéro w zarodzie. Jednakże takich kobiét było nadzwyczaj mało, była to w stosunku do całego ogółu tylko cząstka maleńka.

Wszystkie zaś inne, jak się o tém wspomniało powyżéj, trzymały ze stronnictwem ludowém. Spojrzawszy na ten wypadek ze stanowiska chrześciań-

skiéj religii i narodowéj przyszłości, dziwnem się to wydaje; ale tak było, z natury rzeczy tak być musiało. Zrozumiemy łatwiéj tę sprawę, jeżeli wejdziemy w bliższe szczegóły.

Przedwszystkiém tedy chciejmy wziąść na uwagę, iż u kobiéty, w któréj w ogóle przeważa uczucie, między innemi tkliwość, miłosierdzie, współczucie, idzie zazwyczaj przodem — zaś upodobanie w błyskotkach, w powodzeniu, tryumfach, szczęściu, dopiéro drugie zajmuje miejsce. Zdarza się dzisiaj czasem odwrotnie, ale zdarza się to tylko kobiétom źle wychowanym, zmateryalizowanym, zepsutym; kobiéta zaś naturalna i dzisiaj jeszcze rzadziéj przechyla się na tę stronę, gdzie kogoś smaga nieszczęście, niżeli tam, gdzie ktoś szczęśliwy łatwe i świetne odnosi tryumfy. Tak postępując, odpowiada kobiéta ściśle swojemu przeznaczeniu, albowiem między innemi stworzył ją Pan Bóg także i na to, ażeby anielską słodyczą swojego serca koiła bole, łagodziła cierpienia i ożywiała tych, którzy pod brzemieniem złych losów omdlewają w drodze żywota. Kobiéty owoczesne były wychowankami natury i nie zepsuła je jeszcze żadna fałszywa cywilizacya lub sztuka. Ze swojém naturalném, tkliwém i miłosierném uczuciem, gdzież tedy mogły się zwrócić? — Czy tam, gdzie w stal zakute, możne, ćwiczone i silne rycerstwo z igraszką prawie odnosiło nad ludem swoje świetne tryumfy?—Czy tam, gdzie nagie piersi czło-

wieka nastawiały się śmiało cięciom ostrego żelaza, gdzie dzielny młodzieniec z ludu nieuzbrojoną ręką druzgotał koncerze i miecze, gdzie słabe płcią swoją dziewice zapełniały walczące szeregi, gdzie starce, niewiasty i dzieci kładły swe ciała w obronie dawnych swych bogów i swobód?—Eh! choćby grzech przez to popełnić, choćby się własnéj narazić rodzinie, choćby i zginąć—a byle stanąć po stronie słabszego. Tak téż uczyniły podówczas kobiéty. Wszystkie trzymały z ludem. Niektóre z nich, mianowicie dziewice, zaciągały się obyczajem dawnym pod chorągwie Masława i wstępnym bojem walczyły (1), inne służyły czynnie za placem boju, w marszach, w obozach, trzecie pielęgnowały rannych i grzebały umarłych—a wszystkie dopomagały sercem, duchem, modlitwą. Po wojnie skończonéj, kiedy lud został zdeptany kopytami rumaków rycerskich a jego krew strumieniami zalała ziemię, z małym tylko wyjątkiem, nie brakło mu pewnie serca żadnéj kobiéty. A kiedy pomiędzy jego chatami zaczął się błąkać wskrzeszony duch dawnéj religii i narodowéj tradycyi, kiedy się na nowo zaczęły odprawiać zarzucone obrzędy, kiedy zaczęto wskrzeszać dawne powieści i pieśni a wszystko to się odbywało w tajemnicy największéj, z zbolałą duszą, z tęsknym umysłem, z krwią zapieczoną przy sercu — kto służył bogom

(1) O walczących kobiétach wspomina Gallus w czasach jeszcze daleko późniejszych. II. XLIX. p. 235.

kto opowiadał powieści, kto śpiéwał pieśni, to były głównie kobiéty. Przyczyniały się one w ogóle niezmiernie czynnie do utrzymywania dawnych narodowych pamiątek, w ich sercach żyły wszystkie dawne tradycye, w ich ustach chowały się pieśni: w *nich* tylko wtenczas i jeszcze przez wiele wieków późniejszych żyła cała literatura polska, na którą coraz to srożéj nastawała łacina (1)—a to jeszcze tém więcéj wiązało je z ludem. Wszakże prócz tego był jeszcze powód inny, może nawet ważniejszy, bo bliższy, który skłaniał kobiéty ku ludowemu stronnictwu—a tym powodem była kwestya miłości, kwestya małżeństwa (2).

---

(1) Piękną rozprawę o téj literaturze, chowającéj się w ustach ludu i kobiét przed najazdem łaciny, znajdziesz w M. Wiszniewskiego Hist. lit. polskiéj. Tom I. str. 165.

(2) Lelewel jest zdania, iż kwestya małżeństw była podówczas najgłówniejszym powodem do rozdwojenia. Nie od rzeczy tu będzie przytoczyć cały ten ustęp, którym znakomity historyk w sposób tylko sobie właściwy, t. j. krótkiemi lecz pełnemi znaczenia słowy, daje świadectwo temu wszystkiemu, com w tym rozdziale rozsnuł szeroko na podstawie źródeł współczesnych. „Odstawiciel (Kazimiérz I.) w swych posadach zachwianego państwa"—powiada Lelewel Pols. śr. w. T. IV. p. 48.—„był razem odstawicielem rozbitéj hierarchii duchownéj i na chwilę zburzonego obyczaju nowego. Nowy obyczaj i jego doktryna silnie się rozkorzeniły, czynność duchowieństwa wzrosła. W ciszy i pokoju, stary obyczaj tłumiony, stawiał opór coraz silniejszemu nastawaniu nowego; draźnione starego żywioły sposobiły się do nowego wybuchu: *a kwestya małżeństw stawała się jednym z najdolegliwszych w rozjątrzeniu widoków.*"

Powiedziałem już wyżéj, że małżeństwa, pomimo dość ściśle przestrzeganéj chrześciańskiéj religii, nie były jeszcze osadzone na pewnéj i stałéj posadzie. Skutkiem mocno zakorzenionych obyczajów dawnych żeniono się jeszcze w sposób najrozmaitszy i była w tém wolność bardzo obszerna. Odprawiano śluby bez zezwolenia kanonicznego; czasem je brano wprost przeciw kanonom, to jest, w blizkich pokrewieństwa stopniach; zawierano wreszcie małżeństwa nawet wcale bez ślubów dawanych podług chrześciańskiego obrządku. Wedle naszych wyobrażeń dzisiejszych, bez żadnego wątpienia prawdziwych, obyczaj ten był źródłem niemoralności, ujmą dla więzi rodzinnéj i niemałego w społeczeństwie nieładu. Ale nie myślano tak o tém naówczas—i widziano w tém tylko wolność dla naturalnéj, swobodnéj, żadnemi prawami nieskrępowanéj miłości. Taka miłość ma i dziś swoją cenę — lecz wtedy miała daleko większą: raz dla tego, że ludzie byli daleko bliższymi natury a ich uczucia były daleko gwałtowniejsze i żywsze, a powtóre dla tego, iż taka swoboda w miłości była odwiecznym, tradycyjnym, we krwi i w myśli żyjącym, obyczajem narodu. Pragnienie takiéj swobody nie jest jeszcze dziś grzechem, a tém mniéj było nim wówczas. Albowiem nie trza brać téj swobody w najobszerniejszém znaczeniu, lecz w ścisłém. Nie chodziło tam o swawolę, o rozpustę, albo o wolność wyprawiania orgii cielesnych, których Polacy nigdy

nie znali — nie chodziło nawet o wolność częstego zmieniania żon albo mężów, ani o wielożeństwo, bo to już było wzbronioném na zawsze i zgasło (1); lecz chodziło o wolność wyboru i pojmowania tego lub téj, którą upodobało sobie swobodne serce, którą wybrało kochające uczucie. Jeżeli więc lud opierał się w kwestyach małżeństwa przepisom kościelnym i obyczajom nowym arystokratycznym, to nie chodziło mu wcale o swawołę, lecz tylko o wolność tak zrozumianéj miłości; o przywrócenie obyczaju dawnego, który zezwalał na żenienie się wedle upodobania, na branie ślubów bez zezwolenia kanonicznego, bez zapowiedzi i form kościelnych, na łączenie się z sobą pomimo różnicy stanu i bliższego pokrewieństwa, a wreszcie na opuszczenie się wzajem z powodów przez dawny obyczaj uznanych za ważne a przez obyczaj nowy usuniętych zupełnie. I jeżeli kobiéty w tym względzie trzymały z ludem, to także im tylko o to samo chodziło. A chodziło im o to naturalnie daleko więcéj, niżeli mężkiemu ludowi: bo miłość, bo kwestya małżeństwa, jak dziś tak i wtedy, była dla nich wszystkiém, była pod-

(1) Na wielożeństwo była oznaczona kara śmierci jeszcze za Bolesława Chrobrego, chociaż jéj ani wtedy, ani téż późniéj, podobno nigdy niezastosowywano w saméj istocie. *„Ktokolwiek, mając żonę, drugą bierze, takowy karany będzie surowo, jako zbrodzień, karą utraty czci i życia"*—mówi Stat. lit. u Czackiego T. II. str. 21. Surowość ta przechowała się oczywiście jeszcze z czasów dawniejszych.

stawą, duszą, początkiem i końcem ich życia. To téż trzymały one w téj kwestyi niezmiernie silnie z ludem—a trzymały jeszcze tém uporczywiéj i śmieléj: ile że to, co było dla nich krzywdzącego w tym starym obyczaju ludowym, mianowicie wielożeństwo, zostało pod panowaniem Kazimiérza już zarzuconém na zawsze, a pozostało to tylko, co odpowiadało ich sercu. Na wypadek ten, niewątpliwy w swěj prawdzie, należy nam zwrócić tém pilniejszą uwagę, bo tylko za jego przewodem pozbędziemy się wreszcie téj brzydkiéj bajki Długoszowéj o rozpasaniu się niewiast za Bolesława Śmiałego — a zrozumiemy tę sprawę tak, jak ją wyświeca bezstronny rozmysł oparty na świadectwach współczesnych.

Za obyczajem starym w kwestyi małżeństwa już o wiele zmienionym przez wpływ chrześciańskiéj religii, trzymały wówczas wszystkie kobiéty, nawet i te, które należały do rodzin rycerskich. Ażeby to podanie wyjaśnić, trzeba się zblizka przypatrzyć owoczesnym stosunkom społecznym i familijnym.

W tym celu trza przedewszystkiém powiedziéć, iż to rycerstwo, ta arystokracya, która stanowiła część przednią narodu, nie była jeszcze natenczas w swoich stosunkach i obyczajach rodzinnych ani tak bardzo arystokratyczną, ani rycerską, jaką się okazywała w sprawach publicznych. Było to ciało młode i całkiem nowe a jego pochodzenie datowało się dopiéro od wczoraj. Stary to ród był pomiędzy

niemi, który pokazał pradziada a żaden z nich po za Mieczysława I. nie sięgnął. Mogli wprawdzie niektórzy z nich sięgnąć i daléj, ale nie chcieli, bo mogli byli ztamtąd wyciągnąć tylko przodka poganina a może i kmiecia, a taka prozapia nie przynosiła zaszczytu. Już tedy z tego jednego względu wynika, że w arystokracyi ówczesnéj nowy obyczaj, tak w kwestyi małżeństw, jak każdéj innéj rodzinno-społecznéj, nie był utrwalonym zupełnie; bo taką trwałość dać może dopiéro moc i powaga tradycyi, która jest główną podstawą arystokracyi rodowéj. Lecz nawet i tak starego rycerstwa, któreby do Mieczysława sięgało, było bardzo niewiele. Albowiem z owoczesnych rycerzy wielu zginęło na wojnach, inni zostali podczas rozruchów pozabijani w domu a jeszcze inni dopuścili się jakiego występku, o który wówczas było nie trudno, wypadli z łaski królewskiéj, skutkiem czego rodziny ich popowracały do ludu. Nie brakowało wreszcie na takich, nawet pomiędzy arystokracyą najwyższą, którzy nie mogąc się przyzwyczaić do wymagań chrześciańskiéj religii, bez żadnego innego powodu, do pogaństwa, do zachowawczości, do stronnictwa kmiecego wracali (1).

(1) O tém tak mówi *Długosz* I. p. 171. „*Nonnulli siquidem nobiles Poloniae, satana suggerente onerosam decimarum manipularium solutionem, onerosas christianae religionis ritus ducentes, hi praesertim qui in spurcitiis gentilitatis enutriti jugum orthodoxum non facile tolerabant, ad ritus redire prophanos, et vetustam sacrilegamque vitam resumere, et decimas tem-*

Cała ta tedy arystokracya nietylko że była świéżą i młodą, lecz oprócz tego była jeszcze ciałem nadzwyczaj chwiejném i ciągle się zmieniającém w swym składzie. Niewielu téż było pomiędzy niemi takich, którzy się żenili wyłącznie w domach rycerskich. Nie było jeszcze podówczas tyle panien szlacheckich, ażeby wystarczyły dla wszystkich chcących się żenić rycerzy. Nie wielu zresztą było tak bardzo bogatych, ażeby mogli w swych domach utrzymać to wszystko, czego wymagał przejęty od Niemców obyczaj arystokracyi rodowéj. Tych, którzy mieli wielkie obszary nie bardzo podówczas intratnéj ziemi, pobudowali na niéj wyniosłe zamki i grody i mogli je zapełnić arystokratycznym dostatkiem, można było zapewne na palcach policzyć. Wielka część tego rycerstwa była tylko jako tako zamożną, posiadała tyle, ile było na utrzymanie skromnego życia potrzeba, może jéj wystarczało na jaki zbytek dorywczy; ale na dwór wystawny, na życie w pewne i stałe a wymyślniejsze formy ujęte, było téj zamożności za mało. Największa zaś część była wcale ubogą, daleko uboższą od kmieci; ledwie mieli żyć z czego, a o obyczajach arystokratycznych w życiu rodzinném ani myśléć nie mogli (1). Jeżeli tedy najpierwsi

---

pore instituto non reddere, nec ecclesias frequentare, ministrosque et sacerdotes de eorum ecclesiis pellere, frequenti conspiratione disponebant."

(1) Patrz Lelewela: Pols. śr. w. T. II. p. 276.

i najzamożniejsi byli istotnie w stanie utrzymywać w swych domach obyczaje arystokratyczne, to było ich bardzo mało. Za to średnio-zamożni już z samych materyalnych powodów musieli być przynajmniéj pod niektórymi względami podobnymi do ludu, musieli się żenić u kmieci i prowadzić sposób życia domowy niewiele różny od ludu. Najubożsi zaś był to po prostu lud tylko, który się sposobem wierzenia, myślenia i postępowania wyróżnił od kmieci; ale sposobem życia, czy chciał, czy nie chciał, musiał pozostać przy ludzie. W sprawach tedy religijnych, politycznych i polityczno-społecznych była wielka pomiędzy rycerstwem i ludem różnica: lecz w sprawach rodzinnych i domowych były te obadwa obozy siebie daleko bliższe, niżeli to po zaszłych wypadkach można dopuścić. Całe to zresztą rycerstwo było podówczas w swojéj istocie moralnéj, czysto-ludzkiéj, bardzo mało odmienne od ludu: jego cała oświata poczynała się na głównych artykułach wiary a kończyła na sztuce wojennéj, polegającéj wówczas prawie tylko na saméj zręczności fizycznéj — jego cywilizacya była tylko bardzo mierną ogładą zewnętrzną — a kiedy rzadko który z nich umiał czytać i pisać, toż i obyczaje ich polegały daleko więcéj na zachowywaniu form pewnych zewnętrznych, od cudzoziemców przejętych, niżeli na istotnéj potrzebie wykształconego i świadomego swojéj wyższości uczucia.

Z drugiéj znów strony i to ówczesne stronnictwo ludowe nie było takiém, jakiém je sobie, patrząc nań przez szkło stosunków dzisiejszych, wyobrażamy. Nie składało się ono wyłącznie z samego takiego ludu, jakim go dzisiaj widzimy. Było pomiędzy nim wówczas jeszcze wielu dawnych panów pogańskich, którzy się ochrzcić nie dali, albo przyjęli chrzest tylko dla formy. Było tam także wielu dawnych wójtów, władyków, tysiączników, setników i ich potomków — a wszystko to byli ludzie zamożni, na obszernych kawałach ziemi osiadli, rodziny stare, otoczone znaczeniem, szacunkiem i całą obfitością od wieków już trwającego dostatku. Należeli do tego stronnictwa także panowie tacy, którzy przez jakiś czas już służyli nowemu porządkowi rzeczy i tam, czy to na wojnach, czy na urzędach i dworskich służbach, przyszli do znaczenia i zamożności; lecz potém, jak wspomniano powyżéj, na powrót przeszli do ludu. Nie brakło wprawdzie już wtedy ludzi niewolnych, *servi*, i w sposób emfiteutyczny albo jemu podobny przywiązanych do cudzéj roli i woli, *glebae adscripti*, *adscriptitii*; ale znów za to największa część rolników byli to kmiecie, którzy lubo już obłożeni niektóremi publicznemi a nawet i zwierzchniczemi ciężary, byli jednakże jeszcze zawsze niezawisłymi posiadaczami swych łanów. Kmiecie ci, których znaczenie jako wolnych obywateli kraju było dawniéj wielkie i nietykalne, nie mogło jeszcze

tak prędko zniknąć zupełnie. Mieli téż oni je rzeczywiście — i miéć je nawet musieli, bo były to wszystko starożytne rodziny, siedzące na jedném miejscu od wieków i już to z dochodów rolnych, już pracą inną na drodze przemysłu, rzemiosł lub handlu, wbite w zamożność wcale nieobojętną. Tak tedy to stronnictwo ludowe, nietylko że przenosiło obóz przeciwny liczebnie, nietylko że bez żadnego wątpienia posiadało i większe obszary roli i obfitsze dostatki, lecz oprócz tego mogło jeszcze i swojém znaczeniem moralném, chociaż bardzo już podkopaném, ale zawsze jeszcze tak wielkiém, że musiało być szanowaném jeszcze przez kilku królów następnych, śmiało z nim iść w porównanie. Nad to zaś wszystko posiadało to kmiece stronnictwo jeszcze skarb pewien moralny, skarb właśnie taki, którego ówczesna świéża arystokracya nie miała: to jest tradycyę rodzinną i narodową, niezmiernie dawną, bo sięgającą jeszcze wieków przedchrystusowych (1). Pod względem ogólnym, narodowym, dziejowym, były te tradycye nieocenionéj wartości, albowiem w owych czasach niepiśmiennych zamykała się w nich

(1) Że wówczas jeszcze cała nasza historya, sięgająca czasów bardzo dalekich, żyła w tradycyi ludu, nie ulega żadnemu wątpieniu. Wszyscy kronikarze ówcześni a nawet jeszcze wielu późniejszych świadczą o tém dowodnie. Bardzo ciekawych i ważnych rzeczy o tym przedmiocie można się doczytać w wspomnianém już dziele A. Bielowskiego: *Wstęp krytyczny do dziejów Polski.*

cała historya, cała literatura i w ogóle cała wiedza narodu; jednakże i tradycye rodzinne były niemniejszéj wagi. Wprawdzie ich wartość moralną zaprzeczyło chrześciaństwo i słusznie, zwichnęło nawet po większéj części ich wpływy, także poniekąd słusznie; ale nie odebrało im ich mocy zupełnie, a w rodzinach tych, które się ich nie wyrzekły, wywierały one wpływ wielki, albowiem zastępowały tam wiarę, religię, politykę, wszelką mądrość światową, a przedewszystkiém były duszą i słońcem obyczajów rodzinnych. O ważności tradycyi rodzinnych będę mówił obszerniéj na inném miejscu; tu tylko powiem, iż niemasz nad nie stateczniejszéj podstawy dla obyczajów. Im dawniejsze ich pochodzenie, im większa obfitość przynoszonych przez nie przykładów; tém więcéj w nich jest uroku, tém więcéj wpływowéj siły, tém głębsze i pewniejsze jest ich działanie. Arystokracya, podówczas nowa, nie miała jeszcze tradycyi; miała głęboką i silną religię, ale i ta religijność nie miała jeszcze tradycyi; toż i obyczaje téj klassy, chociaż na granitowych zkąd innąd oparte podstawach, były jeszcze wciąż chwiejne, nieutrwalone i swego statku niepewne. Przeciwnie zaś obyczaje ludowe, acz niezupełnie moralne i z mętnych wypływające źródeł, jednak dla tego samego, że były tak starodawne i na żywéj oparte tradycyi, były niezmiernie silne w swym gruncie, zakorzenione głęboko i do zachwiania się bardzo nieskłonne. Oby-

czaje te miały podówczas jeszcze siłę tak wielką, że nawet w rodzinach tych, które już przez kilka pokoleń hołdowały Chrystusowéj nauce, przybrały ton i urobiły się na modłę rycerską, jeszcze zawsze i to pod wielu względami się odzywały—a kto miał więcéj serca niż przekonania, więcéj uczucia niż woli, ten przy każdéj sposobności się ku nim nawracał. A kto miał z pewnością więcéj serca niż przekonania, więcéj uczucia niż woli?—to oczywiście kobiéty.

Taki był wzajemny stosunek obydwóch stronnictw ówczesnych do siebie pod względem rodzinno-społecznym. Wejdźmyż teraz w szczegóły i powiedzmy: jakie były związki małżeńskie? jak się składały rodziny? jaki duch je ożywiał? jakie były żony i córki?

Żeniono się w sposób najrozmaitszy. Nie ulega wątpieniu, że każdy rycerz czy szlachcic chciał się żenić w domu rycerskim, ale z powodów wyż przytoczonych nie każdy mógł się tak żenić. Więc tylko synowie rodzin najzamożniejszych, najpierwszych, brali córy rycerskie. Wszyscy inni żenili się jak mogli. Ślubowali córki domów szlacheckich uboższych, najczęściéj urodzone z kmiecianek, żenili się u władyków, u dawnych pogańskich panów a wreszcie u kmieci zamożnych. Ten zaś i ów rycerz ubogi, sam jeszcze synek kmiecia lub wcale ubogiego rolnika, brał żonę z ludu, bo innéj nie było dla niego. Tak być z konieczności musiało, lecz przytém także być mogło, bo nie sprzeciwiał się jeszcze

temu natenczas rycerski, acz już pod wielu względami arystokratyczny, obyczaj. Żenili się z dziewczętami z ludu nawet rycerze najpierwszych rodów i działo się to bez obrazy rycerskiéj hierarchii. A wszakżeż jeszcze w kilkadziesiąt lat potém tak się ożenił sam król Władysław Herman z dziewczyną z ludu, którą Mateusz nazywa wyraźnie *ancillam* (1). Tak za Kazimiérza i Bolesława żeniono się jeszcze powszechnie. Jakże tedy były złożone owoczesne rycerskie rodziny?—Oto mąż był szlachcicem, wiernym członkiem chrześciańsko-rycerskiego stronnictwa, postępowcem, arystokratą; lecz jego żona była najczęściéj niewiastą z ludu, wychowaniem, obyczajami, tradycyą, pokrewieństwami, należącą do obozu kmiecego, z którego wyszła. Jeżeli zaś była istotnie córą szlachecką, to jeszcze zawsze trza spytać, ażali jéj matka nie pochodziła z ludu, co się aż nadto często zdarzało. A w takim razie, wychowana przez matkę kmieciankę, miała ona w swoim umyśle jeszcze zanadto wiele wspomnień i uczuć ludowych, ażeby je mogła tak łatwo zapomniéć. I nie zapo-

---

(1) Że matka Zbigniewa była ślubną żoną królewską, zdaje się być rzeczą pewną. Radzą wprawdzie królowi wedle słów Mateusza: „*ancillam a thoro abiicere et uxorem certae ingenuitatis accipere;*" i mówią: „*non enim haeres esse debuit filius ancillae cum filio liberae:*" ale jest to tylko urągowisko z gminnéj królowéj, owoczesny duch czasu. Zbigniew był pewnie synem prawowitym, bo inaczéj nie byłby był w stanie takiéj odegrać roli w zdarzeniach ówczesnych.

mniała ich pewnie, i chowała je jako najdroższe klejnoty przy sercu, i oddawała jeszcze swym dzieciom w puściznie. Były tak tedy po największéj części złożone ówczesne szlacheckie rodziny, że mąż myślał inaczéj a żona inaczéj. Mąż, szlachcic, rycerz, arystokrata, dążył ku wywyższeniu siebie i swego rodu, starał się o zasługi, o fortunę, o sławę, pogardzał ludem, bo ten lud stał na drodze dążnościom jego hierarchii: lecz jego żona, ciągniona mnóstwem powodów w stronę ludową, całém sercem wisiała przy ludzie, nie dbała ani o nowożytne znaczenie, ani o krwawą rycerską sławę, a natomiast ciężkie posyłała westchnienia za utraconą przez lud swobodą, za ginącemi obyczajami gminnemi, pełnemi serdecznéj prostoty, za wolném niegdyś uczuciem miłości a dziś w tak ciasne kluby ujętém. Nie wiele sobie cenił mąż żonę taką, która wedle jego wyobrażenia była urodzenia podłego—i nawzajem nie wiele sobie ceniła żona takiego męża, który znowu wedle jéj wyobrażeń był parweniuszem, człowiekiem nowym i niby wtrętem w narodzie. Wynikały ztąd nieporozumienia i spory, sprzeczność w mniemaniach i obojętność w uczuciach—nieprzebyta dla utrwalenia miłości małżeńskiéj zapora. Były téż oczywiście związki małżeńskie naówczas jeszcze nadzwyczaj słabe—i nie wiele potrzeba było do ich rozrywania.

Tak wyglądała natenczas Polska pod względem społecznym, rodzinnym i obyczajowym — i w takim stanie odebrał ją Kazimiérzów syn i następca, Bolesław Śmiały.

VII.

Na Bolesławie Śmiałym, jak to powszechnie wiadomo, utykała po wszystkie czasy nasza historya. Zbyteczna w tym razie gorliwość o niepodległość narodu i wiarę zabiła prawdę dziejową zupełnie i to do tego stopnia—iż z genialnego człowieka, z bohaterskiego wodza, z wielkiego króla, nie pozostało prawie ani jednego słowa więcéj w historyi, jak można wyczytać na jego nagrobku: Tu leży Bolesław król, świętego Stanisława zabójca (1).

Nie można wprawdzie téj gorliwości brać za złe pokoleniom współczesnym i blizko-następnym, bo chodziło wtedy o rzeczy daleko ważniejsze niż pisana historya; ale trudno się nie dziwić dziejopisarzom

(1) Napis ten, znaleziony na grobowcu tego króla w Ossiach, brzmi w swojéj całości tak: „*Rex Boleslaus Polonie, Occisor sancti Stanislai, Episcopi Cracoviensis.*” Wyraz *sancti* dowodzi dostatecznie, że napis ten jest z czasów daleko późniejszych.

późniejszym, iż żaden z nich nie uznał téj prawdy: że jakby to nic a nic nie ujęło ohydy Bolesławowskiéj zbrodni, gdyby istotną wielkość świętego Stanisława zmniejszono; tak również nic to nie może przyczynić chwale wielkiego obrońcy narodu za życia a świętego Patrona po śmierci, jeżeli zasługa i sława królewska, uzyskana na innych drogach, uszczuploną zostanie. Owszem, zdrowy rozum powiada nawet przeciwnie: albowiem im większym i potężniejszym był król nadużywający swéj władzy, tém większym i wspanialszym jest ten, który miał odwagę stawić mu czoło i narazić się na jego gniewy i pomstę. Lecz nie zważano na to po wszystkie czasy. Jakoż dopiéro najnowsze badania dziejowe rzuciły jaśniejsze światło na tę przeważną dobę naszéj przeszłości — a lubo i one nie zdołały ochronić się od pewnéj stronności i swoim poprzednikom na przekor popadły znowu w zbyteczną gorliwość o wielkość i sławę Bolesławowską (1); jednakże za ich

(1) Wiadomo jest, iż nowsi badacze dziejowi, oparłszy się na słowach Kroniki Galla:—„*Neque enim traditorem episcopum excusamus*" *etc.*—(Gallus. I. XXVII. p. 109) popadli niejednokrotnie we wnioskowania, uwłaczające czystości zamiarów wielkiego przewodnika ówczesnéj opinii publicznéj. T. Czacki uniósł się nawet tak daleko, iż go o zmowy z Czechami pomówił — a w historycznych pracach Niemca Schlossera można się jeszcze gorszych pomówień doczytać..... Źle jest bez wątpienia, że się tak stało; ale jest to zwyczajna koléj działań ludzkiego umysłu, jak w naukach, tak w życiu. Jeżeli jakaś dążność dodatnia popadła w taką

przewodem już przyszli dziejopisarze potrafią z pewnością ten zawikłany kłąb zdarzeń dziejowych przedstawić tak, że urok św. Patrona Polski żadnym się cieniem nie przyćmi, a mimo to niezwykła postać tego dzielnego, acz z hańbą potém upadłego bohatera narodu wystąpi w swéj naturalnéj wielkości.

Jakkolwiekbądź się ta sprawa kiedyś w swojéj całości wyjaśni, już i dziś trudno tego zaprzeczyć, iż Bolesław Śmiały był jednym z najznamienitszych ludzi, jacy kiedykolwiek siedzieli na polskim tronie. Był on uposażony od Boga w niepospolite zdolności, zdolności takie, jakie właśnie powinien był miéć król polski następujący po Kazimiérzu. Umysł obszerny i wzniosły, trafne swojego stanowiska i swego czasu pojęcie, rozum bystry, głęboki i przenikliwy, fantazya górna a nawet wcale zuchwała, geniusz wojenny, waleczność nieporównana a przytém hojność i szczodrobliwość prawdziwie królewska — oto były jego niezaprzeczone przymioty. Jakoż można

---

przesadę, że się zamieniła w ujemną, to potém w równą zazwyczaj popada przesadę wywołana przez nią reakcya. Uwłaczające św. Stanisławowi wnioski należy uważać tylko za odwet za takież same zachowanie się dawnéj historyi względem Bolesława Śmiałego. Nieporozumień ztąd wiele, na krótką chwilę; lecz w końcu końców nie straci nic na tém historya, tak jak żadna nauka nie traci na sporach dwóch przeciwnych sobie opinii.

to śmiało powiedzieć, iż cały krój jego istoty moralnéj był jakby odlany na wzór Bolesława Chrobrego, którego téż w saméj rzeczy za wzór sobie obrał, i umiał z początku tak dobrze trafić w ślad jego, jakby to był sam jego wielki pradziad nie zdołał lepiéj. Ale do zupełnego podobieństwa z pradziadem przecież czegoś mu brakowało, a mianowicie: wewnętrznego spokoju, wstrzemięźliwości, umiejętności panowania nad sobą. Był to na pozór brak mały, który się mógł łatwo zapełnić z latami: lecz w rzeczy był to brak wielki, a to dla tego, iż wypływał z daleko głębszego źródła—z braku uczucia pokory. Bez uczucia pokory niemasz prawdziwéj wielkości. Bolesław Chrobry, wielki na wskróś, był przytém dziwnie pokornym. Uważał on siebie tylko za narzędzie myśli Bożéj, za narzędzie dziejowéj idei, którą Bóg wcielił w niego i kazał spełnić czynami. Jakoż ten wielki król, czy w trwodze sumienia radzi się rozłożonych przed sobą kanonów, czy wśród swobodnéj biesiady dosiaduje spokojnie aż do ostatniéj chwili przed bitwą; to zawsze zdaje się mówić: Jak Bóg da, tak będzie. A kiedy po odniesioném zwycięztwie zasiada znów do biesiady, to zdaje się ani wiedzieć o tém, że to on odniósł zwycięztwo: on się bił tylko, a kto zwyciężył, to Bóg. Bolesław Chrobry jest jako ów wielki poeta, który wié o tém, że się uzbroił w naukę, w żelazną wytrwałość i pracę; ale jakim sposobem utworzył wielki poemat, sam

nie wié. Spłynęło to z góry na niego a zamieniwszy się w czyn, odeszło w świat. Po dokonanym czynie już on o nim nie myśli i jest takim samym człowiekiem jak wszyscy. Uwielbiają go ludzie — a on się im przypatruje z zdziwieniem i mówi: Czego wy chcecie odemnie? — To jest wielkość prawdziwa; ją tylko uwielbia umysł na chrześciańskich wykształcony pojęciach, i tylko przed nią korzy się serce. Bolesław Śmiały takiéj pokory nie miał—a natomiast miał wielką świadomość swoich zamiarów, swego rozumu, swojéj dzielności, swojéj potęgi. Wszystko, co zrobił, to zrobił on, on sam. Ztąd téż, nie czując żadnéj wyższéj opieki nad sobą, nie miał nigdy wewnętrznego spokoju, nigdy miary w pożądliwościach, nie umiał nigdy panować nad wypadkami, a jeszcze mniéj nad samym sobą. Toż dopóki się wiodło, szedł olbrzymiemi krokami: odnosił wielkie zwycięztwa, burmistrzował po cudzych krajach, mądrze sobie poczynał w domu: ale jak tylko raz noga mu się zwichnęła, jak tylko go opuściło rycerstwo w Kijowie; to zaraz cała ziemia się usunęła z pod niego i wpadł w paszczę piekielną swoich własnych namiętności, w któréj się spalił i w proch się rozsypał.....

Takim go nam przedstawiają jego żywot i czyny—i tak go powinna przedstawić historya. Zbrodnia, którą popełnił na końcu, była ogromną; lecz jego myśli, zamiary i czyny, były także nie mniejsze.

Przed ową zbrodnią zniknęły one wszystkie swojego czasu, i słusznie, bo chodziło natenczas o żywe wpływy na naród; ale nie powinny już znikać dziś, gdzie wszelkie praktyczne tych dziejów wpływy już dawno ustały a chodzi tylko o prawdę.

Przypatrzmyż się teraz temu królowi cokolwiek bliżéj — i prowadźmy go do naszéj sprawy: ważną w dziejach niewiasty polskiéj odgrywa rolę.

Szesnasto-letnim młodzieńcem osiada na tronie ojcowskim a piérwszą jego czynnością jest koronacya, dokonana przez sześciu biskupów. Już ten sam czyn odsłania nam nie pomału fantazyę lwią tego królewskiego dziécięcia—a to dla tego, iż nie jest on wówczas tylko czczą formą, lecz aktem pełnym wysokiego znaczenia na wewnątrz i zewnątrz. Przy owoczesnych zazdrościach i nieprzyjaźniach, przy owoczesnych pretensyach cesarzów niemieckich do Polski, trzeba do niego odwagi, trza głębokiego poczucia się w sile, czego po Bolesławie brak jeszcze wielu jego następcom. Ale młode pacholę czuje się w sile daleko lepiéj od innych—jakoż niebawem po koronacyi stwierdza on swoją władzę królewską i potęgę narodu nadzwyczaj świetnie: albowiem staje na czele swych hufców, daje zwycięzką pomoc książęciu Beli i wkłada na jego głowę zaprzeczaną mu koronę węgierską. Okazawszy się przez ten czyn

światu w swojéj właściwéj postaci, odwraca się potém ku Czechom a zgromiwszy tych chytrych sąsiadów potężnie, wraża w nich grozę przed sobą na zawsze. W roku następnym uderza na niesfornych Prusaków i równie świetne odnosi nad nimi zwycięztwo. Ubezpieczywszy się temi głośnemi wojnami od Zachodu, przez lat parę następnych zajmuje się urządzeniem kraju wewnętrzném—a uczęszczając pilnie na wiece, zwołując sejmy z całego kraju i odbywając narady w domu, ma głównie na celu ubezpieczenie ludu od przewagi rycerstwa i zachowanie jego obywatelskiego znaczenia. Przewodniczą mu w téj czynności myśli głębokie, niezmiernie trafne i sięgające daleko, jak o tém obszerniéj wspomnę poniżéj; ale tymczasem niema on dość cierpliwości, dosyć chłodnéj rozwagi, dość wewnętrznego spokoju, aby się mógł zbyt długo zajmować tak spokojnemi sprawami—bo woła go zewnątrz, pali go wewnątrz, polityka jego wielkiego pradziada, wskazująca na Ruś. Zaczém, jak tylko się piérwsza ku jéj uchwyceniu wydarza sposobność, jak tylko się wypędzony z Kijowa Izasław zgłosił o pomoc do niego—porzuca wszystko, porywa z sobą swoje zwycięzkie chorągwie i pędzi za odgłosem tych trąb, które się odzywają do niego z głębi koryta Dniepru. Wielkie tam wojny, wielkie zwycięztwa, wielka dla niego ztąd sława..... ale to wszystko niestety! tak bardzo wielkie, iż łącznie z węgierskiemi i czerwono-ruskie-

mi sprawami odrywa go prawie całkiem od kraju i uwięża przy sobie na dziesięć lat (1).

O wojnach tych zamilczymy, bo nas nie obchodzą na teraz — a natomiast się przypatrzymy, jakim Bolesław był w domu.

Owo tedy ten wielki król — odziedziczywszy po ojcu Polskę rozdzieloną na dwa stronnictwa tak bardzo rozżarte na siebie, i w takim stanie, że stronnictwo rycerskie coraz dosadniéj wsiadało na kark ludowi i coraz bardziéj go wyzuwało z dawnych praw jego obywatelskich—nie poszedł w ślad słabéj i nic nie znaczącéj w tym względzie polityki swego ojca, lecz utworzył sobie politykę nową. Była tego nawet konieczna potrzeba. Kazimiérz bowiem, jak to już wiemy, stał przeważnie po stronie rycerstwa i duchowieństwa a lud tylko bronił od zbytecznych ucisków. Była to zatém polityka nie głęboka, więcéj bierna niż czynna, i nie przewidująca ani za wrota dnia dzisiejszego—skutkiem zaś jéj, mimo królewskiéj obrony, musiałby był lud w końcu uledz przewadze szlachty koniecznie, a naród przepołowić się na dwie części, jedną żywą i czynną a drugą bierną i martwą, jak się na wielo-wiekowe nieszczęście narodu stało potém istotnie. Bolesław tę ważną sprawę przeniknął głębiéj, wziął ją jaśniéj na oko, bliżéj do serca, a zarazem i żwawiéj na rękę. Stron-

(1) Od roku 1068 do 1078.

nictwo kmiece miało u niego całkiem inne znaczenie. Nie przywiązał on się do niego, jak niegdyś Mieczysław II., sercem stronniczém, idei jego nad idee monarchizmu, rycerstwa i chrześciaństwa wywyższać nie miał zamiaru — był przecież sam monarchistą w całém tego słowa znaczeniu, bo nawet i królom innym poutracane korony przywracał, był chrześcianinem, był despotycznym, lecz przytém także wspaniałomyślnym i hojnym wodzem dla swego rycerstwa (1)—ale przedewszystkiém był zdania: „że lud zamożny i liczny jest monarchy potęgą i chwałą, a lud zgniecíony i wyniszczony tylko jego zakałą" (2). W ludzie swobodnym i silnym objawia się, wedle jego mniemania, najwspanialéj majestat tronu (3). To była jego myśl, to jego społeczno-polityczna zasada. Téj téż zasadzie wierny, usiłował on nietylko bronić lud od ucisków rycerstwa, lecz nadto jeszcze zachować mu jego dawne, poważne, obywatelskie znaczenie. W tym celu zwoływał on często wiece i zawsze był na naradach przytomny (4)—zwoływał sejmy z całego kraju (5), ze wszystkich warstw spo-

(1) „*Liberalis et prodigus tyrannus militibus.*" *Vita Scti Stanislai* u Bandtkiego p. 337.

(2) „*Gloria, inquit (Boleslaus), est principis in multitudine populi, et plebe deleta quid nisi ignominia regis?*"—*Ibid. p. 348.*

(3) „*Sed regiam majestatem in plebe persequi.*" *Ibid. 348.*

(4) (5) „*Frequens in colloquiis.....*" „*cum enim ad sua colloquia conveniebant.....*" „*convocato totius regni consilio.....*" *Ibid. 338. 348.*

łeczeństwa, i dawał w nich miejsce dawnéj ludowéj starszyznie — a idąc daléj ku urzeczywistnieniu swojéj idei, obsadzał nawet wysokie urzędy ludźmi pochodzenia nie-rycerskiego, synami kmieci (1). Prawa stanowione przez niego, które wraz z kronikami polskiemi owego czasu zginęły (2), są nam dziś nieznajome; ale nie trudno się domyśléć ich ducha — a musiały one miéć obywatelskie znaczenie ludu nie pomału na względzie, kiedy stronnictwo rycerskie nazwało prawodawcę „twórcą praw niesprawiedliwych" (3). Taki był duch jego społecznych urządzeń, taka jego polityka w domu.

Aby wyświecić téj polityki podstawy i pochodzenie, nie zaszkodzi tu wspomniéć, iż wynalazcą jéj był właściwie jeszcze Bolesław Chrobry. Wielki ten człowiek niemal wszystko wynalazł, co potém przez

---

(1) Obyczajem za Bolesława Śmiałego na nowo zaprowadzonym, jeszcze po jego śmierci ludzie nieszlacheckiego pochodzenia obejmowali wyższe urzędy. Za Władysława Hermana, pokornego sługi rycerstwa i duchowieństwa, wyrzucano Sieciechowi, że: „*ignobiles nobilibus preponebat*, (*Gallus*. L. II. c. IV. p. 139) i daléj, że: „*aut sui generis*, *aut inferioris*, *comites vel pristaldos* (przystawów, nadzorców, przełożonych), *preponebat*." (*Gallus*. II. XVI. p. 160).

(2) „*Si quis autem ejus facta curiosius voluerit perscrutari..... in cronicis Polonorum poterit edoceri.*" *Vita. S. Stan. p. 350.*

(3) „*Conditor legum iniquarum.*" *Ibid. 337.* Tak go nazywa Żywociarz nie wtedy, kiedy po dopełnionéj zbrodni zaczął się krwawo mścić na rycerstwie, ale zaraz w piérwszym o nim rozdziale: *de successione*, dając jego charakterystykę jako króla i rządzcy.

długie wieki żyło i odzywało się w Polsce; ale jak wielu rzeczy innych niemiał czasu lub sposobności dopełnić, dokończyć, wprowadzić w życie, i tylko wieść o nich zostawił swoim następcom: tak stało się także i z tą polityczno-społeczną zasadą. Okoliczności ówczesne a mianowicie, słabe jeszcze, karne i niełakome przewagi rycerstwo, nie zniewoliło go do jéj zastosowania: zaczém poprzestał tylko na tém, że pozostawił przykład względnego obchodzenia się z ludem (1). Więcéj namiętny niżeli rozważny Mieczysław II., znalazłszy się w ciasnych okolicznościach, chwycił się téj polityki obydwiema rękami; ale straciwszy z oczu główne cele narodu, stał się nietylko wyłącznym obrońcą ludu, lecz nawet wskrzesicielem pogaństwa. Kazimiérz I., zwyciężywszy stronnictwo ludowe w boju otwartym, postawił się przeważnie po stronie rycerstwa, polityki téj miał tylko jakieś ciemne przeczucie, a nawet może raczéj z uczucia ludzkości, niż z politycznych powodów, lud jako-tako od ucisków ochraniał. Dopiéro Bolesław Śmiały pojął tę ważną kwestyę gruntownie, i stał się téj głębokiéj polityki jasnym i stanowczym przedstawicielem.

A była to zaprawdę polityka głęboka i przewidująca bardzo daleko. Celem jéj bowiem nie było wcale tylko czasowe uchronienie ludu od przewagi

---

(1) *Gallus.* L. I. c. IX. XII.

szlacheckiéj, ani nawet utrzymywanie tych stronnictw w równowadze ze sobą, a przez to wedle zasady: *divide et impera*, ułatwienie tronowi panowania nad niemi; leżą w niéj jakby na dłoni daleko głębsze i dalsze i zbawienniejsze widoki. A temi widokami jest najpierw, porównanie ludu pod każdym względem ze szlachtą, potém powolne przeniesienie chrześciaństwa, rycerstwa i całéj nowożytnéj oświaty od szlachty do ludu, a w końcu zlanie tych dwóch rozróżnionych mass w jedną potęgę i zatarcie wszelkich śladów dawnego rozdwojenia. Jakkolwiek polityka ta nie jest przez kronikarzy najbliższych opisaną szeroko, jednak licznemi wskazówkami jest tak oznaczoną wyraźnie, że i opisów nie trzeba. O skutkach zaś jéj dość kilku słowy napomknąć. Obwarowany lud w swoich prawach obywatelskich byłby był nigdy swobody nie stracił, a utrzymywany ciągle ze szlachtą na równi, byłby był musiał koniecznie podnieść się do niéj, byłby pomału cały się zszlachcił, i byłaby się cała Polska, jak to trafnie o czasach innych powiada Mochnacki, wybrukowała herbami. Mniejsza o herby — lecz tym sposobem byłby się duch chrześciański, rycerski, wolnomyślny, szlachetny, rozniósł po całéj Polsce, byłby ożywił sobą rodziny wszystkie od najwyższych aż do najniższych, i byłby utworzył naród, jakiego nie było na świecie. Państwo na takich oparte podstawach byłoby nigdy nie osłabło wewnątrz, jak musiała osłabnąć wyoso-

bniona i sama na swoich barkach losy narodu dźwigająca szlachta—i nie byłoby takiéj potęgi, któraby go była zdołała rozerwać z zewnątrz. Wielkie to myśli, wzniosłe zamiary, olbrzymie cele! Leżą one jakby na dłoni w polityce Bolesława Śmiałego, i nikt mu ich nie może zaprzeczyć. A gdyby go nawet posądzono, że nie miał ich świadomości zupełnéj (chociaż zgubne skutki rozdzielenia się Polski na szlachtę i lud były już wtedy dla każdego widoczne), to zawsze mu musi pozostać zasługa, iż je przeczuwał instynktem.

Nieszczęściem jednak, leżącém w konieczności dziejowéj, wielkie te cele nie zostały osiągnięte przez niego. Co gorsza, polityka jego została zwichnioną w samym początku. Wziął on ją przed się, pobudował nawet walne podstawy, wykonywania jéj zrazu pilnował; ale porwany myślą zarówno wielką rozprzestrzenienia granic polskich wedle zarysów Bolesława Chrobrego (1), nie mógł zajmować się we-

(1) Takich wielkich zamiarów nie odmawia Bolesławowi nawet Żywociarz św. Stanisława, który jak wiadomo traktuje go niżéj zwierzęcia.—„*Confirmatus autem in regno*”—są jego słowa p. 345—„*tria proposuit in animo suo: ut injuriam suorum parentum in nobilibus Polonie, qui eos exulare de regno fecerant, vindicaret; ut terminos regni, quos amiserant parentes sui, recuperaret; ut omnes regiones, que patribus suis vectigales fuerant, suo imperio subjugaret.*” W inném miejscu tak znowu mówi:—„*Licet autem bonum virtutis fundamentum gessisse videatur, sed tamen, terra sabulosa dehiscente, omne, quod videbatur esse de genere bonorum, corruit in abyssum.*”—p. 350.

wnętrznémi sprawami z taką pilnością, jakiéj wymagały koniecznie. Wybrawszy się wreszcie stanowczo na Ruś i zaglądając ztamtąd tylko na krótkie chwile do domu, tych ważnych spraw doglądał tylko dorywczo.....

A tymczasem gospodarowało za niego pozostałe w domu rycerstwo (1). I gospodarowało wcale nie w jego myśli. Owszem przeciwnie, korzystając z jego nieobecności, usiłowało ono psuć i targać to wszystko, co z jego woli miało służyć ku umocnieniu potęgi ludu. Robota ta szła nawet dość gładko, bo jedyną w kraju powagą, któraby mogła była tym kastowym dążnościom skuteczny postawić opór, było duchowieństwo — a duchowieństwo, jak z jednéj strony nie miało jeszcze naówczas nic przeciw wzrostowi rycerstwa, tak znowu z drugiéj nie było i nie mogło być próżném pewnych przeciwko ludowi niechęci, który w głębi serca chował wiarę pogańską, zachowywał obyczaje pogańskie i stanowił stronni-

---

(1) Jest mniemanie upowszechnione tradycyą, że podczas niepokojów za Bolesława Śmiałego nie było rycerstwa w Polsce, bo było z królem na Rusi. Mniemanie to wszakże jest mylném. Rycerstwo było jedyną siłą zbrojną państwa— a żadne państwo nie mogło się wówczas obyć bez siły zbrojnéj ani na chwilę. Było zresztą natenczas już wiele szlachty takiéj, która nie szła na wojny, już dla starości, już dla urzędów krajowych, która piastowała, już z własnéj woli. Nie był tedy kraj wcale ogołocony z rycerstwa, ale go było mniéj niż zazwyczaj—a to ośmieliło lud do postawienia nowemu porządkowi rzeczy czynnego oporu.

ctwo zachowawcze dziwnie uparte, a skutkiem tego wszystkiego był walną przeszkodą do rozkrzewienia Chrystusowéj nauki, pojęć czysto-moralnych i nowożytnéj oświaty. Był on tém samém równie walną przeszkodą do wcielenia się narodowéj idei, któréj przedstawicielem było bezsprzecznie tylko same stronnictwo chrześciańsko-rycerskie. Kto tedy polityki królewskiéj nie rozumiał i sprawy narodu nie chciał zostawiać wiekom, ten niemiał żadnego powodu do ochraniania tego żywiołu tak upornego i szkodliwego rzeczy publicznéj. Tak więc stronnictwo rycerskie zdobywało sobie bez żadnéj prawie przeszkody coraz większą przewagę nad ludem, ograniczając jego swobodę, niewoląc go do zależności od siebie i narzucając mu coraz to liczniejsze obowiązki względem kraju i siebie.

A miała szlachta pod tym względem już bardzo szerokie pole przed sobą: posiadała bowiem już bardzo rozległe obszary ziemi i z każdym dniem coraz jéj więcéj zagartywała pod siebie; posiadała te sławne miodo-płynne lasy i jeszcze sławniejsze z rybności wody, które podówczas zalewały połowę Polski; dzierzyła nareszcie w swych rękach nieliczne trakty i drogi, które dla bagnistości ziemi z nieznanym dziś trudem pobudowała i jeszcze musiała budować. Czy tedy w gospodarstwie rolném, czy w wydobywaniu pól ornych z pod moczarów i lasów, czy w rybołowstwie, myśliwstwie i handlu, wszędzie mógł

szlachcic kmieciowi zastąpić drogę i nowe mu prawa nałożyć. Prócz tego istniały jeszcze zamki i grody graniczne, które potrzebowały opatrywania, naprawy i straży, budowano parafialne kościoły i zakładano cmentarze, odprawiano sądy i urzędowe przejazdy po kraju, do czego potrzeba było podwód, żywności dla koni i ludzi i rozmaitéj innéj pomocy. A rządy kraju były w ręku rycerstwa, a siła zbrojna siłą ich własną. Było więc tych tak zwanych ucisków i małych i wielkich co nie miara — a o ile żadna tego rodzaju dążność wykonywana przez całe massy nie obchodzi się bez zdrożności, o tyle wydarzały się także i nadużycia i rzeczywiste ciemięztwa.

Wszakże prócz tego dociskała lud jeszcze i owa niewola, którą wedle swego widzenia rzeczy znosić musiał od duchowieństwa. Niewola ta stała się nawet teraz dolegliwszą niż kiedykolwiek. Albowiem po odniesioném przez Kazimiérza nad ludem zwycięztwie i przez czas jego rządów wyłącznie nowym ideom uległych, moc i powaga chrześciańskiéj religii nadzwyczajnie się wzmogła. Już wtedy kościół polski był bardzo silną potęgą, miał wielkie znaczenie w kraju, i wiedziano o nim już za granicą. Zaczém duchowieństwo, teraz już prawie wyłącznie z Polaków złożone (1), a zatém nietylko dbałe o wzrost narodowego kościoła, ale i ideą wzrastającéj na

(1) Patrz Katalog Bisk. Kan. i Pr. Krak. Ks. L. Łętowskiego T. I. p. 26.

chrześciańskich podstawach narodowości na wskróś przejęte, nabrało więcéj śmiałości i miało dosyć odwagi do surowego przestrzegania przepisów kościoła. Przykładem w tém był mu sam św. Stanisław, który najodważniejszy, najsurowszy i najpilniejszy ze wszystkich, w małżeńskie sprawy sam wglądał najpilniéj, a każdy podejrzany stosunek badał jak najsurowiéj (1). Za naczelnikiem swoim szli księża inni, wzięli cały lud bacznie na oko, jego stosunki małżeńskie i familijne, jego moralność i obyczaje w opiekę, i zgoła, jak to samo ze siebie wynika, obchodzili się z nim pod każdym względem, jak z małoletnim, jak z dzieckiem.

Powiedzieliśmy już kikakrotnie powyżéj, że stosunki małżeńskie i obyczaje domowe były najdrażliwszą stroną uniewolonych pod wielu innemi względami serc ludu. Swobodny wybór w miłości, niezawisłe od żadnych przepisów śluby, niezależne od wszelkich form nowszych a tradycyonalne obyczaje rodzinne, były to jeszcze ostatnie w jego mniemaniu skarby, które uporem swoim, zaciętością a nawet i ofiarami uratował choć w części z rozbicia, i chował starannie, ze ślepą, upartą, bałwochwalczą ku nim miłością. Kiedy go więc oprócz ucisków innych

(1) „*In causis matrimonialibus discuciendis (s. Stanislaus) industrius erat, et causam, quam nesciebat, diligenter investigabat.*" *Vita Sti. Stan. p. 331.*

przyciśniono jeszcze z téj strony, to wystawiono jego cierpliwość na próbę ogniową.....

Kipiał on już za czasów Kazimiérza I. przeciwko nowym ideom, ale siedział spokojnie, bo po świéżych klęskach był słabym. Za wstąpieniem na tron Bolesława Śmiałego, choć już przygoił swe rany i wzmocnił się nowém pokoleniem, uspokoił się trochę, bo widział, że król ten nie jest mu nieprzychylnym, a nawet doznał od niego niejednéj ulgi istotnéj. Co większa, znalazł on u niego otuchę, znalazł oparcie dla pewnych nadziei na przyszłość—a tak wzmagając się z latami liczebnie i materyalnie, wzmógł się także moralnie. Dla tego uspokoił się wtedy cokolwiek, i obracając swe tęskne oczy za Bolesławem, czekał cierpliwie przyszłości. Ale Bolesław, uwikławszy się w sprawy ruskie, nie wracał. Zbiegł czasem do Polski, ale na krótko — a i wtedy jeszcze, to przyjmując od papieża Grzegorza VII. posłów i układając z nim bliższe stosunki, to urządzając wedle jego woli diecezye, to wybiegając do Wrocławia dla czuwania nad wyborem biskupa, to zawierając z Sasami przymierza, to rugując z węgierskiego tronu Salomona a osadzając na nim Władysława (1)—dla spraw domowych, spraw kmiecych, nie wiele miał czasu. Przyszło nareszcie do tego, iż się nie pokazał czas dłuższy (2), i dziwne, tak o nim

(1) Lelewel. Polska śr. w. T. II. p. 243. 244.
(2) Utrzymuje się wieść historyczna, jakoby Bolesława

samym, jak o jego rycerstwie, zaczęły w ojczyźnie obiegać wieści. Powiadano o nich, iż sobie za nadto upodobali ruską stolicę, iż się dali usidlić tamtejszym kobiétom, oddali się zbytkom, utonęli w rozpuście i może nawet już nie powrócą.....

A tu tymczasem pozostałe w domu rycerstwo wraz z duchowieństwem stawało się coraz uciążliwszém ludowi. I im dłużéj króla nie było, tém surowszą stawała się ich władza, tém cięższą ich przewaga, tém dolegliwszémi dla ludu ich rządy. A kiedy o Bolesławie nareszcie takie potworne zaczęły

---

podówczas przez całych lat siedm nie było w kraju. Wieści téj wszakże przyjąć nie można, bo jest bez wątpienia zmyśloną. Przedwszystkiém polega ona na dowolném czytaniu Żywociarza św. Stanisława, w którym to miejsce można czytać: „*Jam VII-mus*" albo „*Item unus volvebatur annus.*" (Vita. S. Stan. p. 345. Nota 11). Powtóre samże Żywociarz powiada tylko: „*quo rarus in patria, continuus in castris*" etc. zaczém jeszcze nie idzie koniecznie, aby go całkiem nie było. Potrzecie, był pewnie przez ten czas w ojczyznie i nieraz, bo prawie wszystkie te zajęcia, o których *ad notam 25)*, załatwiał właśnie w tym czasie. Poczwarte, nie mógł nie być w ojczyznie, bo jest niepodobieństwem, ażeby wówczas którykolwiek monarcha mógł na lat siedm swoje państwo opuścić. A wreszcie zjawia się tutaj przed nami owa kabalistyczna siódemka, która przy każdéj bajce się zjawia. Już prawie po téj saméj siódemce można rozpoznać każdą bajkę wplecioną w dzieje. Bolesław Chrobry był przez siedm lat mnichem, Bolesław Śmiały przez lat siedm w Ossiachu, Władysław Łokietek odprawiał przez lat siedm pokutę i t. d. Że wszystkich więc względów należy tę siódemkę uważać za przymiotnik, oznaczający jakiś czas dłuższy, stosunkowo do okoliczności zadługi, ale nigdy za cyfrę.

roschodzić się wieści—zniecierpliwiona potęga kmieca powzięła zamiar postawienia czynnego oporu swym przeciwnikom.

Jakie właściwie były ówczesne zamiary ludowego stronnictwa w całéj swojéj osnowie, niknie to w dziejów pomroce, a z pofałszowanych w tém miejscu kronik owego czasu trudno się czegoś pewnego doczytać. Kronikarska zresztą relacya o zaburzeniach za Bolesława Śmiałego, skutkiem ówczesnéj nieumiejętności pisania i idącego tuż za nią plagiatorstwa, tak się upodobniła do relacyi o ludowém powstaniu za Mieczysława II., że gdyby stan kraju i tok zdarzeń innych, tam i tu bardzo od siebie różny a znany na pewno, nie otwierał bitego gościńca wnioskom, to byłoby nawet trudno te dwa zdarzenia od siebie rozróżnić. A były to przecież zdarzenia całkiem odmiennéj natury. Jakoż opierając się na tymże stanie wewnętrznym kraju i toku wypadków innych, można powiedziéć z pewnością, iż stronnictwo kmiece nie miało naówczas zamiaru zrobienia ani zupełnego powstania, ani nawet krwawego lub gwałtownego wybuchu.

Zniecierpliwiony dłuższą niebytnością królewską i mocno rozszerzającą się przewagą duchowieństwa i szlachty, a wymożony na siłach na nowo żywioł ludowy, chciał tylko dać znaki życia, chciał podnieść głowę, chciał, jak się dziś wyrażamy, zrobić manifestacyę publiczną. O manifestacyę taką nie było mu

trudno, bo rycerstwo, które zostawało w granicach kraju, było w stosunku do niego małą tylko garsteczką, a w niektórych okolicach całkiem go nawet nie było. Porozumienie się zaś i umówienie pomiędzy sobą było łatwiejszém niż wszystko: porozumienie to nawet już od dawna istniało i nikt o niém nie wiedział; policyi jeszcze wtedy nie znano. Zaczęło się tedy stronnictwo ludowe zmawiać potajemnie ze sobą, były knowania i spiski, naradzano się nad tém: jakby tu podnieść głowę przeciwko obyczajowi nowemu? jakby się oprzeć rozkazom duchowieństwa i przewadze szlachty? jakby przywabić Bolesława do kraju i zniewolić go do położenia tamy tym mniemanym uciskom? jakby zrobić tyle co trzeba a nie nabroić za wiele?

W dzisiejszych polerowniejszych czasach wydarzające się manifestacye tego rodzaju objawiają się oppozycyą zazwyczaj łagodną, jak np. niepaleniem rządowego tytuniu, używaniem tylko narodowego języka, nienoszeniem wykwintnych sukien, przywdzianiem ogólnéj żałoby, uroczystym obchodem jakiéj dziejowéj pamiątki, lub tym podobnie. Lecz w czasach tamtych, gdzie myśli były jędrniejsze, nie umiano ich taić a na pół-środkach się wcale nie znano; rozpoczęto od tego, co najwięcéj bolało a co uskutecznić było najłatwiéj.

Rozpoczęto od spraw małżeńskich i ślubów.

To bolało najwięcéj i było najłatwiejszém do

wykonania, bo przemawiało do serc pogańsko-ludowych ogólnie, bo trzymały za tém kobiéty, bo mogło się uskutecznić bez gwałtów i krwi rozlewu. Manifestacya taka nasuwała się nawet sama na rękę, bo krążyły po kraju wieści, że rozhulane w Kijowie rycerstwo zanurzyło się w miłosną swawolę, że połamało wiarę swym żonom, że może już do nich nie wróci. Użyto więc zręcznie tych wieści i pociągniono niemi za sobą prawie wszystkie rycerskie kobiéty — a tak zaczęła się ta dziwna polityczno-socyalna manifestacya odbywać za przewodnictwem miłości.

Działo się to z początku, o ile się zdaje, bardzo pomału. Jakaś rycerska matrona, któréj córeczka upodobała sobie kmiecego syna, dała się ugiąć parze miłosnéj i korzystając z nieobecności męża, zezwoliła na związek małżeński. A ponieważ wiedziano o tém, że takiemu związkowi sprzeciwią się krewni rycerscy, a może nawet i ksiądz pleban nie zechce dać ślubu, więc odprawiono wesele bez księdza, bez zezwolenia kanonicznego, bez kościelnego ślubu, w sposób starodawny, tradycyjny, ludowy. Za przykładem jednéj odważnéj poszła druga i trzecia i dziesiąta, i zaczęły wychodzić córy szlacheckie za kmieci, z których same niedawno wyszły po matkach i babkach — a starzy wójtowie i władykowie, starzy patryarchowie ludowi, dopomagali temu wszelkiemi siłami, bo właśnie im o to chodziło. Widząc to

wdowy rycerskie, które już może od dawna do związków małżeńskich z synami kmieci wzdychały a nie śmiały o nich pomyśléć na przekor opinii publicznéj rycerskiéj, teraz na to się odważyły i poodprawiały wesela. A nareszcie mężatki, uwiedzione fałszywemi a umyślnie przez lud tworzonemi wieściami o śmierci ich mężów, dały się skłonić do nowych związków i powchodziły w te związki w ten sposób, jaki przyniosły ze sobą na nowo zbudzony dawny ludowy obyczaj, chwilowy duch czasu, rewolucyjna dążność obecna.

I zaczęła cała Polska podówczas odprawiać wesela, z ominięciem kościołów i księży, a z hukiem i trzaskiem obyczajów pogańskich. I odżył wtedy na nowo stary duch kmiecy, owionął wszystkich szał w takich zdarzeniach zwyczajny, wzbudził zapał oppozycyjny—a tym sposobem złe przybierało coraz obszerniejsze rozmiary..... Nie przeczę temu, iż wówczas zdarzył się jeden wypadek i drugi, gdzie ta lub owa małżonka, nie wiedząc pewnie czy jéj mąż zginął, czy żyje, korzystała z tego zdarzenia i rzuciła się w inne a upragnione dla siebie objęcia; druga może wiedząc z pewnością, że mąż przy życiu, lecz zrozpaczona wieścią o jego wiarołomstwie kijowskiém, uczyniła to samo (1): ale wypadki takie, bez wątpienia nieliczne, nie zmieniają natury tego

(1) „*Alias longa maritorum expectatione fessas, alias desperacione deceptas.....*" *Vita Sti Stan. p. 345.*

zdarzenia wziętego w całości, które nie było czém innėm, jak tylko wywołanym przez lud w celach rewolucyjnych powrotem do obyczajów dawnych, przedchrześciańskich.

Zapewne, że taki powrót do obyczajów przedchrześciańskich, jest wedle naszych wyobrażeń dzisiejszych po prostu rozpustą; ale rzecz pewna i bardzo ważna, że nie można czynności ludzi ówczesnych mierzyć łokciem dłuższym o ośm wieków. A wedle wyobrażeń ówczesnych, żyjących jeszcze w całéj pełni u ludu i odzywających się żywo w sercach kobiét rycerskich a chowających tradycye ludowe, nie był on wcale rozpustą.

W żadnym zaś razie nie można tego zdarzenia uważać za rozpasanie, rozbestwienie się niewiast, za co je mają wszystkie wieści po-Długoszowe. Rozpasania się, w ścisłém tego słowa znaczeniu, wcale nie było. Kobiéty nie utraciły przez to swego przyrodzonego sromu, nie oddały się na rozpustę. Orgii bachanckich nie było—bo tego nigdy w Polsce nie było. Nie odpowiada tó narodowemu uczuciu Polaków a tém mniéj Polek, z których każda od lat najdawniejszych aż do najnowszych padłaby raczéj na progu, zanimby potrafiła wejść do takiego przybytku. Cóż tedy było? Oto, jak powiedziałem powyżéj, były to śluby, pozawierane w sposób starożytny, ludowy—śluby bez wątpienia przeciwne przepisom kościoła—ale tylko śluby, nic więcéj.

A do ślubów tych zostały zniewolone kobiéty przez stronnictwo ludowe, nie w celach rozpusty, lecz w celach polityczno-społecznych — zaczém cała ta sprawa nie była czém inném jak tylko pierwszym objawem wskrzeszonéj oppozycyi, prologiem do nowéj rewolucyi społecznéj.

Tak trza tę sprawę pojmować — a nawet więcéj, bo wmyśliwszy się dobrze w te czasy i uwzględniwszy charakter narodu, nie można jéj pojąć inaczéj (1).

---

(1) Ponieważ w rozumieniu téj sprawy idę prawie wbrew wszystkim historykom po-Długoszowym, a nawet niemam za sobą dostatecznego świadectwa w badaczach najnowszych; godzi się dać mu źródłową podstawę. Powieść nastrojona na ton *rozpasania* się niewiast poczyna się, o ile wiém, od Długosza. Wielki bez wątpienia dziejopis pozostanie wielkim na zawsze, lecz zupełnie wiarogodnie może on świadczyć tylko o tych czasach, na które patrzał własnemi oczyma. Badając zaś czasy wcześniejsze, nie mamy wcale potrzeby oglądać się na jego świadectwo, bo mamy świadków tym czasom bliższych. Prócz tego wiemy, że Długosz nie miał o wiele więcéj materyałów przed sobą, niż my ich mamy — a że je czytał gorzéj, niema wątpienia. Tyle na teraz co do Długosza i od niego późniejszych. Idźmyż z kolei do źródeł. Gallus, najbliższy świadek tych czasów, milczy o tym wypadku. Sprawa ta była za jego życia jeszcze zanadto drażliwą: musiałby był pisać nieprawdę, nie chciał, więc milczał. Na jego miejsce mamy dwa inne źródła pod ręką: Żywot św. Stanisława i Kronikę Mateusza. Dajemy Żywociarzowi pierwszeństwo nad wszystkiémi innémi, nie dla tego, ażeby był najwiarogodniejszym, ale dla tego, iż Żywociarz jest i Bolesławowi Śmiałemu i całemu kmiecemu stronnictwu stanowczo, ba nawet namiętnie przeciwnym: a zatém w czémkolwiek mniemania nasze, od mniemań jego znacznie odmienne, potwierdzi, staje się świadkiem

Jak tedy widzimy ważną natenczas odegrały rolę kobiéty.

Posłużyły one za środek do rozpoczęcia opozycyi ludowemu stronnictwu, odwagą swoją dzielnie mu dopomogły, poszły naprzód w téj sprawie a kto wié, może nawet, w skutek nastrojeń agitatorów ludowych a pomimo swéj woli, same ją wywołały.

---

niezaprzeczonym. Owóż co o tém zdarzeniu powiada Żywociarz:—„*Nobilibus enim Polonie, cum bellorum exercitacionibus occupatis, interim uxores et filias eorum servi* (o wyrazie *servi* powiem poniżéj), *ad sua vota inflectunt, quasdam longa maritorum expectacione fessas, alias desperacione deceptas, vi nonnullas ad serviles amplexus pertractas. Servi itaque parturientes etc.*" *Vita scti Stanislai p. 346.* Tak samo, prawie słowo w słowo, mówi Mateusz, z którego Żywociarz prawdopodobnie rzecz tę wypisał.—„*Rege siquidem perdiutissime*— Mateusz II. epist. 19. p. 660. podł. Lelew.—„*nunc Ruthenis, nunc vero pene trans Parthanis immorante regionibus, uxores ac filias dominorum, servi, ad sua vota inflectant, maritorum expectatione fessas, alteras desperatione deceptas, vi nonnullas ad serviles amplexus prostratas. Dominicos occupant lares etc.*"— W relacyach tych trudno zaprawdę coś takiego obaczyć, coby zniewalało koniecznie do pojmowania tego zdarzenia jako rozpasanie się niewiast. Przedwszystkiém bowiem, gdyby takie rozpasanie się miało było miejsce istotnie, to byliby kronikarze nie powiedzieli, że *servi uxores ac filias ad vota sua inflectant*, ale po prostu, że *uxores ac filiae servos ad vota inflectant*, co w wypadku prawdziwości podania było daleko naturalniejszém. Tak téż i Magnuszewski, idąc za Długoszowém podaniem, a chcąc je odpowiednio naturze przedstawić, to zdarzenie zrozumiał. Ale kronikarze powiadają wyraźnie, że lud skłonił kobiéty do swoich życzeń, i nawet mają pewne usprawiedliwienie dla kobiét, mówiąc: że jedne z nich dały się skłonić z tęsknoty, drugie z rozpaczy, a trzecie zgoła uległy gwałtom. A nie byłby ich

Ale nie wywołały zepsucia ani nawet i samych ślubów, o czém świadczą dowodnie pisarze źródłowi (patrz notę (1) na str. 255), tylko wywołały tę manifestacyę społeczną, do któréj je pociągnęły wrodzone ich sercom sympatye dla wolności i swobód ludowych.

Nie są one zatém o tyle winne, o ile je obwiniła późniejsza tradycya, bo zgrzeszyły tylko miłością—

---

usprawiedliwiał kapłan i biskup, gdyby był nie czuł, gdyby był nie wiedział z żywéj jeszcze podówczas tradycyi, że to nie było rozpustne rozpasanie się kobiét, lecz tylko powrót do obyczajów pogańskich, jeszcze kryjomo żyjących, przedsięwzięty nie w celu rozpusty, lecz w celach daleko głębszych. Zastanawiające téż z tego samego powodu są użyte przez nich obudwóch wyrazy: *ad vota sua*. Wiadomo jest każdemu obeznanemu z owoczesnemi kronikami, że są to na owe czasy nadzwyczaj delikatne, nadzwyczajnie oględne wyrazy. Nazywano naówczas rzeczy po imieniu, a nawet najświątobliwsi biskupi nie wzdrygali się przed wyrażeniami najsurowszémi. Znajdujemy je jeszcze w Długoszu i Kromerze, a nawet w Kochanowskim i Reju, choć ci ostatni pisali po polsku. Toż i Żywociarz św. Stanisława, że już nie wspomnę o Mateuszu, który z dobitności wyrazów a nawet z przesady zanadto jest znanym, kiedy mu przychodzi np. charakteryzować Bolesława Śmiałego, używa do tego wyrażeń najgrubszych. „*Predo civium, opressor pauperum, sentina carualium viciorum*" (p. 337). „*Traditus quoque in reprobam servitutem passionis, ignominie et contumelie affectus, sicut equus et mulus*" *etc.* (p. 345. 346), „*sed quasi lupum rapacem et beluam sevientem in oves*" *etc.* (p. 351), „*quasi draco sevissimus*" (p. 352) i t. d. Tak samo Mateusz. Gdyby tedy zdarzenie to było za czasów Mateusza i potém za Żywociarza było uważaném za takie, na jakie się przerobiło z wiekami, to byłby tam wyraz *scorta* i *scortatores* pewnie nie chybił. Ale niemasz tam ani tego, ani temu podobnego wyrazu—a natomiast jest tylko wyrażenie łago-

a wedlę swoich przekonań nawet nie miłością poziomą, nizką, nieczystą, ale miłością idei, miłością swobód społecznych.

Ale było to w każdym razie, już nawet w samym zawiązku, bardzo smutne zdarzenie.

Jak najzupełniéj fałszywe prowadziło je wtedy przeczucie: bo nie tam, nie w obyczajach dawnych,

---

dne, delikatne, oględne: *ad sua vota*. Jest wyraz poniżéj *amplexus*, dobitniejszy cokolwiek, ale stoi on dopiéro przy gwałtach, rzecz bardzo ważna; a gdyby nawet stał i powyżéj, to jeszcze zawszeby nie mógł przeciw nam świadczyć, bo *amplexus*, pogonienie, porwanie, było przecież pierwszym aktem dawnych ślubów pogańskich. Że zaś ani Mateusz, ani Żywociarz, nie dają nam do zrozumienia wyraźnie, że sprawa ta miała raczéj społeczno-rewolucyjne niż obyczajowe znaczenie, to nic dziwnego: a wszakżeż oni, a z nimi razem i wszyscy inni duchowno-rycerscy pisarze, ignorują nietylko potęgę, ale nawet istnienie stronnictwa ludowego, i z wiadomościami o niem tylko się niechcący wydają. Tak postępować kazała im polityka ich czasu, i tak istotnie postępowano. Zabijano nietylko w piśmie, ale nawet w tradycyi, wszelką wieść o tém stronnictwie; jakoż gdyby nie fakta, których przemilczéć nie mogli, gdyby nie owoczesna nieumiejętność pisania a dzisiejsza umiejętność dochodzenia prawdy wnioskami, tobyśmy o tém wszystkiém nic nie wiedzieli. A przecież jest rzeczą niezaprzeczoną, że to stronnictwo w wielkiéj sile istniało: za Mieczysława II. było tak potężne, że wojowało za granicami kraju; po jego śmierci powróciło nazad do wiary pogańskiéj i odbudowało swe własne rządy; z Kazimiérzem I. walczyło w polu pod dowództwem Masława; a za Bolesława Śmiałego jeszcze raz się zburzyło i jeszcze raz opanowało zamki i grody rycerskie. To są fakta niezaprzeczone—a zaprawdę jest ich zanadto wiele, ażeby nie uwierzyć raczéj wypływającym z nich wnioskom, niżeli podaniom kronikarzy, którzy bez względu

nie w ludowych tradycyach, nie w zabytkach pogańskich, ale właśnie na stronie przeciwnéj czekało na nie zbawienie. Smutne téż, straszne, okropne wyniknęły ztąd skutki, tak dla całego narodu, jak dla nich samych.

Jednakże jak to bywa zazwyczaj w tém życiu, że wielkie i święte nabytki można osięgnąć tylko

---

na fakta tak snuli historyę, jak im kazał duch czasu i przekonania ich własne.

Dla czego Długosz i dziejopisarze późniejsi pojęli tę sprawę po prostu jako rozpasanie się niewiast, wytłumaczyć nie trudno. W XV. wieku już i wieść zaginęła o jakiémkolwiek stronnictwie ludowém i jego społecznych dążnościach. W XV. wieku tak to zdarzenie uformowała szlachecka tradycya. W XV. wieku, materyalnym na wskróś, ani mógł ktobądź takie zdarzenie pojmować inaczéj, jak z jego strony najmateryalniejszéj. Przyczynił się zaś zapewne nie mało do takiego téj rzeczy pojęcia wyraz „*servi*" użyty przez kronikarzy dawniejszych. Wyraz ten, gołosłownie pojęty, wywoływał nawet oburzenie, i słusznie: bo czyż mogło być coś więcéj obrzydliwego, jak to, że się rycerskie kobiéty rzuciły w miłosne objęcia własnych sług swoich i niewolników! — Zadziwiającą jednak jest tutaj rzeczą, że właśnie ten wyraz nie naprowadził Długosza i jego następców na dokładniejsze zastanowienie się nad tym wypadkiem. A wszakżeż ten wyraz sam nasuwa podejrzenia najwięcéj. Bo czy mogło to być, ażeby niewiasty rycerskie, chcąc się oddać niepozwolonym miłostkom, wybrały sobie do tego właśnie plugawe ówczesne sługi i niewolniki, mając tak wtedy jak każdéj chwili gotowych do swawoli tylu ludzi innych? I czy może to być powtóre, ażeby takich wiarołomnych z samymi sługami miłości było tak wiele, ażeby od nich aż zaszumiała cała Polska? I czy mogło być w końcu tych sług naówczas tak wiele, ażeby zdołali opanować dwory i zamki i grody szlacheckie, wywrócić cały

krwawemi ofiary, tak i tutaj się stało. Krew natenczas wylana była ostatnią żertwą dla dawnych bogów pogańskich — a za jéj cenę zostały zakupione całe światy piękności, wzniosłości i prawdy.

Tak tedy rozpoczęto tę manifestacyę rewolucyjno-

---

porządek społeczny, podnieść bunt w całym kraju i wypowiedzieć wojnę całemu rycerstwu?—i to nietylko rycerstwu temu, które było w kraju, ale zarazem i temu, które powrócić miało z Kijowa?—„*Servi itaque parturientes in dominos suos, lares ipsorum et cubicula occupant, municipia firmant, castella extruunt, reversuris bellum indicunt.*" *Vita S. Stan. p. 347.*—„*(Servi) dominicos occupant lares, firmant municipia; dominos non solum arcent reversuros, sed et reversis bellum infligunt.*" *Mateusz II. epist. 19. p. 660. podł. Lelew.* — Rzecz oczywista i nie potrzebująca nawet żadnych dowodów, że to być nie mogło. Jakoż wyraz ten *servi* nas wcale nie mami. Jest on dla nas tylko dowodem, jaki był stan ludowego stronnictwa i za co je miano za czasów Mateusza i Żywociarza, ale nic więcéj. Toż zresztą odrzucamy go wręcz— a pod nim rozumiemy cały stan kmiecy. Tak nawet rozumieją daléj i kronikarze. Bo kiedy Bolesław nareszcie wraca i oburza się na srogie obejście się rycerstwa z wzburzonym ludem, to mówi za niego Żywociarz: — „*fingit illos* (szlachta) *injurias suas non implere* (może *in plebe?*) *ulcisci, sed regiam majestatem in plebe persequi*" (*p. 348*). A więc już jest *plebs* nie *servi*. A daléj:—„*Gloria, inquit, est principis in multitudine populi* (a więc nawet i *populus*) *et plebe deleta* (i znowu *plebs*) *quid nisi ignominia regis?*" (*p. 348*). Tak samo Mateusz:—„*injurias in plebe ulcisci. Nam plebe remota rex quid erit?*" — Czy tedy ci kronikarze wiedzieli o tém, że to była *plebs, populus*, nie *servi*, a użyli powyżéj wyrazu *servi* tylko dla tego, ażeby zdarzenie to przedstawić tém obrzydliwszém i więcéj jeszcze oburzającém — czy nie

społeczną od głośnych ślubów, odprawianych w sposób tradycyjny, ludowy. Dalszych zamiarów, myśli gwałtownych, wojennych, krwawych, o ile się zdaje, jeszcze na teraz nie miano; bo rzecz ta szerzyła się wolno, stopniowo, pomału, i kto wié, może się trzy-

---

wiedzieli, a użyli wyrazu *servi*, nigdy w znaczeniu sług, lecz w mniemaniu tém, że lud był już natenczas poddanym, tak jak to może w największéj części miało już miejsce za ich czasów—wszystko to jedno: albowiem zawsze rzecz niewątpliwa, że ci, którzy zdołali skłonić kobiéty do związków małżeńskich z sobą, nie byli to wcale ani słudzy, ani niewolnicy, ani poddani; tylko lud kmiecy, stronnictwo zachowawcze, które, jak wyglądało i z czego się wówczas składało, jużem opowiedział na swojém miejscu w tekscie. Tak téż tylko pojęta ta sprawa staje się naturalną i po rozważeniu wszystkich okoliczności do prawdy podobną. Stronnictwo kmiece zamierzyło postawić czynny opór duchowieństwu i szlachcie i zaczęło od manifestacyi w sprawach małżeńskich. Synowie bogatych kmieci, władyków, wójtów i dawnych panów pogańskich, ponakłaniali rycerskie matrony do zezwolenia na śluby ich córek z nimi. Poodprawiano te śluby z ominięciem kościołów a hucznie i głośno, w sposób dawny ludowy. Rozszedł się rozgłos o tém po Polsce i zaczęto takie same śluby zawierać wszędzie. Chcąc zaś, ażeby się ta manifestacya stała powszechną, agitatorowie ludowi porozsiewali wieści już o wiarołomstwie, już o śmierci bawiących w Kijowie rycerzy; czém zbałamucone niektóre mężatki pozawierały także śluby podobne. Zdarzyła się może przytém i jakaś swawola, ale jéj było nie wiele; bo taka bezwstydna, południowa swawola nie odpowiada charakterowi narodu, którego główną cechą był zawsze srom i wielka w obyczajach surowość. Owóż i cała ta sprawa — i jéj właściwe swojego czasu znaczenie.

Dalszy jéj przebieg opowiadam poniżéj w tekscie.

mała w zakresie działań spokojnych przez cały rok, albo i dłużéj (1).

Ale jak każdy ruch taki rewolucyjny, pozostawiony sam sobie, nie może się nigdy utrzymać długo w pewnych granicach—tak i ten także przeszedł za czasem w dalsze i wyrazistsze peryody swego rozwoju.

Wszakże i to przejście od manifestacyi do rewolucyi odbywało się tylko stopniowo i wedle wszelkiego podobieństwa bardzo powolnie. Jakiś syn kmiecy, ożeniwszy się z córą rycerską, powiedział sobie: Dla czego mam siedziéć w mojéj chacie niezgrabnéj i skromnéj, kiedy mogę zamieszkać w dworcu obszernym i pięknym? I zabrał dworzec swojego teścia i zamieszkał w nim. Drugi, trzeci i dziesiąty poszedł za jego przykładem—a tak synowie kmiecy zaczęli pomału obsiadać dwory szlacheckie, co wszystko działo się jeszcze zapewne bez bitwy i burd. Atoli jedenasty trafił na opór krewnych, sług albo dworzan, i musiał ten dworzec zdobywać bojem. Takich wypadków kilka sprawiło hałas po kraju i dodało odwagi rewolucyjno-społecznym pochuciom. Nie brakowało téż wówczas łotrzyków, sumienia były obszerne, o występek lub zgoła zbrodnię było bardzo nie trudno a jak najłatwiéj natenczas, kiedy ją można było popełnić pod płaszczem dążeń spo-

(1) Kiedy rycerstwo wróciło z Kijowa, były już dzieci z tych nowych małżeństw.

łecznych. Zaczęto więc napadać na zamki i dwory, zabierać je gwałtem, obsadzać załogą ludową. Rozpasany raz żywioł ludowy zaczął urągać rycerstwu, burzyć się gniewem na jego rządy i obyczaje, zapalać się wzajem do pomsty — a wtedy zdarzył się tu i owdzie wypadek zadanego gwałtu kobiétom. Przeciwko takim bezprawiom powstała znajdująca się w domu szlachta i zaczęła się ubijatyka po kraju. Nieliczne wówczas rycerstwo tylko słaby stawiło opór, ale ponieważ stawiło opór, nie obeszło się bez krwi rozlewu, bez pożogi i mordów. Zwyciężył wreszcie lud prawie całkiem, opanował szlacheckie fortuny i dwory, pozamykał się w miastach, powzmacniał obronne zamki i grody i przygotował się do obrony, tak przeciw tym, którzy siedzieli w domu, jak też i tym, którzy mieli powrócić z Kijowa.

Cała Polska podówczas, z wyjątkiem tylko miast wielkich i zapewne bardzo niewielu zamków rycerskich (1), dostała się w ręce ludowego stronnictwa, i zaprawdę nie wiele trza było na to (2), ażeby albo w jego ręku pozostała na zawsze, albo ażeby się było musiało rycerstwo swojém znaczeniem i wła-

---

(1) Podanie niesie, że tylko jedna Małgorzata, żona Mikołaja z Zembocina, uchowała się przed napaścią wzburzonego pospólstwa. Ale i ta jeszcze nie obroniła swojego dworca, tylko przeniosła się na mieszkanie do wieży zembocińskiego kościoła i tam ze swemi siostrami stawiła wytrwały opór pokusom.

(2) „*Vix expugnatos.*"—Mateusz II., ep. 21. p. 664.

dzą podzielić z ludem, czemuby był Bolesław Śmiały wcale nie stawił oporu.

Jednakże jeszcze dosyć zawczasu dowiedziało się o tych zajściach rycerstwo, bąwiące z Bolesławem na Rusi. A jak tylko się dowiedziało, porzuciło natychmiast króla, i częścią wbrew jego woli, a częścią zapewne nawet bez jego wiedzy, w skok poleciało do Polski. Przybiegłszy tutaj, zaczęło wojnę domową z ludem. Sprawa ta szła z początku dość tępo. Musiano zdobywać dobrze obronne zamki, przypuszczać szturmy do miast warownych, uganiać po kraju za bandami uzbrojonego gminu, który jak to zwykle bywa w takich wypadkach, wyrastał jakby z pod ziemi, gromadził się w zastępy i stawił czoło zuchwale, gdy przewidywał zwycięztwo, ale przyparty zbrojnemi hufcami, rozpierzchał się w oka mgnieniu i znikał. Wojna ta była dla rycerstwa jeszcze o tyle trudniejszą, ile że z ludem trzymała cała ludność krajowa, i trzymały z nim nawet rycerskie kobiéty, połączone już teraz z gminem związkami krwi i wspólnością dążeń społecznych. Przecież na końcu zwyciężyło rycerstwo, poodbierało swoje ogniska na powrót, i wzięło utracony na chwilę stér rządu znowu w swe ręce. A wtedy lud za nadzwyczajne swoje zuchwalstwo nadzwyczajnym téż uległ katowniom (1). Przy nim również kobiéty, osobliwie

(1) „*Pro singulari temeritate singularibus eos perdiderunt suppliciis.*" — *Vita s. Stan. p. 348.*

te, które czy to z niewiadomości, czy téż z rozpaczy, wiarołomne pozawierały związki, padły ofiarą kar najsurowszych (1). Jak zaś surowe, jak czasem straszliwe, były to kary, łatwo się każdy domyśli, komu znajoma szorstkość, dzikość i prawie pół-zwierzęcość ówczesnéj natury ludzkiéj.....

Wszakże nie dosyć na tém. Niebawem bowiem, niemający co robić bez wojska w Kijowie, wrócił do Polski Bolesław. Opuściło go wiarołomnie rycerstwo, zostawiło samego, wydało prawie nieprzyjaciołom na pastwę—wrócił więc zagniewany, wzburzony, rozżarty na to rycerstwo.

Tu była pora okazać wzniosłość rozumu i dzielność charakteru w złych losach. Ale niestety! silniejszą była u niego namiętność, niż dzielność. Dla tego rozgorzał tylko pochucią pomsty, i tylko nią się kierował w swoich następnych czynnościach. Przyznać mu przytém potrzeba, iż całe to dzieło swojéj straszliwéj, nieubłaganéj, piekielnéj pomsty, prowadził z całą świadomością swoich zamiarów, ze systematyczną ścisłością, a nawet starał się ile możności utrzymywać je w formach legalnych. Całe piekło w nim wtedy gorzało, zuchwały duch jego, podpalony szatańską wściekłością, łaknął tylko trupów i krwi, całego morza krwi swego przeniewier-

(1) „*Sed et foeminas, que ultro servis consenserant et legittimi thori prevaricatrices extiterant, poenis atrocissimis peremerunt.*" *Id. ibid.*

czego rycerstwa; ale potężny rozum jego, lubo w téj chwili tylko sługa namiętności, umiał zapanować nad tém piekłem wewnętrznem i zamknąć ten wulkan pomsty w formy legalne. Bolesław zaczął mordować, ale mordował z zimną krwią i tylko podług wyroków sądu. Szczegół ten dopełnia jego charakteru jeszcze jednym rysem nadzwyczaj ważnym, a zarazem jest dla przyszłego malarza jego postaci i czasów materyałem do sceny najogromniejszéj z całego dramatu jego żywota. Tu bowiem jego charakter, wystawiony na próbę ogniową, łamie się jakby na dwoje, odsłania najgłębszą wnątrz swoję i pada w przepaść, którą sam sobie otworzył. Chwieje się on długo, zanim się złamie, złamany leci z ogromnym hukiem i trzaskiem, i leci długo zanim zabójstwem biskupa do saméj ziemi doleci — idą, tam jeszcze jedna za drugą sceny ogromne — lecz wszystko to jest już tylko ściśle wynikłym skutkiem tego przełomu, a przełom ten głównym węzłem, zawiasem, osią, całéj téj strasznéj ale zarazem wielkiéj i nader zajmującéj powieści.

Owóż Bolesław, zasiadłszy na nowo tron swój, zwołał najpierwéj wiec, sejm, sąd wielki z całego państwa (1), i przedłożył na nim swą sprawę. Opo-

(1) „*Convocato totius regni consilio.....*" *Vita s. Stan. p. 348.* Lelewel (Pols. śr. w. T. II. p. 221) dopuszcza, że słowa powyższe mogą być wtrętem, odpowiednim raczéj wyobrażeniom krążącym za czasu Żywociarza, niżeli samemu zda-

wiedział, jako go przeniewierczo opuściło rycerstwo w Kijowie i wydało wrogowi na rzeź. Powiedział dalej, że nie miało ono żadnego słusznego powodu do opuszczenia sztandarów królewskich, chyba ten jeden, ażeby naraziwszy jego życie na niezliczone niebezpieczeństwa za granicami ojczyzny, jeszcze i wewnątrz kraju jego królewski majestat samowolnem prześladowaniem ludu poniżyć i zelżyć. O takie zbrodnicze zamiary posądzał ich jeszcze tém śmieléj, ile że wedle jego mniemania sława jego korony opierała się na potędze kmiecego ludu. Wyraził dalej całą swoją pogardę dla takich rycerzy, u których sprawki niewieście ważą więcéj niż losy ojczyzny i króla (1). Zaczém obwinił ich o zdradę główną, największą zbrodnię na ziemi, i wniósł o najsurowsze ukaranie zbrodniarzy.

Jakoż istotnie nastąpiły potém kary nadzwyczajnie surowe. Wszystkich starszych i znakomitszych (2), zapewne przywódzców ucieczki, kazał Bolesław pościnać. Nie uszło przytém i mniejszym i lała się krew strumieniami z pod katowskiego topora..... Je-

---

rzeniu. W saméj istocie niemasz ich w Mateuszu. Mimo to wszakże zdaje się, że nie są takim wtrętem przypadkowym, choćby tylko dla tego, że są do pewnego stopnia uprawnieniem, jeżeli nie częściowém usprawiedliwieniem, srogiéj pomsty królewskiéj, czegoby był Żywociarz pewnie sam nie wymyślił.

(1) Zarzuty te prawie dosłownie podług Mateusza i Żywociarza.

(2) „*Precipuos et majores.*" *Vita s. Stan. p. 348.*

dnak rozżarty mściciel jeszcze na tém nie przestał i mścił się za wiarołomność rycerzy na ich żonach i dzieciach. Byli bowiem pomiędzy nimi tacy, którzy wiedzeni uczuciem ludzkiém, przebaczyli swym żonom. „Jakto!"—wołał Bolesław nieubłagany w swéj zemście—„opuściliście króla, ażeby żony swoje pokarać, a teraz im przebaczacie?"—I kazał imać te żony, jedne z nich ścinać, drugie zmiatać śmiercią głodową, trzecim odrywać dziecią̨tka od piersi a przystawiać szczenięta..... (1).

Ten sądny dzień, zalany krwią, zaścielony trupami i zamieniający całą Polskę w jedną wielką katownię, trwał zapewne czas dłuższy — a śród grozy powszechnéj nie było pomiędzy rycerstwem nikogo, któryby miał odwagę postawić opór temu krwawemu tyraństwu.

Natenczas pomiędzy sługami kościoła znalazł się mąż wielki, mąż święty, który przejęty chrześciańsko-narodową ideą stał się jéj świetnym i wzniosłym wyobrazicielem w uczynkach. Był nim biskup krakowski, Stanisław ze Szczepanowa. Miał on już i przedtém znakomite w narodzie znaczenie, już dla swéj uczoności, któréj po większéj części nabył

(1) „*Mulieres quoque, quibus mariti pepercerant, ducti humana mansuetudine, tanta insectatus est inhumanitate, ut ad earum ubera catulos applicare non horruerit, infantulis abjectis, et multis fame et gladio peremptis, quibus hostis pepercisset, si Scita vel gentilis fuisset.*"—*Vita s. Stan. p. 349.*

w Paryżu, już dla wielkiéj powagi, z którą taki wysoki urząd sprawował, już dla swoich cnót niezwyczajnych, któremi zdobił całą hierarchię duchowną, już w końcu dla swéj szczodrobliwości względem ubogich, których był ojcem i opiekunem. Miał on téż równe poważanie u króla i bywał w czasach lepszych wierną radą u jego boku. Jego téż jakby sam Pan Bóg przeznaczył na zbawcę narodu w onych dniach krwawych, ale niestety! zarazem i na ofiarę straszliwéj pomsty rozpasanego tyrana. Kiedy więc pomsta królewska zaczęła przechodzić wszelkie granice kary i wpadać już prawie w wściekłość łaknącego krwi ludzkiéj zwierzęcia, biskup zaczął królowi spokojnie przedkładać całą zdrożność jego postępków. Nie skutkowały przestrogi, nastąpiły napomnienia otwartsze i prawdomowne — ale i te pozostały bez skutków. A tymczasem ofiary padały jedna za drugą, i pomsta tyrana tylko się jeszcze wzmagała. Natenczas biskup przeniósł swoje przestrogi z królewskiego mieszkania pod opiekę kościoła i upomniał go z wysokości ambony. Ale i to pozostało bez skutku. A wtedy biskup, przeznaczając siebie samego na ostatnią ofiarę, odważył się na krok najważniejszy, na jaki kapłan mógł się odważyć w tych wiekach, i rzucił klątwę na króla.

Klątwa—na króla—to była rzecz niesłychana.

Jakoż jéj nie mógł uwierzyć Bolesław, kiedy mu o niéj donieśli dworzanie. Ale musiał uwierzyć na-

reszcie, bo była czynem już dokonanym. A wtedy wzburzony do głębi i wpadłszy w wściekłość istotną, zbiegł do kościoła—i biskupa, odprawiającego summę przy wielkim ołtarzu, własną rozsiekał ręką.

Taki czyn niesłychany i niespodziewany spadł jak piorun na całe miasto, na cały naród.

Śród grozy powszechnéj odpowiedziano na niego tylko grobowém milczeniem.

Pobożni kapłani zebrali w cichości rozsiekane zwłoki wielkiéj narodowéj ofiary i pogrzebli je w małym kościołku na Skałce. Atoli niebawem zaczęły się dziać cudy przy jego grobie. Wielu chorych odzyskało zdrowie, dzwony same dzwoniły, biskup sam pokazywał się we śnie niektórym osobom, aż w końcu widziano go nawet odprawiającego śród nocy mszę św. w kościele. Przeniesiono więc jego zwłoki ze Skałki na Zamek — a w porze sposobnéj postarano się w Rzymie o kanonizacyę Świętego. Apostolska Stolica nie odmówiła swojego uznania— a wdzięczny naród obrał go sobie patronem.

Nie można się tu powstrzymać od zrobienia uwagi, że naród obrał sobie właśnie takiego męża patronem, który był naczelnikiem oppozycyi przeciwko zbytecznéj przewadze władzy monarszéj i padł téj oppozycyi ofiarą. Niektóre stanowcze czyny narodów mają tak głębokie znaczenie, że go najprzenikliwszy rozum nie zbada i dopiéro aż doświadczenie wieków wyjaśni. Przeczucia narodów sięgają czasem swym

wzrokiem proroczym w ducha dziesiątków wieków. Zardzewiałe i zapomniane dziejowe zdarzenia kryją częstokroć w sobie daleko mędrsze wskazówki dla późnych pokoleń, niżeli ich może dostarczyć najoględniejsza roztropność. Dla tego téż słusznie historya została nazwaną mistrzynią nauk i życia, bo jest nią i będzie po wieki wieków.

Po dokonanéj na św. Stanisławie zbrodni Bolesław nie doznał już, o ile się zdaje, żadnego czynnego oporu ze strony narodu. Nie wspominają nic o tém historycy temu zdarzeniu najbliżsi. Ale nadzwyczaj wymownie wypowiedział naród swoje dla niego usposobienie, milczeniem. Był w tém milczeniu zawarty cały wyraz pogardy. Pogardziło nim duchowieństwo razem z rycerstwem — lecz co ważniejsza, pogardził nim także i cały lud kmiecy, choć do niedawna tak wielkie w nim pokładał nadzieje. Pogardził nim całém sercem, cały się razem ze szlachtą od niego odwrócił i ani słuchać go nie chciał (1). Nie potrzeba tu już brać w rachubę wyrzutów jego własnego sumienia, bo już to samo było dostateczném, ażeby zbrodniarz zrozumiał, że tron nie jest dla niego. I zrozumiał to w saméj rzeczy Bolesław, bo nie mógł nie rozumiéć. Naród nasz posiadał je-

(1) *Cum nullus rusticorum fugitivo obediret."* *Gallus I. XXVIII. p. 114.*

szcze natenczas w całéj pełni tę cudowną moc opinii publicznéj, którą mu Bóg dał przy narodzeniu a którą dopiéro krzywe wymysły głów ludzkich popsuły. W głosie narodu odzywał się zawsze głos Boży. I ten głos straszny zagrzmiał nad Bolesławem, i zachwiał tron jego, i wytrącił berło królewskie z jego skrwawionéj ręki. Usiłował on jeszcze przez jakiś czas krótki utrzymywać się w swojéj powadze sztucznémi środkami. Za pomocą niewielu wiernych przyjaciół chciał wmówić w naród, że nie on jest przyczyną złego, nie on świętokradzcą; ale wszystko złe wypłynęło z biskupa, a on jest tylko sprawiedliwym świętokradzców mścicielem (1). Ale kunszty te na nic się nie przydały. Naród miał zdrowy rozum i zdrowe uczucie: za co jeszcze tém większą mu okazano pogardę. Zaczém znienawidzony przez rycerstwo i duchowieństwo (2), wzgardzony przez lud (3), odstąpiony nawet przez swoich najbliższych (4), zabrawszy ze sobą swojego syna Mieszka, ustąpił w cichości z ojczyzny.

---

(1) „*Omnem si quidem sacrilegis suspicionem, ille astutissimus (Boleslaus) a se adeo removerat, ut non modo non sacrilegus, sed sacerrimus sacrilegorum ultor apud nonnullos censeretur.*”—*Mateusz* p. 664. podł. Lelew.

(2) (3) (4) „*Non minus patriae, quam patribus invisus,*” *in Ungaria secedit.*” *Mat.* II. 19. „*cum nullus rusticorum*” *etc. Gall.* jak wyżéj.—„*Videns Boleslaus, quodsi terrigenae, tam proceres, quam populares, se a sua familiaritate abstrahebant*” *etc. Bogufał* podł. Lelew. Pols. śr. w. T. II. p. 259.

Takie pozbycie się znienawidzonego tyrana, li tylko mocą opinii publicznéj, niema drugiego przykładu w całych dziejach powszechnych. Przynosi téż ono wielki zaszczyt naszemu narodowi ze wszystkich względów. Widać w nim czyste i zdrowe całego społeczeństwa sumienie bez względu na to, jakie kto miał dążenia społeczne—widać nieporównaną potęgę opinii publicznéj — widać nareszcie całą powagę, roztropność i wstrzemięźliwość narodu, która jest cechą jego charakteru przez wiele późniejszych wieków.

Nieszczęśliwego monarchy koniec jest powszechnie wiadomy. Uciekłszy z Polski udał się do Węgier do króla Władysława i został mile przezeń przyjęty — lecz dumą swoją, okazaną temu królowi, do tego stopnia obraził Węgrów, że i tam się nie mógł utrzymać. Zaczém się rozbłąkał po Węgrzech, a na tułactwie odezwały się w nim wyrzuty sumienia. Podanie niesie, że wtedy zaszedł do benedyktyńskiego klasztoru w Ossiach i przedsięwziął pokutę. Pokuta ta musiała już wtedy być szczerą, bo udawszy niemowę nie powiedział mnichom, kim jest, i sprawował najniższe w klasztorze posługi. Miał służyć w kuchni, rąbiąc drwa, paląc w piecach i poniewierając się po kątach najlichszych. Siedm lat trwała ta ciężka pokuta. Dopiéro w godzinie śmierci zawezwał do siebie opata Teuchona, przyznał się, że był niegdyś królem polskim, oddał mu do rąk

swój pierścień królewski i zmarł w bogobojnéj pokorze.....

Tak skończył ten wielki król, który w początkach swych rządów obiecywał sławą swych czynów dorównać Bolesławowi Chrobremu. Nie dorównał mu nigdy — a kiedy przyszły chwile prób ciężkich, złamał się we dwoje i runął z trzaskiem upadającéj wieży o ziemię. Jego wielkość roztrąciła się o brak statecznéj więzi wewnętrznéj — a jego sławę nakryły straszliwe słowa: świętego Stanisława zabójca. Mimo to wszakże jest on zarówno z swoim wielkim pradziadem znamienitym a wiernym obrazem tych wieków, które jak chmury Ossyana, jak Homerowskie powieści, wprowadzają nas z przedhistorycznéj ciemnicy w jasną świątynię dziejów. Wzniosłe myśli, wielkie zamiary, dosadne czyny, kolosalne upadki i pełzające potem pokuty — owóż części składowe tamto-wiekowych ludzi i czasów. Wszystko to leży dzisiaj przed nami podruzgotane i rozrzucone, okryte rdzą i pleśnią grobową, jak strupieszałe wykopaliska przedpotopowych światów: tu ząb mastodonta, tam żebro mammuta, gdzieindziéj kość wielkoluda. Skarłowaciała w drobnostkach dzisiejsza myśl ludzka przypatruje się tym szczątkom olbrzymim z niemym podziwem — a tępiejąca wciąż pod rządami materyi wyobraźnia zaledwie śmié się wypuścić w te wieki. Lecz wzrastająca z każdym dniem praca zbiera bez odetchnienia te kości i żebra, i skleja je na powrót

w całości. Niezmiernie żmudnie i z kamiennym oporem postępuje ta praca. Kilkunasto-letnie trudy najpilniejszego badacza zaledwie kilka nowych ziarnek dorzucą. Ale te ziarnka zbierają się ciągle, a z czasem dopełni się miarka. Wtedy téż ani wątpić, że wstanie geniusz, który natchnie duchem i życiem ten stos kościotrupów i zbudzi z martwych owe wieki olbrzymie, które dotychczas tylko: jak sny niespokojne, jak powieści piastunek, jak cienie chmur fantastycznych, snują się w naszéj pamięci.

Po ustąpieniu Bolesława do Węgier rycerstwo ujęło stér rządu samowładnie w swe ręce. Późniejsze historye piszą, że nastąpił po nim brat jego Władysław Herman; są wszakże domysły, iż nastąpił dopiéro wtedy, kiedy wieść o jego śmierci doszła do Polski — i domysły te są bardzo prawdopodobne. Cóżkolwiekbądź, zawsze po ustąpieniu Bolesława stanęło rycerstwo przy rządzie. Tylu doświadczeniami już nauczone a do tego jeszcze tak bardzo i już od tak dawna samowładzy łaknące, rzecz oczywista, iż ujęło teraz nawę publiczną w ręce sprężyste i silne. Miało ono już teraz wszystko po temu. Miało wolę i siłę, miało duchowieństwo za sobą, miało nareszcie w pokornym Władysławie Hermanie królewską wiéchę przy sobie. Była téż to najsposobniejsza pora do ostatecznego stłumienia dawnego

stronnictwa kmiecego. Rycerstwo jak najskrzętniéj z niéj korzystało. Zwyciężony lud w zamkach i grodach, pokarany surowo i rozprószony po kraju, był dzisiaj daleko więcéj osłabionym niż kiedykolwiek. Nie mając już teraz w nikim żadnéj podpory a całe rycerstwo nad sobą, ani mógł nawet pomyśléć o oppozycyi. Wzięto się więc do niego z całą energią, i jego dawną swobodę ujęto w ciasne kleszcze nowych praw i zwyczajów. Z powodu jego skłonności ku bałwochwalstwu rozpostarto nad nim ścisłą opiekę duchowną — z powodu jego pożądliwości za władzą i pochopności do gwałtów rozciągnięto nad nim opiekę świecką — a chcąc go w jego swawoli uskromić a jego gwałtowność upokorzyć, uprzężono go do stróży i podwód, danin i czynszów, robocizny około dróg, cmentarzy, kościołów, murów zamkowych i miejskich, a może już i około zamków rycerskich. Tak zostali obrani z resztek swojego znaczenia dawni władykowie i pany—wszystek lud luźny poszedł wraz z jeńcem wojennym w poddaństwo — a stary kmieć, uciśniony żelaznym pancerzem i zagrożony mieczem rycerskim, ugiął się w niewolniczéj pokorze do saméj ziemi. Zaczém i dawne stronnictwo kmiece, niegdyś takie potężne i silne, ostatecznie upadło — a w jego miejscu pozostał tylko lud zwyciężony, opłakujący stratę swojéj dawnéj swobody i patrzący z niemą boleścią, jak na zachmurzoném niebie jego przyszłości ognista dłoń przeznaczenia wypisywała zwolna to straszne słowo „niewola.”

Na tém skończyła się owa zawzięta walka starego świata z nowym, która, o ile wiemy, trwała przynajmniéj pół wieku. Skończyła się ona źle dla ludu—i jak to dzisiaj widzimy, źle dla dalekiéj przyszłości narodu. Źle dla narodu — albowiem z jéj przyczyny przepołowił się naród na dwie części nierówne, z których jedna tylko i to daleko mniejsza stała się właściwym narodem. Zamiast żyć, stać i działać siłą milionów, naród działał tylko siłą kilku kroć stu tysięcy. Ta mała garstka wystąpiła wprawdzie niebawem w całéj świetności cnót domowych i obywatelskich, zastąpiła sobą miliony, stała się duszą wielkiego państwa, zdobyła sławę niespożytą wiekami, okryła się chwałą całego świata: ale dźwigając na swoich barkach ciężar tak wielki przez tyle wieków, musiała nareszcie stargać swe siły, musiała się przeżyć osłabnąć i upaść, a upadając, pociągnąć za sobą upadek narodu i państwa. Walka ta skończyła się źle także dla ludu, bo mu odebrała jego dawne obywatelstwo, wtrąciła go w małoletność, nieruchomość, bezczynność, i rozpostarła nad nim ośmio-wiekową opiekę. Że się tak stało, mniéj temu winno rycerstwo, bo krwawe bunty powstrzymać musiało koniecznie, żywiołowi tak zdradzieckiemu ufać już daléj nie mogło, skutków swojego postępowania mających nastąpić dopiéro z wiekami przewidziéć nie było w stanie, a nad to wszystko było jeszcze podówczas tylko narzędziem idei, która go

parła niepowstrzymanie do wcielenia się w życie. Więcéj tu bez wątpienia winien sam lud, który przedwszystkiém inném bezpotrzebnie pomieszał ze sobą dążności bałwochwalcze, obyczajowe, społeczne i polityczne, a wywiesiwszy te wszystkie znamiona na jednym sztandarze, bronił ich ryczałtowo i z nieprzepartym uporem. Co więcéj, bronił ich po pogańsku, zdradą i bojem, gwałtem i mordem, krwią i pożogą. Takiém gwałtownéin, nieoględném, hazardowném postępowaniem wywołał sam odpowiednie hazardom następstwa. Gdyby był nie zapragnął za wiele, nie imał się buntów, zdrady, pożogi i mordów, a ograniczył się do sporów wytrwałych na drodze spokojnéj, to byłby bez wątpienia uronił to tylko, co nie miało żadnéj wartości, a wszystko inne uzyskał—byłby utracił pogaństwo a obywatelstwo utrzymał: lecz postawiwszy cały swój los na szalę wojny, pobity w boju otwartym, wedle zwyczajnych praw wojny utracił wszystko, i poszedł jeńcem wojennym w poddaństwo.

Tak sprawę tę widzi naturalny wzrok ludzki. Jednakże nie jest on sędzią ostatnim w sprawach tak wielkich. Losy narodów, wyniki dziejów, nie są skutkiem przypadku, ani téż w swojéj całości dziełem samych tylko zabiegów ludzkich, mogących być objętemi wzrokiem człowieka. Pojedyncze ustępy dziejów są bez wątpienia sprawami ludzi, to téż je sądzi z łatwością rozum człowieka; ale zawsze osądzi

je tylko w oderwaniu i jednostronnie, bo ich właściwe znaczenie może się odbić tylko na tle całości dziejów, którą wyższa od ludzkiéj tka ręka. Choć tedy rozum człowieka widzi dokładnie, jak ona pojedyncze niteczki w ową sieć wielką zaplata, jednak zkąd je wysnuła i dokąd prowadzi, pozostanie to wieczną tajemnicą dla niego.

Z ostatecznym upadkiem stronnictwa kmiecego weszły także i losy kobiéty na inną drogę.

Zaczęła już odtąd stanowczo ustawać pokątna cześć bałwochwalcza, zaczęły niknąć powoli dawne obyczaje pogańskie, a nawet zaczęła się zwolna zacierać ich wielo-wiekowa tradycya. Zwycięzkie rycerstwo oddało i siebie i cały opanowany przez siebie lud rolny pod względem religijnym i obyczajowym pod opiekę duchowieństwa, które ją odtąd sprawowało z większą o tyle powagą i surowością, o ile samo w większe urosło znaczenie. Biskup krakowski Lambert okazał się pod tym względem godnym św. Stanisława następcą. Nie ustępowało mu w pilnowaniu spraw swoich całe duchowieństwo wyższe, które w powadze swojéj wznosiło się z każdym dniem wyżéj, a świątobliwemi czynami i krwią męczeńską św. Stanisława otoczyło się nawet istotnie świątobliwym urokiem. Toż pod jego opieką zaczęły coraz więcéj ustawać niepozwolone przez kościół

śluby, zaczęła się w duchu chrześciańskim podnosić moralność, oczyszczały się coraz bardziéj obyczaje i stosunki rodzinne z dawnych zabytków pogańskich. Rozbita teraz zupełnie a nawet obdarta z swych godeł dawna rodzina pogańska, składająca się niegdyś z całéj gminy pod starszeństwem jednego przełożonego żyjącéj, zaczęła się teraz stanowczo zamieniać w rodzinę urządzoną wedle chrześciańskiego pojęcia, w skutek czego kobiéta zaczęła zajmować powoli stanowisko sobie należne i przychodzić w ogóle do téj czci zacnéj i pięknéj, jaką dla niéj przysposabiały nowsze pojęcia. Przechodząc zaś z ustalającym się już bez przeszkody nowym porządkiem społecznym z pod dawnéj pogańskiéj tyranii swojego ojca, który był panem jéj życia i śmierci, pod opiekę kościoła i światlejszéj opinii publicznéj; nietylko że uzyskała dla siebie równe mężczyznom obywatelstwo w społeczeństwie, ale zaczęła pomału nabywać pewnych praw zwyczajowych do części rodzicielskiego majątku, których nigdy nie miała, a w dawnéj rodzinie pogańskiéj, będącéj tylko rodziną męzką, nawet wyjątkowym sposobem nabyć nie mogła. Sama już zresztą — wyzwolona teraz zupełnie z pod bałamutnych a zgubnych dla siebie wpływów ludowego stronnictwa, nauczona doświadczeniem własném, jakie istotnie przynosi skutki owa mniemana swoboda, a oświecona dokładniéj o stanowisku i roli, jaką dla niéj przygotowała Chrystusowa nauka — zaczęła się

garnąć pod opiekę kościoła i coraz lepiéj pojmować, gdzie jest prawdziwe dla niéj zbawienie. Nabycie tego pojęcia kosztowało ją, jakieśmy to widzieli powyżéj, wiele krwi, ofiar a nawet i śmierci; ale był to nabytek nadzwyczaj ważny i drogocenny, albowiem on jeden mógł się stać dla niéj pewną nicią przewodnią do przyszłych a lepszych jéj losów.

Takiém téż opatrzonéj pojęciem, nie mogły się jéj już teraz niepodobać nowożytne obyczaje rycerskie, które po ostateczném zwalczeniu ludowego stronnictwa coraz się bardziéj szerzyły. Wprawdzie po powrocie rycerstwa z Kijowa niektóre kobiéty srogim uległy katowniom, inne zostały ścięte lub zamorzone śmiercią głodową; ale srogie te kary pospadały na nie w największéj części w skutek wyroków królewskich. Prawdziwie rycerscy mężowie umieli szlachetnie przebaczać, a takich szlachetnych musiało być wielu, kiedy ta właśnie szlachetność stała się powodem takiéj srogości królewskiéj. Przebaczenie i zapomnienie, niezaprzeczony dar Chrystusowéj nauki, było u pogan nieznaném. Zastosowane teraz tak jawnie przez mężów rycerskich musiało nadzwyczaj wymownie przemówić do kobiét, bo wyjaśniało im czynem całą różnicę pomiędzy pogaństwem a nowożytną nauką. To téż je pewnie ku nowemu porządkowi rzeczy pociągnęło najwięcéj.

Nie mogło się im również niepodobać całe obchodzenie się mężów rycerzy, wcale różne od obcho-

dzenia się i całego sposobu bycia i życia mężów prostaczych, pogańskich. Różnica ta nie była tyle widoczną w czasach nieustających sporów domowych, burd, gwałtów, zamieszek i powstań. Rycerstwo, ustawicznie zajęte, to wojną postronną, to wojną w domu, nie miało sposobności i czasu ustalać w sobie i w swoich rodzinach obyczajów polerowniejszych i gładszych. Wzrost nauk, rozwój sztuk pięknych, i w ogóle wszelkie kształcenie się umysłu i serca, może być tylko dziełem spokoju. Przeszkadzało zresztą zakorzenianiu się pojęć nowożytnych w rodzinie uparte a zuchwałe stronnictwo kmiece, usiłując wszelkiemi sposoby obyczaje dawne utrzymać w pewnym uroku, a obrzucać pogardą obyczaje rycerskie. Lecz teraz, kiedy propaganda tych wstecznych dążności została stłumioną na zawsze, a stronnictwo postępowe osiedziało się stanowczo u góry— kiedy nastały czasy kilko-letniego spokoju, a dwór Władysława Hermana, chrześciańsko-rycerski, stał się otwartym przybytkiem a nawet szkołą lepszego smaku pod każdym względem: różnica ta wystąpiła w całéj swojéj wyrazistości. Na dworze tym odbywały się głośne biesiady, turnieje, gonitwy i inne nowożytne zabawy, gościło tam wiele zagranicznéj młodzieży, zbiegali się licznie Polacy — a wszyscy wchodzącym naówczas w modę zwyczajem prześcigali się w uprzejmości dla kobiét, czyli w tak zwanéj galanteryi, dotychczas jeszcze znanéj w Polsce tylko

dorywczo z czasów Bolesława Chrobrego a może i Kazimiérza. Jakoż teraz dopiéro wystąpiła w całym swym blasku owa sławna szwalerya, któréj obyczaje wykwintne, romantyczne miłości, poświęcenia się dla damy wybranéj i w ogóle ledwie nie bałwochwalcza cześć dla kobiéty, żyje do dziś dnia we wdzięcznéj wszech niewiast pamięci. O właściwéj wartości tych uczuć romantycznych i na pozór tak idealnie-rycerskich rozwiedziemy się obszerniéj poniżéj; ale cokolwiekbądź tam powiedziéć wypadnie, zawsze tego zaprzeczyć nie można, że ta galanterya rycerska wprowadziła przynajmniéj zewnętrznie obyczaje polerowne i gładkie, posadziła kobiétę przynajmniéj w towarzyskich zebraniach na pierwszém miejscu, otoczyła ją uprzejmością, grzecznością i słodyczą obejścia jéj płci odpowiednią, zaprowadziła pewną przyzwoitość a nawet wykwintność form towarzyskich; a lubo raczéj udawała tylko szacunek, niżeliby go miała w saméj istocie, jednak już i tém udawaniem otworzyła niewiastom pole do uchwycenia się stanowiska wyższego w społeczeństwie, a zarazem i do utrzymania się na niém. Jakoż lubo bez żadnego wątpienia za owe galanterye ówczesnych rycerzy, za owe pieśni miłosne, noszone wstęgi swéj barwy i kręcenie karków w turniejach, częstokroć drogo płaciły niektóre kobiéty; jednakże wcale nie brakowało takich, które z téj nowéj mody umiały wyciągnąć tylko istotny dla siebie pożytek, a postę-

pując z godnością odpowiednią swojéj poważnéj roli, zdobywały sobie coraz wyższe i w saméj rzeczy coraz szanowniejsze stanowisko w rodzinie i społeczeństwie.

Nie brakowało im téż pięknych wzorów do tego i nie brakowało nawet takiego wzoru na samym dworze królewskim. Była nim jak wiadomo sama królowa Judyta, córka Władysława króla czeskiego a piérwsza żona Władysława Hermana. Krótkie było jéj życie i panowanie, ale wielką i zasłużoną jéj sława w narodzie. Była to pani poważna choć młoda, nadzwyczajnie pobożna, skromna i niewymagająca dla siebie, lecz za to z prawdziwie królewską hojnością a macierzyńską opieką pamiętająca o wszystkich bolach i nieszczęściach narodu. Kronikarzę współcześni świadczą bardzo wymownie o jéj miłosierdziu nad ludzką niedolą, którą koiła wszelkiemi sposoby (1). Posiadającéj miłość i ufność i szacunek swojego męża nie było trudno o hojne fundusze na miłosierne uczynki; jakoż wyposażała niémi klasztory, jedyne owoczesne przybytki oświaty, fundowała kościoły, rozdawała jałmużny, wykupywała jeńców i niewolników. A kiedy tych funduszów niestawało, wyczerpywała swoje własne i ostatnie zasoby, ażeby za nie wykupywać chrześcian zaprzedanych w żydowską niewolę (2). Takie pobożne, prawdziwie chrześciań-

(1) *Gallus*. I. XXX. p. 119—124.—II. I. p. 131.
(2) „*Et multos Christianos de servitute Judeorum suis fa-*

skie uczynki zapewniły jéj nietylko tę cześć powierzchowną, którą wszystkie zarówno kobiéty otaczała wyścigająca się w uprzejmości szwalerya, ale także i ten szczery a powszechny szacunek, do którego prawdziwa cnota zniewalać zwykła nawet swych nieprzyjaciół. Nie gorszą od niéj była i druga żona Władysława Hermana, także Judyta a córka cesarza Henryka. Mniéj o niéj wieści przynoszą nam kronikarze krajowi, zapewne dla tego, iż była matką tylko trzech córek; lecz nie brak o niéj wiadomości z kronikarzy postronnych a wszystkie ją przedstawiają w postaci zacnéj, bogobojnéj, prawdziwie chrześciańskiéj matrony. Jakoż można to śmiało powiedzićć, iż jeżeli ówczesny dwór królewski dostąpił takiéj świetności i powagi, że tém obojgiem zasłynął aż po za granicami kraju, to miał to głównie do zawdzięczenia tym obydwom królowom, które go wzniosły i ozdobiły swojémi cnotami. Władysław Herman sam, wprawdzie pan dobrotliwy i popularny, był jednak bardzo miałkiego umysłu z natury, a kiedy go jeszcze do tego opętała podagra, stał się wcale nijakim i był tylko pokornym sługą rycerstwa i duchowieństwa. Te dwie potęgi rządziły za niego krajem, a rządy dworu sprawowały kolejno wyż wymienione kobiéty. O ile tedy ten dwór zajaśniał wzorem dobrych obyczajów, cnót chrześciańskich

---

cultatibus redimebat." *Id. ibid.*—„*quidquid patrimonii vel dotalicii possedit in pios derogavit usus.*" *Długosz.* p. 309.

i nowożytnéj oświaty, jeżeli w nim duchowieństwo znalazło podporę, nauki opiekę a uczucie ludzkości stały dla siebie przybytek, to te wszystkie zasługi należą się wyłącznie kobiétom.

Tak więc po zapomnianych już prawie postaciach Dobrówki, Ody, Kunildy i bardzo niewielu niewiast innych, które zająwszy wyższe stanowiska w narodzie, wskazały niewiastom polskim drogę, na któréj mogą się dobić otworzonego dla nich przez Chrystusową naukę doczesnego zbawienia, teraz znów zajaśniała pięknym przykładem kobiéta, i odświéżyła na nowo pozacierane już domowemi zamieszkami prawdziwe pojęcia o jéj przeznaczeniu w rodzinie i społeczeństwie.

To téż właściwie od téj dopiéro chwili zaczyna się nowa era dla doli kobiéty.

Chrystusowa nauka wybawiła ją już dawno z niewoli pogaństwa, jeszcze za Mieczysława I. a może nawet i wcześniéj. Ale ważny ten akt został dopełnionym tylko w zasadzie. Lat bardzo długich, prawie całego wieku trza było na to, zanim zasada weszła w życie zupełnie. Rycerstwo i duchowieństwo pracowało nad tém dość skrzętnie; lecz stały im na przeszkodzie nieprzeparte okoliczności. Mocno zakorzeniony, stary, pogański obyczaj, będący zarazem wiarą religijną, społeczną i polityczną ciemnego ludu, bronił się z siłą i sprężystością nieznającego żadnych wędzideł żywiołu. Bolesław Chrobry, wy-

niosłszy się mocą swego geniuszu nad wszelkie stronnictwa, ujął ten żywioł pogański w żelazne kluby, prowadził go całą swą siłą ku nowéj wierze, zbudował dla chrześciaństwa i nowych narodowych idei fundamenty ciosowe. Zdawało się, że już cała społeczność poszła tym torem i weszły także na nową zbawienną drogę losy kobiéty. Ale podobno już pod koniec życia tego wielkiego króla żywioł pogański zaczął się niecierpliwić i dawać znaki swego oporu. Cóżkolwiekbądź, pod panowaniem Mieczysława II. odżył w całéj swéj sile na nowo, a trwając przy dawnych swych obyczajach, mącił dolę kobiéty wszelkiemi siłami. Po jego śmierci wybuchnął buntem — i zaprowadził na powrót wielożeństwo, pogańskie śluby, starodawny skład rodziny i wszystkie obyczaje pogańskie. Pobity przez Kazimiérza, przycichł cokolwiek, a nowy obyczaj zaczął się znowu rozszerzać pod opieką rycerstwa i duchowieństwa. Lecz owoczesna klęska stronnictwa kmiecego była za małą, ażeby mogła śmierć przynieść obyczajowi staremu — a znów za wielką, ażeby nie wywołała jeszcze tém wytrwalszego uporu. Jakoż pomimo rządów wyłącznie rycerskich obyczaj stary trwał jeszcze ciągle a nawet religia pogańska szerzyła się w skrytości pomiędzy ludem. Zbałamucone niezrozumianemi przez siebie wypadkami kobiéty trzymały z ludem, a kuszone urokiem zakazanego owocu, sprzyjały zwyciężonemu ludowi, jego ślubom, weselom, obyczajom

rodzinnym i wszystkim tradycyom pogańskim. Z wstąpieniem na tron Bolesława Śmiałego żywioł kmiecy zyskał u tronu otuchę; zyskał ją tylko z powodów polityczno-społecznych; ale korzystał z niéj po staremu, w celach społeczno-rodzinnych. Dawny obyczaj wzmógł się natenczas jeszcze tém więcéj na siłach. Upatrzywszy sobie porę sposobną, zaczął sięgać po zwierzchnictwo, po przewagę, i zaczął tę sprawę rewolucyjną od wprowadzania na powrót w życie ślubów pogańskich; lecz w części nie umiejąc utrzymać swych pożądliwości na wodzy, a w części przez pozostałe w domu rycerstwo przyparty, znowu wybuchnął buntem. I powróciły znowu obyczaje pogańskie w całéj swéj obszerności. Dopiéro z upadkiem Bolesława Śmiałego zadano mu klęskę śmiertelną. Niepoprawne w swych krwawych pochuciach stronnictwo kmiece ujęto w kluby surowe, a jego zasady i wiarę ostatecznie zabito. Zwycięzki obyczaj nowy uzyskał trwałą w narodzie przewagę i odzierzył wyłącznie dla siebie panowanie nad Polską. Od téj téż chwili dopiéro kobiéta — wyswobodzona na zawsze z pod zgubnych wpływów pogaństwa, a oddana pod wyłączne i niczém już nie mącone wpływy rycerstwa i duchowieństwa — wstępuje stanowczo na drogę przygotowanego dla niéj przez Chrystusową naukę zbawienia, strzeżoną pilnie, tak przepisami kościoła, jak téż obyczajami średniowiecznego rycerstwa.

Tak nam tę sprawę religijno-obyczajowo-społeczną, która zarazem jest jedynèm a wiernèm zwierciadłem losów kobiéty, przedstawiają źródła współczesne i tym czasom najbliższe. Na tém téż kończymy epokę jéj doli niepewnéj i zmiennéj, bo kolejno wpływom, to pogańsko-ludowych, to chrześciańsko-rycerskich, obyczajów uległéj—i odtąd rozpoczynamy historyę jéj doli stałéj, wyłącznie tylko wpływami kościoła i obyczajów rycerskich rządzonéj.

Mimo to wszakże nie należy rozumiéć, że w owéj chwili czasy i obyczaje tak się stanowczo i nagle zmieniły, iż z dawnych tradycyjnych nałogów ani ślad nie pozostał. Jak w naturze, tak i w historyi, wszystko się rodzi, rośnie, dojrzewa tylko pomału— i również pomału potém chyli się do upadku i rozsypuje. Każda zaś własność moralna narodu ma zwykle żywot tak twardy, iż nawet sama jéj śmierć nie bywa jeszcze pogrzebem: podruzgotane jéj części wloką się jeszcze długo w wieki następne, chowając w sobie niezagaszone iskierki życia. Otóż tak było także i z owym obyczajem pogańsko-ludowym. Z upadkiem Bolesława Śmiałego został on utłumionym stanowczo, a za Władysława Hermana rozwielmożył się w jego miejscu obyczaj nowy. Małżeństwa, śluby, rozwody, posagi, wiana, puścizny i w ogóle wszystko, co dotyczyło losów kobiéty, poszły pod samowładne rządy kościoła i obyczajów rycerskich; ale mimo to jeszcze tradycya obyczajów dawnych

pokątnie żyła i dosyć często się odzywała. Przypomniała się ona głównie w rozrywaniu małżeństw, ale widać ją także i w ich zawieraniu. I widać jeszcze jéj ślady prawie przez cały wiek. Przypatrzmy się temu cokolwiek bliżéj.

Owo więc zaraz sam Władysław Herman, pan przedewszystkiém chrześciańsko-rycerski, miał jeszcze przed piérwszą Judytą jakąś żonę niewiadomego lecz bez wątpienia niskiego rodu, z któréj miał syna Zbigniewa. Małżeństwo to, jak już wspomniałem powyżéj, choć może wcale bez wiedzy kościoła zawarte, było nawet przez duchowieństwo uważane za prawomocne, inaczéj o tym Zbigniewie byłoby mowy nie było jako o synie królewskim. Przyznaje to nawet po części sam biskup Mateusz, mówiąc: „że Zbigniewowi nietyle szkodziła wątpliwość urodzenia, jak jego haniebne usposobienie" (1). O co tu mniejsza. Ale ważniejsza to, iż Władysławowi samo duchowieństwo radziło tę piérwszą żonę odrzucić, a pojąć inną szlachetniejszego rodu (2). Rozrywano tedy jeszcze za Władysława małżeństwa bez wielkich skrupułów, a duchowieństwo nie stawiało temu przeszkody. Jak tedy owo porozrywanie małżeństw przez kobiéty za Bolesława nie było tak wielkim swojego

(1) „*Sbigneo ergo, non tam natalium suspicio, quam flagitiorum obfuere piacula.*" *Mattheus* II. 32. p. 692.

(2) „*Ancillam a thoro abijcere et uxorem certae ingenuitatis accipere, non duplicatio conjugii, sed profectus est honestatis.*" Ibid.

czasu grzechem, w jaki z upływem wieków urosło: tak pozawiązywane przez też kobiéty małżeństwa z ludem pewnie także porozrywano, jak tylko mężowie dawni odnieśli nad nowymi zwycięztwo. Tak łatwe rozrywanie małżeństw utrzymywało się potém jeszcze niezmiernie długo — a duchowieństwo, woląc udzielać własnym konsensem rozwodów, niżeli być pomijaném w podobnych sprawach, cierpliwie tę plagę społeczeństwa znosiło.

Jeszcze daleko wyrozumialszém było toż duchowieństwo w udzielaniu pozwolenia swojego na ślub pomiędzy blizkiemi krewnemi. Mieszko, syn Bolesława Śmiałego, niedługo potém otruty, ożenił się z Eudoxyą rusinką, któréj był krewnym w czwartym stopniu (1). Tak samo ożenił się także Bolesław III. z Zbisławą, siostrą otrutéj wraz z mężem Eudoxyi. Papiéż Paschalis II. dał na ten ślub dyspensę — czemu się dziwi współczesny duchowny, ale zaraz sam to zdarzenie usprawiedliwia cierpkiém usposobieniem społeczeństwa, do surowości przepisów kościelnych jeszcze nie nawykłém (2). Tak wbrew kanonom, czasem za dyspensą a nieraz zapewne i bez niéj, czego trudno się było duchowieństwu ustrzedz w tych czasach, żeniono się jeszcze dość często — i nie było to uważaném za grzéch śmiertelny. Roztropnie postępujący przełożeni kościoła woleli znosić pomniej-

(1) *Lelewel.* Polska śr. w. T. IV. p. 53.
(2) *Gallus.* II. XXIII. p. 180, 181.

sze przeciw kanonom wybryki, niżeli wywoływać nowe niechęci i przygasłą już oppozycyę do świeżego pobudzać oporu. Jednakże mimo ich starań i oględności nie obchodziło się jeszcze bez tego: zdarzały się jeszcze po staremu z powodu ślubów waśnie i niepokoje, burdy a nawet zabójstwa. Nie rozumiano jeszcze w tych czasach, na wskróś materyalnych, duchowéj strony małżeństwa. Jak samą miłość, tak téż i ślub, i cały związek małżeński, pojmowano tylko cieleśnie a w skutek tego nietylko wesela i śluby, ale nawet i swaty obchodzono z pewną uroczystością, z hukiem i trzaskiem (1). Wyszukiwano nawet do tego jakiéjś rozgłośnéj z innych powodów uroczystości publicznéj i z nią swoją uroczystość prywatną wiązano. Najczęstszą sposobnością do tego były co chwila się zdarzające poświęcania kościołów i kaplic, ściągające zazwyczaj ku sobie liczne zbiegowiska okolicznego ludu. Tam się tedy weselnicy zjeżdżali i odprawiali swe zrękowiny i śluby. Działo się to jakby umyślnie dla wywołania zamieszek. Jakoż istotnie zdarzały się przy takich obchodach zamieszki, zrywały się bunty miejscowe, zabójstwa i mordy (2). Zachowujący pamiątkę takich wypadków kronikarz nie opisuje nam charakteru tych bun-

(1) *Lelew.* tamże p. 53.

(2) *Gallus.* II. XXXIII. p. 197. ..... *„sepe namque cernimus, ubi simul ecclesie consecratio et nuptialis desponsatio fiunt, seditiones, et homicidia comitari. Unde constat, quia nec bonum est nec honestum”* *etc.*

tów, ale prawie pewną jest rzeczą, iż podnosili je stronnicy pogańsko-ludowi, burząc się przeciw rycerstwu i ich obyczajom. Gdyby to były tylko burdy szlacheckie, nie byłby ich świadek naoczny nazwał wyraźnie buntami. Tak były jeszcze ciągłe a czasem bardzo gwałtowne ścierania się pomiędzy obyczajem nowym a starym—a wszystko to działo się głównie z powodu spraw małżeńskich, co świadczy aż nadto dowodnie, jak ważne miejsce zajmowały te sprawy w epoce ówczesnego przeobrażania się społeczeństwa.

Wszakże nie brakło także równie zawziętych sporów z tego samego powodu w samém łonie kościoła i duchowieństwa. Nic w tém dziwnego, albowiem duchowieństwo było w sprawie małżeństwa interesowaném podwójnie: raz ze stanowiska kościoła, a drugi raz z interesu swego własnego. Duchowieństwo ówczesne żeniło się tak samo jak ludzie świeccy, a nawet gorzéj, bo brało czasem żony tylko na wiarę. Obyczaj ten trwał w Czechach i Polsce od pierwszych wieków (1), pochodził zapewne z obrządku słowiańskiego i tak się był zakorzenił, iż mimo licznych zakazów, ani nadziei nie było, aby się zmienił. Trudno mu nawet było zapobiedz, bo duchowni sami sobie dawali śluby, i nie odmawiał jeden drugiemu pomocy w tém, czego sam potrzebował. Otóż pod owe oczasy papiéż Grzegórz VII. podniósł był

(1) *Lel.* Pols. śr. w. T. IV. p. 55.

na nowo kwestyę celibatu dla księży i surowemi ją wzmocnił nakazy. Znaleźli się tacy, mianowicie pomiędzy duchowieństwem wyższém, którzy poszli za wolą apostolskiéj stolicy i bezżenność sami nakazywali; lecz inni pozostali przy żonach. Ztąd żwawe spory w samém wnętrzu kościoła, pomiędzy hierarchią duchowną, które trwały niezmiernie długo. Jeszcze w roku 1197, a więc w cały wiek po stłumieniu pogańsko-ludowego stronnictwa, wyprawiony od papieża Celestyna III. do Polski legat Piotr od świętéj Maryi, *in via lata*, kapuański kardynał, zaleca na Synodzie Łęczyckim duchowieństwu celibat (1). Jeszcze i późniéj a mianowicie w roku 1199, Henryk Kietlicz, arcybiskup gnieznieński, powróciwszy z Rzymu do Polski, zastał kapłanów żonatych. Zaczém w lat kilka potém, przeprowadzając ważną sprawę uwolnienia duchowieństwa od sądów świeckich a zarazem i częściowego usamowolnienia polskiego kościoła, zajął się przedewszystkiém zniewoleniem księży do bezżeństwa. Kardynałowi Piotrowi nie udały się najskrzętniejsze pod tym względem zabiegi; ale Kietlicz, przynosząc duchowieństwu natomiast inne i daleko znamienitsze wolności, z łatwością cel swój

(1) *Długosz.* Hist. L. VI. p. 575. — Tak samo *Kromer* pod r. 1194. — „*Petrus Cardinalis venit Poloniam, sedis apostolice Legatus, qui instituit matrimonium contrahere in facie ecclesiae, et habere uxores sacerdotibus interdixit.*" Roczn. Krak. u ks. L. Łętowskiego. Kat. Bisk. i Kan. Krak. T. I. p. 90.

osięgnął (1). Jakoż i tutaj, jak prawie wszędzie, występuje duchowieństwo polskie w pięknéj i budującéj postaci, poświęcając z przykładną gotowością prywatę dla dobra polskiego kościoła a przezeń i dla dobra narodu.

Nie należy tu wprawdzie rozumieć, jakoby całe duchowieństwo ówczesne było żonate. Nie masz na to żadnego w dziejowych źródłach dowodu, choć niektórzy dziejopisarze późniejsi są tego mniemania i chociaż po dyplomatach z owych wieków spotykają się częste wspomnienia o synach kanoników i biskupów. Było to tylko, jak słusznie ks. Łętowski uważa (2), „wybrzeżenie chwilowe;" były to tylko czasem liczniejsze a czasem mniéj liczne wyjątki. Było ich bez wątpienia daleko mniéj, niż wszędzie indziéj — a duchowieństwo polskie wyrzekło się daleko łatwiéj żon niż księża czescy, którzy się na tegoż samego legata Piotra od świętéj Maryi zburzyli i o mało go nie zabili. Z tém wszystkiém jednak zawsze te spory we wnętrzu hierarchii duchownéj i nie rzadkie przykłady złe, wychodzące od samychże księży, opó-

(1) „*Tandem (Henricus) synodo provinciali congregata, clericos in sacris ordinibus constitutos, uxoribus privavit. Et quia ex constitutione Petri Capuani cardinalis, sedis apostolicae legati, super uxoribus dimittendis, nullus fructus hactenus provenerat, ne vaga licentia eis admitteretur, specialiter omnes clericos, tactis sacro sanctis evangeliis, uxores deinceps et quaslibet concubinas fecit abjurare et ab iis contineri.*" *Długosz.* L. VI. p. 625.—Tak samo *Kromer* pod r. 1219.

(2) Kat. Bisk. etc. T. I. p. 92.

źniały o wiele rozprzestrzenienie się czystych pojęć o moralności, jak niemniéj utrwalenie się znaczenia związków małżeńskich w duchu chrześciańskiéj religii. Taka niestateczność obyczajów u kapłanów dawała zresztą otuchę nieobyczajności u ludzi świeckich i bardzo nadwerężała wpływ i powagę kościoła na sprawy małżeńskie. Zdarzały się téż jeszcze podówczas dość często podobne wybrzeżenia we wszystkich stanach, a jak ci jeszcze po staremu odpędzali swe żony bez żadnego powodu, drudzy brali śluby pokątne bez zezwolenia kanonicznego, tak znowu ten i ów jeszcze poważył się pojąć otwarcie żonę drugą, choć jeszcze piérwsza była przy życiu (1).

---

(1) Tak około roku 1170 ożenił się wojewoda Stefan z żoną drugą i żył w dwużeństwie. Ale już wtedy burzyła się na to opinia publiczna. Biskup krakowski Gedeon wyklął go za to z ambony. Nie skutkowało to nic; więc kiedy tenże wojewoda wjeżdżał do Krakowa, biskup kazał nań dzwonić we wszystkie dzwony jak na jawnego złoczyńcę. I to jeszcze nie skutkowało. Zaczém obaczywszy go w Radzie, wyszedł ze sali i pociągnął za sobą senatorów innych. Dopiéro wtedy zuchwały wojewoda się upamiętał i na jednéj żonie poprzestał. Takie pojedyńcze wypadki wielożeństwa zdarzały się jeszcze i późniéj, a osobliwie odnowiły się z Reformacyą. Pod owe czasy przyszło nawet do tego, iż niejaki Ochinus, kapucyński generał, późniéj zbieg, tułacz, przewłoka, napisał dzieło za wielożeństwem i wydrukował je w Bazylei p. t. „*Triginta Dialogi.*” Miał on nawet gdzieś koło Krakowa kazanie, w którém otwarcie do wielożeństwa namawiał. Ale zebrane około niego kobiéty oburzyły się na to i zarzuciły go kamieniami, chociaż to były kobiéty z gminu i działo się to za panowania Zygmunta Augusta, a więc właśnie w chwili takiéj, gdzie nie

Jakoż jeżeli mamy ściśle oznaczyć tę chwilę, w któréj sprawy małżeńskie przeszły pod surową opiekę kościoła, to musimy powiedzieć, iż poczyna się ona dopiéro z początkiem XIII. wieku, to jest z tym czasem, kiedy duchowieństwo polskie, oczyszczone z swych własnych zboczeń, zbudowało ową wspaniałą, poważną i świetną hierarchię, która tak wielką odegrała rolę w dziejach naszego narodu a którą nazywamy kościołem polskim.

Do téj téż chwili opłaciła kobiéta już cały okup starodawnemu pogaństwu i wyjarzmiona nawet z pod najodleglejszych wpływów dawnych tradycyi, weszła w nową epokę swego chrześciańskiego bytu. Ale nie było to niestety! jeszcze jéj zupełne zbawienie. Musiała ona bowiem z kolei opłacić się rycerstwu, materyalizmowi i barbarzyństwu tych średnich wieków,

brakowało wcale obyczajowego zgorszenia. Wypadek ten dowodzi bardzo dobitnie, jak głęboko już wtedy było zakorzenione czyste pojęcie moralności u kobiét. W późniejszych czasach zdarzały się także jeszcze wielożeństwa wypadki, ale już tylko z niewiadomości. Mąż poszedł na wojnę, przyszła wieść o nim, że zginął; żona czekała rok jeden i drugi a potém wyszła za mąż powtórnie. A tymczasem po latach mąż, który był tylko w niewoli, powrócił. Owóż i wielożeństwo, a raczéj wielomęztwo. O takich zdarzeniach jest dosyć wieści; lecz niewiadomo, jak takie sprawy rozsądzał kościół.

które wzięte dokładniéj i trzeźwiéj na oko, nie były wcale tak polerowne i gładkie, tak cnotliwe i poetyczne, jak się nam przedstawiają w romantycznych powieściach i pieśniach.

VIII.

Rozniósłem się dosyć szeroko nad stosunkami społecznemi XI. i XII. wieku, zastanawiając się mniéj nad szczegółami dotyczącemi losów kobiéty, niżeliby tego przyjęte założenie na pozór wymagać powinno. Nie stało się to wszakże przypadkiem. Przedwszystkiém bowiem chodziło mi o to, ażeby zrozumiale i ile możności dowodnie wykazać, jak ważną rolę odegrał żywioł kmiecy, ludowy, sielski, w histôryi naszych obyczajów a zatém i w historyi kobiéty. Żywioł ten, jak już opowiedziano powyżéj, był niegdyś jedyną treścią, duszą i sercem narodu. Za nastaniem rycerstwa utrzymywał się długo w swéj sile, a przyciśniony nieprzyjaznemi sobie dążnościami obyczaju nowego, sprężysty postawił opór i zwiódł z rycerstwem i duchowieństwem walkę zawziętą i krwawą, którą pomimo najnieszczęśliwszych okoliczności utrzymał przecież dłużéj pół wieku. Zwyciężony nareszcie i zabity zupełnie w swojém zna-

czeniu polityczno-społecznem, bronił się jeszcze bardzo wytrwale na polu obyczajów i stosunków społeczno-rodzinnych — i to do tego stopnia, że lubo w końcu obyczaje rycerskie przemogły, to przecież jego wiekowych wpływów nie zatarły zupełnie, tylko jako nowa latorośl zaszczepione zostały na jego pniu strupieszałym.

Zastanowienie się tedy ile możności wszechstronne nad tym żywiołem ludowym było koniecznem — a to tém bardziéj, ile że tylko za jego przewodem można zrozumieć: dla czego wpływy średniowiecznego rycerstwa tak słabo i tak powolnie na nas działały — i dla czego nasze obyczaje szlacheckie, kiedy się już uformowały statecznie, pomimo całéj swéj rycerskości europejskiéj, zachowały w sobie przecież tyle patryarchalnéj prostoty, tyle sielskości i tyle pierwiastków po prostu gminnych, że nietylko naprożno ich szukać pomiędzy obyczajami europejskiego rycerstwa, ale że nawet z żelazną sztywnością tych obyczajów zdają się być w oczywistéj niezgodzie. Toż tylko przez blizkie rozpatrzenie się w dawnéj potędze tego ludowego żywiołu można sobie wyjaśnić: dla czego nasza niewiasta polska pomimo swéj wyniosłości, powagi, pobożności prawie zakonnéj i bohaterskiéj odwagi, wyjątkowym sposobem od wszystkich innych niewiast rycerskich, zachowała przecież tyle prostoty w obyczajach domowych, tak serdeczną od wieków sympatyę dla ludu i w ogóle

we wszystkich swoich uczuciach tyle naturalności, tyle swobody, tyle sielskości.

Ta prostota, ta naturalność, ta sielskość naszych obyczajów szlacheckich, wszystko to są wpływy dawnych tradycyi ludowych.

Tradycye te były swojego czasu zakorzenione daleko głębiéj, a wpływy ich — lubo systematycznie i wciąż zabijane, jednak odziedziczone we krwi, wysysane z mlekiem matek, udzielane pieśniami i powiastkami piastunek, a zresztą odzywające się widomie w ciągłych stycznościach z ludem — sięgają daleko głębiéj, niżeli nam się to zwykle wydaje.

Przypatrzmy się bliżéj téj sprawie.

Przedstawiając powyżéj koleje losu dawnéj potęgi ludowéj a razem z niemi główne zarysy społeczeństwa naszego aż do początków XIII. wieku, zaniedbałem umyślnie bliższe wejrzenie w skład rodziny i rolę kobiéty w rodzinie w tych czasach, zostawiając to sobie aż do téj chwili, kiedy mi przyjdzie zastanawiać się nad wpływami średniowiecznego rycerstwa na losy i obyczaje kobiéty. Tym sposobem stanie tu obok siebie i skład rodziny dawnéj pogańsko-ludowéj i jéj skład chrześciańsko-rycerski — a wskutek tego jasne wejrzenie w ową wielką reformę obyczajów domowych i losów kobiéty, która się rozpoczęła z wprowadzeniem chrześciaństwa do Polski

a dopełniła dopiéro z zjawieniem się królowéj Jadwigi, stanie się o wiele łatwiejszém.

„Słowiańska rodzina”—wedle trafnego wyrażenia się Lelewela (1) — „była rodziną męzką; kobiéta w niéj była tylko istotą przybraną.”. Nieporównany badacz naszych dziejów zamierzchłych powiedział temi krótkiemi słowy wszystko; ale to wszystko trza oblec w jakieś kształty widomsze. Owo więc dawna rodzina nasza była rodziną męzką w bardzo obszerném znaczeniu. Nie wiemy dzisiaj dokładnie, jakie było znaczenie dawnéj gminy pogańskiéj; nie znamy jéj właściwego stosunku do tak zwanego „opola” i do ogółu społeczeństwa; nie mamy wreszcie dowodnego pojęcia, jaką była natura owoczesnéj własności ziemi względnie do władzy najwyższéj a późniéj do panującego—o to pojęcie aż do końca XII. wieku sprzeczają się z sobą do dziś dnia nowsi badacze dziejowi (2)—lecz urządzenie gminy wewnętrzne jest nam przynajmniéj o tyle znajome, że możemy jéj obraz zestawić widomie. Ztąd wiemy pewnie, iż dawna gmina i dawna rodzina to było jedno.

---

(1) Polska śr. w. T. IV. p. 67.

(2) Patrz: *Lelewela „Considerations sur l'état politique”* etc. 10—14. 33.—Początkowe Prawodawstwo w Pols. śr. w. T. III.— *Maciejowskiego:* Pierwotne dzieje Pols. i Litw. p. 335 —346. — *J. S. Bandtkiego* w Rozm. Krak. III. 60. — *Haxthausen: „Uiber den Ursprung und die Grundlagen der Verfassung in den ehemals slavischen Laendern Deutschlands”* u. s. w. Berlin. 1842.— *Grimm: „Deutsche Rechtsalterthümer;* etc. etc.

Rodzina taka, która z upływem czasu tak się rozrosła, że się stać mogła osobną gminą, jeżeli jeszcze i wówczas w swoim składzie wewnętrznym była zawsze rodziną, to była wedle naszych pojęć dzisiejszych rodziną sztuczną; ale nie była nią wedle pojęć ówczesnych, i tworzyła się wcale naturalnym sposobem.

Rolnik, mający żon kilka lub kilkanaście, kilkanaścioro dzieci, kilku bliższych krewnych, sług albo przyjaciół, a przytém tyle dorobionego, ruchomego majątku, czyli tak nazwanego „statku," że mu z tém wszystkiém za ciasno było w jego dawnéj rodzinie czy gminie, obsiadał świéży kawałek ziemi i zakładał nową rodzinę. Taka rodzina miała, jak to samo ze siebie wynika, wszystko wspólne pomiędzy sobą: wspólną własność ziemi, wspólny majątek ruchomy, wspólny dobytek czyli „imienie," wspólne rodowe nazwisko, wspólny herb, szczyt, godło, chorągiew czy piątno, wspólną wiarę, tradycyę, zwyczaje, obrzędy a może jeszcze i inne jakie „*sacra privata*" rodzinne, jak to bywało u Rzymian; taką rodziną nareszcie rządził samowładnie jéj ojciec, który był zarazem kapłanem, rozdzielając pomiędzy jéj członków pracę i jéj korzyści, odpowiadając za jéj przestępstwa i winy, lecz także w razie potrzeby panując nad ich życiem lub śmiercią. Takie urządzenie rodziny było jak najzupełniéj naturalném. Ale z upływem czasu rodzina ta zaczęła się rozrastać i mnożyć. Dorośli

synowie, pobrali żony, doczekali się dzieci i pobudowali chaty osobne. Z czasem podorastali wnucy i prawnucy i pobudowali się także: a tak ta pierwotna rodzina już przez sam rozpłodek zamieniła się zwolna w liczną osadę. Wszakże nie brakowało jeszcze i innego przybytku. Albowiem od chwili do chwili przybłąkał się do takiéj osady jakiś gość błędny, jakiś sługa szukający przytułku, jakiś rzemieślniczek szukający zarobku. Każdy gość taki wedle obyczajów rodzimych bywał przyjmowany gościnnie, raczony chlebem i solą i dobrą wolą — a jak tylko się umiał nadać panującemu ojcu, zostawał na zawsze w rodzinie, był przyjętym do wspólnéj własności, wspólnéj pracy, wspólnéj wiary, wspólnego imienia i herbu, i nie nazywał się już sługą, lecz „przyjacielem.” Prócz takich gości dobrowolnych przybywali jeszcze do rodziny i goście poniewolni, a tymi byli jeńcy wojenni i niewolnicy, już wzięci w niewolę na wojnie przez samychże członków rodziny, już zakupieni lub zamienieni w spokoju. Jednak i tacy przybysze, jak tylko stanęli nogą na ziemi słowiańskiéj gminy, wedle obyczajów tam panujących, uzyskiwali wolność, wprawdzie zawarowaną, lecz zawsze do niewoli już niepodobną. Wolno im było wykupić się, wolno pozostać przy rodzinie w charakterze sług, czeladników, współpracowników na wspólnéj roli. Dola takich nieszczęśliwych gdzieindziéj ludzi była tutaj nietylko znośną lecz wcale

dobrą: nie cierpiano bowiem u nas pod owe czasy niewoli wieczystéj, pomagano takiemu jeńcowi do odzyskania wolności zupełnéj, pozwalano odejść lub zostać, a w razie ostatnim, jak tylko nie stały temu na przeszkodzie osobiste takiego jeńca przymioty, przytulano go na zawsze przy sobie. Tacy przybysze nie dziedziczyli wprawdzie zarówno z synami rodziny, nie dostawali może zazwyczaj osobnych wydziałek ziemi; ale jak z jednéj strony bywali zwykle przyjmowani do imienia i herbu, tak z drugiéj zawsze ich dorobkowy statek był ich wyłączną własnością, bywali uważani za swoich, a ich pan, ojciec rodziny, zwał ich swoją „czeladzią," swoimi „przyjaciołmi" (1). Otóż chociaż się ta rodzina z czasem do tego stopnia rozrosła, że stanowiła już całą osadę złożoną z chat kilkunastu albo kilkudziesięciu, to urządzenie jéj wewnętrzne pozostawało mocą zwyczaju po staremu takie same, jakiém było natenczas, kiedy była tylko rodziną w ściślém znaczeniu i składała się tylko z dusz kilkunastu. Zawsze tam ktoś był ojcem i panem, patryarchą czy rządzcą, którego ze starszych obierano na wspólnym wiecu wedle rozsądku, zasługi lub wieku. Zawsze tam jeszcze ziemia, choć ją zapewne wydziałkami dziedziczyli synowie po ojcach, była uważaną za własność wspólną—a bez wątpienia wspólnemi były pastwiska i la-

(1) Cesarza Maurycego „*Strategicon.*" XI. 5. podług Maciejowskiego.

sy, jak się to dochowało do dziś dnia. Zawsze taka rodzina, która już teraz była osobną gminą, nosiła jedno i to samo nazwisko, jedno miała rodowe godło, którego mianem nawoływała się w razie potrzeby, wspólną miała chorągiew, pod którą stawała do boju, wspólnie opatrywała swój gród i dopełniała obowiązków innych, wspólnie się ratowała w czasie ognia i głodu: bo lubo członkowie jéj byli już tak dalcko sobie pokrewni, że się pomiędzy sobą żenili (1), jednakże zawsze uważali się razem za jedną tylko rodzinę.

Jak tedy widzimy, panowała w naszéj dawnéj rodzinie dosyć wielka swoboda: albowiem każdemu wolno było swoją gminę opuścić, wolno mu było zabrać ze sobą cały ruchomy a dorobiony przez siebie majątek, wolno mu było osiąść gdzieindziéj i nową założyć gminę — a prawdopodobnie wolno mu było zająć piérwszy lepszy kawałek ziemi, któréj było dość wtedy a która była uważana za własność wspólną, Boską czyli niczyją. Była to tedy wielka swoboda, jawne uznanie osobistéj wolności. Jednak ta wolność osobista nie była wcale tak bardzo wielka a zarazem zachodniemu światu tak zu-

(1) W jak blizkiém pokrewieństwie żeniono się w czasach pogańskich, dzisiaj nam niewiadomo. Ale zapewne wolno się było żenić w pokrewieństwie blizkiém, kiedy późniejsze przepisy kanonów, zabraniające ślubów do czwartego pokrewieństwa stopnia, tak bardzo i tak długo gmin oburzały.

pełnie nieznaną, żeby jéj pojęcie, jak nas naucza Guizot (1), dopiéro światoburcze pogaństwo miało wnieść w świat chrześciański. Zachwalona ta wolność ograniczała się tylko na wolności odejścia z gminy. Zresztą każdy członek rodziny, dopóki siedział w swój gminie, był ujętym w dość ciasne kluby zwyczajów i praw zwyczajowych. Nie mógł on mieć żadnéj nieruchoméj własności, a posiadanie kawałka ziemi w gminie było zawsze tylko posiadaniem zawisłém; nawet i nieruchomą własnością, jako dorobioną wspólnie ze swoją bliższą rodziną, mógł rozporządzać tylko za wspólném dozwoleniem swoich współpracowników, co się jeszcze do bardzo późnych dochowywało czasów (2). Jako członek gminy musiał odrabiać wszystkie powinności wspólnie na gminie ciężące, w czasie wojny musiał stawać do wspólnéj obrony, a w czasie głodu lub potrzeb innych musiał oddać nawet swój dorobkowy majątek na pożytek drugich. Jeżeliż jeszcze weźmiemy to na uwagę, że cała taka gmina żyła pod rozkazami jednego rządzcy, który musiał być surowym, bo rządził żywiołem surowym, jako człowiek nieraz się mylił i bywał niesprawiedliwym, a mając z zasady przedwszystkiém wspólne dobro całéj gminy na oku, musiał daleko więcéj dbać o losy całości, niżeli po-

(1) „*Histoire générale de la civilisation en Europe.*" p. 110.
(2) *Maciejowski.* Pierw. Dz. p. 198—203.—*Lelew.* Początk. Prawod. Pols. śr. w. T. III.

jedyńczego człowieka; natenczas się przekonamy dowodnie: że w owe czasy, niby bez-prawne, wolność jednego była tak samo ograniczoną wolnością wszystkich, jak się to działo po wszystkie czasy i dzieje do dziś dnia w społeczeństwach i państwach chlubiących się najdoskonalszemi prawami. Jednakże czyni to tylko zaszczyt naszym praojcom pogańskim, że mimo swojéj prostoty umieli przecież istnienie swoje ubezpieczyć stałemi prawami — a zaszczyt ten staje się o tyle większym, ile że, jak to widzimy, osięgali oni najwyższe wówczas możliwe dobro pospólne z jak najmniejszém ograniczeniem osobistéj wolności. Jakoż istotnie ówczesna więź społeczeństwa była bardzo sprężystą i silną, baczna nad dobrem pospólném opieka i wielka przytém dla każdego swoboda—a oprócz tego uderzają nas w owoczesnym składzie społecznym rzeczy nadzwyczaj piękne, pomiędzy któremi stoi u góry owa obszerna że tak powiem rodzinność, owe ścisłe braterstwo, owa nareszcie wspólność za zasadę przyjęta, w skutek któréj we wszystkiém wszyscy stali za jednego i jeden za wszystkich. Toż bez wątpienia społeczeństwo ówczesne daleko mniéj chorowało na słabość swych węzłów, na raki toczące jego ciało żywotne i inne choroby wynikające z nieukontentowania pojedyńczych jego części, niżeli się to dzieje dziś, w czasach tak wielkiéj oświaty i praw tak wymyślnych.....

Ale był tam także rak jadowity, toczący samo

serce tego społeczeństwa: a była nim dola kobiéty. Jakiekolwiek swobody tam istniały, służyły one tylko mężczyznom. W obliczu praw i prawa zastępujących zwyczajów rodzina, gmina, opole i cała społeczność składała się tylko z mężczyzn: kobiéta była tylko „istotą przybraną." Kobiéta była niewolnicą w całém tego słowa znaczeniu i nic jéj nie było wolno. Nie wolno jéj było opuścić rodziny i gminy, nie wolno w żaden sposób sobą rozrządzać, nie wolno nawet wedle swéj woli pójść za mąż, bo losem jéj rozrządzał jéj ojciec, który był panem jéj życia i śmierci. Zdaje się nawet, iż w owych czasach prócz woli ojca rodzonego trza było na zamężcie pozwolenia od tego, który rządził gminą; prawdopodobnie było mu nawet wolno dziéwkę do obranego przez siebie małżeństwa zniewolić (1). Jakkolwiek

(1) Wnoszę to ztąd, iż takie i tym podobne zwyczaje dochowywały się jeszcze do późnych wieków. Dawne prawa ojców rodziny i rządzców gminy poprzechodziły z czasem w części na panujących, w części na panów czyli szlachtę — i tam należy szukać ich śladów. Statut Lit. Rozdz. IV. Art. XVI. powiada:—„Panujący nie będzie przynaglał wdów i panien szlacheckich do zamężcia przeciw ich woli." (Czacki. Tom II. p. 21). Statut z r. 1511 (Vol. Leg. I. p. 379) wolność małżeństw chłopskich obwarowuje. Władysław Jagiełło w r. 1413 w Horodle wolne wydawanie córek za mąż jako łaskę nadaje, i t. d. Wiadomo zresztą powszechnie, iż istniały podatki od małżeństw, znane pod nazwą Pojemsczyzna, Swatzyrba, Kunica, *Nuptialis*, *Virginale*, *Dacia nuptialis*, etc. Istniały one wedle śladów dowodnych w Mazowszu, jak to widzimy ze zniesienia ich w Płockiém

tedy nasi badacze tych czasów opowiadają nam, że kobiéta żyła podówczas tylko pod ciągłą *opieką*, jest przecież rzeczą widoczną, że nie była to opieka, tylko po prostu *niewolą*. Taki sam był jéj los pod wszystkiemi innemi względami. Dopóki żyła dziewczyną w domu rodziców, choć brała udział we wspólnéj pracy, odnosiła z niéj jednak tylko tyle korzyści, że miała odzienie i wyżywienie. Wychodząc za mąż, nie dostawała równéj z męzkiém rodzeństwem części rodzicielskiego majątku; dawano jéj tylko jakiś maleńki posażek, który nie stał w żadnym stosunku

przez biskupa Giżyckiego, a w ziemiach gostyńskiéj i rawskiéj przez Kazimiérza Jagiellończyka; wszakże przywilej Zygmunta Augusta wydany w roku 1553 dla miasta Baru (Czacki. tamże) naucza nas, iż istniały także gdzieindziéj i były wybierane od mieszczan i chłopów. Znajomego powszechnie domysłu o pierwotnéj postaci tego podatku t. j. że z pewnéj daniny w naturze został za czasem zamieniony w daninę pieniężną, nie będziemy tutaj powtarzać, bo uważamy go za wniosek tak samo błędnie wywiedziony z niemieckich *Probe-Nächte* i wprowadzonego przez Maximina cesarza zwyczaju: *ut ipse in omnibus nuptiis pregustator esset* (Czacki Tom I. p. 80), jak wywód początków praw polskich od niemieckich i rzymskich. Wolimy natomiast przyjąć, że podatki takie były to pozostałości dawnego prawa ojca rodziny, zamienionego z czasem w rządzcę gminy a wreszcie w jéj pana, dawania pozwolenia zamęźcia. Obyczaj zresztą, mocą którego chłopu nie wolno było wydać dziéwki za mąż bez pozwolenia pańskiego, przechował się aż do czasów niniejszych, i jak w Galicyi i W. Ks. Poznańskiém trwał aż do czasu zniesienia poddaństwa, tak trwa do dziś dnia w prowincyach tych, w których stosunki poddańcze dopiéro oczekują zniesienia.

do rodzinnego majątku, zależał zupełnie od woli ojca, i ograniczał się zapewne tylko na tém, co dziś nazywamy wyprawą. Po śmierci ojca także nie dziedziczyła, bo fortuna szła w podział pomiędzy braci — a nawet wtedy, kiedy jedynaczką została, zabierał fortunę najbliższy krewny ojcowski. Wyszedłszy za mąż, przechodziła pod taką samą władzę męża, jaką niegdyś piastował nad nią jéj ojciec. Należąca tylko do żywego inwentarza w domu rodzicielskim, inwentarzem tylko była w domu mężowskim. Nie miała ona żadnego stanowczego wpływu na gospodarstwo domowe, na sprawy rodzinne, na los swoich dzieci, bo wszystkiém tém rozporządzał jéj mąż — a nawet wtedy, kiedy mąż wyszedł na wojnę, gospodarstwo domowe nie przechodziło pod jéj rządy, tylko pod rządy tego, który sprawował rząd gminy, albo umyślnie wyznaczony był na to, ażeby w niebytności mężów zarządzał ich gospodarstwem. Żona nie dziedziczyła po mężu, bo dziedziczyły dzieci — a kiedy dzieci nie było, wchodzili w ich prawa mężowscy krewni. Tak to było: i nawet inaczéj nie mogło być w społeczeństwie takiém, gdzie kamieniem węgielnym więzi społecznéj była tak obszerna rodzinność, węzłem jéj wspólność majątku, a wieczna małoletność kobiéty zasadą.

Niezmiernie smutnym był tedy los ówczesnéj kobiéty: zależał on cały od jéj osobistego usposobienia, mocą którego tylko wyjątkowym sposobem mogła

jakąś lepszą dolę wywalczyć dla siebie; wszakże i wtedy jeszcze nie miała ona żadnych obszerniejszych widoków przed sobą, bo barbarzyńskie zwyczaje i prawa stały temu ze wszystkich stron na przeszkodzie.

Taki stan rzeczy zastała chrześciańska religia i wyrzekła zbawienną pod każdym względem dla kobiéty zasadę, któréj donośność określiliśmy wyżéj; zaś obyczaje chrześciańsko-rycerskie, zaprowadzając inny skład rodziny i zmieniając zarazem cały skład społeczeństwa, wprowadziły zasadę tę w życie.

Przejście to, powstrzymywane walką dawnéj republikanckiéj potęgi kmiecéj z rycerstwem, duchowieństwem i monarchizmem, zanim zostało uskutecznioném zupełnie, trwało blizko pół-trzecia wieku. Dopiéro z początkiem XIII. wieku widzimy społeczeństwo nasze przejęte na wskróś Chrystusową nauką i napłynione obyczajem rycerskim: jakoż dopiéro teraz możemy mu się dokładnie przypatrzyć w jego nowym składzie i duchu.

Chodzi nam tu głównie o przedstawienie wpływów średniowiecznego rycerstwa na los kobiéty i określenie natury tych wpływów zgodnie z dziejową prawdą; dla tego przedwszystkiém inném wypada nam się przypatrzyć zreformowanéj przez te wpływy rodzinie.

Dawna słowiańska rodzina była zbudowana na bardzo obszernych rozmiarach i to do tego stopnia, że należeli do niéj częstokroć ludzie sobie zupełnie obcy; rodzina rycersko-polska przeciwnie była zacieśnioną do jak najszczuplejszych zakresów. Składali się na nią właściwie tylko mąż, żona i dzieci. Jeżeli się do niéj przyplątywali jacyś bliżsi lub dalsi krewni, jeżeli ją otaczali słudzy, dworzanie i przyjaciele, których starym obyczajem uważano za swoich; to jednak nie należeli oni do rodziny ani w religijném, ani w towarzyskiém, tylko w obyczajowém pojęciu, o czém dokładniéj wspomnę poniżéj. Tu chciałbym pomiędzy rodziną dawną a nową tę tylko pod tym względem wymienić różnicę: iż kiedy w rodzinie dawnéj każdy męzki krewny przy rodzinie bawiący był uważanym za współpracownika, współwłaściciela dorobkowego majątku, a zatém i za współrządzcę nawy rodzinnéj, którą rządził nieraz samowładnie w niebytności ojca rodziny: w rodzinie nowéj każdy taki krewny, choćby najbliższy, był tylko uważanym za gościa, którego częstokroć poważano do wysokiego stopnia, ale który pomimo to nigdy nie brał udziału ani w dorobkowym majątku, ani téż w rządach rodziny, chyba że do nich został powołany umyślnie. Rządy rodziny sprawował właściwie mąż, ale się dzielił niemi zazwyczaj z żoną, i to w ten sposób, że na nią przypadała połowa. Stosunek męża do żony najlepiéj określają utarte

w naszym języku wyrazy „Pan i Pani" i „Państwo," a jeszcze dokładniéj przestarzały już dzisiaj wyraz „połowica," którem dawnemi czasy przez samego męża dawany był żonie. Jakoż w saméj istocie żona była połowicą we wszystkiém i do wszystkiego. Na głowie męża spoczywał zarząd majątku, służba około Rzeczypospolitéj i reprezentacya rodziny za domem; na głowie żony gospodarstwo domowe, wychowanie dzieci, piecza około wszystkich, którzy w jakimbądź stopniu do rodziny należeli i przy niéj mieszkali, a wreszcie reprezentacya rodziny w domu. Mąż był panem rodziny, majątku i domu; ale żona była tego wszystkiego panią. Żona ulegała rozkazom męża i nazywała go w owe czasy „mój mąż i pan;" ale natomiast wszystko inne, co żyło w domu, nazywało i uznawało ją „panią." Powaga jéj pod tym względem była tak wielką, iż nawet siwowłosy staruszek, powszechną czcią otoczony wuj, stryj albo dziadek, poddawał się z uszanowaniem pod jéj rozkazy w domu, a całowany przez nią w kolano lub ramie, całował nawzajem jéj rękę i mawiał: Jak pani każe, tak będzie. Każdy roztropny mąż szanował taką powagę żony, w niczém nie uszczuplał jéj władzy, we wielu drobniejszych względach sam jéj się poddawał—a jeśli tylko był w saméj istocie roztropnym i dbałym o przyszłość swojéj rodziny, to władzę tę ile możności rozszerzał i wtajemniczał swą żonę we wszystkie sprawy rodzinne, których zarzą-

dem sam się zajmował. Było to nawet koniecznie potrzebne, bo mąż, zawsze żołniérz, a przytém jeszcze urzędnik w Rzeczypospolitéj, przy królu, w województwie albo powiecie, często wydalał się z domu, a niejednokrotnie przez całe lata tylko gościem bywał u siebie: natenczas żona zastępowała go w gospodarstwie i zarządzała wszystkiemi sprawami rodziny. Kobiéty nasze, osobliwie w epokach takich, w których Polska bywała długoletnim teatrem wojen albo domowych zamieszek, zastępowały nieraz swych mężów przez lat kilkanaście zawiadując rodziną i domem, prowadząc rząd w gospodarstwie i kierując wszystkiemi majątkowemi sprawami — a ich mężowie, powróciwszy do domu, znachodzili wszystko w takim samym porządku, w jakim je zostawili, częstokroć nawet w daleko lepszym, bo podczas ich niebytności brakowało tych, którzy daleko lepiéj umieją tracić, niżeli oszczędzać. Przypadkowo przez Kallimacha zachowane zdania Grzegorza z Sanoka świadczą: że w czasach dawniejszych mężowie nasi, zajęci głównie sprawami publicznemi, poruczali zawsze swym żonom rządy domowe i majątkowe (1). To zajmowanie się gospodarstwem męzkiém zniewalało nawet kobiéty do przyjęcia prawie zupełnie męzkiego ubioru, i to do tego stopnia, że w wieku

(1) „*Arbitrium rei domesticae curamque privatae parsimoniae, utraque natio foeminis committit.*" — *Kallimach* „*De Vita et moribus Gregorii Sanocensis.*" p. 52.

XIV. kobiétę od mężczyzny rozróżniała na piérwszy rzut oka tylko lniana podwika (1). Tak potrzeba wydalania się mężczyzn na dłuższy czas z domu wyradzała dla kobiét potrzebę uczenia się gospodarstwa rolnego i administracyi majątku. Uczyły się téż tego obojga i wyuczały wybornie. I poszło to potém rodem i krwią w wieki późniejsze, i szczęśliwie aż do naszych dotarło czasów. Wszakżeż i dzisiaj jeszcze w każdéj rodzinie, która nie zfrancuziała zupełnie, każda roztropna matka naukę gospodarstwa domowego czyni jedną z najważniejszych nauk dla swoich córek, a przypominając im, że królowa Jadwiga pamiętała zarazem i o akademii krakowskiéj i o słoninie dla pana kanclerza Zakliki (2), chlubi się tém najwięcéj, że córeczki jéj wybornemi będą gospodyniami. Nawet w domach najpiérwszych i najzamożniejszych, jeżeli z nich nie wypędzono obyczajów rodzimych, pęczek kluczyków domowych spoczywa zawsze w rękach saméj pani i bywa powierzanym tylko dorosłéj córeczce, a pani taka, lubo w szpiżarni wyręcza się zazwyczaj klucznicą, wié jednak sama o każdym korcu krup i, jak królowa Jadwiga, o każdym połciu słoniny. Toż u nas, ktokolwiek z ludzi roztropnych zamyśla się żenić, ten bardzo pilnie

(1) „*Eadem habitudo vestis utriusque et plerumque ferrarum pellibus tegimen, nec nisi amiculis lineis, quibus inumbrant caput, foeminarum habitum.... discernes.*" Id. ibid.

(2) *A. Przeździecki.* Życie domowe Jadwigi i Jagiełły p. 16.

uważa na to, jaką też jego przyszła żona będzie gospodynią. I rzadko się który zawodzi: bo jak wspomniałem powyżéj, ku niemałemu zaszczytowi naszych mątek i babek, nauka gospodarstwa jest jeszcze do dziś dnia jedną z najgłówniejszych nauk dla córek.

Z tych kilku słów nie trudno już przejrzeć tę ogromną różnicę, jaka zachodziła pomiędzy dawną rodziną pogańską a nowszą chrześciańsko-rycerską; widoczną jest również różnica pomiędzy dolą i stanowiskiem kobiéty w rodzinie wówczas a teraz.

Z wzgardzonéj niewolnicy, nie mogącéj mieć ani moralnie ani materyalnie nic swego, stała się swego męża połowicą, współuczestniczką w znaczeniu rodzinném i wszelkim majątku, matką i wychowawczynią swych dzieci, a często nawet zastępczynią swojego męża, dziedziczącą po nim jeszcze za jego życia jego całe znaczenie, powagę i władzę. Stała się zatém istotnie królową domowego ogniska i zajęła w rodzinie to poważne i wzniosłe stanowisko, jakie dla niéj przysposobiła chrześciańska religia.

Przyznanie jéj tego stanowiska było niezaprzeczoném dziełem wpływów chrześciańsko-rycerskich.

Ale nie dosyć na tém. Albowiem napływający duch średniowiecznego rycerstwa zreformował u nas nietylko samą rodzinę: zreformował on całą więź społeczeństwa, zmieniając wszystkie jego dotychczasowe podstawy, od rodziny począwszy aż do rządów i Państwa. Od XIII. wieku wszystko u nas w treści

i duchu się zmienia: wsie i miasta, obyczaje i prawa, chłopi i szlachta, Państwo i Kościół—wszystko w odmiennéj przedstawia się formie, w innym staje do siebie stosunku i inne zdradza dążności. Cała sieć naszéj więzi społecznéj zupełnie nowy przedstawia rysunek. Toż kiedy wszystko się tak radykalnie zmieniło, nie mogło się obejść bez tego, ażeby i stanowisko kobiéty na zewnątrz nie uległo odmianie. Tak téż było istotnie—a odmianę tę obaczymy najlepiéj, jeżeli się rozpatrzymy w stosunku, w jakim nowożytna chrześciańsko-rycerska rodzina stanęła do otaczającego ją społeczeństwa.

Trafnie maluje Guizot charakter takiéj rodziny na Zachodzie i jéj wpływ, tak na rozwój człowieka, jak społeczeństwa (1). Nie zupełnie tak było u nas, gdzie feudalność się nie przyjęła, a kształcący się na wzór Zachodu monarchizm rozbijał się ciągle o tradycyjne idee republikanckie. Inaczéj zresztą przyjmowały się wpływy średniowiecznego rycerstwa we Wielkiéj-Polsce, gdzie w starożytnych osadach żyły w całéj swéj pełni dawne tradycye ludowe i gdzie szlachta już wtedy była zdrobniała, gęsto-osiadła i liczna—a inaczéj w Małéj-Polsce, gdzie po największéj części sami wielcy siedzieli panowie, a ich zamki i dwory otaczały świéże, niedawno pozakładane osady. Oprócz tego wszystkiego w Polsce,

(1) *Histoire gen.* p. 91—97.

która cała dopiéro niedawno wyłoniła się z ludu żyjącego ze sobą w zupełnéj równości, i która przeszła przez tak zawzięte i długotrwałe walki wewnętrzne, właśnie o równość staczane, stosunek pana do chłopa wyrobił się wcale inny i bardzo niepodobny do tego, jaki istniał na całym Zachodzie, o czém trochę dokładniéj wspomnę poniżéj. Z tém wszystkiém jednak nie ulega wątpieniu, że stosunek rodziny rycerskiéj do otaczających ją rodzin wieśniaczych a przez to i do całego społeczeństwa był, mianowicie w zasadzie, u nas ten sam jak na całym Zachodzie. A był to stosunek wcale niepodobny do tego, jaki wiązał sąsiadujące ze sobą rodziny w czasach pogańskich.

Wówczas rodzina naturalna rozpływała się w rodzinie sztucznéj, czyli tak zwanéj gminie. Kilka gmin takich rozpływało się w tak zwaném opolu, opola rozpływały się w większych zapewne ciałach zbiorowych, aż póki wszystko nie rozpłynęło się w społeczeństwie, noszącém nazwę osobnego szczepu w wielkiéj rodzinie słowiańskiéj. Przyjęta zasada równości i wspólności w rodzinie naturalnéj służyła zarazem za podstawę całemu społeczeństwu. Był tam ktoś, który był starszym w rodzinie i gminie, był jakiś starszy w opolu, społeczeństwem rządziła starszyzna a czasem nawet jakiś królik szczepowy; ale ponieważ każda taka godność nie była dziedziczną, lecz obieralną, więc nie czyniła ani osobistéj, ani fa-

milijnéj, ani społecznéj równości najmniejszego uszczerbku. Taki porządek społeczny był bez wątpienia idealnie pięknym i dla ogółu pożytecznym; ale bardzo wątpliwą jest jego wartość dla pojedyńczych członków a osobliwie wartość moralna, albowiem w tym stanie rzeczy widać brak prawie zupełny konieczněj dla człowieka zachęty do pilności i pracy, do wewnętrznego ulepszania się i kształcenia, i w ogóle do wszelkiego szlachetnego współzawodnictwa. Jeszczeż mężczyźni, mogący dostąpić choć chwilowego wyszczególnienia, znajdowali dla siebie choć jakąkolwiek zachętę: ale kobiéty, których całą zaletę stanowiła młodość i piękność, żyły w inwentarskiéj równości w rodzinie a nie mając żadnych dla siebie widoków, nie czuły téż żadnéj potrzeby myślenia i pracowania nad sobą. Młodość minęła— wszystko minęło! Można téż sobie wyobrazić z łatwością, czém były i jak wyglądały podstarzałe kobiéty w czasach pogańskich.....

W rodzinach chrześciańsko-rycerskich stosunki te inną zupełnie przybrały postać. Rycerz czy szlachcic, założywszy nowożytną rodzinę, zamieszkał w odosobnionym zamku lub dworze, który już samą wyniosłością swojéj budowy przewyższał snujące się u stóp jego chaty wieśniacze. W takim samym stosunku, w jakim stał jego zamek do chat wieśniaczych, stała także jego rodzina do rodzin zamieszkałych w tych chatach. Na daleką odległość od jego

zamku nie było drugiego takiego zamku ani drugiéj takiéj rodziny; w skutek czego styczność rodziny szlacheckiéj z rodzinami jéj poddanych była zarazem, jeżeli nie jedyną, to przynajmniéj najzwyczajniejszą stycznością ze społeczeństwem. Toż z tego względu bez wątpienia głównym charakterem takiéj nowéj rodziny była: najpierwéj, jéj samotność—a powtóre, jéj wyższość nad wszystko co ją otaczało. Szczegół ten wielkiéj jest wagi. Rodzaj życia, mieszkania i otoczenia ma daleko większy wpływ na myśli i czyny człowieka, niżeli to przyjmujemy zazwyczaj. Już sama samotność inaczéj wyrabia ludzi, niżeli towarzyskość liczna i rozgwarna — a cóż dopiéro samotność taka, w któréj człowiek jest otoczony li tylko ludźmi pod każdym względem niższymi od siebie, a nawet poddanymi swéj woli? W równéj sobie gromadzie niknie on jak kropla wody w morzu i mimowoli zapomina o sobie, choćby miał rzeczywiste powody do pamiętania o swojéj wyższości; w odosobnieniu, otoczony tylko gromadą sług i poddanych, musi pomimo woli wyrabiać w sobie silne uczucie swojéj osobistéj godności i nabierać téj wyniosłości charakteru i woli, która czasem prowadzi do dumy i pychy, ale daleko częściéj do czynów wyniosłych, stanowczych i jędrnych. Ztąd w średnich wiekach, gdzie rycerstwo w wysokich osamotnionych zamkach mieszkało: tacy ludzie jak marmurowe kolumny, takie myśli wyniosłe, takie żądze ogniste, szatańska

duma albo mnisza pokora, a wszystkie czyny takie dosadne! Toż i kobiéta podówczas, zniewolona do samotności i ograniczona na własną tylko rodzinę, miała czas i sposobność do poważnego rozmyślania nad sobą i rozpoznania, jakie jéj posłannictwo i przeznaczenie na ziemi. Obarczona licznemi obowiązkami względem rodziny i domu, nawykała do pracy — a pracując już teraz wyłącznie tylko dla siebie i swojéj najbliższéj rodziny, uczyła się cenić tę pracę i znajdować w niéj zaszczyt dla siebie. Zajmując wysokie stanowisko w rodzinie, czuła się mimo woli zniewoloną do strzeżenia swéj osobistéj godności i wbijania się w tę surową powagę, jaka żonie znamienitego męża, matce dzieci i pani domu przystoi. Wszystko to zaś podnosiło się jeszcze do wyższéj daleko potęgi w obec jéj położenia na zewnątrz, które ją czyniło piérwszą niewiastą na wielką przestrzeń w około, wyższą i lepszą od wszystkich niewiast, które ją otaczały. Nie niknęła ona już teraz w inwentarskiéj równości niewiast całéj gminy, a jéj znaczenia nie stanowiły rzeczy tak przypadkowe i prędko przemijające, jak młodość i piękność: ale przeciwnie panowała ona tym wszystkim niewiastom, a jéj znaczenie, obwarowane na zawsze wyższem jéj położeniem, mogło się tylko podnosić z wiekiem w miarę zasługi i pracy. Ponieważ zaś, jak wspomniano powyżéj, sposób owoczesnego mieszkania i życia to ze sobą przynosił, że wszelka styczność

kobiéty ze społeczeństwem ograniczała się prawie tylko na samych stycznościach z podległemi jéj gromadami; więc i jéj stanowisko na zewnątrz nie ustępowało w niczém wysokiemu jéj stanowisku w rodzinie. Była to rzecz bardzo ważna: tym bowiem sposobem została ona zniewoloną do zachowania takiéj saméj powagi i godności na zewnątrz, jaka jéj przyznaną a zarazem potrzebną była w rodzinie. Jak nasza niewiasta polska tego zewnętrznego stanowiska używała: czy urosła w wyniosłość i dumę albo zgoła w zuchwalstwo i pychę, jak się to stało wedle zdania Guizota na Zachodzie (1)? czy przeciwnie stała się matką i opiekunką poddanego sobie wiejskiego ludu? opowiem to w swojem miejscu poniżéj; tu tylko dodam, iż jeżeli przyznając jéj tak wysokie stanowisko w rodzinie, obudzono w jéj sercu uczucie osobistéj godności, a czyniąc ją panią tylu sług i poddanych, podniesiono to piękne uczucie do wyższéj jeszcze potęgi: to podano jéj zarazem i środki do utrzymania téj godności własną zasługą, bo ją uczyniono szafarką bogactw mężowskich, do których użycia jéj otoczenie, złożone z biednego a wtedy bardzo uciśnionego ludu, codzienną podawało sposobność.

Takiemi z początkiem XIII. wieku przedstawiają się te ważne zmiany, jakich doznała dola kobiéty.

---

(1) „*Fierté, orgueil, insolence.....*” Hist. gen. p. 93.

Oprócz tego jeszcze naówczas zostało zaprowadzone i prawie ustalone wieczne dziedzictwo ziemi, co oczywiście bardzo wysoko podniosło znaczenie rodziny, a zarazem zaszczepione zostało poszanowanie dla rodzinnego imienia, którego utrzymywanie w niepokalanéj czystości i chwale zostało przyjętem jako najpierwsza spuścizna w rodzinie szlacheckiéj. Przyjęły się również i rozkrzewiły po sercach wzniosłe i piękne uczucia, na których czele stała obowiązkowa szlachetność, a szły tuż za nią: otwartość i czystość we wszystkich postępkach, gładkość i polerowność obyczajów domowych i towarzyskich, a wreszcie również obowiązkowa dla każdego rycerza uprzejmość w obejściu się z kobiétami, która z jednéj strony wytryskała w egzaltowaną miłość, a z drugiéj układała się w dziwnie foremną i nieznaną już dziś galanteryę. Wszystko to, jak stanowczo wpływało na skład społeczeństwa, na jego prawa i obyczaje, tak również stanowczo przyczyniało się do ulepszenia losu kobiéty. Wszystko to zaś było dziełem średniowiecznego rycerstwa—które tym sposobem niezaprzeczone i bardzo wielkie około losów kobiéty położyło zasługi.

Ale zapowiedziałem z góry, że wpływy średniowiecznego rycerstwa na los i dolę kobiéty polskiéj nie były tak bezwzględnie zbawienne, jakiemi je powiadają ci, którzy tę sprawę sądzą bez głębszego jéj

rozpatrzenia. Tak jest w istocie. Rycerstwo, idąc za przewodem chrześciańskiéj religii i natchnieniem własnego szlachetnego uczucia, orzekło zbawienne dla kobiéty zasady i wprowadziło je w życie: lecz jego dalsze a szczegółowe wpływy, a mianowicie wniesione przezeń do Polski prawa i obyczaje, nietylko że nie zawsze się przyczyniały do ustalenia i rozprzestrzenienia zasad głównych, lecz owszem przeciwnie stawały niejednokrotnie walną przeszkodą kobiécie do uzyskania postanowionéj dla niéj godności i powagi. Kobiéta polska—jak w czasach pogańskich tyle tylko mieć mogła znaczenia i dobréj doli, ile jéj sobie własną wyrobiła zasługą, bo zresztą wszystkie prawa i obyczaje były jéj nieprzyjazne— tak również po wprowadzeniu obyczajów chrześciańsko-rycerskich jeszcze przez długie wieki musiała się własną pracą dorabiać należnéj sobie godności, bo i prawa i obyczaje, lubo przychylne dla niéj w zasadzie, jednak w zastosowaniu były jéj w wielkiéj części wprost nieprzychylne. Jakoż trza to już tutaj powiedzieć wyraźnie: że jeżeli niewiasta polska występuje do nas z historyi w takiéj cnotliwéj, poważnéj, często pół-świętéj a zawsze czcigodnéj postaci; *to jest to tylko dziełem kilku słów Chrystusowéj nauki a zresztą jéj własnéj, bardzo cierpliwéj i całe wieki trwającéj, zasługi i pracy.*

Ażeby to założenie odpowiednio rozwiązać, przypatrzmy się przedewszystkiém średniowiecznemu ry-

cerstwu i powiedzmy: dla czego wpływy tego rycerstwa na nasze obyczaje i los kobiéty niezupełnie były zbawienne?

Średnie wieki są bez wątpienia najwznioślejszą duchowo, najbogatszą moralnie i poetycznie najpiękniejszą epoką historyi oświeconego świata. Twórcą ich był ów lśniący zastęp chrześciańskiego rycerstwa, który jest i zapewne zostanie na zawsze najwznioślejszym wykwitem poezyi, najpiękniejszą improwizacyą ludzkiego ducha. Cały świat starożytny, Grecya w najlepszych swych czasach, Rzym w chwilach największéj potęgi, cały Wschód z najbujniejszą swą wyobraźnią, nie potrafili się zdobyć ani nawet na cień średniowiecznego rycerstwa. Wszystko co z rzeczy ludzkich do dnia dzisiejszego jest wzniosłe i wielkie i piękne, co umysł zachwyca i serce porywa a duszę zaziemską napełnia tęsknotą, to wszystko z ich czasów pochodzi. Oni to, w ślniące pancerze przybrani, zatknęli krzyż święty na gruzach świątyń pogańskich, żywemu słowu Chrystusa Pana otworzyli swe domy, a rozbudziwszy cześć idealną dla przenajświętszéj dziewicy, uczynili ją stróżem-aniołem swych rodzin. Oni to rozprzężony świat dawny pogański w nowe ujęli kluby i wnieśli weń pierwsi uczucie honoru, wzniosłą szlachetność, rycerską waleczność, żądzę pośmiertnéj sławy i czyste pojęcie chrześciańskiéj ofiary. Oni stworzyli chrześciań-

ską rodzinę, zaszczepili cześć ojca i matki, ogrzali miłość dla dzieci i rozbudzili poszanowanie dla sławy i tradycyi rodzinnych. Oni stworzyli czystą i niepokalaną miłość dla kobiéty, cześć dla niéj uczynili powszechném prawem, obronę jéj obowiązkiem a ją samą podnieśli do ideału. Oni wszystko umieli uduchowić, uszlachetnić, upięknić, a pod napływem silnego ich ducha uduchowiła się wszelka materya. Nawet sama zmysłowość, zwłaszcza po wojnach krzyżowych, odetchnęła z ich woli tchnieniem nadziemskiém; nawet czcze formy towarzyskie nabrały poetycznego uroku. Toż z ich natchnienia wykwitnęła najpiękniejsza poezya, która umiała zarazem, i słowiczemi zakwilić śpiéwy, i w gwałtowne jak burza uderzyć akordy; pod ich rękami wyrosło to wzniosłe i szczytne malarstwo, którego płody po długiéj chwili milczącego podziwu rzucają nas na kolana do równie milczącéj pokory; ich to duch wreszcie pozbierał olbrzymie głazy, podzierzgał z nich siatki pajęcze, powystrzelał je w niebotyczne iglice, ażeby się w takie przepyszne obwinął szaty i pozostał na ziemi na zawsze. Wszystko co po nich zostało, jest tak wielkie i szczytne, czasem tak dziwnie piękne a czasem tak straszliwie zuchwałe, że prawie nam niepodobna uwierzyć, ażeby to były dzieła ludzkiego umysłu. Drżą nasze nerwy jak liście na drzewie, kiedy słuchamy ich mszy olbrzymiéj granéj na ich olbrzymich organach — a to jest ich cichy paciorek.

Dreszcz nas przechodzi, umysł się pręży, serce się wzdyma, kiedy czytamy ich epopeje rycerskie, i czytamy je ledwie po kartce — a to są ich codzienne powieści i pieśni. Zaledwie wierzymy naszemu oku, kiedy widzimy te średniowieczne zamczyska, zawieszone jak gniazda orle na takich wysokich skałach, że ledwie się tam nasza noga wyczołga—a to są ich zwykłe siedziby. Oddech się nam w piersi zamyka na widok tych tumów olbrzymich, które jak gdyby z mgły ziemskiéj tysiącem iglic przeszywają niebiosa — a to są ich skamieniałe modlitwy. Wszystko tam jest wspanialsze, wznioślejsze i większe, niżeli myśl wszystkich wieków następnych—i wszystko tak pełne niezwyciężonego uroku, że ktokolwiek się wczyta w ich dzieje, ten pewnie w końcu zawoła z poetą: „Wolałbym przeżyć z nimi dzień jeden, niż dziś całe życie!”

Jakoż istotnie świetne, a pełne duchowéj treści i idealnéj piękności, były te czasy średniowiecznego rycerstwa.

I nie wydają się one tylko takiemi z poetycznéj oddali: były niemi w rzeczywistości.

Tylko trzymając się prawdy dziejowéj, trzeba powiedzieć: iż były takiemi nie długo.

Wojny krzyżowe — były ich punktem kulminacyjnym.

Już nawet ostatnie wojny krzyżowe nietylko nie są tak wielkie jak piérwsze, ale i nie tak święte.

Na lśniących pancerzach owoczesnego rycerstwa już widać rdzę — biała szata ich ideałów zaczyna się szargać po ziemi—a tu i ówdzie wyłażą na jaw czysto-materyalne zamiary. Co gorsza, niepokalana dotychczas ręka rycerska macza swe palce w sprawach handlowych—a pod koniec wojen krzyżowych wiąże się nowy zastęp rycerski, dobrze nam znany Zakon Krzyżacki, który pod godłem krzyża ukrywa łakomstwo ziemskiego dziedzictwa, łupiestwo, zdzierstwo, handel i lichwę. Wrócone ze wschodnich wojen rycerstwo już się nam w innéj zupełnie przedstawia postaci. Przywiozło ono ze Wschodu niejedną nową żywność dla ducha — umiało nawet jeszcze czysto-zmysłowe żywioły uduchowić i podnieść do ideału, ale zyskała tylko przez to na przepychu i jaskrawości jego fantazya. Uduchowiona materya podniosła się ponad ziemię, ale ażeby się to stać mogło, musiał się także i duch zniżyć z swéj wysokości. Jakoż podówczas to niegdyś tak jędrne rycerstwo zaczyna się coraz więcéj stawać li tylko formą, z któréj duch się ulotnił; powypróżniane naczynia, kędy był nektar, napełniają się jadem, a gdzie ambrozya, trucizną. Widać téż wtedy w całym tym świetnym zastępie niezmiernie wielkie zmieszanie; nie brak mu jeszcze dawnego ducha, jednak zaprzęga on się już coraz częściéj w służbę materyi. Zaczynają się wówczas wojny rycerstwa z wybujałemi miastami, staczane zawsze o materyalne korzyści

a prowadzone nie zawsze w sposób szlachetny. Poczyna się wówczas coraz jawniejsze ciemięstwo wiejskiego ludu, zawsze niegodziwe, a często zupełnie dzikie i barbarzyńskie. Pokazują się wreszcie tak zwani błędni rycerze, którzy po prostu się trudnią rozbojem. Zwolna w całém ówczesném rycerstwie objawia się zadziwiające spaczenie serc i umysłów, które w obec dzisiejszego rozsądku tchnie prawie pomieszaniem rozumu. Rozbujała fantazya pomieszała tam w najdziwaczniejszy sposób ideały z materyalizmem, cnotę z występkiem, zbrodnię z świątobliwością. Ci, którzy się dzisiaj zdobywają na najszlachetniejsze uczynki, błyszcząc wspaniałą hojnością, poświęceniem się dla przyjaciół, narażeniem swojego życia w obronie jakiéjś czci idealnéj—jutro napadają na miasta i zamki sąsiednie, mordują, palą, rabują—pojutrze znów powracają do domu, odprawiają rekollekcye najpobożniejsze, ćwiczą swe ciała dyscyplinami i postem, wyposażają klasztory albo stawiają kościoły. Jeden z takich rycerzy, kochający się w synowicy królowéj angielskiéj, morduje i rabuje przez lat kilkanaście—na cześć swojéj damy wybranéj. Drugi napada na swego brata, zabija go, własną ręką, zabiera jego bogactwa i za nie—stawia kościół gotycki w swojem miasteczku. Trzeci napada zgoła na Rzym i Ojca św., bierze od niego okup a w dodatku — absolucyę od tego grzechu. Wiążą się nawet całe bandy takich rycerzy, które hulając po

Europie, rankiem odprawiają solenne nabożeństwa w kościołach, a w wieczór rozsiewają po wsiach i miastach łupież, pożogę i mordy. Niesłychane zuchwalstwo połączone z zupełném rozpasaniem sumienia opanowuje wszystkich, którzy jakąkolwiek broń noszą u boku, choćby ta broń powinna służyć do celów najświętszych. Tak powstają przeciwko saméj apostolskiéj stolicy Templaryusze i Krzyżacy, i zwodzą z nią spory zawzięte i długie—aż wreszcie pierwsi giną sądownie a drugich uskramia klątwa papieża. Tak powstają i nieorężne zakony przeciwko głowie kościoła—tak panowie feudalni przeciwko swym suwerenom. A wcale nie lepsi od nich są owocześni królowie i panujący książęta. Handlują oni dyplomatami szlachectwa, frymarczą przywilejami, ciężkie na wszystkich nakładają pobory, a najsroższe ciemięstwo wiejskiego ludu jest jedną z najgłówniejszych czynności ich rządów. Najstraszliwsze sceny rodzinne odgrywają się w zamkach ówczesnych, morderstwa sądowe są rzeczą codzienną, a skrytobójstwa, tak za pomocą trucizny, jak i żelaza, wypadkiem takim, który nawet nikogo nie dziwi. Umysły ludzkie wypaczają się coraz bardziéj, a dawna wiara zaczyna się zmieniać w zabobony i gusła—zkąd wynikają straszliwe prześladowania Żydów; czarownice i czarowniki, upiory, strzygi, tortury, męki, płomienne stosy i piece, to wszystko tamtych czasów jest dziełem. Piękne są jeszcze żyjące naów-

czas dawniejszych czasów tradycye, nie brakuje szlachetnych czynów a nawet wzniosłych poświęceń: ale straszliwą w swoich szczegółach jest rzeczywistość. Przypatrując się jéj trzeźwym umysłem, zdaje się jakoby cały Zachód naówczas był obłąkanych krainą, nad którą wiesza się tylko jedno naturalne uczucie—to rozpacz. Jakoż istotnie rozpaczliwą nosi na sobie cechę cały duch owoczesny. Z śpiewającą rozpaczą wskakują Żydzi w piece płomienne—a rozpaczliwa melancholia obwiewa tych, którzy ze zgrozy przed takim światem na swoich tronach lub w zamkach rzucają się w świątobliwą pokutę. Rozpacz téż tylko mogła utworzyć takie potworne sekty jak Biczownicy i Fratricelli—i rozpacz tylko wywołać na jaw Braci i Siostry Wolnego ducha, albo tych niby niewinnych Pastuszków, których zamiarem było ni mniéj ni więcéj jak wytępienie całego rycerstwa. Rozpacz obcina nawet najpotężniejsze geniusze, jak to widzimy z pieśni Petrarki i Danta. Rozpacz nareszcie przejmuje całą społeczność, która traci wiarę we wszystko i przepowiada sobie swój koniec — koniec całego świata..... I w saméj rzeczy przychodzi koniec, ale nie świata ani téż społeczeństwa, tylko dotychczasowéj więzi społecznéj. Niebawem bowiem rozprzęgają się wszystkie wiążące ją węzły, i rozsypują się jéj dotychczasowe podstawy. Apostolska stolica traci nadzieję uzyskania berła całego świata i cofa się w krainę duchowną—potężna

Francya przyklęka pod najazdem angielskim—cesarstwo rzymskie upada — a w końcu całe rycerstwo traci swe średniowieczne znaczenie i ginie: aż póki pod rządami nowożytnych monarchii, ujmujących rozprzężony świat owoczesny w nowe kluby, nie wystąpi w postaci bliżéj nam znanéj arystokracyi.

W takim stanie umysłów i sumień ani pytać nie trzeba o moralność i obyczaje rodzinne. Gdzie zbrodnie były tak gęste, czyż występki nie musiały być chlebem codziennym?—Jakoż istotnie dziwnie natenczas podupadła więź dawnéj rycerskiéj rodziny, a moralność zszargała się w błocie. Zsobkowaciałe, zmateryalizowane rycerstwo przedwszystkiém inném wydziedziczyło kobiétę, co zresztą z utrwaleniem stosunków feudalnych musiało z konieczności nastąpić; ale obyczaj tęn rozciągnięto także i na dziedzictwa allodyalne, a konieczność wynikającą z stosunków feudalnych zastąpiono ustanowieniem majoratów i senioratów. Córki zatém nigdy nie dziedziczyły, żony nie przynosiły nic mężom, choć ich rodzice wielkie posiadali fortuny, co im nigdy nie przyczyniało znaczenia a najmniéj wtedy, kiedy rycerskich mężów owionęła chciwość i materyalizm. Jednakże osłabienia węzłów rodzinnych piérwszą przyczyną nie to było, tylko, jak mniemam, same wojny krzyżowe. Gdzie prawie wszyscy rycerze wyprawili się w kraje zamorskie i niektórzy z nich bawili tam po lat kilka, inni po kilkanaście, tam

już przez to samo została czasowo rozprzężoną rodzina. Nie można tego zaprzeczyć, iż owoczesne kobiéty, mianowicie podczas piérwszych wojen krzyżowych, wytrzymywały po rycersku tę próbę, a umiejąc swemi wybornemi cnotami utrzymać więź swojéj rodziny, zachowywały zarazem moralność. Ale próby takie były to próby ogniowe—zaczém już wtedy nie brakowało wyjątków, które nam w saméj rzeczy zachowała historya. Podczas ostatnich wojen krzyżowych wyjątki te już się stały tak liczne, że przestały być wyjątkami. Kiedy zaś powrócone ze Wschodu rycerstwo ponawoziło ze sobą tyle pojęć czysto-zmysłowych, że od nich aż wykipiała jego fantazya—natenczas cały ten zastęp straszliwe owionęło zepsucie, które przy owoczesnem wyobrażeń zmieszaniu było o tyle zgubniejszém, ile że się zawsze pod wykwintnemi ukrywało formami. Jakoż jeżeli gdzie duch dawny uleciał a pozostały po nim tylko czcze formy, to stało się to przedwszystkiém w stosunkach i obyczajach rodzinnych. Byli więc jeszcze jak dawniéj trubadurowie i minnesaengery, a ich pieśni miłosne szumiały po zamkowych komnatach; byli jeszcze rycerze, którzy z nawiązanemi u hełmu barwami swéj damy szli w świat na zdobycie zasługi i sławy: ale jak w pieśniach ówczesnych pod bogatemi kwiatami fantazyi kryje się miłość zmysłowa, tak i ówcześni rycerze za swoje awanturnicze a często i rozbójnicze zasługi inną odbierają miłość w na-

grodę, niżeli ją odbierali za szlachetne uczynki. Toż dawna idealna cześć dla kobiéty staje się wtedy tylko zasłoną dla galanteryi, a dawna galanterya, która była celem dla siebie, staje się środkiem do uzyskania względów realnych. I trza to przyznać, że takich względów nie skąpią wcale kobiéty; zkąd się wyradzają obyczaje zaledwie dla nas pojęte. Córki najznamienitszych domów otaczają się całemi rojami wielbicieli, z którymi wchodzą w bardzo blizkie stosunki. Jaka jest tych stosunków natura, nie pytają o to nawet sami rodzice, a patrzą tylko na to, ażeby były zachowane warunki przyzwoitości. Mężatki nie dbają nawet o przyzwoitość: pokazują się one konno na turniejach w otoczeniu licznych amantów, z których jeden zazwyczaj cieszy się otwartemi tak uwielbionéj damy względami. O względy te biją się na śmierć pomiędzy sobą jéj wielbiciele a im więcéj się ich nazabija, tém większym to dla niéj tryumfem. Niektóre z nich chowają nawet takich paladynów na swoich zamkach; inne odprawiają z nimi dalekie podróże albo zgoła pobożne do miejsc świętych wędrówki. Wiedzą o tém mężowie, patrzą na to własnemi oczyma; ale muszą się z tego tylko cieszyć razem z drugimi, bo tak im każe grzeczny w ówczesném pojęciu obyczaj. Oprócz tego wszystkiego panował wtedy, jak to już samo ze siebie wynika, najwyuzdańszy przepych w ubiorach kobiét, wszelkie pomocnicze środki do utrzymania piękności były

rzeczą zwyczajną, a co najgorsza, wszystkie czarodziejskie dziś nam już tylko z tradycyi znane sposoby wybudzania i utrzymywania miłości są wynalazkami tamtego czasu. Ile tam intryg pokątnych, jaki stan wewnętrzny rodziny, jaka w gruncie rzeczy była dola kobiéty, nie trudno ztąd sobie wyobrazić (1).

Tak podupadło wówczas moralnie całe zachodnie rycerstwo — a wszystko to, o czém wspominam powyżéj, działo się właśnie w wieku XIII. i XIV., a więc właśnie natenczas, kiedy Polska w podziałach i rozerwaniu, najeżdżana ustawicznie przez Piastowiczów pół-Niemców i służących pod ich sztandarami rycerzy, była jak najszerzéj otwartą na wpływy zachodnie.

Że tędy wpływy takiego świata nie były we wszystkich swoich szczegółach zbawienne, nie ulega żadnemu wątpieniu.

Ale ażeby okazać, że zbawiennemi być nawet nie mogły, przypatrzmy się jeszcze choćby tylko po-

(1) Porównaj: *Michelet'a: Histoire de France. Livre IV. V. VI.* — *Guizot: Histoire de la Civilisation en France.* — *Sainte-Palaye: Memoires sur l'ancienne chevalerie.* — *Pierre Dufour: Histoire de la prostitution chez tous les peuples du monde, depuis les temps les plus reculés.* — *H. Hallam: The state of Europe in the middle ages.* — *Dunlop: History of fiction.* — *Büsching: Ritterzeit und Ritterwesen.* — *Rehm: Geschichte des Mittelalters seit den Kreuzzügen.* — *Leo: Geschichte des Mittelalters.* — *Tillier: Geschichte der europaeischen Menschheit im Mittelalter;* i t. d.

bieżnie: jakie w których krajach było rycerstwo? z którymi krajami Polska w najbliższych żyła stosunkach? i zkąd na nią zewnętrzne wpływy działały najsilniéj.

Owo więc najpierw trza zauważać, iż średniowieczne rycerstwo nawet w najlepszych swych czasach nie wszędzie było jednakie. Jak wybujałe podówczas w potęgę miasta, jak równocześnie prawie z upadkiem rycerskiego żywiołu w swojém dawném znaczeniu pozaprowadzane nowożytne monarchie, inną zdradzają treść, dążność i formę na południu, a inną na północy — tak samo się działo także ze średniowieczném rycerstwem. Te miękkie zachwycające swoją poezyą pieśni, ta poetyczna szlachetność i Rolandowska waleczność, ta ewanieliczna prostota ale i ewanieliczna wzniosłość rodziny, ta idealna cześć dla kobiéty, nieposzlakowana moralność a zarazem wykwintność i polerowność form towarzyskich, która w nas taką cześć wzbudza dla średniowiecznego rycerstwa, miała swoją główną siedzibę tylko we Włoszech, w Hiszpanii i południowéj Francyi. Ale już we Francyi północnéj — jak pieśni tamtejsze brzmiące w surowszéj *langue d'oil* zdradzają więcéj surowości i hartu, niżeli pieśni południowe rozlewające się rozkosznie w miękkiéj i pełnéj *langue d'oc* — tak samo i obyczaje północne objawiają już od samego początku więcéj pancernéj chrobrości i surowości, niżeli miękkości i polerowności w pożyciu

rodzinnem. W Anglii surowość obyczajów objawia się jeszcze daleko wybitniéj, a kiedy rycerstwo zaczyna upadać, to tam roznosi się najbujniejsze zepsucie. Niemieckie rycerstwo, pomimo całéj biblioteki książek spisanych o tamtejszéj czci dla kobiéty, którą zresztą, choć jéj zaprzeczyć nie można, przecież inaczéj potrzeba rozumieć, nie wyszczególniało się nigdy gładkością form towarzyskich. Sami Niemcy nie mają do tego najmniejszéj pretensyi i otwarcie sobie przyznają, że obyczaje ich były nadzwyczajnie surowe. Mają nawet na to osobny wyraz, *die Derbheit unserer Sitten*, którym nadzwyczajnie się cieszą. Jest on daleko dosadniejszym w tém odniesieniu, niżeli nasza *surowość*, na którą u nich wystarcza *die Strenge;* nie mamy téż na to wcale odpowiedniego wyrazu, chybabyśmy powiedzieli *cierpkość* i *gburowatość*. Taki téż przymiot trza w saméj rzeczy przyznać ich obyczajom, i będzie to sprawiedliwie. Jest to naród jeszcze dziś cierpki i gburowaty, najwięcéj nielitościwy i najwięcéj barbarzyński ze wszystkich europejskich, nie wyjmując nawet Kroatów i Sereszanów — a cóż dopiéro musiało się tam dziać w wieku X. XI. XII.?—Jeszcze dziś można na piérwszy rzut oka ròzeznać najwykwintniejszego Niemca w salonie po jego chodzie i po piérwszym frazesie: jakżeż dopiéro musiał on się obracać natenczas, kiedy chodził w butach żelaznych? jak musiał mówić przed dziesięcią wiekami, kiedy dziś je-

szcze najprzedniejsi jego poeci, mistrzowie piękna i dobrego smaku, nie kają się najplugawszych wyrazów (1)? Co się tyczy téj tak rozgłośnéj czci dla kobiéty, o któréj Niemcy, opierając się na kilku słowach Tacyta, rozumieją że ją wynaleźli, to była ona istotnie; ale nie była wcale czcią wypływającą ze szlachetnego albo romantycznego uczucia mężczyzn, tylko po prostu własną zdobyczą kobiéty. Kobiéta u Germanów zdobyła sobie sama stanowczy udział, tak w sprawach domowych, jak i publicznych — a mężczyzni byli albo tak bardzo ważnemi myślami zajęci, albo po prostu tacy mazgajowaci, że jéj ten udział przyznali. Kobiéta zdobyła sobie swoje wyniosłe stanowisko u starych Germanów tak samo, jak sobie dzisiaj zdobywa przewagę w rodzinie u Niemców. Gdyby zresztą kiedykolwiek u nich istniała była szczéra i dobrowolna cześć dla kobiéty, to jéj ślad możnaby znaleść jeszcze i dzisiaj: a tymczasem tego śladu przez całe Niemcy ani widać — a natomiast widać szeroko rozprzestrzenioną po całych Niemczech przewagę kobiéty w domu i stosunkach rodzinnych. Jakoż można to śmiało powiedzieć, iż ojczyzną pantoflowstwa są Niemcy; jest ono tam nawet oparte na podstawach głębokich i bez wątpienia historycznych, w dowód czego dość będzie przypomnieć, iż u małżonek tamtejszych panuje zu-

(1) Przejrzéć pod tym względem pierwotne wydania Schillera i Goethego.

pełnie inne pojęcie o moralności, niżeli u kobiét całego oświeconego świata—a wyrozumiałość mężów, zamykająca się szczelnie w ich narodowém przysłowiu: *Was ich nicht weiss, macht mich nicht heiss*, przechodzi wszystkich innych narodów najswawolniejsze uczucia. Jakoż bardzo trafne zdradzają Francuzi pojęcie, jeżeli w tę przechwaloną cześć Niemców dla kobiéty pomimo Tacytowego świadectwa nie wierzą, a najtrafniéj sobie poczyna Guizot, zbywając wszystkie ich z tego powodu przechwałki głośno wybuchającą ironią (1). I ma słuszność zupełną: bo jak śmieszną jest zawsze sentymentalność pnąca się aby zastąpić uczucie, tak jeszcze daleko śmiészniejszą mazgajowatość, która swe przymusowe uniżenie się przed kobiétą w życiu praktyczném nazywa szumnie *die Verehrung der Frauen*. Jeżeli nam tedy gładkości obyczajów u nich z pewnością nie szukać, to z ich czci dla kobiéty przynajmniéj nie brać przykładu. Również wątpliwą dla mnie jest ich moralność nawet w czasach najlepszych; bo gdzie pusta sentymentalność zastępuje uczucie a grzeszy się na zimno, w skutek przyjętéj zasady: tam nietylko moralność jest nijaką, ale nawet i niemożliwą poprawa. Cóżkolwiekbądź, niewątpliwie nie wyglądało tak idealniepięknie niemieckie rycerstwo nawet w najświetniejszéj epoce swojego bytu, jak je ich potomkowie od-

---

(1) *Histoire gen.* p. 96.

tworzyli w marzycielskich swych głowach. Jak zaś wyglądało natenczas, kiedy się psować zaczęło, komuż to niewiadomo?

Zauważać wszakże należy, iż kiedy rycerstwo narodów innych istnieje jeszcze w wspaniałéj potędze; rycerstwo niemieckie objawia już od dawna na sobie ślady ziemskiego kału—i bodaj czy kiedykolwiek było od niego wolne. Ohydne *Prawo pięści* panuje tam od najdawniejszych czasów, a już w XI. wieku widzimy je obyczajem tak powszechnym, silnie zakorzenionym i niebezpiecznym, że cesarze niemieccy usiłują mu tamę położyć prawami. Nic jednak nie skutkują te prawa, a rycerze tamtejsi czynią coraz powszechniéj najazdy i łupież swojém zwykłém rzemiosłem. Trwa ten obyczaj i przed wojnami krzyżowemi, i śród nich, i po nich, a liczne jego pamiątki nadzwyczaj czarny rzucają cień na niemieckie rycerstwo. Kiedy bowiem w krajach innych rycerze przedsiębiorący takie najazdy, albo je uskuteczniają przynajmniéj z jakichś pozornie szlachetnych pobudek, albo jakąś inną szlachetnością odejmują im pozór prostego rabunku; Niemcy rabują po prostu, jak zbójcy. *Prawo pięści* przysłużało właściwie tylko przeciw dłużnikom; ale oni go używają wszędzie gdzie mogą. Czy kto zbrojny czyli bezbronny, wszystko im jedno, byle było co na nim zdobyć. Zasiadają też po gościńcach na kupców lub innych bogatych podróżnych, i łupią ich do naga. Innym

narzucają się jako strażnicy przeciwko zbójcom, i sowite wyniewalają za to na nich opłaty. A co najgorsza, najmują się nawet nie-rycerskim wierzycielom do grabieży ich dłużników, a wtedy łupią dla nich i dla siebie. Już tu w tém niema ani śladu obyczajów rycerskich, tylko jest podłe najmitowstwo do zbrodni. Kto się da nająć do łupieży, ten się da także nająć do mordu. Jakoż i to się zdarzało a to tém częściéj, o ile większa bezkarność przysłużała tak zwanym rycerzom, która zresztą zazwyczaj zależała od większéj lub mniejszéj potęgi panującego cesarza. A ponieważ, jak wiadomo, panował wtedy przez długie czasy zupełny nieurodzaj na potężnych cesarzów, więc się ten łupieski obyczaj rozszerzył po całych Niemczech i stał się dla wszystkich rycerzy powszechnym, od najmniejszych aż do największych. Punktem kulminacyjnym rozbujania tego zbójeckiego rycerstwa, był właśnie środek XIII. wieku, czasy tak nazwanego *interregnum*, od 1254 do 1273— a stan rzeczy był taki, iż owoczesne Niemcy można śmiało nazwać *„jaskinią zbójców.”* Jakoż i sami Niemcy taką przyznają jéj nazwę (1). Następujący potém cesarze usiłowali wszelkiemi możliwemi środkami to powszechne zbrodniarstwo powściągnąć, ale mieli do czynienia z zastępem nadzwyczaj już silnym

(1) *Freher Script. Rez. Germ.* II. 294. *„Germania tota nunc unum latrocinium est.”—F. Kurz Oesterreich unter Albrecht III.* T. II. 156. *„ist zu einer Räuberhöhle gewoden.”* etc.

i licznym, i nic nie sprawili. To téż taki stan rzeczy trwał tam aż po koniec XV. wieku a nawet dłużéj, bo aż dopóty: dopóki z jednéj strony wzrosłe w potęgę miasta nie odważyły się takich rycerskich rabusiów wieszać i ścinać jak prostych zbójców—a z drugiéj strony, dopóki w ogóle całe rycerstwo, z wynalezieniem prochu i druku, z odkryciem morskiéj drogi do Indyi Wschodnich i nowych lądów, a wreszcie z ustaleniem nowożytnych monarchii i pojawieniem się Reformacyi, nie utraciło całkiem swego dawnego znaczenia. Przy takich pojęciach o moralności i cnocie, jakie tam było obchodzenie się z poddanym ludem, jakie węzły rodzinne, jakie obyczaje domowe, jaka w rzeczywistości dola kobiéty, nie potrzeba już wcale dodawać.

Obaczmyż teraz, z którymi z krajów zachodnich wiązały nas wtedy stosunki najbliższe—i zkąd wpływy średniowiecznego rycerstwa głównie na nas działały.

Z Hiszpanią i Anglią nie mieliśmy w owe czasy żadnych stosunków; były to kraje dla nas zupełnie nie znane. O Francyę ocieraliśmy się już w XI. wieku: ale nie były to jeszcze wtedy związki tego rodzaju, ażeby na nas mogły działać tamtejsze wpływy społeczne i obyczajowe. Dostawaliśmy ztamtąd tylko Benedyktynów mnichów i innych duchownych; jeździła nasza młodzież do Paryża na naukę, jak to uczynił św. Stanisław i wielu innych; wysyłali tam

nasi królowie poselstwa, jak np. Władysław Herman do klasztoru św. Idziego. Odbieraliśmy tedy już wówczas od Gallów wpływy, których nawet widoczne są ślady; ale były to wpływy wyłącznie tylko religijne i naukowe. Ażeby tam nasza szlachta jeździła dla nabycia towarzyskiego poloru albo dla uczenia się wojennego rzemiosła, jak to się już za Kazimiérza W. zdarzało; albo ażeby tamtejsze rycerstwo przybywało do Polski: nie mógłem się nigdzie doczytać. Z Włochami wiązały nas jeszcze bliższe stosunki, ale były to także stosunki tylko religijne i naukowe. Wpływ Włochów na nas jest jeszcze daleko widoczniejszym, niżeli wpływ Gallów; ale widać go także tylko na naukach a zresztą na tém wszystkiém, co pod swoją wyłączną pieczą dzierzyła apostolska stolica. Stosunków społecznych i towarzyskich, wojennych i politycznych, to jest tych właśnie, za pomocą których mogły się przeszczepiać obyczaje rycerskie, pomiędzy Włochami a nami żadnych podówczas nie było. Za Bolesława Chrobrego, który tak pilnie się starał o koronę u Ojca św., za Bolesława Śmiałego, który z Grzegorzem VII. żył w ustawicznych relacyach, jak niemniéj za wszystkich królów i książąt późniejszych, którzy odznaczali się pobożnością i uległością dla Rzymu, zdarzały się zapewne dość często podróże naszéj szlachty do Włoch. Ale jeździli oni tam tylko albo w poselstwach, albo na pokutniczą pielgrzymkę, a wreszcie

na naukę—i nie widzimy ich wcale biorących udział w tamtejszych wojnach, przebywających na dworach panów i książąt, albo wchodzących z Włochami w związki rodzinne.

Przeciwnie wszystko to dzieje się w naszych ówczesnych stosunkach z Niemcami. Już za Mieczysława I. bijemy się z nimi, zawieramy sojusze, przyjmujemy na jakiś czas krótki względem nich obowiązki lennicze, jeździmy w licznych zastępach na zjazdy do Merseburga i indziéj, a królowa Dobrówka, przywożąc nam chrześciańską religię, przyprowadza ze sobą niezmiernie liczny orszak księży i dworzan. Dobrówka jest Czeszką, ale rycerstwo czeskie żyje podówczas zupełnie obyczajem niemieckim. Za Bolesława Chrobrego wchodzimy z Niemcami w jeszcze daleko bliższe stosunki. Bijemy się z nimi przez czas długi codziennie, bierzemy jeńców którzy zostają u nas i nawzajem nasi zostają w krajach niemieckich, zabieramy im ich rynsztunki i zbroje, w które sami się ubieramy, siedzimy nieraz w ich miastach i krajach załogą przez całe lata, wyuczamy się ich języka i bierzemy ich córki w zamęźcie. Bolesław Chrobry uwija się ciągle z nami po Niemczech, odwiedza niemieckie dwory, zjazdy, turnieje, przyjmuje sam niemieckiego cesarza w gościnę, daje mu dary i przyjmuje je nawzajem od niego, a jak głęboko zapuszcza się w kraje niemieckie za pomstą, zdobyczą i sławą, tak również głę-

boko zapuszcza się za żonami dla siebie. Na dworze tego wielkiego króla bawią wciąż całe setki gościnnego rycerstwa, które w całości składają się z Niemców—przez nich zaszczepiają się w całém rycerstwie obyczaje niemieckie — i to do tego stopnia, że najstarszy syn króla, Otto, czyli tak zwany Bezbraim, staje się Niemcem duszą i ciałem, a nawet skojarzony zdradliwie z Niemcami wojuje z własną ojczyzną. Za Mieczysława II. bijemy się znowu z Niemcami; co większa, obyczaje niemieckie, które się zanadto rozwielmożyły po Polsce, mamy już wtedy w ohydzie i dla tego zbrojnie się opieramy ich apostołom. Mimo to wszakże cierpimy na własnym dworze przez długi czas najczynniejszego tych obyczajów apostoła, którym jest królowa Ryxa. Pod jéj przeważnymi rządami żywioł niemiecki podnosi się u nas do takiéj potęgi, iż jak świadczy Mateusz, niemieccy kucharze obsiadają wysokie urzędy. Wypędzamy z kraju znienawidzoną dla tego Ryxę; aliści niebawem powraca do nas wychowywany w klasztorze niemieckim syn jéj Kazimiérz, na czele przyprowadzonych ze sobą pięciuset rycerzy niemieckich utłumia wzburzony żywioł ludowy i obejmuje panowanie nad Polską, w któréj sądy i rządy sprawuje wedle swojéj umiejętności nabytéj od Niemców. Szczęśliwszém od swych poprzedników najbliższych prowadzony przeczuciem Bolesław Śmiały nie wchodzi w bliższe z Niemcami stosunki, a natomiast obraca myśl na-

rodową ku Słowiańszczyźnie. Pod jego panowaniem żywioł narodowy poczuwa się w swojéj sile; lecz na nieszczęście nie umiejąc a może nawet nie mogąc rozróżnić istoty chrześciańskiéj religii od niemiecczyzny, protestacyę swoją przeciw téj ostatniéj zbrodniczemi zakończa buntami. Niebawem jednak utłumiony na nowo a z otruciem młodego Mieszka ostatniéj pozbawiony nadziei, za panowania Władysława Hermana ugina się aż do ziemi i dozwala w milczeniu szumieć nad swoją głową wpływom niemieckim. Dwór Władysława Hermana, na którym rej wiodły dwie po kolei Judyty, jedna rodowita Niemka a druga zniemczona Czeszka, był przeważnie niemieckim i byłby był nim całkowicie, gdyby nie wielowładny a demokratycznie myślący Sieciech, który był silną i narodowości i dawnego ludowego żywiołu podporą. Tak samo mniéj więcéj działo się na dworach wszystkich Władysława następców, którzy poddani pokornie rozkazom duchowieństwa, sami przez się przeciwko wpływom niemieckim nawet się nie bronili. Kiedy zaś Polska poszła w podziały i stała się tak dobrze teatrem waśni domowych, jak karczmą zajezdną dla książąt postronnych, to przez bardzo długie lata burmistrzował po niéj wyłącznie żywioł rycersko-niemiecki. Wszyscy ci Piastowicze ówcześni, tak panujący na swoich wydziałach, jak i najeżdżający na nas ze Szlązka, byli duszą i ciałem rycerzami obyczajów niemieckich — a niektórzy

z nich, jak np. obadwa Henryki, Głogowski i Probus, jak sławny swojego czasu Raubritter niby-polski, bo zwany Bolesławem-Rogatką, jak wreszcie sam Leszek Czarny, i wielu innych, byli to Niemcy, ubierający się strojem, żyjący obyczajem i mówiący językiem, niemieckim. Polska natenczas, śmiało to można powiedzieć, była zalaną żywiołem niemieckim, który tak wszystko sobą ogarnął, iż dziwną zdaje się rzeczą, że nie zniemczała wtedy zupełnie: coby się téż było stało istotnie, gdyby żywioł narodowy mocą dawnych tradycyi był się nie utrzymywał w rozrzuconych po kraju rodzinach, i gdyby duchowieństwo ówczesne, wyłącznie z Polaków złożone, z pod wpływów książęcych wyjarzmione a nadanemi mu swobodami w kościół polski związane, nie było tego żywiołu wzięło pod swoją wyłączną opiekę. Za Władysława Łokietka te wpływy niemieckie się cokolwiek przejęły i zostały przynajmniéj zrównoważone rodzimą potęgą narodu, występującą z taką samą dzielnością w wojnie, z jaką powagą objawiła się w prawodawstwie. Za Kazimiérza Wielkiego żywioł narodowy występuje w całym swym majestacie i wszelkie wpływy postronne z mocą a nawet i z oburzeniem odrzuca. Ale jak jeszcze i za tego panującego co krok napotyka się na jawne skutki długoletnich tych wpływów a nawet na prawa i instytucye czysto-niemieckie, jakiemi np. są: porządek wojskowy, miasta z samych złożone Niemców i wiej-

skie osady na magdeburskiém prawie oparte; tak za jego następcy, Ludwika, a właściwie za rządów królowéj Elżbiéty, znowu się odnawiają te wpływy. Przerywają się wszakże całkiem z przyjściem Jagiełły — zażarte wojny z Krzyżactwem cios im zadają stanowczy—a odwrócenie się Polski ku Litwie i Ruś podnosi jéj rodzimego ducha do tego stopnia potęgi, że odtąd już żadne wpływy postronne nie mogą jéj być szkodliwemi.

Z tego, co powiedziano, samo już z siebie wynika, jaką była natura wpływów średniowiecznego rycerstwa na Polskę.

Zakończymy więc kilką słowami.

Średniowieczne rycerstwo, oparte na zasadach chrześciańskiéj religii w całym swym składzie wewnętrznym, wywarło pod tym względem na nas wpływy zbawienne. Za jego przewodem nasza dawna rodzina pogańska, rozwiozła w swym składzie i obyczajach, zamieniła się w rodzinę chrześciańsko-szlachecką, w którą weszły nowożytne pojęcia i cnoty pierwszego rzędu, jakiemi są: dziedzictwo ziemi, równość rodzeństwa pomiędzy sobą, cześć dla kobiéty, poszanowanie dla imienia i tradycyi rodzinnych, uczucie honoru, szlachetność, rycerskość i poświęcenie się. Ale ponieważ najbliżéj na nas działało rycerstwo wschodnio-niemieckie — które było najlichsze ze wszystkich, już od początku zepsute, niemoralne, awanturnicze, zdradzieckie, chciwe a

w wielkiéj części wprost rozbójnicze — więc wpływy te w szczegółach swoich były dla nas zawsze szkodliwe a w przeciągu całego XIII. wieku zupełnie zgubne.

Obaczymy w następującym rozdziale, jakie były istotne skutki tych wpływów, w prawach i obyczajach, w rodzinie i społeczeństwie—i obaczymy zarazem, jaka była podówczas dola kobiéty.

IX.

Ktokolwiek ze względem na wpływy postronne zastanawiał się nad losami społeczeństwa naszego, ten pewnie przyszedł do przekonania, że prawie wszystko złe, jakie z zewnątrz weszło do Polski, weszło od Niemców.

W skutek wpływów niemieckich rozdwoiliśmy się tak szczelnie na szlachtę i chłopów i w skutek ich wpływów zatraciliśmy nasze dawne instytucye patryarchalne do tego stopnia, żeśmy je potém zaledwie w maleńkiéj części potrafili odtworzyć. W skutek despotycznéj przewagi miast, zapełnionych mieszczaństwem niemieckiém i rządzących się prawem niemieckiém, nie byliśmy w stanie utworzyć z naszych żywiołów rodzimych tak nazwanego „trzeciego stanu," co nam w naszym społeczeńskim rozwoju nieobliczone przyniosło szkody. To są ich wpływy ogólne; lecz w szczegółach objawia się ich szkodli-

wa natura jeszcze daleko widomiéj. Od nich to bowiem przeszczepiły się do nas owe brudne osady obyczajów średniowieczno-rycerskich, które nas nauczyły próżności i dumy, pochuci za możnowładztwem, osobistych zawiści i morderczych na siebie napadów, rozboju po gościńcach i drogach, i srogiego ciemięstwa wiejskiego ludu. Za ich przewodem pokrzywiły się nasze prawa i sądy, rozprzestrzeniły się przekupstwa i krzywoprzysięstwa, ciemięstwa stron, zbrojne na nie najazdy i samowolna egzekucya wyroków. Od nich przeniosły się do nas wszelkie przesądy społeczne i religijne, wiara w gusła i zabobony, astrologia i czary. Od nich przejęliśmy wszelkie barbarzyństwa sądowe, tortury i męki, próby ogniowe i wodne, pręgierze i szubienice (1), rozszarpywanie końmi, rwanie kleszczami, łamanie kołem i piętnowanie. Od nich wszelkiego rodzaju oprawcy i kaci! których eśmy za naszych czasów pogańskich nie znali. Od nich przesadziły się do nas wszystkie nowożytne pojęcia materyalizmu, w pochuciach za posiadaniem ziemi i władzy nad ludźmi, w żądzy za złotem, w przepychu strojów i wszelkich zbytkach cielesnych. Od nich przywędrowała do nas gra w kostki, obyczaj grania na fanty, potém na borg, a wreszcie przegrywania dobytków a nawet

---

(1) Wiadomo powszechnie, że gdzie prawo magdeburgskie zaprowadzano, tam na znak jego przedwszystkiém inném stawiano szubienicę.

własności ziemskich (1). Od nich to wzięliśmy w darze pijaństwo i biesiadnictwo (2), któregośmy w naszych czasach patryarchalnych wcale nie znali, a które tylko przez nieznajomość wpływów niemieckich mamy za nasze rodzime. Od nich to wreszcie wniosło się do nas owe ohydne obyczajów zepsucie, objawiające się nietylko w frymarkach ciałem, ale niekające się nawet i gwałtów, które tak długo toczyło Polskę, częścią w najwyższych warstwach zbratanych z niemiecko-szlązkiem i niemiecko-czeskiem rycerstwem, głównie zaś w czysto-niemieckich chociaż na ziemi polskiéj pozakładanych miastach. Nawet i wtedy jeszcze, kiedy już wpływy niemieckie na Polskę

(1) Gra w kości, wprowadzona przez Niemców, daleko więcéj wyrządziła w Polsce szkody, niżeli nawet w najgorszym razie można przypuścić. Przez parę wieków była ona prawdziwą zarazą, pozbawiła bardzo wielu ludzi dobytków i pochłonęła znaczną ilość własności ziemskich, przenosząc je w ręce niemieckie. Przez długi czas nawet była ona głównym przemysłem Niemców, prowadzącym ich do nabytku. Aż dopiéro Stat. Wiśl. stanowi:—*„aby odtychmiastnijeden ziemianin nasz z cudzoziemcem którégokolie stadla Kostek nie igrał na pożyczki albo na borg, jeno tylko za gotowe pieniądze.”*—Vol. Leg. I. 31.—Patrz zresztą Lelew. Polska śr. w. T. III. p. 284.

(2) Już Tacyt świadczy o Germanach: (Germ. 22.) *„Diem noctemque continuare potando nulli probrum.”*—O pijaństwie Niemców w wiekach średnich patrz *Schmidt: Gescichte der Teutschen* T. VII. 128.—134.—Pijaństwo ich w czasach późniéjszych samiśmy widzieli za panowania Sasów w Polsce.—Toż jeszcze i dzisiaj łatwiéj spotkać pijanego w niemczech, niż wszędzie indziéj, a tylko oni mówią o pijanym: *Er ist selig.*

zupełnie ustały, przynieśli nam Niemcy w podarunku od siebie Reformacyę, która potężną i pod każdym względem kwitnącą naówczas Polskę na dwie połowy rozdarła, wywołała najnieszczęśliwszą na potém reakcyę, a przez to zagwoździła wszelki postęp narodowéj oświaty aż do ostatnich dni naszego politycznego istnienia.....

Tyle to dobroczynnych darów przynieśli nam Niemcy.

Gdzieby zaś były owe cywilizacyjne i naukowe ich wpływy, o których oni tak bezczelnie-głośno rozpisują się po swych książkach, my w naszéj słowiańskiéj ślepocie wcale nie widzim.

Natarczywością swoją na nasze ziemie i szatańską pożądliwością wyniszczenia nas aż do imienia, która widomie trwała aż do końca XIV. wieku (1), a nie

---

(1) Rozpatrując się w pismach źrzódłowych od czasów Mieczysława I., znajdujemy w samych pisarzach niemieckich, pomiędzy którymi Thietmar pierwsze trzyma miejsce, aż nadto na to dowodów. Ta nieubłagana nienawiść idzie z czasów Bolesławowskich tradycyą w czasy późniéjsze, czego dowodów dostarczają znów Wigand i Voigt; aż wreszcie roznosi się po Niemczech proroctwo, zapowiadające blizkie zniszczenie narodu i Państwa polskiego, o czém patrz w Narbutta Dziejach Nar. L. T. IV. Dod. XV. p. 62. Tę tradycyjną dążność wyniszczenia narodu polskiego dziedziczą późniéj Krzyżacy, i chowają ją z całą konsekwencyą niemieckiéj złości i nienawiści. Arcy-ciekawy pod tym względem dokument zachował nam T. Czacki (Tom III. str. 112.), zdający sprawę ustami Jana, biskupa Lutomirskiego, z rozmowy Spytka z Melsztyna z dworzanami Karola IV. Na najzacniéjsze i pełne godności

wiem ażali nie trwa do dziś dnia (1), zniewolili nas do stanowczéj przeciwko nim obrony, do trzymania się w sile a tém samém do uznania się w naszém jestestwie: ale czyż takie bierne a raczéj poniewolne działanie może się zwać dobrodziejstwem? O wpływach zaś innych, mianowicie cywilizacyjnych i naukowych, ani być mowy nie może.

A wszakżeż pierwsze światła nauki przynieśli do nas Benedyktyni-Francuzi—pierwszych biskupów i innych wyższych duchownych mieliśmy samych Francuzów i Włochów—w pierwszych naszych szkółkach uczyli sami Francuzi i Włosi — w pierwszych już wiekach jeździliśmy po naukę tylko do Francyi i Włoch — w czasach najtęższych wpływów niemieckich na nas nigdzieśmy po naukę nie jeździli—a dopiéro za Kazimiérza W., t. j. dopiéro wtedy, kiedy wpływy niemieckie na nas już się całkiem przejęły, zrobiliśmy najgłówniejsze dwa kroki w postępie naro-

zdania Spytka woła kanclerz na końcu:—„*Proh dolor! quid eis sanctum! Querendum est tempus ut eorum cervices subdantur authoritati.*” Lecz jeszcze daleko jaśniéj przemawia Wyrok Soboru Konstancyeńskiego, który czytamy w Długoszu (Hist. XI. 387) a który kończy:—„*Quatenus pro exterminio Polonorum et eorum regis Jagyel valeant vitam capessere aeternam.*”—Takie-to zbawienne usposobienia mieli dla nas Niemcy po wszystkie czasy—a mimo to śmią występować w roli cywilizatorów naszych przed światem, a nawet pomimo wyprawy Wiedeńskiéj skarzyć się na naszą niewdzięczność.

(1) Widać ją bez wątpienia w dawnéj i do dnia dzisiéjszego ani o jeden cień niezmienionéj postaci w W. Ks. Poznańskiém.

dowéj oświaty: spisaliśmy nasze prawa w Statuty— i założyliśmy wszechnicę w Krakowie.

Wszystko to, co tu powiadam, nie wypłynęło z fantazyi, ale stoi na faktach jasnych jak dzień i niezaprzeczonych.

Niechże mi wolno będzie z tém większym powtórzyć naciskiem, iż — wbrew najgłośniejszym a dziś coraz częstszym przechwałkom Niemców o ich wpływach zbawiennych na Polskę—wpływy ich na nas, przez cały ciąg naszéj historyi, nietylko nie przyniosły nam najmniejszego zbawienia, ale przeciwnie zawsze były szkodliwe a często zupełnie zgubne.

W czasach dawniejszych, w epoce tak nazwanéj Bolesławowskiéj, kiedyśmy się ile naszéj możności trzymali w jedni, przyjmowaliśmy od nich to tylko, co się nam podobało, a przeciw reszcie broniliśmy się walecznie i z odpowiednią godnością. Jeszcze na Psiém polu daliśmy im odpowiedź dosadną i napoiliśmy ich grozą przed sobą. Ale była to nasza ostatnia przeciwko Niemcom wygrana na długie czasy. Jakoż pomiędzy jedném Psiém polem a drugiém, które Jagiełło z Witołdem sporządzili pod Grünewaldem, przez całkowitych lat 300, ulegamy ich wpływom prawie bez żadnéj przeszkody. To téż przez cały czas ten Polska niezmiernie smutny przedstawia obraz—a lubo już na sto lat przed Jagiełłą zaczyna się bronić stanowczo tym wpływom, spaja się z sobą, wstaje na nogi i okazuje się zewnątrz

w silnéj i swojéj własnéj postaci; jednak wewnętrznie przez cały wiek jeszcze właśnie na owe wpływy choruje, i stawia niezaprzeczone dowody, że wszelkie darowizny niemieckie są jako ogień racy kongrewskiéj, który przepala ciało i kości: już się rana zgoiła i ciało odrosło, ale kość jeszcze długo chorzeje i boli.

W wieku XIII. i XIV. Polska niezmiernie smutny przedstawia obraz.

Przedwszystkiém innéra uderza nas w niéj brak wszelkiéj wyższéj idei politycznéj, który trwa przez cały prawie wiek XII. i XIII. a kończy się dopiéro z powtórnem zjawieniem się Władysława Łokietka, występującego jako uosobienie dążności połączenia porozdzielanéj Polski w jedną całość społeczną i polityczną. Toż aż do jego czasu widzimy tylko garstkę księztw rozmaitéj wielkości, bez żadnéj siły moralnéj a z zmienną co chwila, bo od kaprysu chwilowych władzców zależną dążnością. Ztąd w całéj ówczesnéj Polsce, która w ścisłem znaczeniu nie istnieje wtedy zupełnie, widać rozprzężenie się całkowite — pomysłów pełno, ale brak myśli — fantazya bujna, ale brak ducha. Prócz téj wady naczelnéj widzimy także: najpierw, zupełny brak jasnych pojęć sprawiedliwości i prawa—a powtóre, całkiem skrzywione pojęcie i zrozumienie głównéj idei rycerstwa. W tych trzech niedostatkach leżą, jak mi się zdaje, wszystkie powody owoczesnego stanu społeczeństwa,

narodu i kraju, który jest opłakanym ze wszystkich względów.

Przez cały ten czas wichrzą naszą ojczyzną prawie nieustające wojny. Wojny są to rzeczy nadzwyczaj piękne; lecz jak wiadomo całą ich piękność stanowi tylko ich cel i charakter. Wojny ówczesne mają po większéj części cel najpoziomszy, bo chciwość, a zawsze bardzo nieludzki charakter. Toż nie są to wojny, tylko proste, na większą skalę uskuteczniane, małych książątek wzajemne na siebie napady, pełne łupieży, pożogi i mordów. Owoczesne grabieże, kontrybucye i inne uciski przypominają wcale zagony tatarskie, których także już wtedy nie braknie—a podstępne chwytanie się wzajem, zniewalanie przemocą do przyjmowania hańbiących traktatów, wyłupianie oczu, ucinanie języka, to są rzeczy codzienne. Za przewodem wojujących ze sobą książątek, siedzących często na bardzo małych wydziałkach ziemi a czasem nie posiadających zgoła żadnego dziedzictwa, wojuje w takiż sam sposób ze sobą możniejsza szlachta, napadając wzajemnie na swoje zamki i grody, imając się we wzajemną niewolę, niszcząc i paląc swoje osady. Wojowanie a raczéj ubijatyka wchodzi naówczas do tego stopnia w obyczaj, iż nawet szlachta pomniejsza, w małych siedząca dworkach, zbija się podług swych herbów czyli tak nazwanemi rodami w wojenne zastępy i uderza bądź to na siebie, bądź na znienawidzonych rycerzy.

Wszakże co większa: niektórzy z tych rycerskich junaków popadają obyczajem niemieckim w tak przewrotne pojęcie rycerstwa, iż zaczynają się bawić najzwyklejszym rozbojem, zasiadając na kupców przejezdnych na drogach, napadając li dla rabunku na zamki i dwory, najeżdżając miasteczka i wsie podczas jarmarków, mordując, paląc, rabując. Najsławniejszym takim rabusiem książęcéj krwi był w owe czasy Bolesław Łysy, książę Lignicki, zwany powszechnie Rogatką. Ten był istotnie rogatką, bo zasiadał dla rabunku na drogach, napadał wioski i miasta, a zrabowane fundusze trwonił w sposób szalony. Kiedy zaś nie miał za co utrzymywać hufców liczniejszych, chwytał samowtór bogatych panów i księży, i zniewalał ich do okupu. Nie lepszymi zaprawdę od niego byli książęta Konrad, syn Bolesława Wstydliwego, i jegoż znowu syn Mieczysław, nieubłagany ubogich ludzi łupiezca, tudzież drugi syn Kaziniérz, ojciec Władysława Łokietka, który nawet własną ciemiężył rodzinę. Smutne to rzeczy! przy których ta jedna tylko nam pozostaje pociecha, że wszyscy ci książęta byli to Niemcy duszą i ciałem. Jakoż tak samo możemy się pocieszać, wspominając np. Włodka ze Skrzynna, który z zamku w Barwałdzie, i Gelsa Szlązaka, który z zameczku na Wołku, zbojeckie wypuszczali zagony; jak niemniéj sławnych swojego czasu Borkowiczów pomorskich, Jana Rogala kasztelana włocławskiego, Grota

z Konar i wielu innych, bo wszyscy oni byli do tego stopnia zniemczeni, że ich nie możemy uważać za swoich. Wszakże takie przykłady uchodzące pod panowaniem niemieckiego „*Prawa pięści*" zazwyczaj bezkarnie, roznosiły i między Polaków występną pożądliwość za dobytkiem i złotem, a zarazem pochopność do opierania się na przemocy, do grabieży, ucisków i gwałtów. Toż w owe czasy istotnie opłakaną była dola wszystkich uboższych ludzi, a ucisk, ciemięstwo, zbrodnicze nawet drapiestwo wiejskiego ludu było obyczajem bardzo upowszechnionym. A kiedy ztąd jedna społeczeństwa połowa chodziła w łachmanach, marła z głodu i w ogóle w nieznanéj dzisiaj jęczała nędzy: w drugiéj połowie panował szalony zbytek w ubiorach, szumiało głośne pijaństwo i biesiadnictwo, rozszerzała się sprośna a nie zawsze nawet szatą przyzwoitości osłaniana rozpusta. Owszem nie rzadkie mamy z owego czasu przykłady, gdzie taki waleczny rycerz porywa pannę lub wdowę, zwykle w dzień jasny a często nawet w skutek potajemnéj umowy z rodziną, a niemasz nikogo, ktoby nieszczęsną ofiarę uwolnił z rąk gwałciciela; jeszcze daleko częściéj zdarzają się gwałty zwyczajne, dokonywane po wsiach a także zwykle bezkarne, bo dość było zbrodniarzowi schronić się w mieście lub wiosce sądzącéj się z jednéj strony przekupném a z drugiéj na rzeczywiste zbrodnie łagodniejszem prawem niemieckiem, ażeby być próżnym wszelkiéj

obawy. Takie obyczaje wieruatne udzielały się za przykładem wyższych i warstwom niższym. Toż nie brak wcale złego i pomiędzy szlachtą pomniejszą.....

Jak w czasach najgorszych nie wszyscy zazwyczaj ludzie ulegają zepsuciu a zawsze dobrych musi być wiele, bo inaczéj cnota byłaby już dawno była zginęła na świecie: tak téż i wówczas nie brakowało i wzorowych rycerzy i zacnéj szlachty, o czém dokładniéj wspomnę poniżéj. Ale nie sądzimy społeczeństwa podług wyjątków, tylko podług większości. A wówczas, jak większość tak nazwanego rycerstwa, które w tych czasach i prawem i obyczajem bardzo się różniło od szlachty, nie była wcale taką, jakim sobie zazwyczaj wyobrażamy takiego średniowiecznego rycerza, tak téż i większość szlachty pomniejszéj nie przedstawia nam wcale figur takich, jakieby dla nich miała na zawołanie nasza oswobodzona od prawdy dziejowéj fantazya. Myliłby się zaś każdy i bardzo, ktoby rozumiał, że już między szlachtą ówczesną żyły znajome nam z czasów późniejszych rycerskie o honorze pojęcia, niezamącone szlachetności uczucie i obyczaje foremne. Nie miało tych pojęć jeszcze ówczesne najwyższe rycerstwo — a tém mniéj miała je szlachta. Szlachcic ówczesny była to zazwyczaj bardzo jeszcze niepolerowna figura, mało co nawet różna od kmiecia. Chodził on w grubych bótach i w baranim kożuchu a nawet zbroi nie miéwał jeszcze żelaznéj, tylko zazwyczaj skórzaną. Go-

spodarstwem, mało podówczas intratném, nie wiele się bawił i zdawał je zwykle tak jak i rycerz na żonę; wojna mu była rzemiosłem — a kiedy téj brakowało, to i tak domu nie lubił i przesiadywał w karczmie, bawiąc się rozhoworem z kmieciami, albo grał w kości z Niemcami, do których często przegrywał skrzętne zbiory swéj żony. Nie było tam tedy u niego jeszcze ani późniejszéj dumy, ani nawet ambicyi—i być jéj nawet nie mogło, bo jéj nie było w powszechném społeczeństwa pojęciu. Niezbite tego dowody stawią nam same Statuty, które nas uczą: „że kiedy szlachcic dostanie w karczmie guza od chłopa, tedy niema prawa o to się skarzyć" (1). Musiał go tedy dosyć często dostawać i często się skarzyć, kiedy prawodawca czuł się spowodowanym w jego własnym interesie sąd od skarg jego ochronić. Gorsze jeszcze świadectwo wydaje paragraf inny, który stanowi: „że szlachcic, który dostanie w gębę, ma wziąść zapłatę po pięć groszy za każdy palec, który został użytym" (2). A lubo w tymże samym Statucie na innéм miejscu każde słowo sromotne, przeciwko szlachcicowi użyte, jest uważane za obrazę śmiertelną „jakoby zabił rycerza" (3); to jednak toż samo prawo stanowi: „że szlachcic dopiéro wtedy zostaje czci pozbawionym, jeżeli po trzy kroć został przekonanym sądownie o kradzież

(1) (2) (3) *Lelewel*. Pols. śr. w. T. III. Krytyczny Rozbiór Statutu Wiślickiego. p. 211.

albo rabunek" (1). Kto tedy ukradł dwa razy, ten jeszcze był zacnym i mógł nawet zaszczytne sprawować urzędy.....

Z tych sprzécznych ze sobą postanowień prawnych, których sam Statut Wiślicki dostarcza ilość nader obfitą, widać jeszcze daleko lepiéj niż z istotnego zachowania się szlachty: że w owe czasy, jak o tém nadmieniłem powyżéj, dziwnie niejasne i zamącone były wszelkie pojęcia, i ani wiedziano dobrze, jak zadość uczynić obowiązkom rycerskim, a tém mniéj jeszcze, jak upowszechnione już obyczaje niemieckie pogodzić ze sprawiedliwością i prawem. Taki sam zamęt widzimy w pojęciach o moralności i cnocie, o obowiązkach względem ojczyzny, sąsiadów, poddanych i własnéj rodziny, o stanowisku rodzinném ojca i matki, synów i córek. Jest to chaos powszechny — a w skutek niego tyle niemoralności w życiu praktyczném, tyle burd i zatargów, ciemięstwa i gwałtów, rabunku i mordów.

Wszakże nie koniec na tém: jest to bowiem owoczesnego złego, najeżdżającego na Polskę od granic niemieckich, tylko jedna połowa. Jeszcześmy nic nie wspomnieli o miastach, w których podówczas daleko więcéj gnieździło się złego, niż na prowincyi. Na prowincyi, choć po niéj głównie burmistrzowało

(1) „*Tribus vicibus de furto vel spolio in judicio convictus infamis remaneat, nec eidem portae pateant dignitatum, nullaque donaria consequantur.*" Vol. Lge. I. 45.

zniemczałe i zepsowane rycerstwo, choć nawet gęste były osady czysto-niemieckie a prawie całe Podgórze było zaludnione Niemcami (1), równoważyła ich wpływy ludność polska, przecież jeszcze daleko gęściéj od nich osiadła; lecz w miastach żadnéj równowagi nie było, bo były one zamieszkałe prawie wyłącznie przez samych Niemców, mówiących językiem i żyjących obyczajem niemieckim. Żywioły polskie, które jeszcze z dawniejszych czasów przechowywały się w miastach, zmalały pod naciskiem nowych przybyszów do tak drobnych rozmiarów, że jakby ich wcale nie było — co dla tego butnego mieszczaństwa było o tyle łatwiejszem do osiągnienia, ile że ich ówczesne znaczenie nie zamykało się wcale między miejskiemi murami, ale przeciwnie pod tym i owym względem rozprzestrzeniało się po całym kraju. Znajomy jest powszechnie owoczesny wzrost a nareszcie przewaga miast w całéj Europie północnéj: otóż stosunkowo wcale nie mniejszą była podówczas potęga większych miast polskich. Były to nawet w niektórych chwilach jakby odrębne Rzeczypospolite w Państwie, które w czasach podziału Polski, nietylko przerzucały dowolnie pomiędzy panującymi książęty i to praktykami, to złotem najczęściéj osięgały swe

(1) „*Oppida pene tota et pagi pleni utentium lingna germanica in submontana regione eique finitimis Russia et Scepussio itemque in extrema ora majoris Polonie.*" *Cromer.* Hist. Pol. I. 85. — *Wiszniewski.* Hist. Lit. pols. Tom VI. „*Język polski w XIII. i XIV. w.* p. 364—370.

cele; ale nawet niejednokrotnie, jak np. Gdańsk przeciw Krystyanowi królowi duńskiemu, a Kraków przeciwko Łokietkowi, zrywały się na własną rękę do obrony lub wojny. Znając już chciwość owoczesnego rycerstwa, które się nawet prostych imało rozbojów, i wnosząc z niéj na chciwość kupiectwa, nie trudno sobie wyobrazić, do jakiego stopnia zuchwalstwa musieli posuwać swe przedsiębiorstwa handlowe ci, którzy się śmieli rozzuchwalać przeciwko panującym książętom. Jakoż nic pewniejszego nadto, że jeżeli zepsute owoczesne rycerstwo było otwartym całego kraju drapiezcą, to owoczesne mieszczaństwo było nienasyconą krwi jego pijawką. W zadziwiający téż sposób umiało ono wszystkie soki żywotne z kraju wysysać i aby cel swój osięgnąć, nie przebierało wcale między środkami. Przedwszystkiém inném utrzymywało ono ścisłe stosunki z Hanzą, i za jéj wielowładną pomocą sięgało swemi drapieżnemi ramiony aż do Nowogrodu i Moskwy. Wszystkie pomniejsze a także niemieckiemi mieszczany pozaludniane miasteczka stały znowu w ścisłych stosunkach z wielkiemi—a tym sposobem cały kraj był nakryty jedną siecią, która wszelkie handlowe korzyści sprowadzała wyłącznie w ich ręce. Prócz nich nikt nie wprowadzał do Polski towarów przywoźnych ani wywoził produktów krajowych; mieli więc w swoich ręku prawie powszechny monopol, z którego téż korzystali jak najdrapieżniéj. Monopol

zaś ten przynosił im jeszcze o tyle większe korzyści, ile że Polska podówczas była zniewoloną do bardzo rozszerzonego handlu: nie mając u siebie fabryk ani odpowiedniéj konsumcyi, musiała wszystkie produkty surowe, jako to: drzewo, smołę, futra, skóry, łój, wosk, wełnę i t. d. sprzedawać, a nawzajem: wina, sukna, korzenie, wszelkie wyroby płatnerskie, rusznikarskie, szmuklerskie, konwisarskie, złotnicze i t. p. kupować. Nie potrzeba już tutaj dodawać, iż przy tak ścisłych związkach pomiędzy sobą obcego nam rodem a chciwego zysków kupiectwa musieliśmy wszystko sprzedawać za bezcen, a kupować niezmiernie drogo. Pilnowało się téż w tym monopolu z niemiecką wytrwałością mieszczaństwo. Zakupywało sobie u książąt coraz rozleglejsze przywileje, osadzało Niemcami najodleglejsze miasteczka i targi, zalewało swoimi pobratymcami stolice, a nie dopuszczając krajowców ani do najodleglejszego udziału w swych monopolach, chwyciło nawet wszelkie rzemiosła w swe ręce. Toż w owe czasy wszystkie miasta większe, jak np. Kraków, Gdańsk, Toruń, Wrocław i t. d. zalane były Niemcami: na ulicy nie można było dosłyszeć polskiego słowa, a wszelkie bractwa i cechy, warsztaty i sklepy, szynkownie i gospody, prawa i obyczaje, wszystko tam było niemieckie. Wzrosłe w takie bogactwa i w taką moralną potęgę mieszczaństwo, wzrosło zarazem w zaledwie prawdopodobny a przecież całkiem pra-

wdziwy zbytek i swawolę. Owoczesne mieszczanki nie umiały zbytkowi w strojach żadnéj położyć granicy i ubierały się w same jedwabie i złotogłowia, w perły, złoto i drogie kamienie. Bieliznę kazały sobie szyć z najkosztowniejszych płócien, łoża swe jedwabnemi obwieszały kotary, nowonarodzone dziecięta nawet obwijały w jedwabie. Nie żałowali sobie również ubioru i panowie mieszczanie, a gdzie można było obaczyć najprzedniejsze aksamity weneckie, najcieńsze sukna flandryjskie, czapki z brylantowemi guzami, laski z złotemi gałkami, to u nich. Bogatsi niezmiernie ludne utrzymywali domy, prawie jak dwory, w których oprócz sług zwykłych w przesadnéj liczbie, bawiło pełno przyjaciół i przyjaciółek, nie licząc w to częstych z zagranicy przybywających gości handlowych. Daleko jeszcze zbytkowniejsze były ich biesiady, które wydawali przy każdéj sposobności a które były zazwyczaj tak głośne i liczne, że bardzo to był ubogi mieszczanin, któryby na wesele, chrzciny lub pogrzeb, nie zaprosił całego mieszczaństwa. Toż po kilkanaście dań rozmaitych a po sto mis zastawiano na stołach, po kilkadziesiąt dzbanów krążyło w około, a w wielkich koszach roznoszono na wety najwykwintniejsze zagraniczne przysmaki. Przy takich fetach przygrywała miejska kapela, mieszczańscy menestrele *(rimarii)* śpiewali pieśni albo deklamowali rymy, kuglarze *(joculatores)* wyprawiali łamane sztuki, przyczém nie brakowało

także i błaznów, którzy oczywiście największą odgrywali tam rolę. Zbytki te z czasem tak rozbujały, iż przeszły wszelkie zdrowego rozsądku granice, co téż nareszcie spowodowało książąt, a nawet samą mieszczańską starszyznę, do wydania zakazów czyli tak zwanych wilkierzów, oznaczających im pewną granicę, z których téż do nas o téj bujności mieszczańskiéj fantazyi dokładniejsze doniosły się wieści (1). Ale z nich także dowiadujemy się, czegobyśmy się zresztą i sami potrafili domyśleć, że przy tych nadzwyczajnych zbytkach nadzwyczajna téż panowała rozpusta. Przy owych mieszczańskich biesiadach owi mieszczańscy menestrele najrozpustniejsze śpiewali pieśni, kuglarze bardzo niesforne wyprawiali łamane sztuki, a błazny już wcale sprośne wymyślali błazeństwa. Patrzali na to mężowie ze swemi żonami i córkami, i nie raziło to wcale ich oczu i uszu, bo téż niezmiernie wiele znieść mogły ich oczy a jeszcze więcéj ich rozwolnione sumienia. To téż ich żony, do najwyższego stopnia zepsute, prowadziły takie żywoty, że o nich musimy zamilczeć— a ich córeczki były oddane tylko strojom, nie bardzo przystojnym tańcom i jeszcze nieprzystojniejszéj swawoli. Nie lepsi od nich byli ich ojcowie, którym

(1) Patrz: *Ambr. Grabowskiego* Starożytnicze Wiadomości o mieście Krakowie. Ustawy przeciwko zbytkom. p. 183—186. Ubiory mieszczan Krak. p. 235—242.—*K. Szajnocha* Szkice hist. T. I. Do historyi miasta Krakowa p. 89—108.

zresztą same pieniądze bez odpowiedniego bogactwu usposobienia serca i głowy niepowściągnioną przynosiły pokusę. Zarażeni przykładem swych starszych niemieckich braci, naśladowali ich z całą siłą rzemieślnicy. Jakoż i między nimi szerzył się zbytek niezmierny. Niejednego z nich żona traciła wszystko na stroje, co mąż zarobił; drugi mąż wolał sam stracić owoce swéj pracy, pozostawiając żonie otwartą drogę do własnego przemysłu. Toż jeszcze daleko ohydniejsza się tutaj rozlegała rozpusta, bo nieokryta bławatami i złotem. Wszakże najohydniejszą ze wszystkich była rozpusta ówczesnéj rzemieślniczéj czeladzi. Ci gdzieś aż z samego dna Niemiec poprzynosili ze sobą obyczaje prawie pogańskie. Wiązali się z sobą w jakieś bractwa pół-tajemnicze, mieli jakieś znaki symboliczne, czasem nawet język tajemny, i w ogóle, wiążąc się z niewiastami w śluby przepisom kościelnym wcale nieznane i odprawiając z niemi poniedziałki bachanckie, wyglądali nawet w rozpustnym i całkiem niemieckim wówczas Krakowie jak gdyby jakiś osad całkiem odrębnéj natury. Czy i to dziwnie-oryginalne zaniedbywanie się ich w ubiorze, dyametralnie mieszczańskim zbytkom przeciwne, przeciw któremu musiano się bronić aż osobnemi ustawy (1), należało także do ich sym-

(1) „*Gdy kthory thowarzysz nye bąndzye myał nogawycz, y bąndzye przy nasz czwyercz roku, y nye zprawy szobye, ma bycz kazan.*" Ustawa dla czeladzi rzemiosła paśniczego. A. Grabowski. Wiad. star. p. 237.

bolów, trudno rozstrzygnąć: rzecz wszakże pewna, iż ich pijaństwo, uliczne i szynkowniane hultajstwo i przy kielichach zawierane małżeństwa (1), były koroną tego obyczajowego zepsucia, którém nasze tak skromne, trzeźwe, pracowite i obyczajne za Piastów miasta w swojéj cywilizacyjnéj dążności napłynęli sąsiednie Niemcy.

Tak wyglądały ówczesne miasta. Były one wielką dla kraju plagą, tak dla swoich zdzierstw i monopolów handlowych, jak dla swojéj społeczno-polityczném przewagi będącéj bardzo obszernym kanałem dla wpływów niemieckich; ale jeszcze daleko większą stały się plagą przez swoje zbytki i obyczajów zepsucie. Te zbytki mieszczan były daleko zgubniejsze dla ogółu, niżeli zbytki rycerstwa. Daleko łatwiéj było znieść bławaty i złoto na bogatym rycerzu i jego małżonce, niżeli na miejskim kupcu i pani kupcowéj. To téż sadziła się szlachta ówczesna na wszelkie zbytki, ażeby się tylko nie dać prześcignąć mieszczanom — a marnotrawstwo wtedy, nietylko że samo wygórowało do najwyższego stopnia, ale jeszcze i na inne występki rozwalniało sumienia. Bogaty bowiem tracił bezpotrzebnie swoje dochody, którychby mógł był przy owoczesném ubóstwie wiejskiéj ludności użyć daleko lepiéj; uboższy, którego godziwe dochody nie wystarczały na złotogłowia i axa-

(1) Porówn. Statut Synodalny z r. 1277.

mity, na muzykantów, linoskoków i błaznów, łupił chłopa ze skóry, ażeby je ile możności pomnożyć— a który z nich już swoich chłopów wyłupił do czysta, ten zasiadał po drogach i łuszczył przejeżdżających handlarzy i kupców. Dobrze przynajmniéj to, że się najczęściéj na tych krupiło, którzy swemi zbytkami to złe wywoływali. Lecz jeszcze i w inny sposób były te miasta ówczesne zarazą dla kraju. W nich bowiem gnieździła i rozchodziła się po prowincyach najszkaradniejsza lichwa, która w najprzemyślniejsze a dziś już wcale nieznane sposoby, i narzucała swe kapitały marnotrawnemu rycerstwu, i umiała je wydobywać na powrót (1); i w nich także

(1) Jednym z niepoliczonych owoczesnych lichwiarskich przemysłów, mających zapewnić odebranie długu, był n. p. ten: że dłużnik obowięzywał się pod kawalerskiém słowem w razie tym, gdyby na terminie się nie uiścił, zajechać z dwoma pachołkami i trzema końmi do oznaczonéj gospody, i tak długo tam siedzieć, dopóki się nie wypłaci. W miarę wysokości długu podnoszono obowiązkową liczbę ludzi i koni— a na znalezionym rewersie Księcia Elektora kolońskiego z r. 1470 wypisano nawet aż 50 ludzi. Jeżeli dłużnik w takim zastawie umarł, to jego zwłoki wywlekano z gospody po pod próg, dla uratowania kawalerskiego parolu, mocą którego zobowiązał się nie przestępować progu. Najczęściéj jednak tak się zdarzało, iż taki rycerski dłużnik nie umiérał, tylko pił i hulał w gospodzie, i przepił zazwyczaj dziesięć razy tyle, niżeli wynosił dług jego;—jak tego dowodny ślad znajdujemy w pismach Marcina Lutra, który mówi:—„*Was soll das schändlich Schinden, Rauben und Placken in öffentlichen Herbergen, wo der Adel sich verderbet, frisst und verschlingt!— Es haben jetzt vier Edelleute aus Martin List um zwanzig gulden willen 300 gulden verprasset; wäre es nicht besser, jeder*

gnieździła się najniebezpieczniejsza dla rycerskiéj młodzieży pokusa do pijaństwa i biesiadnictwa, do hulatyki i rozpusty. To téż ściągała hurmami do miast młodzież szlachecka, zawięzywała tam czułe z mieszczankami miłostki, uczestniczyła w tamtejszych biesiadach i zbytkach, oddawała się grze i rozpuście, traciła zdrowie a z niém i fortuny, częstokroć jeszcze nie odziedziczone po ojcach. Liczne przepisy Statutu Wiślickiego i innych, stanowiące: czy ojciec ma odpowiadać za długi syna, czy nie? (1) świadczą aż nadto dowodnie, jak bardzo podówczas grassowało marnotrawstwo. Też same Statuty wchodzące w najsubtelniejsze różnice kaléctwa, zabójstwa, oszczerstwa (2), nauczają nas, że prócz marnotrawstwa zagęściły się także i wszelkie inne występki, wynikające zazwyczaj z pijaństwa i rozpasanéj swawoli. Wszakże nietylko młodzi, także i starsi i żonaci wpadali w tę niebezpieczną matnię zepsutych miast — a kiedy w jednéj rodzinie syn stracił fortunę posiadaną jeszcze przez ojca, w drugiéj zrobił to samo ojciec, pozostawiając żonę i dzieci w długach przechodzących możność spłacenia. Tak upadały na-

---

hätte 5 Gulden erleget und den armen List erlöset? Will uns der Türke nicht fressen, die Pestilenz nicht aufreiben, Kaiser nicht dämpfen, fressen wir uns selbst durch Geiz und Wucher, Gott erbarm es, und hilft nichts, schlage der jüngste Tag drein! Amen!

(1) *Lelewel* Pols. śr. w. T. III. p. 268—293.
(2) Tenże. tamże. Tom IV. p. 135—157.

ówczas koleją domy, a synowie najpierwszych rodzin kończyli swoje żywoty niespodziewaną śmiercią, już to na wojnach, awanturniczych wyprawach, najazdach i burdach, już w jakiéjś miejskiéj gospodzie pod ławą, albo téż zubożeni i podupadli niknęli w tłumie szlachty zagonowéj — i tutaj to może należy szukać jednéj z główniejszych przyczyn, dla czego nasze najznamienitsze rodziny nie mogą się historycznie doszukać swych przodków po za czasami króla Ludwika i Władysława Jagiełły.

I nie należy wcale rozumieć, że to powszechne obyczajów skażenie trwało tylko tak długo, dopóki Polska była w podziałach. Idea jednolitego Państwa już dawno powstała z martwych i nawet stała się ciałem—a to ciało toczyła wciąż jeszcze zaszczepiona przez Niemców trucizna. Nie było lepiéj ani za Władysława, ani za Kazimiérza; owszem przeciwnie, najwięcéj wyż wyliczonych rysów, tak o rozpasaniu się na wsi mieszkającego rycerstwa, jak o zniemczeniu i rozswawoleniu się miast, do Kazimierzowskich należą czasów. Nie potrzeba nawet o tém wiele się rozpisywać, bo są to rzeczy wiadome. Wielki ten król, tak słusznie przez nas kochany, odbudował sklejoną przez swego ojca Polskę pod bardzo wielu względami: ale pod tym i owym względem daleko i daleko mniéj zrobił w rzeczywistości, niżeli mu to przyznają zazwyczaj ogółowe wspomnienia. Jest prawodawcą i najsurowszym pogromcą wszelkiego bez-

prawia (1), ale wszystkim bezprawiom dać rady nie może; jest królem chłopków, ale przewagą zadawnionych już przywilejów za niego dopiéro zostało uprawnionem poddaństwo wiejskiego ludu; jest ojcem i gospodarzem, ale za niego dopiéro do zagrażających doszły rozmiarów zbytki, swawola i wszelkie obyczajów zepsucie. Toż i własny dwór jego nie celował wcale dobremi obyczajami. Owszem na jego dworze dopiéro obaczono może po pierwszy raz w Polsce wybrydne domowe sprzęty, nabijane drogiemi kamieniami i złotem (2); na jego dworze wychowali się najgłośniejsi na potém rozpustnicy, jak Kurowski i sławny kanclerz Zawisza, który piérwszy zaprowadził wykwintne powozy i trzymywał po siedmdziesiąt koni wierzchowych; na jego dworze snuła się cała ćma téj popsutéj rycerskiéj młodzieży, któréj bożkami były miłość, wino i gędźba. Sam nawet ówczesny nasz Pan miłościwy, chociaż taki poważny, stateczny i gospodarny w sprawach krajowych, był tak gorliwym wielbicielem płci pięknéj, że przedmiotów dla swojéj czci szukał aż w Izraelu, a mimo to tak był pochopnym do związków małżeńskich, że jego druga żona, Adelaida Heska, jeszcze była przy życiu, kiedy już pojął trzecią, Jadwigę

(1) „*Erat (Casimirus) malorum praedonum, violentorum, calumpniatorum sevissimus persecutor.*" *Arch Gnez.* Scr. sil. T. II. p. 97.
(2) *Długosz.* I. p. 1058.

Głogowską. Były to wady owego wieku; tak powszechne i trudne do odżegnania, że nie mogli się od nich wybiegać nawet istotnie wielcy zkądinąd ludzie; ale w skutek téj właśnie wielkich ludzi niemocy, tocząca ciało narodu trucizna rozszerzała się coraz bardziéj, zakorzeniała się coraz głębiéj i udzielała się wiekom następnym. Jakoż w saméj istocie, jeżeli zdarzające się dotąd nadużycia, ciemięstwa, rabunki, gwałty, brak sądowéj powagi, wyglądają częstokroć tylko jako dość liczne lecz sporadyczne wypadki; to za Kazimiérzowego następcy zaczyna to wszystko złe przybierać pozór zwykłego stanu rzeczy: a lubo już wtedy również widoczną jest, jeśli nie silna, to przynajmniéj dosyć rozgłośna przeciwko wszelkim bezprawiom reakcya, i prawieby można powiedzieć, że spisany Statut Wiślicki poszedł już w krew i odzywa się głosem opinii publicznéj; to jednak Statut ten w rządach i sądach jest jeszcze zawsze martwą literą, a jego zbawienne ustawy nie mają żadnego wpływu na zmianę smutnéj rzeczywistości.

Bardzo téż smutną jest rzeczywistość za tak nazwanych rządów królowéj Elżbiéty. Wielcy panowie ustawicznie wojują ze sobą, najeżdżając na swoje zamki i dwory, i wodząc się za łby ze zgorszeniem całéj ojczyzny. Nie brakuje téż dawnych awanturniczych bójek i ubijatyk dla źle zrozumianéj fantazyi rycerskiéj; nie brakuje również rycerskich rabu-

siów, którzy zasiadają na drogach i łupią podróżnych. Wiążą się nawet bandy zbójeckie, które plądrują po kraju, a łupież, mord i rabunek, staje się tak powszechném zajęciem, że nawet niebogate domy duchownych, ich obory, komory i stajnie, ściągają ku sobie łotrzyków. Szerzy się również ciemięstwo i zdzierstwo wiejskiego ludu, który podówczas już i tak zubożały do najwyższego stopnia, nie jest nawet pewnym, czy ten kawałek chleba, który dzisiaj zarobi, nie posłuży jutro za karmę jakiemu rycerzowi żyjącemu z własnego przemysłu. Niedawno co postanowieni starostowie i burgrabiowie, do których należą sądy i utrzymanie publicznego porządku, zamiast pilnować swoich urzędów, jeszcze pomnażają bezprawia: albowiem jeżeli ukrzywdzony ciężko zapłakał natenczas, kiedy go dotknęło bezprawie, to musiał wcale zamilknąć z bolu wtedy, kiedy na niego zjechali sędziowie. Co jeszcze ocalało pod najazdem bezprawia, to pewnie zabrało prawo, jeszcze daleko nielitościwsze i drapieżniejsze od samego bezprawia. Kiedy zaś ukrzywdzeni udali się ze skargami do królowéj, to ta ich odsyłała do króla do Węgier a król znów do królowéj, tak że nakoniec, jak powiada blizki tych czasów świadek: nie zostało nic ubogiemu, tylko zdać swoje krzywdy na Boską opiekę (1). Przy takim stanie sprawy publicznéj, rzecz

(1) „*Tempore ejus (reginae Elisabeth) multe depredaciones, spolia et rapine in regno Polonie. Nam prelati ecclesiarum in*

oczywista, że nie lepiéj się miały obyczaje domowe— a rozuzdana rozpusta rozlewała się po wsiach i miastach.

Tak nam się z najbliższych świadectw przedstawia Polska przez owe dwa długie wieki, w których zrazu rozdarta w sobie a potém spajająca się z sobą była najszerzéj otwarta na wpływy niemieckie.

Odczytawszy ten krótki obraz owego czasu, niejeden z mniéj obeznanych z historyą zawoła:—Prze-

---

suis domibus commorantes tempore nocturno equis, libris, rebus, latrocinaliter spoliabantur, iumenta nobilium indomita, precipue in majori Polonia, furtive extra terram per latrones pellebantur..... Nemo etiam restitucionem hereditatum injuste ablatarum, vel negotiorum gravium, discussionem ab ista domina regina potuit habere. Nam ea, que differe voluit ad filium suum dominum Ludovicum regem remisit et dominus rex viceversa ad matrem remittebat. Sicque homines talibus dilacionibus attediati, a monicionibus desistebant, tua negotia dei ordinacioni commitentes..... et ex hoc inter nobiles regni Polonie odia et dissensiones satis multum exvenerunt, que solius dei clemencia in melius poterat commutare." Archid. gnez. w Gommersb. Scr. siles. T. II. p. 124.—„*Hujus tamen regis (Ludovici) tempore nulla stabilitas, nulla justicia, in regno Polonie habebatur. Nam per Capitaneos et Burgravios ipsoruu rapine continue in bonis pauperum fiebant, et cum aliqui bonis suis obligatis versus Ungariam ivissent regi querelas deponentes, rex ipsos cum literis suis, pro quibus magnas pecunias in cancellaria dare cogebantur ad popria remittebat. Sed ipsas capitanei minimo advertentes, ipsos ut in antea majoribus gravaminibus affligebant, depredacionesque mercatorum in stratis publicis et aliorum transeuntium et furta committebantur incessanter. Nec capitanei rapinas seu furta cohibebant, seu cohibere volebant, sed tantum propriis commodis et utilitatibus inhiabant."*—Idem ib. T. II. p. 137.

bóg żywy! a toż to Polska naówczas była, tak prawie jak Niemcy, tylko jaskinią zbójców! A oparłszy się myślą o wieki następne, zapyta:—Jestże to prawda zupełna? Czy wszystkie cnoty już wtedy wymarły? Toż kiedy takie gruntowne złe nas owionęło i trzymało w swych szponach przez całe dwa wieki, jakimże się stać mogło sposobem, żeśmy potém odżyli w sobie, zmyli ze siebie tak wiele złego, a odżywiwszy cnoty Bolesławowskie, powstali z martwych moralnie i politycznie?

W odpowiedzi na piérwsze z tych pytań muszę przedwszystkiém nadmienić, iż powyższy obraz tych wieków — lubo jest oparty na wiarogodnych świadectwach źródłowych a nawet mniéj więcéj zgodny ze wszystkiémi podaniami nowszych badaczy dziejowych, którzy malują te czasy szczegółowo i naukowo — jest jednak jak najmniéj zupełnym, owszem wprost jednostronnym. Niedopełniony — a zaprawdę bardzo wiele mu jeszcze do dopełnienia brakuje— byłby on wielką krzywdą wyrządzoną tym wiekom, tak jak nią jest niejedna o nich rozprawa lub książka, chociaż na bardzo pracowitéj oparta nauce i z innych względów niepospolitą wartość mająca (1).

(1) Nie mogę się powstrzymać od osobnéj uwagi nad tym szczegółém, który jak mi się zdaje jest dosyć ważnym. Niemal wszystkie dotychczasowe rozprawy i książki dotykające tych czasów uderzają jednostronnością. Każdy gruntowny a trzeźwy znawca tych epok pewnie mi przyzna: że jak zanadto świetna potęga przyznawaną bywa czasom Kazimierza

Nie wszystko było wówczas tak złe, jak to, co po tych wiekach pływa po wierzchu i swemi jaskrawemi kolory uderza nas w oczy. Nie wszystko było tak złe i zepsute — choćby tylko dla tego, iż w ta-

W., która w daleko wyższym stopniu należy się jego ojcu; tak znowu wewnętrzny stan Polski w czasach przed-Łokietkowych a nawet i po-Kazimierzowych bywa malowanym tak czarno, jak gdyby ówczesna Polska była istotnie tylko odmętém samego zepsucia. Te obrazy bywają nawet czasem tak bardzo czarne, iż ponarzucane na nie potém jaśniéjsze światła przynoszą prawdzić tylko tę korzyść, iż przy nich daleko lepiéj widać owoczesne ciemięstwo ludu, gwałty, rabunki i mordy. Już sam Lelewel, dając nam w swoim Rozbiorze Statutów wiślickich bardzo przenikliwe wejrzenie w wewnętrzny stan ówczesnéj Polski, czuje tę jednostronność i przyznaje się do niéj otwarcie. „Pewnie, że krzywdził-by ród ludzki,"—mówi on w Polsce śr. w. T. III. str. 287,— „ktoby sądził, że w Polsce w ów czas samo tylko złe panowało, o którem tu ze statutów i Długosza mówimy. Nie brakło w narodzie cnót tak domowych jak obywatelskich. Panowanie Łokietka i Kazimierza wielkiego wywiodły je na jaw i dały im widoczną w publicznem działaniu przewagę: gdy atoli mamy rozpoznawać pobudki prawodawstwa..... musimy rozważać stan kraju ze złéj strony....." i t. d. Jednak ani on sam téj jednostronności nie dopełnia, z czego się wszakże przynajmniéj usprawiedliwia; ani jego trafna uwaga nie bierze należytego skutku u jego następców. To ostatnie wynika wprawdzie z dość naturalnych powodów, bo z samych-że źrzódeł pisemnych odnoszących się do tych wieków. Są niemi najpierw: pisarze tym czasom najbliżsi od Archidiakona aż do Długosza, a powtóre Statuty wiślickie i Synodalne, które nas wprowadzają w tajemnice owoczesnego społeczeństwa najgłębiéj. A jak Statuty z powołania swego nie mówią o niczém inném tylko o występach i zbrodniach, tak i pisarze ówcześni, uderzani głównie tém, co wychodziło z karbów zwykłego porządku i szumiało najgłośniéj, opisują

kim razie z pewnością Łokietek nie byłby miał z czego wykrzesać dawnego ducha i poprowadzić nas do powstania z upadku. To téż trzeba tu z tém większym powiedzieć naciskiem: że w owych wiekach, pomimo istotnie przeważnego zepsucia które ogarnęło

---

także prawie same występki i zbrodnie. Za ich przewodem taki sam los spotyka i pisarzy późniéjszych. A tymczasem, jak wspomniałem powyżéj, już sam zdrowy rozsądek dyktuje, że tak na wskróś czarno być wtedy nie mogło. Wprawdzie w takim odmęcie kolorów ujemnych, jakim nas zalewają ówczesne źrzodła, doszukać się jasnych kolorów jest bardzo trudno: ale szukać ich trzeba koniecznie, bo jest ślad pewny że były, i odszukanie nie zdaje się być niepodobném. Toż tém bardziej się godzi uwaga, iż w sądach o owych wiekach, tak skąpych w wiadomości w ogóle a mimo to tak bogatych w jednostronne świadectwa, trzeba mieć wielką cierpliwość a po niéj—jeszcze daleko większą oględność. Dziecinną wiedzeni miłością nie przemilczajmy zepsucia, występków i zbodni, bo czyniąc to, stali-byśmy się podobnymi do tych naiwnych kronikarzy duchownych, którzy milczą o poganach dlatego, że już samo pisanie o nich trąci w ich oczach herezyą: ale dla występków i zbrodni nie zamilczajmy o cnotach, choć-by ich było jaknajmniéj i choćby ich trzeba szukać z Diogenesowską latarnią. Ażeby ich wyszukać tém pewniej, starajmy się przedewszystkiem ochłonąć z pierwszego wrażenia, jakie w nas zostawiają te przepełnione zbrodniami pisma źrzódłowe: zaczém je weźmy znowu do ręki i pociśnijmy je lępiej, a wtedy nie zaniedbają one przedstawić nam i drugiej strony tego obrazu, który na pierwszy rzut oka pokazują tylko ze strony ujemnéj. Czego zaś nie objawią litery, tego dostarczą wnioski, dla których poważnych podstaw pewnie nie braknie. Dopiero tak postępując, przyjdziemy do czystéj prawdy dziejowej, którą podawszy, uczynimy zadość wiekom ubiegłym a zarazem przyniesiemy istotną korzyść następnym: co jest właściwem powołaniem wszelkich prac historycznych.

kraj cały, nie brakowało przecież i wcale nie brakowało cnót pięknych, wzniosłych i trwałych, tak jak w szczęśliwéj porze nie zabrakło sił, które nas ocaliły z tego powszechnego rozbicia a które właśnie miały swe źródła w tych cnotach.

Chcąc na drodze najprostszéj przyjść do bliższego poznania tych cnót, o których tak nielitościwie milczą pisma ówczesne, rozumiem iż najlepiéj będzie pójść w ślad za owym duchem Bolesławowskim, który niegdyś takiém wspaniałém słońcem zajaśniał nad naszym narodem. Ten duch jest dla nas widoczny przez cały piérwszy wiek naszego chrześciańskiego istnienia — za Bolesława Śmiałego nową wytryska zorzą i zapowiada światu nową i wielką potęgę na Wschodzie — ale z jego upadkiem znika tak nagle, jakby się zapadł pod ziemię. Otrucie młodego Mieszka wydaje się Ossyanowskim śpiewem łabędzim na jego grobie..... Dopiéro po wiekach widzimy go w czasach Władysława Łokietka zjawiającego się znowu; ale jego oblicze jest tak zmienione, że ledwie go poznajemy. Pod koniec panowania tego wielkiego króla, przypatrując się jego koronacyi odprawionéj z Bolesławowskim przepychem, morderczym wojnom z Krzyżaki, Chęcińskim wiecom i dosadnéj sprawiedliwości w karaniu zbrodniarzy a ochranianiu ubogich, poznajemy na pewno, że to on, on niewątpliwie. W czasach Kazimierzowskich widzimy go jeszcze dokładniéj — za króla Ludwika przyklęka i chroni się

między szlachtę i pany — ależ za to z Jagiełłą wytryska znowu wspaniałém słońcem, jak gdyby własnym Chrobrego mieczem bije Niemce pod Grunewaldem — i potém w majestatycznéj żyje postaci aż do końca Polski kwitnącéj. A więc ten duch żyje. A kiedy żyje w wiekach późniejszych, to musiał żyć i w wcześniejszych, bo duch, który ustąpił ze ziemi, nigdy już na nią nie wraca. Jakoż istotnie cofając się za nim nazad aż do Władysława Hermana, widzimy go jawnie i w arcy-świetnéj postaci za Bolesława Krzywoustego w jego wojnach z Niemcami, widzimy go na polu wojenném dość często i późniéj aż do Leszka Czarnego; zjawia się nam na wiecach prowincyonalnych co chwila a w prawodawstwie za Przemysława; żyje wciąż w religijności, w Bolesławowskiém poszanowaniu dla duchowieństwa, w mnogich fundacyach klasztorów, w budowaniu kościołów, w zakładaniu szkół, w sprowadzaniu uczonych, w nienawiści do Niemców, w osobistéj odwadze, w wesołości i rubaszności Bolesławowskiéj, pod wszystkiemi książęty. Ten tedy duch dawny, Bolesławowski, nasz, narodowy, żyje przez wszystkie trzy wieki aż do Łokietka i żyje niezaprzeczenie: idzie tylko o to, jak żyje?

Otóż przypatrując się jemu w tych wiekach, zdaje nam się, jak gdyby się z upadkiem Bolesława Śmiałego pomału rozsnuł a potém wcale rozdzielił na dwie połowy. Jedną z nich jest jego strona ry-

cerska, publiczna i polityczna — drugą religijna, rodzinna, domowa. Piérwsza, skutkiem wpływów niemieckich, psuje się, idzie na poniewiérkę, upada: jakoż cała nasza niemoc polityczna, brak spójni wewnętrznéj, pochucie za złotem i przywilejami, awanturniczość, domowe bójki, ciemięstwa ludu, bezprawia, rabunki i mordy, z niéj wypływają. Ale druga jego połowa nie ulega tym wpływom i trwa w jednostajnéj, swéj własnéj postaci przez wszystkie te wieki. Owszem, równoważą się nawet ze sobą te obydwie strony naszego owoczesnego ducha, a działając bezustannie na siebie, zdaje się jakoby z zupełną świadomością swych celów ciągle szły z sobą o lepszą. Toż jeżeli z tamtéj strony widzimy same niezwyczajne, excentryczne zjawiska, to nie brak ich także z téj strony—jeżeli tam gęsto ludzi, przyjmujących na siebie rolę katów lub czartów, to z téj roją się znowu sami świątobliwi i święci—i jeśli tam na piekielném tle ognia i krwi malują się takie przeraźliwe postacie jak Bolesław Rogatka, Konrad Bolesławowic, Mieczysław, Kazimiérz i inni: to tu śmiało przeciw nim stają Henryk Pobożny, Bolesław książę kaliski, Bolesław Wstydliwy, Henryk Brodaty, Przemysław i wszyscy ich naśladowcy, których także nie mało. Na tém większy zaszczyt téj dobréj strony narodu sama się z siebie nasuwa uwaga, iż kiedy sławnych zepsuciem niewiast wcale nie widać, a krom jakiéjś nieskromnéj Gryffiny żadna postać

niewieścia nie uwydatnia się w obozie zepsucia: tutaj przeciwnie największą świątobliwością błyszczy ich liczba niemała, czego św. Jadwiga księżna wrocławska, Salomea córka Leszka Białego i Grzymisława jego małżonka, św. Kunegunda, Jolanta księżna kaliska, św. Bronisława i wiele innych, jawne stawiają dowody. Ta owoczesna pobożność, jaką się odznaczają wyż wymienieni książęta i księżne a z niemi i nieskończona liczba osób innych w narodzie, dziwnie nas dzisiaj uderza swoją excentrycznością. Ich niezliczone modlitwy, ich twarde posty dochodzące zazwyczaj aż do morzenia się głodem, ich włosiennice i paski goździami nabite krwawiące ciało, ich dyscypliny i sypianie na gołéj ziemi, ich śluby czystości w małżeństwie jak np. św. Kingi i Bolesława, św. Jadwigi i księcia Henryka — zadziwiają nas dzisiaj do tego stopnia: iż ludziom, sądzącym wypadki dziejowe na wzór kronikarzy ówczesnych tylko z ich postaci zewnętrznéj, a mimo to chcącym się popisywać z jakimś niby-filozoficznym poglądem na dzieje, który wszakże objawia się rzeczywiście tylko w niechęci przeciw religii, wydają się jako bezmyślne dziwactwa, jako skrzywienia serca a nawet jako obłąkania umysłu. Dziwna to filozofia! Wedle niéj wszelkie występki i zbrodnie, wściekające się namiętności i żądze, rabunki, ciemięstwa i mordy, których przerażająco-prawdziwe obrazy tak podziwiamy w Szekspirze, są naturalnym ludzkiego

serca wypływem—a obrzydzenie przed tą szkaradną naturą, wzdrygnięcie się przed nią i odwrócenie się od niéj w wnątrz siebie, jest wykrzywieniem istoty ludzkiéj, jest obłąkaniem. I jeśli człowiek, czy z gruntu zły, czy złém opętany, rozpasze swoje ludzkie sumienie i popadnie w zwierzęcość, jeżeli siostrę obedrze, brata zrabuje, ojca lub matkę zabije, to jest to tylko natura — a jeśli człowiek dobry i zacny przelęknie się mordów i krwi, ucieknie od świata pełnego występków i zbrodni, zamknie się w jakiéjś samotni, ograniczy się na siebie samego, postem i twardém życiem uskramia to ciało, które tak buja zbrodniami, i w swojéj ziemskiéj rozpaczy szuka pociechy, pomocy, nadziei nad ziemią, to jest to sztuka, skrzywienie serca, obłąkanie umysłu. Lecz dajmy pokój.....

A natomiast powiedzmy: iż ta niezrozumiana dla nas pobożność ówczesnych ludzi, ich fundacye, jałmużny, posty, umartwienia ciała, poświęcenia się i ofiary ze siebie samych, były to dzieła istotnie wielkie i pełne wielostronnéj, bardzo nawet realnéj wartości. Pomijając bowiem ich wartość religijną, która już sama ze siebie bardzo zbawiennie na skłonniejsze do wiary niżeli do rozumowania społeczeństwo działała, miały one jeszcze tę wielką zasługę społeczną, iż rozpasanym na grzechy ludziom dawały żywą naukę zacności, prawości, bogobojności, wstrzemięźliwości, pokory, i takież same stawiały im przed

oczy przykłady. Im zaś więcéj pomiędzy społeczeństwem ówczesnem grassowały swawola, rozpusta, zbytki cielesne i zgoła wszelka zwierzęcość; do tém większych ofiar ze siebie czuli się zniewoleni owocześni apostołowie skromności i cnoty, do tém surowszych umartwień ciała, do ascetyzmu aż wreszcie do saméj świątobliwości na ziemi. I niechaj kto o tém mówi, co chce, nie pozostawały przecież te świątobliwe przykłady bez dobrych skutków. Nie może to być, ażeby ten i ów szlachcic hulaka, zdobywający sobie z krzywdą sierot i wdów środki do zbytków, nie uderzył się w piersi na widok tego albo owego książęcia, który mogąc z własnéj szkatuły kąpać się w winie i błyszczeć od bławatów i złota, żył tylko chlebem i wodą, chodził w drelichu, a groszem swoim karmił głodne i odziewał ubogie. Obaczywszy taki rażący przykład, rozpasany wartogłów w pierwszym momencie zapewne uciekł od niego, ale ten głodny książę w drelichu wieszał się nad jego sumieniem jak duch zabitéj przez niego sieroty, tłumił je, męczył, pokorzył, i wreszcie może choć opamiętał a może wcale nawrócił. Jakoż mamy istotne tego przykłady, iż wielu najrozpasańszych hultajów opamiętało się w końcu, z których ten i ów tylko się uspokoił, drugi uzacnił a trzeci nawet skłonił się do pokuty. Jeszcze daleko skuteczniéj działały przykłady świątobliwych niewiast, jak to się stało z Jolantą, księżną kaliską, która za św. Kune-

gundą przeniosła się do Sądeckiego klasztoru—a co się w kraju praktykowało na bardzo obszerne rozmiary, jak to widzimy ztąd, że nam historya nie przekazała żadnych niewiast wsławionych zepsuciem z owego czasu.

To są téj nadzwyczajnéj pobożności ówczesnych książąt skutki najbliższe, bezpośrednie; ależ ich było daleko więcéj, pośrednich. Oni to z oszczędzonych przez siebie funduszów budowali kościoły, fundowali klasztory a przy nich szkoły, do których sprowadzali swym kosztem uczonych z całego świata. Oni to odejmując sobie od ust napitek i strawę żywili tysiące głodnych, odbudowywali spalone śród wojen miasta i wsie, zapomagali szpichrze gromadzkie i magazyny miejskie; oni byli zawsze otwartą przystanią dla wszystkich chorych i kalek, dla nieszczęśliwych i uciśnionych. Oni to wreszcie byli główną i silną podporą polskiego kościoła, a kościół polski, jak to dokładniéj opowiem poniżéj, był główną spójnią, był jedyną nierozerwaną duszą rozerwanego wtedy narodu! Nie było to tedy wcale spaczenie serc ani obłąkanie umysłu, które tych świętych ludzi wiodło do takich wzniosłych ofiar ze siebie samych — ale przeciwnie, było to święte natchnienie serca, nadziemska jasność umysłu, która je zamieniła w żywe posągi, zachowujące pod opieką swych skrzydeł śród społeczeństwa nurzającego się we krwi i kale zepsucia, starodawną pobożność i cnotę. Jakoż jeżeli

gdziekolwiek indziéj nie widzim jasno téj wyższéj ręki, która tajemniczemi palcami snuje pasmo historyi, to tu widać ją niewątpliwie. Opiekuje się wtedy Opatrzność nami widomie: śledzi każdy nasz krok, nie opuszcza nas ani na chwilę i nigdy nie daje nam upaść zupełnie; ostrzega nas cudownemi sposoby przed każdem nieszczęściem i daje nam przeczuć naszego wroga nawet w walczących w imieniu wiary Krzyżakach; wśród klęsk materyalnych opiekuje się naszym kościołem i wznosi go do takiéj potęgi, że się staje duszą narodu — a kiedy społeczeństwo ulega moralnemu zepsuciu, pośród najokropniejszych gwałtów i zbrodni wywołuje ludzi świętych w narodzie, którzy uzdrawiając chorych i wskrzeszając umarłych, budzą go z otrętwienia, utrzymują w nim wiarę i dają mu jawne świadectwo, że Bóg jeszcze go nie odtrącił od siebie!.....

A nie zawsze tak było — i nie w każdym narodzie. Niedawno temu, ledwie wiek mija, uderzyła także taka szatańska burza w naród siedzący na samym kresie Zachodu, i rozeszła się ztamtąd po świecie. Wszystko się wtedy zepsuło: rozpasały się obyczaje, zniknęły cnoty, upadła wiara a dzikie żądze zaczęły swe panowanie. Rozum się otrząsł z więzów sumienia, odtrącil od siebie braterstwo serca i ujął berło w swe ręce. Wtedy zawichrzył ludzkością odmęt okropny: pozamykano świątynie, powystawiano bożnice, lała się krew strumieniami, ginęły

państwa, upadały narody..... A nie widzimy wcale, ażeby w tym straszliwym odmęcie gdziekolwiek pojawiali się ludzie, świętém wiedzeni natchnieniem i wojujący w imieniu Boga z szatanem. Oblicze Pańskie odwróciło się wtedy całkiem od ziemi..... A może i myśmy mieli kiedy takie straszliwe chwile, w których nie mogliśmy dojrzeć oblicza Bożego nad nami i brakło nam ludzi, którzyby dawną żywili wiarę i pewną wskazywali nadzieję. Bo nie zawsze tak było—i nie w każdym narodzie.

W czasach tych, o których mówimy, jeszcze tak źle nie było. Była jeszcze natenczas wiara—i sama wiara cudy czyniła. Zdarzali się czarci pomiędzy ludźmi—ale byli pomiędzy nimi i święci. Było występków i zbrodni nie mało — ale nie brakło także cnotliwych. I jeżeli ówczesna historya uwydatnia nam liczne figury zbryzgane krwią i rozczochrane zbrodniami, to im na przeciw stawia także postacie ciche, spojne ze sobą, jasne i czyste, a nawet wcale błyszczące nadziemskiemi światłami.

Wszakże nie na tém koniec. Jest bowiem rzeczą widoczną, że ci rozgłośni ludzie, czy to rozgłośni świątobliwością, czyli zbrodniami, o których wspomina historya, stanowią tylko bardzo małą cząsteczkę narodu. Jest to tylko jego warstwa powierzchnia, która dźwigając na swoich barkach sprawy publiczne, wystawia tém samém i siebie na widok publiczny. A przecież pod tą warstwą jest jeszcze coś więcej

céj. Jest cała szlachta pomniejsza, podówczas, osobliwie we Wielkiéj-Polsce i na Mazowszu, bardzo już rozrodzona, która nie mieszając się wcale albo tylko bardzo zdaleka w sprawy publiczne, nie weszła pod względem obyczajowym w żadną rachubę historyi. O ile ona była cnotliwą lub niecnotliwą, nie wiemy dosyć dokładnie; lecz wiemy pewnie, że o jéj występkach lub zgoła zbrodniach nie rozszerza się wcale historya, a byłaby to pewnie zrobiła, gdyby jéj nie brakło do tego przedmiotu. O ile zaś możemy wnosić z Statutów, widzimy tylko, iż między nią zdarzały się pojedyńcze wypadki drobnych występków, których nigdzie nie braknie, i dość zresztą częste spory o majątkowe spuścizny, co wynikało ztąd, iż prawo spadkowe podówczas bardzo było niepewne a nawet jeszcze w Statutach Wiślickich niezmiernie jest zamącone. Gwałtów, rabunków, pożogi, mordów, zbytków lub zgoła rozpusty, pomiędzy tą małą szlachtą wcale nie widać, przynajmniéj nie widać tego wszystkiego nigdy inaczéj, jak tylko w sporadycznych wypadkach. Zaczém zda mi się bardzo logicznym wniosek, iż cała ta szlachta była w gruncie rzeczy cnotliwą, pracowitą, bo żyła z roli; pobożną, bo cały naród był wtedy pobożny; a nareszcie w swoim sposobie i obyczajną, bo nie zawiewało ją zepsucie z miast wielkich, do których nie miała za co uczęszczać, ani od niemieckiego rycerstwa, z którém dla swego ubóstwa także się nie

bratała. Pod tą zaś szlachtą rozlewał się w massie ogromnéj jeszcze cały lud wiejski, o którego zepsuciu także nic nie wspomina historya. O ludzie wiejskim wiemy z niéj tylko tyle, iż był on pódówczas tak nieszczęśliwym jak nigdy. Już same nieustające wojny wisiały nad nim jak sroga plaga egipska, zabierając jego dobytki, odejmując mu strawę od ust, tratując często jego plony jeszcze na pniu, a czasem zostawiając z jego całéj zagrody tylko garstkę popiołu. Ale gdyby się tylko na tém kończyło! Gorsza daleko plaga wisiała nad nim w rozpasaném a psującém się na sposób niemiecki rycerstwie. Rozłakomieni na doczesne dostatki panowie, potrzebujący ich wiele, bo marnotrawni, przyzwyczajeni wreszcie do gwałtu, bo w ciągłych wojnach żyjący, obdzierali natenczas kmiecia z jego ostatnich swobód, przywłaszczali sobie nad nim wszelkie możliwe prawa na sposób niemiecki, i otrzymywali na to przywileje od książąt: a w skutek tych przywilejów zaprzęgali go do roboty, wyniewalali na nim daniny i czynsze, zabierali po zmarłym spuścizny nawet natenczas, kiedy pozostawała po nim rodzina, w dobitkę zaś tego wszystkiego jeszcze go zaczęli sądzić swém własném prawem, od którego nie było żadnéj nagany. Lud tedy wiejski popadł natenczas w wielkie nieszczęście—a pod ciężarem takiego nieszczęścia, rzecz oczywista, że niemiał czasu choćby tylko pomyśleć o swawoli albo rozpuście. Niema téż ani wątpienia,

iż żyły wtedy u niego w całéj swéj sile dawne jego cnoty, oczyszczone dzisiaj z pogaństwa, i była tam obyczajność i prawość, litość dla bliźnich i dawne staro-rodzinne braterstwo.

Jak tedy widzimy: nie było jeszcze ówczesne złe tak wyłącznym naszego społeczeństwa przymiotem, jak nam się to czasem wydaje, a starodawne cnoty miały jeszcze dla siebie bardzo obszerny przybytek. Jakoż możemy zakończyć: iż pomimo bardzo przenikliwego zepsucia, które zagnieździło się w miastach i ogarnęło wielką część wojującego rycerstwa, a nawet się wcisnęło w ich zamki i dwory, w postępki prywatne i obyczaje — dawne Bolesławowskie cnoty żyły jeszcze zawsze w narodzie i stanowiły dosyć bogaty materyał do wyrobienia sił ku ocaleniu narodu potrzebnych.

X.

Tak dopełniwszy ile możności obrazu wewnętrznego stanu ówczesnéj Polski, będzie nam teraz daleko łatwiéj odpowiedzieć na drugie pytanie: — Jakim się stało sposobem, żeśmy istotnie odżyli w sobie i wstali z martwych moralnie i politycznie? czyli mówiąc właściwiéj: — Jakie to były potęgi, które te dawne cnoty utrzymywały przy życiu i wyrabiały w nich siły, tak do zmartwych-wskrzeszenia polskiego państwa, jak i do powszechnego potém ucnotliwienia narodu?

Rozpatrując wszechstronnie i szczegółowo wewnętrzny stan ówczesnéj Polski, uważamy trzy takie potęgi.

Piérwszą z nich było duchowieństwo;

Drugą, dawne, patryarchalne, ludowe, republikanckie tradycye, od początku XIII. wieku oczyszczone z błędów pogańskich i uchrześcianione zupełnie;

A trzecią kobiéty, które się właśnie temi tradycyami opiekowały najwięcéj a uszlachetniając je cnotami rycersko-chrześciańskiemi, przechowywały w rodzinach od pokolenia do pokolenia.

Tym trzem potęgom godzi się bliżéj przypatrzyć.

Duchowieństwo ówczesne położyło około dobra pospolitego niezmiernie wielkie zasługi. Zasługi te nie znalazły u wszystkich, mianowicie u nowszych dziejopisarzy, dostatecznego uznania. Występujące z jego grona tego rodzaju postacie, jak np. Paweł z Przemankowa albo kanclerz Zawisza, hałaśliwością, błyskotliwością swoją, sprawiają to, iż lubo ich jest bardzo nie wiele, jednak przed niemi cała massa cichych i skromnych, acz daleko świetniejszych reprezentantów naszéj hierarchii duchownéj, usuwa się niby w głąb, a cały nasz kościół ówczesny zdaje się przy zepsutém rycerstwie także nie być bez cienia. Tymczasem tych kilku ludzi, którzy w słabości swojéj dali się skusić do złożenia hołdu szargającemu się w zbytkach duchowi czasu, są to postacie tak dobitnie nacechowane wyjątkowością, iż już dla tego samego, że ich żywoty były prawie wyłącznie oddane zajęciom świeckim, nie powinny być wcale wliczane do hierarchii duchownéj. Duchowieństwo ówczesne w swojéj całości, myślą, dążnością, czynami i całém swojém usposobieniem, jak najwyraźniéj ich

się zapiéra. Duchowieństwo ówczesne jest całe zajęte wzrostem i umocnieniem kościoła polskiego, a razem z nim i wszelkiém dobrem narodu. Już w wieku XII. składa ono bardzo dla siebie zaszczytne dowody wolnego od wszelkich przesądów rozsądku, obdarzając roztropną wyrozumiałością istniejące jeszcze zabytki dawnych obyczajów pogańskich. Nigdzie indziéj duchowieństwo tych wieków takiéj roztropności nie okazało — i nigdzie indziéj z tych przyczyn nie było tak mało zatargów i waśni, jak w Polsce. To téż skutkiem takiego łagodnego obchodzenia się z ułomnością natury ludzkiéj, kościół polski, aczkolwiek po wszystkie czasy najwierniejszy dla Apostolskiéj Stolicy, zachowywał przez długie wieki dość znaczne w niektórych przepisach i prawach od powszechnych kanonów różnice. Umiał on zawsze dobro wieczne człowieka pogodzić z dobrem doczesnem narodu — a niejednokrotnie znaczne z praw swoich czynił ustępstwa ze względu na potrzeby społeczne lub polityczne. Postępowanie to wskazuje nam, iż duchowieństwo nasze już od samego początku zaczęło przybiérać na siebie charakter obywatelski i już bardzo zawczasu usposabiało się do tego, ażeby mogło w razie potrzeby udzielać swéj opiekuńczéj pomocy sprawom świeckim narodu. Dążność ta objawia się w zachowaniu się duchowieństwa, jak mi się zdaje, już od Bolesława Śmiałego. Zapomniały ten książę nauczył go, że i władza najwyższa ulega na-

miętnościom ludzkim, i staje się wtedy o tyle niebezpieczną, o ile większą rozporządza potęgą. Od tego czasu duchowieństwo zaczyna się starać o stanowisko obywatelskie dla siebie—osięga je prędko— i nikt mu tego nie może zaprzeczyć, iż używa go zawsze z pożytkiem narodu a z chwałą dla siebie. Jego wszystkie poczciwe sprawy wyliczać, nie tutaj miejsce po temu — znane to zresztą są rzeczy, byle tylko uznane! — jednakże trudno nie wspomnieć: iż od owego czasu wiąże się ono tak ściśle z losami narodu, tak mu jest wierne i tak o nim nie zapomina ani na chwilę, że nawet te jego sprawy, które na piérwszy rzut oka zdają się mieć charakter czysto-duchowny, przecież zazwyczaj zawierają w sobie także myśl jakąś społeczną lub polityczną. Przykładów tego pełno jest w dziejach, a Synodalne Statuty, nie zapominające nigdy o obowiązkach względem społeczeństwa i kraju, mieszczą ich w sobie na setki: my weźmy tylko jeden, np. kanonizacyę św. Stanisława. Jest ona niewątpliwie jedném z tych zdarzeń, które mają charakter duchowny a nawet całkiem kościelny. Tak téż jest zwykle cenioną; jeśli zaś kiedy śledzono w niéj jakich celów ubocznych, to znajdowano w niéj tryumf duchowieństwa nad władzą świecką a przytém usiłowanie otoczenia się aureolą cudowną. Widzeniom tym niema się co przeciwić, bo tak to było; dodać tylko należy, iż było to w owych czasach potrzebne. Mimo to wszyst-

ko jednak było tam jeszcze coś więcéj. Albowiem duchowieństwo tego męczennika w obronie swobód narodu nietylko kanonizowało, ale uczyniło go także Patronem Polski. W tém zaś, jak już raz o tém nawiasowo wspomniałem, leży myśl wielka, myśl polityczna — która niebawem potém, a mianowicie wtędy, kiedy Polska na części rozdarta była wystawiona na ustawiczne bezprawia panujących książątek, tak duchowieństwu, jak narodowi, bardzo się zdała. Modlitwy i nabożeństwa do takiego Patrona miały nietylko religijne, ale i polityczne znaczenie; przypominały one modlącym się ich obowiązki względem ojczyzny, napawały ich odwagą do czynów zacnych i wielkich, i przekonywały ich jawnie, że tego rzędu ofiary i poświęcenia, choćby i bezskuteczne, choć okupione śmiercią, znajdują najświetniejszą jaka być może nagrodę. Tak umiało nasze duchowieństwo w tych czasach zawsze godzić sprawę narodu ze sprawami kościoła, nigdy go naród nie zastawał obojętnym na swoje losy, a im bardziéj go potrzebował, tém większą znachodził u niego gotowość do zabiegów i trudów, do prac i poświęceń.

Najdobitniejsze tego dowody składają nam czasy przed-Łokietkowe. Rozbity natenczas naród, porozrywany na części, utracił dawny byt polityczny; wystawiony na zgubne wpływy niemieckie, gnębiony materyalnie przez zcudzoziemczałe miasta, szarpany moralnie przez najezdnicze książęta, przez zepsute

rycerstwo i rozmaitych awanturników obcych, był narażony na dezorganizacyę zupełną, na utratę swéj duszy rodziméj, na śmierć polityczną; niebezpieczeństwo to trwało przez całe dwa wieki — a przecież nas nie zgubiło. Zasługa w tém duchowieństwa: ono nas wtedy trzymało. Nie było polskiego państwa, nie było jednolitego rządu, pomiędzy rozerwanemi prowincyami nie było spójni politycznéj a społeczna, szarpana cudzoziemskiemi wpływami, ustawicznie się chwiała; ale niespracowanemi duchowieństwa trudami trwał kościół polski, silny i świetny i jeden na całą Polskę, a on zastępował nam spójnię społeczną i polityczną. Duchowieństwo, ożywione w całości jedną myślą i jedném uczuciem a rozrzucone po wszystkich prowincyach, utrzymywało ciągłe związki pomiędzy ludnością tychże prowincyi, żywiło w nich jedną wiarę i jeden język (1), jedna-

(1) Zdanie to może napotkać na zarzut; albowiem panuje przekonanie, że duchowieństwo, zaprowadziwszy język łaciński, zabiło literaturę polską w tych czasach. Nie jest to prawdą zupełną, choćby tylko dla tego, że literatury w narodowym języku nigdzie jeszcze podówczas nie było—a tém mniej mogła była pojawić się w Polsce. Duchowieństwo było-by było bez wątpienia lepiej się przysłużyło krajowi, gdyby było łacińskiego języka nigdzie nie używało; ale ponieważ już dla samych stosunków z Rzymem to być nie mogło, więc trudno mu to za grzéch poczytywać. Mimo to wszakże przyznać mu trzeba, iż łacińskiego języka używało tylko tam, gdzie go używać musiało, jak n. p. w korespondencyach z Rzymem i w postanowieniach Synodów, na których zazwyczaj byli przytomni Legaci. A zresztą wszędzie,

kowe tradycye i jednakowy kształt związków rodzinnych. Na jednakowy sposób wykonywało wszędzie opiekę duchowną, jednakowemi słowy uczyło artykułów wiary, jednakowych wykładów trzymało się w szkołach, jednakowe zachowywało obrzędy, zwyczaje i obyczaje. W braku jednostajnéj policyi świeckiéj, jednostajnemi zasady strzegło moralności publicznéj, zwoływało częste Synody, ogłaszało obszerne Statuty które także obowięzywały i świeckich, a tym sposobem pod bardzo wielu względami jednostajne nam narzucało obowiązki i prawa. To nam dawało spójność—to zachowywało naszą rodzimość—to nas trzymało. Wielka to była zasługa — ale są jeszcze i inne. A wszakżeż śród owoczesnych tak bardzo rozpowszechnionych nadużyć, zdzierstw i ciemięstwa wiejskiego ludu, duchowieństwo było jedyną dla niego obroną. Chrześciański ten obowiązek wypełniało ono z nadzwyczajną pilnością a nawet z heroiczną odwagą. Otulało zgłodniałych przy sobie, karmiło całe wsie i miasteczka swym chlebem, oddawało nieraz grosz swój ostatni na ukojenie nędzy, chorób i głodu; wyrabiało swym wpływem hojne u książąt jałmużny, troskliwą dla ukrzywdzonych opiekę, czasem nawet obronę: Krzywdzicieli zaś gromiło donośnym głosem z ambony, napominało ich

---

jak np. w korespondencyach pomiędzy sobą, w listach pastérskich, w kazaniach, przy katechizmach, w wykładach szkolnych i t. d. używało języka polskiego.

na wiecach i zgromadzeniach publicznych, rozpisywało się przeciw nim w Statutach i Listach pasterskich, a kiedy tego była potrzeba, to podawało ich nawet na wzgardę publiczną—witając ich we wsiach i miastach głośném jak na złoczyńców dzwonieniem, zamykając przed nimi kościoły, obrzucając ich klątwą kościelną. I książęca purpura nie chroniła natenczas od takich kar; bo duchowieństwo, natchnione duchem obywatelskim, obywatelską (1) miało odwagę. Imani za to księża, prałaci a nawet sami biskupi, trzymani w turmach, męczeni głodem albo téż w inne prześladowani sposoby, ażeby odwoływali rzucane klątwy, wytrzymywali mężnie prześladowania i nie dawali się zachwiać w swych obowiązkach: wyszedłszy z turmy, tylko z tém większém jeszcze zaparciem się siebie bronili sprawiedliwości i praw narodowych. To téż dawało duchowieństwu tém wspanialszą powagę, tém potężniejsze wpływy na możnych, tém większe w całym narodzie znaczenie — a w skutek tego tém większą możność utrzymywania narodowéj spójności, rozprzestrzeniania oświaty i nauk, i pielęgnowania w ogóle tych wszystkich cnót w naszym narodzie, które mu były zawsze do życia, a wtedy jeszcze i do wyratowania się z powszechnego rozbicia potrzebne. Duchowieństwo tedy

(1) Nazywamy taką odwagę zazwyczaj odwagą *cywilną*; rozumiem jednak iż możemy ten obcy wyraz śmiało odrzucić i nazywać ją odwagą *obywatelską*.

było bez zaprzeczenia wielką i silną narodową potęgą, i przeważnie się przyczyniło do ocalenia nas od zaguby.

Drugą taką potęgą były nasze dawne ludowe a z początkiem XIII. wieku zupełnie już uchrześcianione tradycye.

O ile wiem, jeszcze u nas zbyt mało zastanawiano się, tak nad wewnętrzną istotą, jak nad całą koleją losów téj wielkiéj rodziméj spuścizny, która wybiegłszy nadzwyczaj silnym strumieniem z wieków zamierzchłych, pogańskich, wpłynęła potém w chrześciański nasz żywot i całe dzieje naszego narodu. Toż oprócz na polu prawodawstwa i w prawa zmienionych zwyczajów, na którem znamienite prace Lelewela, Maciejowskiego, Helcla i innych bardzo już wiele rozlały światła, w mało którym kierunku innym śledziliśmy dotąd: co w naszym narodzie pochodzi z naszych zasobów własnych, a co do nas weszło zkąd innąd. Częstokroć nawet zapatrujemy się na nasze instytucye, obyczaje, zwyczaje i t. d. w sposób taki, jak gdyby to wszystko od czasu upowszechnienia chrześciańskiéj religii było prawie w całości nabytkiem zupełnie obcym, po części tylko przerobionym wedle naszych nowszych już usposobień umysłu. Niektórzy nawet zdają się być zdania, iż wszystko to, co nie nosi na sobie cechy zachodniéj, przejęliśmy od Greków i Rzymian. A tymczasem jest w rzeczy tak, że krom chrześciaństwa i głó-

wnéj idei rycerstwa, cała nasza obczyzna jest tylko formą, pod którą żyje dawny nasz duch rodzimy. W całéj naszéj własności moralnéj, przez cały ciąg naszego historycznego bytu, jest daleko więcéj naszéj przedchrześciańskiéj spuścizny, niżeli nabytków z obczyzny. Obeznawszy się jakokolwiek z naturą naszych dawnych tradycyi — choć nam się zdaje, że one z upadkiem potęgi kmiecéj za Bolesława Śmiałego, a przynajmniéj z początkiem XIII. wieku, już zupełnie przepadły — przecież jeszcze w dalszéj historyi co krok spotykamy się z niemi, i zaprawdę tylko się dziwić możemy, że ich spotykamy tak wiele. Biorąc je zaś wszędzie na oko i oceniając ich wagę, przychodzimy do przekonania, iż one, jeżeli nie są wciąż główną istotą naszego narodu, to są przynajmniéj tak silną téj istoty potęgą, że stanowią we wszystkich wewnętrznych myślach i czynach jéj główną sprężynę.

Gdziekolwiek w naszéj historyi rzucimy okiem, wszystko utwierdza nas w tém przekonaniu. Już samo szlachectwo nasze, rodzone dziecko wpływów chrześciańsko-rycerskich, a przecież tak niepodobne do żadnego z europejskich, może zastąpić wszelkie dowody. A co go zrobiło tak niepodobnem do innych i wyrobiło w sposób tylko jemu właściwy? — Dawne tradycye ludowe. Spojrzyjmy na szczegółowe tego szlachectwa cechy. Feudalizm, owa dusza żywotna całego średniowiecznego rycerstwa, pomimo

bardzo natarczywego i tak długo-trwałego nacisku na nas z Zachodu, nie znalazł u nas odgłosu; odrzuciliśmy go, a ledwie jakiś cień jego idei odbił się w naszych stosunkach pana do chłopa i w późniejszych starostwach. A co sprawiło, żeśmy go odrzucili? nasze dawne tradycye, które nie mogły sobie takiego rodzaju poddaństwa przyswoić. Przyjęliśmy z chrześciaństwem na wzór zachodniego ukształtowany monarchizm, ale w jego ściśle-zachodniém znaczeniu znosiliśmy go tylko pod Bolesławem Chrobrym (1). Łatwo się to tłómaczy, bo takiego monarchy władzę, jakim był Chrobry, zniesie z zadowoleniem naród nawet całkiem republikancki. Ale nie znosiliśmy takiéj nieograniczonéj władzy na wzór Zachodu pod żadnym innym książęciem. Mieczysław II. schlebiał ludowi a razem z nim dawnym ludowym tradycyom więcéj niż było potrzeba; monarchicznie rygorystyczna Ryxa musiała uciekać z kraju; dalsi królowie, jak Bolesław Śmiały, zwołujący ciągle tak nazwane *concilia*, a nawet Władysław Herman ze swoim demokratycznym wojewodą Sieciechem, uwzględniali zawsze dawne tradycye ludowe; nie zapominał o nich również ani Przemysław ani Łokietek—Wacław, który o nich zapomniał, nic nie

(1) Nie należy jednakże zapominać, że i Bolesław Chrobry nie we wszystkiém rządził się samowładnie. Zasiadało z nim razem dwunastu konsyliarzów do rady, jak świadczy Gallus (*patrz wyżéj*) i działo się to pewnie nie dla formy, tylko dla rzeczy a w skutek dawnego zwyczaju.

mógł w prawodawstwie uczynić—a Kazimiérz Wielki rozpostarł nad niemi nawet bardzo troskliwą opiekę. Właśnie zaś wtedy, kiedy na Zachodzie zaczęły powstawać nowożytne monarchie, u nas zaczęły prawowitéj nabierać mocy idee republikanckie, które na przekór Zachodowi tém więcéj się wzmagały, im więcéj się tam wzmagał despotyzm. Zkądże się u nas wzięły takie liberalne, republikanckie pomysły? czyśmy je może z naukami przejęli od Greków i Rzymian (1)? Gdzieżtam. To były owoce naszych

(1) Domysły Bandtkiego i innych, jakoby do nas wiele idei tak prawodawczych jak polityczno-społecznych weszło od Rzymian, są jak wiadomo niezaprzeczenie obalone przez Lelewela i Maciejowskiego. Niema już o tém nawet co mówić. Nie zaszkodzi jednak dorzucić, iż w owych wiekach jeszcze nic do nas wejść nawet nie mogło a przynajmniéj nie mogło się tak rozpowszechnić, ażeby się stało ogólną własnością narodu. Łacina była nam wtedy już znaną i używaną w przywilejach, nadaniach, Statutach i innych dokumentach publicznych; ale téż na tém kończy się całe jéj panowanie. Literatury polskiéj pisanéj nie było; ale mimo to literatura łacińska była nam wcale nieznaną. Jeszcześmy o niéj ani w XIII. ani w XIV. wieku prawie nic nie wiedzieli—i to do tego stopnia, że dopiero Grzegorz z Sanoka, występujący w połowie XV. wieku, pierwszy zapoznał nas z Wirgilijuszem; jak o tém świadczy Kallimach w wyż wspomnionym Żywocie Grzegorza. (p. 38). „*Coepit enim Buccolicon carmen Virgilii publicitus interpretare, cujus et nomen et auktor ad eam diem extra omnem notitiam ea in regione fuerat.*"—Uważać przytém należy, iż Grzegorz zaczął te prelekcye dopiero około r. 1440, a zatém już w 76 lat po założeniu Akademii Krakowskiéj, na któréj przecież ciągle uczono łaciny. Jakaż dopiero musiała być nieznajomość literatury łacińskiéj w w. XIII.?

dawnych tradycyi ludowych. Tym idąc torem, można takich widoków ogólnych nazbierać niezmiernie wiele: a ktoby chciał mieć na nie dowody pisemne, ten niech rozłoży przed sobą Statuty, w których Lelewel pod tym względem wybornym jest przewodnikiem.

Nie mamy tutaj tak wiele miejsca, ażebyśmy mogli tę kwestyę tak szeroko rozłożyć, jakby tego w saméj istocie wymagała jéj ważność (1). Może tymczasem wystarczą powyższe wzmianki, zwłaszcza że na teraz daleko więcéj niż widoki ogólne obchodzą nas szczegóły stosunków społeczno-rodzinnych, bo w nich to głównie będziemy śledzić z kolei prac i losów kobiéty. W tych zaś szczegółach ślad dawnych tradycyi jeszcze jest widoczniejszym. Przedwszystkiém inném uderza nas tutaj dawna przedchrześciańska, na szerokich podstawach rozpostarta *rodzinność*, którą jeszcze w XIV. wieku znachodzimy prawie w całéj swéj żywotności w Wielkiéj-Polsce i na Mazowszu. Co w czasach pogańskich nazywało się rodziną a było zarazem gminą, to teraz nazywa się *rodem*. Każdy *ród* taki jest osobném, ściśle ze sobą związaném ciałem i żyje pod wielu względami na zasadzie wspólności. Wspólne zazwyczaj ma imię, wspólny herb, godło, szczyt albo piątno, wspólną

(1) Spodziewam się jednak tak tę kwestyę szczególną, jak w ogóle całą historyę naszego szlachectwa, wziąć kiedyś pod pióro w książce osobnéj.

chorągiew, wspólnego wodza, pod którego rozkazami występuje do boju. Cały *ród* taki nazywa się między sobą *bracią*, a każdy jego członek stosunkowo do rodu *stryjcem* herbownym. Jak szeroko taki ród jeden rozsiadywał się wówczas na ziemi, trudno dzisiaj odszukać w książkach; zdaje się jednak, iż zależało to od jego rozrodzenia się, bo jego wewnętrznéj spójni nie rozrywało żadne prawo aż do Wiślicy. Były więc rody nie bardzo liczne, mieszczące się w obrębie jednéj wsi czyli osady, jakich mnóstwo dochowało się aż do czasów ostatnich w Mazowszu— a były inne tak rozrodzone, że mieli po kilkanaście wsi w posiadaniu. Ale i u jednych i u drugich panowały jednakowe zwyczaje, mianowicie co do majątkowéj wspólności. Wspólność ta, o ile się zdaje, nie była tak radykalną, jaką częstokroć przypuszczamy w dawnych gminach pogańskich; ale była do niéj bardzo podobną. I tu i tam nie dziedziczyły kobiéty, a wychodząc za mąż dostawały tylko odprawę; nawet i jedynaczka dziedziczyła tylko tymczasowo, prowizorycznie, bo jak tylko się zgłosił choćby najdalszy krewny, musiała mu ustąpić dziedzictwa a przyjąć spłatę (1). Wszakże ta wspólność rodowa sięgała jeszcze daléj: albowiem i mężczyzna nie był wyłącznym panem swego majątku. I do niego także mógł się zgłosić jego krewniaczek, a wte-

(1) Stat. wiśl. u Lel. Polska śr. w. T. III. p. 272.

dy musiał go przypuścić do wspólności w posiadaniu (1). Toż w skutek tego nie dzielono podówczas wcale majątków, rodziny siedziały w sposób pogański pod jednym dachem, a przynajmniéj na jednym niepodzielonym kawalc ziemi, gospodarowały na współkę i na współkę zbierały (2); co jednak wówczas bardzo już było szkodliwem, tak dla gospodarstwa, które ztąd wiecznie znajdowało się w stanie najgorszym (3), jak i dla obyczajów, bo z téj dawnéj wspólności a nowożytnego zwyczaju podziałów wynikały tylko waśnie i spory, często bijatyki i zabójstwa (4). Dopiéro Statut Wiślicki, nakazując podziały i oznaczając ich zasadę, stanowczo temu zaradził. Widzimy wszakże w tym obyczaju żywą jeszcze spuściznę czasów przedchrześciańskich: a kiedy tak żywo dochowywała się jeszcze tak ważna instytucya rodzinno-społeczna, toż jeszcze tém bardziéj musiały dochowywać się dawne tradycyjne idee, uczucia i obyczaje.

Musiałbym się rozpisywać bardzo szeroko, gdybym chciał śledzić wszystkie te rzeczy koleją, zwłaszcza że materyału do tego wcale nie braknie; ale o jednym jeszcze tradycyjnym zabytku muszę koniecznie nadmienić. Oto pomiędzy tą szlachtą mieścili

(1) *Bandtkie.* Ius. P. 95.—Vol. Leg. I. 40.
(2) Tamże.
(3) Tamże.
(4) *Lel.* Pols. śr. w. T. III. Rozbiór Stat. wiśl.—T. IV. Rozpatrzenie prawod.

się także i kmiecie. Nie były oni podówczas jeszcze poddani, niektórzy z nich nazywali się włodykami i była pomiędzy niemi a drobną szlachtą (1) tylko taka różnica, że nie mieli herbownego klejnotu (2); ale zawsze już samo prawo ich odróżniało od szlachty i zawsze byli to tylko kmiecie. Jakież tedy ta szlachta zachowywała z tymi kmieciami stosunki? Oto żyła z nimi w najzupełniejszém braterstwie. Przyjmowała ich gościną u siebie i u nich gościła, schadzała się z nimi w gospodach, odprawiała wspólne gry i zabawy, a jak czasem blizko się z nimi stykała, dowodem odprawiane pomiędzy sobą burdy i awantury po polach, domach i karczmach, o których aż nadto wzmianek w Statutach. Co więcéj, taki szlachcic ówczesny żył nawet z chłopem, ze swoim własnym poddanym prawie w braterstwie— a jak ówczesne poddaństwo opierało się jeszcze więcéj na daninach i czynszach, które bywały zazwyczaj

(1) Zauważać tu trzeba, iż zupełna równość szlachecka w Polsce, wyrobiła się dopiero z wiekami, jak mniemam, wskutek nacisku dawnych tradycyi republikanckich stawiących się w oppozycyi przeciwko zachodniemu monarchizmowi. Do czasu spisania Statutów wiślickich a nawet i długo potém jeszcze takiej równości nie było. Wiele-by o tém trza pisać, bo wiele jest na to dowodów. Tu przytoczę z nich tylko jeden, który się znajduje w samych-że Statutach, szacujących głowę rycerza 60, świerczałki czyli pospolitego szlachcica 30 a uszlachconego kmiecia, posiadającego *jus militare* (*militis gregarii*) 15 grzywien. Porównaj Lel. Pomniki prawodawstwa. Pols. śr. w. T. IV. p. 142—144.

(2) *Maciejowski*. Pamiętniki o dziejach Sł. II. 333.

wynikiem dobrowolnéj ugody, niżeli na robociznie, któréj piérwszy ślad pewny napotykamy dopiéro w wieku XIV.—tak i owych ucisków wiejskiego ludu, o których się wspomniało powyżéj, trza raczéj szukać w wyjątkowych wypadkach, niżeli w stanie rzeczy zwyczajnym. Należy w końcu jeszcze i o tém nadmienić, iż w owe czasy, w których jeszcze nie były ustalone pojęcia o wartości szlacheckiego klejnotu a więc i pychy nie było, owéj tak płodnéj macierzy grzechów; herb pana bywał niejako własnością jego poddanych. Że był pospólném całéj wsi godłem, hasłem czyli tak zwaném „zawołaniem," to nie ulega wątpieniu; w czasie pożaru, napadu albo innego pospolitego nieszczęścia cała wieś zwoływała się okrzykiem herbu (1); że się tém mianem musiała także czasami odznaczać wieś jedna od drugiéj, można się śmiało domyślać; a pewną jest rzeczą, iż wówczas szlachta nie skąpiła kmieciom wcale tego klejnotu i za lada zasługą przyjmowała ich do niego a z nim i do rodu. Cóżkolwiekbądź, zawsze niezaprzeczoną jest rzeczą, iż owo uważanie jednego herbu za wspólną własność przez całą wieś jest także żywym zabytkiem z czasów pogańskich—a to wskazuje jeszcze tém bardziéj, jak blizkie jeszcze podówczas były stosunki pomiędzy szlachtą a ludem

(1) (2) „Któregoś herbu?—powiedział: Niewiem-ci, jak go malują, ale gdy „na wsi na gwałt wołają, tedy go pomieniają Półkoza! Półkoza!" *Poprocki:* Herby Ryc. 190.

Były one zaprawdę daleko bliższe, niżeli to nawet w najlepszym razie możemy dzisiaj dopuścić: jakoż ażeby je dobrze zrozumieć, trzeba koniecznie pamiętać o tém, że owoczesny szlachcic, pomimo swojéj wyższości już uprawnionéj, bywał najczęściéj w rzeczy mało-co różnym od chłopa; nie umiał zwykle pisać ni czytać, chodził w baranim kożuchu jak Władysław Jagiełło, jadał potrawy proste, nie wiedział zwykle więcéj o bożym świecie od swego nieszlachetnego sąsiada, a czasem nawet nie umiał opisać własnego herbu (2).

Pomiędzy taką szlachtą, któréj cała oświata przechodziła tylko ustném podaniem z ojca na syna, rzecz oczywista, że dawne tradycye żyły w całéj swéj pełni, jak tego jawne widzimy ślady. Dodać téż tylko potrzeba, iż mimo swéj prostaczości a nawet niektórych skutków szkodliwych, utrzymywały swoją potęgą dwa wielkie skarby: najpierw, pierwotną jędrność i siłę ducha narodowego — a potém blizkie, braterskie stosunki z ludem. Obadwa te skarby były nieocenionéj wartości. Obadwa bowiem chroniły nas dzielnie od tego, żeśmy się nie zniemczyli, i utrzymywały tę walkę zwycięzko przez parę wieków — i obadwa w sposobnéj chwili dostarczyły nam sił do podźwignięcia się z upadku, do zrośnięcia się z sobą i utrzymania się potém przez tyle wieków w całości. Zaczém dawne tradycye ludowe żyły jeszcze pod owe czasy w wielkiéj sile pomiędzy

nami — i były w saméj istocie jedną z tych potęg naczelnych, które nas w owych krytycznych czasach ochroniły od zguby.

Tak się te rzeczy przedstawiają we Wielkiéj-Polsce, na Mazowszu a nareszcie w Krakowskiem, gdzie szlachta była ludna i liczna, ze starożytnych idąca rodów, po największéj części zdrobniała, i pomnażała się ciągle szlachconymi kmieciami. W Małéj-Polsce inne stosunki, inne téż obyczaje. Tu mało szlachty a za to liczni panowie. Ziemie te, późniéj dopiéro dobyte z lasów a więc mniéj zaludnione, należały częstokroć ogromnemi płatami do jednéj tylko rodziny. Rzadkie téż tutaj zamki i dwory, wszystkie obronne i wszystkie poosadzane wyższém rycerstwem, tak nazwanemi „passanemi" panami (1). Obyczaje ich więcéj już cudzoziemskie, europejskie: herby na zamkach, tłumy przyjaciół i dworzan, zbrojna czeladź na basztach, jedwab i złoto na szatach, zagraniczne wina na stole, huczne biesiady, turnieje, pojedynki, gonitwy, wyniosłość, duma, arystokracya. W około zamków i dworów rzadszy kmieć, częstszy poddany, osadzony dobrowolnie na pańskiéj roli i zobowiązany w skutek umowy do danin i robocizny. Mniéj téż tu śladów dawnych tradycyi ludowych, bo lud tu nowy i szlachta jeszcze nie stara. Natomiast wszakże żyją tutaj tradycye

(1) „Passany" t. j. passowany (na rycérza). *Lel*, Pomniki praw. *Bandtkie*. J. P. 425.

rycerskie z czasów Bolesławowskich a w nich chowają się cząstki dawnych tradycyi ludowych, których treścią wolność i równość i obywatelstwo. Widzimy tego ślad jawny w dążnościach i zatrudnieniach rycerstwa. Dawny nasz kmieć pogański miał udział w moralnych i materyalnych korzyściach gminy czyli rodziny, a za to brał udział w jéj pracach. Oko w oko tego samego pragnął i rycerz dzisiejszy. Trza tylko uwzględnić, iż się teraz zmięniły stosunki. Dawniéj rodzina i gmina to było jedno: teraz rodzina się zacieśniła do naturalnych zakresów, a jéj przedstawicielem była jedna osoba, t. j. jéj ojciec — gmina zaś rozszerzyła się aż do zakresów Państwa. Rycerz więc pragnął moralnych i materyalnych korzyści dla swojéj rodziny czyli dla siebie, a za to podejmował się wspólnych trudów i prac około spraw Państwa, które uważał za swoją gminę. Jakkolwiek to porównanie może się zdawać naciągniętém; przecież niém nie jest. Takiego stosunku rycerza do Państwa, jak u nas, nigdzie na całym Zachodzie nie było. Tàm każdy rycerz, każdy feudalny pan, był wyłącznie swojemi lennemi posiadłościami zajęty i niemi się trudnił; suwerenowi swemu służył, o ile to było jego obowiązkiem, ale jak nie miał prawa zapytać, do jakiego celu będą obrócone jego służby, tak tém mniéj jeszcze miał prawo do jakiegokolwiek w sprawach Państwa udziału. U nas rycerz wyrabiał sobie u króla coraz obszerniejsze na-

dania i przywileje; ale w sprawach Państwa brał udział czynny i nie dał go sobie nigdy odebrać. Jakoż istotnie uderzającą jest ta różnica pomiędzy rycerstwem naszém a każdém innėm zachodnio-europejskiém: iż kiedy tamto siedzi na swoich zamkach, bawi się, gospodaruje, służy na ślepo swym suwerenom a o sprawach publicznych często nawet nic nie wié; nasze przeciwnie nigdy nie siedzi w domu, gospodarstwem się wcale nie bawi (1) a natomiast gospodaruje z książęciem lub królem we wspólnéj gminie, którą jest Państwo. A zkąd ta różnica pochodzi?—z dawnych tradycyi ludowych.

Niezaprzeczoną również jest rzeczą, iż u nas nawet tego „passanego" rycerstwa stosunki z ludem były zupełnie inne, niż na całym Zachodzie. Zdarzały się nadużycia, ciemięstwa a nawet zdzierstwa,

(1) Za dawnych czasów ani rycérstwo ani téż szlachta nie zajmowała się gospodarstwem. Gospodarstwo rolne. które podówczas w bardzo ciasnym się obracało zakresie, było wraz z gospodarstwem domowém, wyłączném prawie zajęciem kobiét. Oprócz innych na to dowodów, rozsianych po wszystkich kronikarzach, świadczy o tém Kallimach w Żywocie Grzegorza z Sanoka (p. 52). Jak niemniéj Paprocki (Herb. Ryc. 118) „Za mego dopiero wieku gospodarstwém się bawić poczęli". i t. d.—Gospodarstwem rolném z prawdziwém zamiłowaniem i umiejętnością trudniło się w owe czasy duchowieństwo. Jego téż dobra, daleko swobodniejsze od ciężarów publicznych, były wzorem porządku, dobrego bytu i pomyślności, tak dworu, jak téż poddanych. Porównaj *Liber Benef. Długosza* a z bliższych *Katalog ks. L. Łętowskiego* i świeżo wydane wyborne dzieło *E. Stawiskiego: Poszukiwania do historyi roln. kraj.*

czego nie można zaprzeczyć; ale trza dodać wyraźnie, iż się tylko zdarzały. Co w Niemczech przeszło w obyczaj i z czasem stało się prawem: to u nas nigdy w obyczaj nie przeszło i zawsze się nazywało bezprawiem. Ogromna to jest różnica! Dowodem na nią są wiecznie pod owe czasy upominania się duchowieństwa a nawet saméjże szlachty, Władysław Łokietek, Kazimiérz Wielki i jego wszystkie Statuty. Nie ułega téż wątpliwości, iż jak wszystkie tego rodzaju nadużycia były tylko skutkami wpływów niemieckich, tak były zawsze tylko wypadkami wyjątkowemi. Systematycznego ucisku wtedy nie było, i nawet go być nie mogło, bo przecież całe poddaństwo ówczesne nie było oparte na żadnéj stałéj zasadzie i nie rozwinięte systematycznie. Wszystko jeszcze podówczas stanowił przyjęty zwyczaj, nie ustalony nigdzie a w każdéj wsi inny. A jak we wszystkiém w ogóle, tak téż i w stosunkach poddańczych, złego było wiele, ale dobrego nierównie więcéj. Główne zaś dobre leżało w tém, iż każdy pan owoczesny, choć się uważał za pana, jednakże z obowiązku uważał się także za ojca i opiekuna tych ludzi, których bądź to na swoich własnych od króla sobie nadanych poosadzał gruntach, bądź téż nad niemi osięgnął władzę zwierzchniczą. Jego poddani musieli jego dwór zaopatrywać w drób', jaja i séry, musieli jego grunty obrabiać i jego mienia pilnować; lecz za to on bił się za nich na wojnie,

tyrał się w służbach publicznych, stawiał kościoły i szkoły, dopuszczał ich do wspólnego użytku w pastwiskach i lasach, karmił ich swoim chlebem w czasie przednowku lub głodu, i zresztą we wszystkiém inném rozpościerał nad nimi swoją ojcowską opiekę. Cały tén tedy stosunek poddańczy ówczesny był w gruncie rzeczy tylko zamianą pomocy za pomoc, trudu za trud, pracy za pracę. I nie musiała ta zamiana być niekorzystną dla ludu, jak skoro sam ściągał się do wsi i przyjmował stosunek poddańczy: tak tyle razy już wspominany Grzegorz z Sanoka całe swe dobra zaludnił (1)—tak zaludnioną została większa część Małopolski. Nie można téż sobie stosunków owoczesnego pana do jego poddanych wyobrażać inaczéj, jak tylko mniéj więcéj w takiéj saméj postaci, w jakiéj wyobrażamy sobie stosunek dawnego pogańskiego przełożonego czy ojca do jego rodziny i gminy. Pod naciskiem wpływów zachodnich wiele się rzeczy zmieniło: ziemia, dawniéj wspólna dla wszystkich, stała się wyłączną własnością pana a on sam nabył uprawnionéj wyższości nad gminą; ale jak pomimo własności ziemi pan dzielił się jéj korzyściami i wynikającemi z jéj posiadania trudami z swoją gromadą, tak i on sam w gruncie rzeczy był raczéj dawnym pogańskim ojcem i przełożonym swojéj gromady, niżeli jéj panem. Stosunki te były

(1) *Kallimach* w Żyw. Gr. z. S. p. 59.

blizkie i dobre, polegały zazwyczaj na wzajemnéj ufności i nosiły na sobie przeważnie charakter rodzinny. Czuły *téż* to gromady i nazywały zazwyczaj swojego pana, nie panem, lecz *ojcem*, co się *téż* w wielu miejscach dochowało do dziś dnia (1). Bo rzeczywiście nie państwo, ale ojcowstwo, nie groza lecz miłość, nie zdzierstwo ale opieka, były właściwym charakterem dawnego dziedzica.

Stosunki te, niepraktykowane nigdzie na całym Zachodzie, były żywą spuścizną dawnych tradycyi ludowych.

---

(1) Nigdy nie przywięzuję osobliwego znaczenia do wywodów etymologicznych, a tem mniéj jeszcze pochwalam opieranie się na wyrazach lub nazwach tam, gdzie trzeba poważniejszego dowodu. Ale nazwisko *ojca*, które zazwyczaj dawały gromady swym panom i dają jeszcze do dziś dnia, zdaje mi się być ważném do tego stopnia, iż go można wziąść śmiało za jeden z najsilniejszych dowodów, że obchodzenie się naszych praojców z poddanym ludem było istotnie ojcowskiém. Nikt przecież tego nazwiska gromadom nie narzucał, bo się rzecz taka narzucić nie da, i urodziło się ono bez żadnego wątpienia w własném ich sercu i przekonaniu. Jak zaś głęboko to przekonanie jest wkorzenione, można widzieć ślad, iż nawet w Galicyi,—gdzie osobno *ad hoc* ustanowione wszędy utrzymywały systematycznie nienawiść pomiędzy dworami i gromadami, gdzie z tego powodu mało gmin było nie processujących się z dworem, gdzie lud dał się nawet nakłonić do buntu przeciwko panom w r. 1846, gdzie wreszcie już od lat kilkunastu zniesione są stosunki poddańcze,—dziś jeszcze gromada, przychodząca do swego dawnego pana, poczyna zwykle swoją oracyę słowami: „Przychodzimy do pana, jako do *ojca*". I gdzie tylko pan jest takim, jakim być z obowiązku powinien, tam się do dziś dnia utrzymuje dawny patriarchalny stosunek.

Tak więc tradycye ludowe, pomimo bardzo natarczywych wpływów niemieckich, żyły jeszcze w wielkiéj sile w wieku XIV. i były pełne skutków najzbawienniejszych. Były też one w saméj istocie wielką narodową potęgą. Utrzymywały bowiem nasze rodzime zasady i cnoty, uczucie sprawiedliwości, pomoc braterską, gościnność, pracowitość, rolniczość, obywatelstwo i gotowość do ponoszenia trudów i ciężarów publicznych—a przeto zachowywały nasz narodowy charakter.

A kto najwięcéj pracował nad tém, ażeby te tradycye nie zaginęły; kto je utrzymywał przy życiu i podawał z ust do ust, od pokolenia do pokolenia? Czy ci, którzy wiecznie na siodle, wiecznie się uwijali po kraju? Czy te, które wiecznie siedziały w domu? Oczywiście że te ostatnie—a temi były kobiéty.

Z tém przechodzimy do kobiét, ażeby określić ich owoczesne zasługi i prace około pospolitego dobra a razem z tém, ich stanowisko w rodzinie i społeczeństwie.

Opisałem powyżéj dobre skutki, jakie wywarły na los i dolę kobiéty wpływy średniowiecznego rycerstwa. Zyskała ona za ich przewodem wysokie stanowisko wspólnicy swojego męża, pani domu i matki rodziny, zyskała cześć i szacunek u obcych, a zamieszkawszy w odosobnionym zamku lub dworze, ozdobionym zaszczytnemi symbolami godności

jéj męża a otoczonym tylko poddanemi mu gromadami, zyskała zarazem wyniosłe stanowisko w społeczeństwie. Ale wspomniałem także, iż niewiasta polska zupełnie inaczéj z tego stanowiska korzystała, niżeli niewiasty rycerskie całego Zachodu. Tak téż było w istocie.

Niewiasty rycerskie w Europie zachodniéj źle z tego stanowiska korzystały. Wyniosłość ich położenia wbijała je w dumę a często w pychę, z któréj się potém porodziły wszystkie ujemne strony arystokracyi — dostatki skusiły je do przepychu i zbytku w ubiorach, do próżnowania i niedbałości o wszystko inne prócz swoich wdzięków—a ta swoboda, którą przez rycerską cześć dla nich nadali im ich mężowie, zaprowadziła je na biesiady, festyny, turnieje, roznieciła w nich próżność, pożądliwość rozrywek, z początku może idealną miłość, lecz potém mniéj idealne miłostki, za czém poszła swawola, zepsucie a nareszcie rozpusta. Niewiasta polska mogła także pójść taką drogą, bo wychodziła z tego samego punktu, a pod panowaniem obyczajów niemiecko-rycerskich, jak to okazałem powyżéj, nietylko jéj sposobności nie brakło ale owszem aż nadto miała do tego pokusy. Jednakże nie widzimy jéj wcale, ani nawet wyjątkowo, postępującéj w tym kierunku. Niewiasta polska ma przedziwne przeczucia, ma swoje wyłączne sympatye, ma swoje odrębne zasady, co wszystko razem wytryska z jednego źródła i wska-

zuje jéj kierunek postępowania zawsze i wszędzie. A źródłem tém są dawne narodowe tradycye, których ona jest najwierniejszą piastunką i ku których mieszkaniu oddaje całe swe serce. Tych tradycyi trzymała się ona po wszystkie czasy, bez względu na to, jakie ztąd dla niéj wypłyną skutki. Często nawet istotnie złe wypływały; czasem tylko trudne do przeniesienia, twarde, męczące, wymagające trudów i poświęcenia; ale najczęściéj dobre i przynoszące świetną, chociaż zazwyczaj tylko czysto-moralną, nagrodę. Piérwszy wypadek zdarzył się za Bolesława Śmiałego — i wtedy źle to wypadło; ale téż wtedy jeszcze dawne tradycye były w większéj połowie pogańskie. Niebawem potém już się uchrześcianiły zupełnie — i odtąd najżywsza dla nich sympatya przynosiła tylko pożytki. Te téż to były tradycye, oświecone promienną gwiazdą chrześciańskiéj nauki, które w czasach przeważnego nacisku obyczajów niemiecko-rycerskich wskazały niewieście polskiéj drogę postępowania inną od wszystkich kobiét Zachodu. Te to tradycye oznaczyły naprzód jéj przyszły charakter i określiły jéj pola działania tam, gdzie ich szczegółowo nie mogła wytknąć Chrystusowa nauka.

W życiu ówczesnéj niewiasty polskiéj uważamy trzy główne pola, na których rozpościera się jéj działanie.

Pierwszém jest jéj najbliższa rodzina i wszystko to, co do téj rodziny należy;

Drugiém gospodarstwo;

Trzeciém oddane pod jéj opiekę gromady a z niemi razem kościoły, klasztory i szkoły, znajdujące się w obrębie jéj państwa.

Obaczmyż teraz, jak nasza rycerska niewiasta na każdém z tych pól postępuje.

Na pierwszém jest ona przedwszystkiém czułą i kochającą matką. Jest nią wprawdzie z natury każda kobiéta; ale ona jest jeszcze czémś więcéj. Ona jest przy ciągłéj niebytności swojego męża wychowawczynią swych dzieci. I sprawuje ten urząd z niewidzianą nigdzie indziéj powagą i surowością. Ona kocha swe dzieci, ona za niemi przepada: ale umié być dla nich jeszcze surowszą od ojca. Dzieweczki jéj wychowują się w bojaźni Boga, w pracy, w skromności i w mniszéj prawie pokorze. Dzień Boży rozpoczyna się i kończy modlitwą a cały wypełnia pracą. W najzamożniejszych podówczas domach dzieweczki pańskie skubią wełnę i przędą, dzierzgają ornaty i stuły do parafialnego kościoła, pilnują zatrudnienia służebnic. W najzamożniejszych domach dzieweczka już doskonale wyrosła a jeszcze niemiała na sobie nic innego oprócz dreliszku i płótna, a pierścienie, manele i kolce widziała tylko u matki. W najzamożniejszych domach nie wolno dziecku rozkazać słudze, tylko musi ją prosić, nie wolno usiąść przy starszym, nie wolno się nawet odezwać. Szła z tego skromność, pokora i umiejęt-

ność posłuszeństwa, jedyna droga do umiejętności rozkazywania. Tak samo surową była ona dla chłopców, a niekiedy nawet surowszą. Dziwne to rzeczy, ale prawdziwe: pod okiem niewiasty zaprawiali się chłopcy do twardych obowiązków rycerskich. Ledwie od ziemi odrosły pędraczek, chociaż może najukochańszy ze wszystkich, musiał z rozkazu matki nosić twarde bóciki, szorstki i gruby kubraczek, skórzany pancerzyk i hełmik; musiał sypiać na gołéj ziemi, pościć i suszyć, bić się z grubemi chłopięty w palcaty, wsiadać na źrebca a spadłszy, z guzem czerwonym na czole znowu leźć na kulbakę. Nieraz może łzy jéj się kręciły w oczach na męki takiego malca; ale ona umiała łzy otrzéć, a nawet i przy łzach nie odstąpić od swego: bo nigdy nie zapominała o tém, że jéj syn jest jéj własnością tylko dopóty, dopóki się nie stanie własnością ojczyzny. Jakoż bez łez a tylko z błogosławieństwem na ustach wyprawiała piętnasto-letniego wyrostka na harce wojenne; czasem..... ażeby go nigdy już nie obaczyć. I wolała go w saméj istocie nigdy nie ujrzeć, niżeliby miał do niéj powrócić zniesławiony tchórzowstwem lub źle zasłużony ojczyźnie. W takim razie nie trudno jéj było najulubieńsze swe dziecko ze wzgardą od swojéj piersi odtrącić, przeklęctwo nań rzucić i dla zbawienia skalanéj duszy na śmierć bohaterską wyprawić—a jeśli zginął, jego zwłoki powitać tylko dziękczynną modlitwą za łaskę, którą w téj

śmierci Bóg zesłał na niego i jego rodzinę. Surowe to były matki; lecz za to dzielnych wychowywały synów. I wychowywały ich same. Pod ich to okiem uczyli się chłopcy zręczności, wprawiali w siłę, hartowali swe ciała; pod ich téż okiem hartowali swe dusze i napawali serca bohaterskiém uczuciem. Z niewieściéj piersi wysysali tę chrobrość, którą się potém wsławiali; z niewieścich ust dowiadywali się o tych żelaznych Bolesławowskich rycerzach, których postacie zachowane we wyobraźni przewodniczyły im potém przez całe życie; z niewieścich serc przejmowali odwagę i dzielność, wyniosłość i poświęcenie się, zapał dla sławy a srom przed tchórzowstwem i wszelaką podłością. Niewieścim wychowańcem był ów wyniosły Skarbek, który złoto dorzucił do złota; niewieścim synem Wszebor, który się ze sromu przed przysłaną kądzielą obwiesił; niewieścimi wychowańcami ci wszyscy, którzy pod Władysławem Łokietkiem starli przewagę Niemców i Polskę na nowo do takiéj wielkiéj przywrócili potęgi.....

Nasza ówczesna niewiasta była wychowawczynią wyborną — i w tém jéj należy niezaprzeczone pierwszeństwo przed kobiétami całéj Europy zachodniéj. O i[illegible]ś była surową dla swoich dzieci, o tyle umiała być tkliwą dla dalszych krewnych, czy to swoich, czyli mężowskich. Po naszych średniowiecznych zamkach i dworach tuliła się zawsze liczna gromada krewniaków — a czy to była pozostawiona

przez zmarłych rodziców sierota, czy starzec który swoją fortunę utracił, czy żołnierz ranny albo potrzebujący spoczynku, choćby nawet daleki krewny, choćby i całkiem nie krewny czyli tak zwany „czternasty kół w płocie"— byle poczciwy i potrzebny—każdy tam znalazł przytułek. Śmiało możemy sobie to przyznać, że tego także nigdzie indziéj nie było. Rycerstwo francuzkie, niemieckie i inne, zachowywało wprawdzie w pamięci pokrewieństwa nawet bardzo dalekie, utrzymywało gościnność na swoich zamkach dla obcych a tém bardziéj dla swoich; ale jak ich pamięć nie pociągała za sobą żadnych dalszych skutków, tak i gościnność bywała zazwyczaj tylko chwilową. U nas mawiano: Gość w dom, Bóg w dom—a jeśli łaska, to siedź całe życie. Zasiedziałeś się a złożyłeś dowody zacności i przywiązania do domu, toś już swój, toś i krewny, toś już ten dawny słowiański „przyjaciel," który podziela wszystkie i złe i dobre losy rodziny. Zdarzało się nieraz, że przybył rodzinie gość nagutenki jak święty turecki a głodny i nędzny jak Job: a rodzina go nakarmiła i odziała w szaty przystojne i przytuliła przy sobie na zawsze; korzystał z tego krewniaczek i żył sobie szczęśliwie jak ptacy, którzy nie orzą, nie sieją a syci są, aż do śmierci. Ale zdarzało się także, że taki gość po kilku leciech gościny odziedziczył fortunę i stał się bogatym, i mógł na własnéj osiąść zagrodzie; ale przywiązawszy się do swojéj przybranéj

rodziny, już jéj nie odstępował, a chcąc się okazać wdzięcznym za doznaną gościnę, oddawał jéj do użytku swoje zasoby. Tak nieraz jeden nagradzał, co kilkunastu innych spożyło; ale nagroda nie była nigdy widokiem téj gościnności, która miała daleko moralniejsze pobudki, piękniejsze cele i głębsze znaczenie. Gościnność rycerska na zachodzie była tylko chwilową, była obyczajem towarzyskim i praktykowano ją już dla własnéj rozrywki, już dla uświetnienia swych zamków: nasza gościnność była rozprzestrzenieniem związków rodzinnych, jednym z najpiękniejszych symbolów starodawnego braterstwa, a zarazem jednym z najsilniejszych węzłów naszéj więzi społecznéj. Późniejsze czasy, których resztki jeszcze sami zapamiętamy, odziedziczyły ją po wiekach średnich, a tamte wzięły ją spadkiem po czasach przedchrześciańskich. Jest téż to jedna z tamtowiekowych tradycyi, które aż do czasów ostatnich w najmniéj zmienionéj się przechowały postaci — a do przechowania jéj głównie się przyczyniła kobiéta, pani domu, matka rodziny, która pod ciągłą niebytność męża była samowładną zasobów rodzinnych szafarką. Powracający do domu mąż z wojny, ze sejmu lub innéj jakiéj służby publicznéj, nawoził ze sobą całą czeredę gości, których raczył u siebie otwartém sercem i otwartą piwnicą, wyprawiał z nimi biesiady, tańce, turnieje i inne pląsy rycerskie, i tym sposobem zacieśniał węzły braterstwa zawiązane na polu

lub w radzie; jakoż za utrzymanie téj gościnności, o ile ona istotnie miała jakąś wartość moralną i dopóki nie przeszedłszy w swawolę, nie stała się główną przyczyną długów i zubożenia, jemu się wdzięczność należy. Ale kto opuszczoną sierotkę wziął na swoją opiekę, kto schorzałego staruszka przytulił do siebie, kto ubogiemu krewnemu drzwi swego domu otworzył, ubrał go i nakarmił i do lepszych przeżywił czasów, to była zawsze kobiéta: a o ile tego rodzaju gościnność była i wyższą i piękniejszą i z wszystkich względów pożyteczniejszą od tamtéj, zaledwie potrzeba nadmieniać.

Inną téż była pod owe czasy powaga męża, a inną powaga żony w rodzinie. Mąż, bezustannie sprawami publicznemi zajęty, prawie gość w własnym domu, zbiegał doń tylko chwilami, ażeby swoją groźną powagą zabłyszczéć, nieposłusznych ukarać, zamek przez kilka nocy oświecić, jego ściany zagłuszyć, jego posadzki wytętnić, wyjeść szpiżarnię, wypić piwnicę, a potém zabrać nagromadzone przez żonę dobytki i pójść z panem bratem dopomódz mu w takiéj saméj robocie u siebie, i tak daléj i daléj, aż póki ich wszystkich surma bojowa do innéj nie powołała zabawy. Słuchano takiego gromkiego rycerza z pokorą, chodzono koło niego na palcach, dziwiono się jego wyniosłéj i lśniącéj postaci—witano go z wielką radością, lecz jeszcze z większą żegnano. Małżonka jego nie przejmowała ani grozą

ani zdziwieniem nikogo; ale doznawała posłuszeństwa, miłości i czci świątobliwéj u wszystkich. Bo któżby się sprzeciwiał rozkazom téj, która własną ręką karmiła cały dom i rodzinę? Ktoby nie kochał téj, która wojowała miłością? Kto nie otaczał czcią świątobliwą téj, która karmiła głodne i napawała łaknące, a nieraz odjęła od ust własnemu dziecku aby pożywić sierotę? Jakoż istotnie dziwnie poważne, idealnie wyniosłe, czasem pół-święte było jéj stanowisko w rodzinie. Całem sercem oddana Bogu a najpobożniejsza ze wszystkich: była kapłanką Chrystusowéj nauki. Karmiąca swojemi rękami całą gromadę ludzi, pamiętająca o wszystkich a nie zapominająca o nikim: była prawdziwą matką całéj rodziny. Umiejętna wychowawczyni swych dzieci, wychowująca swych synów na pożytek ojczyzny: była mistrzynią życia, aniołem stróżem cnót narodowych, przewodnią gwiazdą przychodzących pokoleń. Przechowująca dawne tradycye w swem sercu, przekazująca je swoim dzieciom: była zarazem piastunką narodowego ducha, nauczycielką dziejów, opiekunką całéj moralnéj przyszłości. Niezmiernie wiele obowiązków spoczywało natenczas na jéj ramionach—i wszystkie umiała wypełnić. To też niezmiernie głęboka cześć należała się jéj w tych czasach.* Nie jéj to wina, jeżeli naród, częścią zajęty wojnami a częścią niemieckiem zarażony zepsuciem, nietylko téj czci jéj nie oddał naówczas, ale ją jeszcze częstokroć na zgu-

bne wystawiał pokusy. Jednakże pamięć jéj cnót i zasług przeszła tradycyą na pokolenia późniejsze, a Zygmuntowscy pisarze naprawili zapomnienie swych ojców zupełnie i zostawili nam tak szczegółowe obrazy naszych matron z tych wieków, iż powstają one z nich ku nam w najmisterniéj rzeźbionych posągach.....

O gospodarstwie naszych niewiast z owego czasu dałoby się wiele powiedzieć. Jednakże zostawiając zrobić to w dalszym ciągu, przytoczę tu tylko ogólne wspomnienia.

Piszący dziś o kobiétach Francuzi, Anglicy, Niemcy, zacieśniają ich powołanie a razem z niem i zdolności do nadzwyczajnie ograniczonych zakresów. Mieści się to wszystko zazwyczaj pomiędzy ścianami sypialni i kończy na macierzyństwie; bo wychowanie dzieci już jest pod stérem męża, a o udziale w zawiadowaniu majątkiem ani mowy tam niema. Zapewne, że przy takiem wychowaniu kobiéty, jakie dziś jest powszechnie przyjętem w Europie zachodniéj a którego zarody dają się już spostrzegać z początkiem upadku średniowiecznego rycerstwa, rola kobiéty musi być bardzo ograniczoną. Jak u nas ta rzecz ma się dzisiaj i jakby się mieć powinna, opowiem tam, gdzie będę się zastanawiał nad kobiétą dzisiejszą; tu zaś przypomnę, że w średnich wiekach było z tém u nas inaczéj. Kobiéty nasze, pozostawiane same przez swoich mężów, trudniły się gospo-

darstwem męzkiem i zawiadywały sprawami majątkowemi najczęściéj bez żadnéj męzkiéj pomocy. Nie można dzisiaj wyrozumieć dokładnie, jak to bywało za czasów przed-chrześciańskich, mianowicie w chwilach takich, kiedy cała męzka ludność gminy musiała wyciągać na wojnę; jest tylko ślad, że natenczas pozostawał jakiś mężczyzna, który się trudnił zarządem spraw gospodarskich całéj gminy (1). Nasz stary Wojski *(Tribunus)*, którego imię spotykamy u naszych najdawniejszych kronikarzy, którego byt Statut Piotrkowski z r. 1538 częściowo znosi a Zygmunt August znowu przywraca i aż do czasów ostatnich przedłuża; ten mówię Wojski, którego obowiązkiem było opiekować się majątkami szlachty bawiącéj na pospolitem ruszeniu; jest niewątpliwie tradycyjną spuścizną po czasach przed-chrześciańskich t. j. po owym członku gminy pogańskiéj, który podczas pospolitego ruszenia, zabytku datującego się także z czasów przed-chrześciańskich, zostawał w domu dla opiekowania się gospodarstwem. Ale jak w wiekach, których żywe tradycye przeszły na nas ustną powieścią naszych dziadów i babek, Wojski nosił tylko czczy tytuł opiekuna i rządzcy a w gruncie rzeczy pod niebytność swych mężów gospodarowały same kobiéty; tak się to działo zapewne i w czasach przed-chrześciańskich. Cóżkolwiekbądź, w wiekach średnich,

---

(1) Ces. Maur. Strategicon.

których byt u nas przeciągamy zazwyczaj aż do końca XV. wieku, wiemy to pewnie, iż gospodarstwem zajmowały się najwięcéj kobiéty. I pomimo to, że ich płeć nazywano gdzieindziéj słabą (1) a nawet u nas traktowano ją jako słabą w Statutach, o czém wspomnę dokładniéj poniżéj, dawały mu radę z wielkim dla siebie zaszczytem. Wprawdzie nas uczy historya, że gospodarstwa ówczesne w daleko ciaśniejszym się obracały zakresie, niż dzisiaj. Tak było; ale to orzeczenie tyczy się tylko gospodarstwa rolnego. Mało pod owe czasy siéwano, mało liczono na produkcyę zbożową; lecz za to inne gospodarskie gałęzie rozprzestrzeniano do daleko szerszych a dziś już wcale nieznanych rozmiarów. Do nich należy chów bydła, koni i owiec, hodowanie czerwcu, pszczelnictwo, myśliwstwo i rybołówstwo, co wszystko podtenczas, mianowicie w majątkach większych, na wielką prowadzono skalę i urządzano tak, aby mieć ztąd te dochody, których w dostatku nie przynosiła rola. Panował zresztą podówczas jak najpowszechniéj zwyczaj wydzierżawiania ról dworskich kmieciom za daniny i czynsze (2)—a niewiem czy taki sposób

(1) Nie zdarzyło mi się nigdzie wyczytać, ażeby u nas kobiéty nazywano płcią *słabą*. Nazywano je tylko płcią *białą*, zapewne w części dla płci istotnie daleko bielszej od mężczyzn, a w części dla białych rańtuchów, które zazwyczaj nosiły.

(2) Zwyczaj ten był jeszcze w XVI. wieku powszechnym. Patrz T. Czacki. Dzieła. T. II. p. 56. Nota 68.

administracyi przy owoczesnéj ogólnéj niezaradności w robieniu umów i prowadzeniu rachunków nie był trudniejszym, niżeli obrobienie tych ról na własną rękę za pomocą pańszczyzny. A co bez wątpienia było podówczas trudniejszem niżeli kiedykolwiekbądź późniéj, to utrzymanie stosunków pomiędzy dworem a gromadami, które wtedy nie były jeszcze wcale uregulowane, nie opiérały się na ustalonych podstawach prawnych a wynikając tylko, albo z dobrowolnych umów pojedyńczo pozawiéranych, albo z przemocy rycerza nad chłopem, albo z niewoli jeńców zabranych na wojnie, ustawicznie się chwiały. Choć tedy wówczas mało robiono pługiem i licho gospodarowano w stodole; gospodarstwa były bardzo rozgałęzione, rozrzucone i wymagające niezmiernie wiele zapobiegliwości i trudów. A przecież je prowadziły kobiéty i to zazwyczaj z tak dobrym skutkiem, że im dłużéj mężowie się zabawiali za domem, tém większe zastawali dostatki. A co w nich wyrabiało tę zdolność, o któréj dzisiaj i mowy niema?— Oczywiście że wychowanie a potém za niem idący obyczaj. Każda matka swoją córeczkę już z dziecka zaprawiała do gospodarstwa i uczyła ją, że to jéj będzie powołaniem na przyszłość. Przyświecając jéj sama dobrym przykładem, mniéj dbała o delikatność jéj płci, o białość rączek, o szczupłą kibić, o eteryczność i lekkość całéj postaci — a za to więcéj o siłę i zdrowie, więcéj w tém życiu do szczęścia potrzebne

niżeli najpiękniejsze ozdoby zewnętrzne. Tylko w zdrowém ciele może zamieszkać duch zdrowy, *mens sana in corpore sano*, jak powiadali Rzymianie; to téż istotnie w tych zdrowych jak orzeszki dzieweczkach zamieszkiwały zawczasu zdrowe uczucie i umysł zdrowy, wyrabiały się wcześnie rozsądek, roztropność, zapobiegliwość i owa dzielna zaradność, która nieraz niewiastę wsadzała na koń i wskrzeszała na nowo podupadłą już odwagę mężczyzny. Taką pojąwszy dzieweczkę mąż owoczesny, nie ubierał jéj w koronki i atłasy i nie sadzał w wyniosłym fotelu, ażeby wywróconemi od niedorzecznéj miłości oczyma admirować jéj piękność; ale roztropną a serdeczną wiedziony miłością wdrażał ją we wszystkie swe sprawy, obznajamiał ze stanem majątku, z trybem gospodarstwa, ze stosunkami i naturą swoich podwładnych i wyręczał się nią nawet natenezas, kiedy był w domu. Toż kiedy mu wypadło oddalić się z domu, ona, zdrowa i silna na ciele, czérstwa i trzeźwa umysłem a obznajomiona ze wszystkiém, obejmowała rządy domowe i gospodarskie i prowadziła je tak, że lepiéj w to nie potrafił mężczyzna. Owoczesne kobiéty miały zupełne uzdolnienie po temu, bo je w nich wyrabiano od dziecka i czy go było potrzeba czy nie, ciągle utrzymywano. I przeszło to potém w obyczaj, i dochowało się przez wszystkie wieki aż do czasów ostatnich. We wszystkich wiekach, podczas najdłuższych poza-domowych wojen, nie podupadały

u nas gospodarstwa ziemian-rycerzy, bo je prowadziły kobiéty. Jak je prowadziły zazwyczaj, mamy tego dosyć dowodów w pozostałych działach majątkowych, zapisach i testamentach, w których niejednokrotnie zdarza się czytać rozporządzenie męża, mocą którego zostawia zarząd rodzinnego majątku swéj żonie bez żadnéj nad nią opieki. Inny wyznaje, że cały stan swojéj fortuny ma do zawdzięczenia gospodarstwu swéj żony; a trzeci stawi swym córkom za przykład tę albo ową matronę pokrewną, która roztropną administracyą majątku stała się zbawicielką już podupadłéj rodziny. Szukając za dowodami na tę zaletę naszych prababek, istotnie daleko więcéj znajdujemy wspomnień o gospodarności kobiét niż mężczyzn—a jeżeli w poszukiwaniach za śladem gospodarstw wzorowych w Polsce od lat najdawniejszych aż do ostatnich nie znajdujemy tylko jedno godne tego nazwiska: to i to jedno jest dziełem kobiéty i należy do księżnéj Jabłonowskiéj, wojewodzinéj bracławskiéj. A kto u nas piérwszy uczuł potrzebę napisania jakiéjś stałéj Ustawy, tak dla samychże gospodarzy, jak dla wszelkich sług gospodarskich, i kto téj potrzebie wedle sił swoich w saméj istocie uczynił zadość: to była także kobiéta, taż sama księżna wojewodzina bracławska (1).

(1) Dzieło to pod napisem „*Ustawy powszechne*," ułożone z natchnienia i rozkazu Księżnéj Jabłonowskiéj a obejmujące ośm tomów, wydrukowano w r. 1786 najprzód w Siemiaty-

Tak nie brak niewiastom polskim illustracyi nawet i w gospodarskim zawodzie a byłoby ich zapewne więcéj, gdybyśmy byli swojego czasu więcéj piśmienni. Zdolności te i zasługi nie przysparzały im zapewne piękności, uroku, blasku; ale im przysparzały powagi, którą téż szczególnie się rozróżniały od wszystkich kobiét Zachodu. Jednakże i w gospodarskich czynnościach nie brakowało zajęć takich, które podawały kobiécie sposobność okazania się wzniosłą i piękną i pełną uroku. A zajęciami temi były: stosunki moralne z podległemi jéj gromadami i opieka nad kościołami, szkółkami i klasztorami znajdującemi się w obrębie jéj państwa. Odszukując w podaniach i wnosząc zresztą ze skutków, jakiém było zachowanie się naszéj ówczesnéj niewiasty w tym względzie, musimy przyznać: iż ona, jak znamienite położyła zasługi w rodzinie, jak skrzętnie pracowała nad utrzymywaniem rodzinnego majątku, tak również świetnie, odznaczyła się i na tém trzeciem polu swojego działania.

---

czach i zaraz tegoż samego roku powtórnie u Grölla w Warszawie. Jest ono jako gospodarcza Ustawa pierwszém w naszym języku i w ogóle w całéj naszéj rolniczéj literaturze jedném z napierwszych, bo uprzedzili je tylko Gostomski i Jakób Kazimierz Staur; wydanie angielskiego kalendarza rolniczego *Bradley'a* w języku polskim przez G. Kniaziewicza i tłumaczenie *Du Hamel'a* przez Ks. Brzostowskiego, są tym „*Ustawom*" współczesne,—a dzieła Ks. Kluka są nawet późniejsze.

Powiedziałem już wyżéj, iż mężowie, zajęci ciągle za domem, poruczali wszystkie domowe sprawy swym żonom; powiedziałem również, iż stosunki poddańcze u nas zachowywały się w innym zupełnie kształcie, niżeli na całym Zachodzie: wynika tedy ztąd samo ze siebie, iż utrzymanie tych stosunków w tym kształcie było zasługą kobiéty. Tak téż było w saméj istocie. Kobiéta już z natury swojéj nie umié być srogą, niezdolną jest do popełniania nadużyć a tém mniéj jeszcze nadużyć takich, które prowadzą za sobą łzy i nędzę bliźniego; kobiéta nie mogła być nigdy ciemiężycielką poddanych. Przeciwnie była ona zawsze ich ochronicielką przeciwko ciemięstwu mężów, jeżeli ci sami trudnili się gospodarstwem. Jeżeli zaś stér rządów spoczywał w jéj rękach, była dla nich opiekunką i matką. Daleka od wszelkich nadużyć swéj władzy, owszem usiłowała ona zawsze im ulżyć poddańczego ciężaru a gdzie tego było potrzeba, przychodziła im z macierzyńską pomocą. Wiedziona chrześciańską miłością bliźniego, koiła ze skwapliwością głód, niedostatek i nędzę, pod owe czasy tak często doskwierającą ludowi, a jéj komora, zawsze obfita w owoce jéj oszczędności i pracy, była też zawsze otwartym szpichrzem ubogich. Oprócz komory utrzymywała ona także domową aptéczkę i była lekarką chorych. Pod owe czasy niewiasty szlacheckie trawiły zazwyczaj całą jesień na suszeniu ziół, warzeniu maści, preparowaniu olejków, spirytu-

sów, dryakwi, w które zaopatrywały swoje aptéczki na cały rok, ażeby z nich udzielać lekarskiéj pomocy ubogim—a zajęcie to było tak powszechném, tak w owe czasy zwyczajném, iż się nie wymawiały od niego nawet panujące księżne, jak to wiemy szczególnie o księżnie Annie, synowéj św. Jadwigi (1), i o królowéj Jadwidze (2). Za pośrednictwem takiéj tkliwéj opieki nad gromadami utrzymywały się dawne i wyrabiały nowe a zawsze blizkie stosunki pomiędzy dworem i poddanymi, których stosunków duszą były nasze czcigodne prababki. Żywiąc w swych sercach ducha dawnych tradycyi, które przynosiły wieść o dawnéj jedności narodu, o równości rycerza i kmiecia, o ich związkach rodzinnych i braterskiéj miłości, w któréj ze sobą żyli, utrzymywały one te tradycye w rzeczywistości i przywięzywały do siebie lud wiejski zwyczajami i obrzędami pochodzącemi z dawnych czasów a noszącemi na sobie charakter prawie rodzinny. Tak utrzymywał się zwyczaj, iż prawie każde dziecko włościanina takiego, który się przychylnością odznaczał, trzymała do chrztu sama pani, zkąd wynikało uważane pod owe czasy za rodzaj pokrewieństwa kumowstwo. Kmieć wydający dzieweczkę za mąż przychodził zazwyczaj po radę do dworu, potém po pozwolenie, potém przychodzili państwo młodzi po błogosławieństwo a nakoniec

(1) Vita ducissae Annae.
(2) *A. Przeździecki.* Życie domowe.

z weselem — a wszędzie jeszcze podówczas zachowywano zwyczaj, iż przyjmowano takie wesele w gościnę i pan sam albo panicz szedł w taniec z panną młodą a pani lub panna z panem młodym. Kiedy się miały poczynać żniwa, gromada przychodziła ze śpiewami do dworu, cały dwór wtedy wyjeżdżał w pole i obchodzono w sposób świąteczny tak nazwany *zażynek*. Tak samo i z końcem żniwa przynosiła gromada do dworu wieńce ze zboża i znów z tańcami odprawiano tak zwane *tłoki*, *okrężne* czyli *dożynki*. W niektórych wsiach był obyczaj jedno poczynać a drugie kończyć mszą św., na którą zbierała się cała gromada a pleban miejscowy miał do tego stosowne kazania. Ale nie dosyć na takich raz tylko do roku odprawianych festach czyli obrzędach, które noszą na sobie charakter rodzinny; bo wszakżeż przez cały rok bez przerwy trwały takie stosunki pomiędzy gromadą i dworem. Nikt we wsi się nie urodził, nikt nie zachorował, nikt nie umarł, ażeby wiadomość o tém najpierwéj się o dwór nie oparła, i żeby to nie spowodowało blizkiego zetknięcia się strony obojéj — a czy to deska na kolébkę, czy deska na trumnę, szła ona zawsze do chaty wieśniaczéj ze dworu. Osobliwie w chorobach dziedziczka była zawsze wyrocznią i nieraz wiele jéj to dawało zajęcia. Nie wymawiała się wszakże nigdy od tego a Zygmuntowscy pisarze niejednokrotnie wspominają nam o niewiastach rycerskich dawnego

czasu, które same się przechodziły pomiędzy chaty wieśniacze, roznosiły lekarstwa, własnemi rękami obwięzywały rany, a często wzorową pobożnością wiedzione, najniższe około chorych odbywały posługi. Były pomiędzy niemi takie, które za przykładem św. Jadwigi nigdy nie nosiły sukien ani drogich ani nawet nowych, tylko już przenoszone, używały zazwyczaj koszul z zgrzebnego płótna a w dnie postne włosiennic, ściskały się paskiem goździami nabitym, przez całe życie nie tknęły mięsa, przez cały adwent i wielki post żyły tylko chlebem i wodą, całe dnie w ciężkiéj trawiły pracy—a ile tylko zostawało im czasu od zajęć obowiązkowych, obracały go na najniższe obsługi około chorych, których znajdowały w swych wioskach. Takie niewiasty zakładały przy swoich zamkach szpitale, w których zbiérała się nędza i kalectwo z całego państwa — a te szpitale były dla nich najświetniejszą biesiadą i najulubieńszym turniejem. Nie wszystkie zapewne umiały się zdobyć na takie wzniosłe zaparcie się siebie dla miłości bliźniego; ale przy takich przykładach rzadka to była niewiasta, którąby przynajmniéj nie poczuwała się do obowiązku opiekowania się poddanym sobie ludem i tego obowiązku nie dopełniała wedle sił swoich. Rzadka téż była taka, któraby nie miała w pamięci swego parafialnego kościoła, nie zasilała swemi funduszami tyle podówczas potrzebnych i pracowitych klasztorów i nie pamiętała

wciąż o tém, że niepodobna jest być skutecznie pomocną ludowi, nie dbając o jego wiarę i nie pilnując jego sumienia wystawionego w owych rozwiozłych czasach na tak niezliczone pokusy. Toż w saméj istocie przez owe wieki, w których mężowie całe swe życie trawili na zjazdach i sejmach, na wojnach, ubijatykach i biesiadach, ich głównie ręką przyozdabiały się i wspomagały parafialne kościoły, ich hojną szczodrobliwością żywiły się i pomnażały klasztory, i pod ich opieką przywykał lud wiejski do przepisów religii i pobożności, uczył się dopełniania obowiązków rodzinnych i chrześciańskiéj miłości bliźniego, a co najważniejsza, potrafił zwolna i bez wielkich boleści, nie uroniwszy swoich dawnych tradycyi, wdrożyć się w nową chociaż smutną i ciężką koléj swych losów. Nie było w ręku niewiasty odwrócić od niego ohydne jarzmo poddaństwa; ale wszystko co mogła zrobiła, ażeby mu ulżyć jego ciężaru. Jakoż śmiało to możemy powiedzieć, że jeżeli u nas pomimo tak silnego nacisku obyczajów niemieckich nie weszły w zwyczaj barbarzyńskie ciemięstwa ludu, jeżeliśmy wielu szkaradnych przywilejów zachodniego rycerstwa wcale nie znali, jeżeli się u nas w tak wielkiéj sile zachowywały dawne tradycye, jeżeli pomiędzy dworem a gromadami wyrobiły się stosunki zawierające w sobie tyle dawnéj patryarchalności i rysów czysto-rodzinnych, jeżeli ten lud nawykł do poddaństwa i zachowywał nawet przy-

wiązanie do swoich panów, to było to pewnie mniéj dziełem naszych pradziadów, którzy w tych wiekach tak łatwo ulegali wpływom niemieckiego rycerstwa, a więcéj naszych przezacnych prababek, które siedziały spokojnie w domu a mając zarówno przeszłość jak i przyszłość w pamięci, tak prowadziły sprawy domowe, jak im to wskazywały Chrystusowa nauka, zdrowy rozsądek i czysto-ludzkie uczucie.

Tak postępując na wszystkich trzech polach działania, które były dla nich otwarte, położyły one, jak widzim, niemałe około dobra narodowego zasługi — wywalczyły sobie swą własną pracą daleko wyższe i poważniejsze stanowisko w rodzinie i społeczeństwie, niżeli go miały po wiek XIII., a zarazem wskazały swym następczyniom drogi i środki, na których i któremi jedynie kobiéta może się dobić znaczenia i czci jéj należnéj.

Co się tu powiedziało o pracach i zasługach kobiéty odnosi się głównie do kobiét z domów zamożnych, do matron rycerskich. Pomiędzy niemi a kobiétami uboższych rodzin szlacheckich, których było bez porównania więcéj, zachodziła znaczna różnica. Jednakże ta różnica leżała tylko w tém, iż te ostatnie były bez porównania uboższe, zaczém miały daleko mniéj środków, tak do swobodnego urządzenia wewnątrz swojéj rodziny, jak do działania na zewnątrz. Całe zresztą ich położenie w ogóle było daleko gorszém a ich rola o wiele trudniejszą, niżeli

niewiast rycerskich. Drobny szlachcic ówczesny mało się różnił od chłopa a mniéj jeszcze od kmiecia, który jeszcze nie wszędzie był ujarzmionym. Jednakowe ich było mieszkanie, jednakowy sposób życia, jednakowe ich wykształcenie; jakaś obszerniejsza świetlica, jakiś żupan z grubego sukna zamiast siermięgi, jakiś pasik błyszczący od święta, kordzik u boku i prawo wojskowe, to było podobno wszystko, co rozróżniało szlachcica od kmiecia. Szlachcic ubierał się w pancerz skórzany i szedł na wojnę; ale i kmieć, kiedy mu przyszła taka fantazya, poszedł także na wojnę i powrócił w pancerzu, i zostawał szlachcicem. A kiedy mu Pan Bóg poszczęścił, to poszedł daléj i zostawał „passanym" rycerzem. Przeciwnie szlachcic, kiedy się w domu zasiedział, rozegrał w kości i rozhulał po karczmach, zeszedł na kmiecia a jego synowie poszli w chłopy. Owoczesne szlachcianki były to wcale proste kobiéty. Chodziły w bótach, w kożuchu, trudniły się gospodarstwem, handlem jarmarcznym a czasem nawet wyszynkiem. Chcąc nie chcąc musiały same dbać o kawałek chleba dla siebie i dzieci, bo panowie mężowie bawili się rycerstwem po kraju, sługiwali po chorągwiach książęcych, po dworach biskupich, albo leżeli załogą po zawojowanych chwilowo ziemiach, jak najłatwiejszym żywiąc się chlebem. Zazwyczaj tylko odarci i głodni powracali do domu a obiwszy swe żony i wyłupiwszy ich skrzynie, ruszali znów na wojaczkę. Różnie

się zresztą zdarzało: ten pozostawał w spokoju przy żonie a karmiony jéj pracą, bawił się grą i kufelkiem w gospodzie, dopóki nowa się nie trafiła potrzeba; drugi chcąc robić burdy po domu i łuszczyć te skrzynie, których sam nie napełnił, spotkał się z mięsno-kościstą ręką Jejmości, po ręce z miotłą a nareszcie z kociubą, zaczém ile nieprzywykły do takiéj broni, rejterował czémprędzéj i szedł nazad na Niemce, z którymi snadniéj trafiał do końca. A żony same pozostawały w domu, radząc sobie wedle możności. O staranniejszém wychowaniu dzieci, o strzeżeniu powagi rodzinnéj, zapomaganiu kościołów, opiekowaniu się ubóstwem i nędzą, ani tam mowy być nie mogło; bo tam ledwie wystarczało na życie. Toż jeśli w tych domach chowały się tylko cnoty niezbędne, jako pobożność i skromność, zacność i pracowitość, to i to było wiele w tych czasach. A to się istotnie chowało pod opieką tych niewiast prostych i zdrowych, pracowitych i realnemi tylko zajętych myślami. Wątpię bardzo, ażeby po tych rodzinach, gdzie od świtu do nocy trza było pracować na powszedni kawałek chleba, gdzie kilkunastoletni wyrostek wybiegał już w świat dla szukania swojéj przyszłości a całym posagiem dziewczyny była jéj cnota, mogło się szerzyć jakiekolwiek zepsucie. Szumiało ono głównie po miastach i między wałęsającém się po kraju zcudzoziemczałém rycerstwem; ale po wioskach śród ciągłéj pracy panowały oby-

czaje surowe, zdrowie ciała i duszy, jasność umysłu i dawna naturalna prostota serca. Mimo tego ubóstwa znalazł się przecież w takim domu szlacheckim grosz jakiś tak na chwałę Boga, jak i na pomoc bliźniemu. Gospodarne niewiasty miały go zawsze w swéj skrzynce i choćby je stać było tylko na dwie woskowe świéce, na komżę albo poduszkę, to i z takim podarkiem nie zaniedbały przybiegać w pomoc ubogim parafialnym kościołkom. Toż mimo nizkiego wykształcenia umysłu przecież po tych domach szlacheckich szerzyła się jakakolwiek choć tradycyjna oświata; a nauka religii, historyczne podania i wiadomości o krajach postronnych, rozprzestrzeniały się w braku książek opowiadaniem ustném. Urzędy takich nauczycielek sprawowały po księdzu plebanie głównie starsze wiekiem kobiéty, które jak dziś tak i wtedy bywały najobfitszą skarbnicą narodowych pamiątek. W ich domach zbierały się w dnie świąteczne lub w długie zimowe wieczory mnogie gromadki młodzieży i słuchały opowiadań tych babek wymownych z wielkiém zajęciem. I mybyśmy ich słuchali, i pożéralibyśmy każde ich słowo z nienasyconém łakomstwem: gdyby tylko powstali z martwych jacykolwiek opowiadacze tych czasów, o których niestety! tak mało doszło nas wieści. Lecz kiedy mybyśmy pewnie ich opowieści rozbiérali krytycznie i sprawdzali na dokumentach dziejowych, tak jak to czynim z najbajeczniejszemi

bajkami; tamci słuchacze przyjmowali podawany im pokarm w całości, a jeśli tylko znaleźli w nim związek logiczny i jakąkolwiek naukę odpowiednią ich tradycyjnym pojęciom, dawali mu wiarę zupełną i chowali starannie na dnie swoich umysłów. Za pośrednictwem takich improwizowanych nauczycielek przetwarzały się fakta dziejowe do niepoznania, chronologia poszła pod nogi, rodziły się historyczne zdarzenia nigdy nie byłe: ale duch dawnych wieków pozostawał nietknięty i przenosił się żywcem, w swojéj własnéj postaci, od pokolenia do pokolenia. A kto wié, która nauka historyi więcéj warta w saméj istocie: czy ta, która nie dbając o cyfry i daty, żywego przynosi ducha, przejmuje nim swoich słuchaczy i wywołuje z pomiędzy nich bohaterów takiego samego serca i oblicza, jakimi się wsławiał naród przed wieki? czy ta, która podaje cyfry sprawdzone, przesuwa przed nami zdarzenia w wojskowym porządku i szykuje je w najwymyślniejsze kolumny, ale jak sama jest zimną i martwą, tak téż i martwym pozostawia słuchacza. Objawia się tam wprawdzie w tych lśniących szykach częstokroć duch jakiś: ale że to jest rzeczywiście duch tamtych wieków a nie duch tego, który ustawiał zdarzenia w szeregi, czy jest gdzie pewna rękojmia? Podobno jéj niemasz. Toż jeśli dzisiaj nie braknie dzieł historycznych uderzających prawdą dowiedzioną matematycznie; to za to bardzo brakuje takich, któreby porywały żywemi

prawdami. I będzie ich ciągle brakować o tyle więcéj, o ile więcéj historya będzie się przenosić z ust ludzkich, zastępujących jéj katedrę w rodzinie, do samotnych izdebek, w których kałamarz i pióro panuje nad stosami zbutwiałych foliantów. Będziemy posiadać arcy-dokładne rejestry naszych narodowych wydarzeń, wypełnione częstokroć przepysznie malowanemi obrazy: ale nie będziemy siebie uważać za ostatnie a żywe cyfry tychże rejestrów, a w obrazach nie obaczymy naszéj krwi własnéj i ciała. Bo jeśli słusznie powiedział Bajron: że największym kłamcą na świecie jest pisana historya; to jeszcze dokładniéj wypowiedział tę prawdę geniusz jemu współczesny: „Przeszłość jest to księga siedmioraką zamknięta pieczęcią — a to, co wy nazywacie duchem wieków, jest waszym własnym duchem, w którym tylko odźwierciadlają się wieki" (1). Duch dawnych wieków, duch narodowy, używa pisanéj historyi tylko za skrzynię, w któréj składa swe szaty; ale sam swoim głosem odzywa się tylko w pieśniach wielkich poetów a żyje tylko w żywéj tradycyi.

Z tego, com tu powiedział, nie zechce mnie nikt posądzać, jakobym chciał w jakibądź sposób uwła-

---

(1) *..... die Zeiten der Vergangenheit*
Sind uns ein Buch mit sieben Siegeln.
Was ihr den Geist der Zeiten heisst,
Das ist im Grund der Herren eig'ner Geist,
In dem die Zeiten sich bespiegeln.—Goethe.

czać pisanéj historyi. Kto nie kocha, nie ceni, kto jest obojętnym dla tych prac historycznych, które się tylko z tak krwawym wykuwają mozołem jak brabanckie koronki; ten się już dawno wynarodowił a jeszcze i jako wynarodowiony daje sobie świadectwo najciemniejszego nieuctwa. Chciałem tylko nadmienić dobitnie, jak wielką jest rzeczywista wartość tak narodowych jak i rodzinnych tradycyi, o których przyjdzie mi późniéj rozpisać się dosyć obszernie. Opowiem wtedy, jak dalece zachowywanie tych tradycyi jest nam dzisiaj potrzebne; tu tylko wspomnę, iż było ono nam również potrzebne i wtedy, kiedy Polska była rozdarta na części, najeżdżał na nią obcesem zaraźliwy germanizm a toczyły ją na wskróś zatrute rozpustą obyczaje niemieckie. Wynika ztąd już samo ze siebie, jak wielką sobie około dobra narodowego zdobywały zasługę te niepokaźne staruszki, te gadatliwe niewiasty, które około siebie gromadziły młodzież na bajki. W tych bajkach, w tych powiastkach i pieśniach, które z ich ust przechodziły do następnych pokoleń, żył wtedy język w swojéj pierwotnéj czystości, nielitościwie przez łacinę gnieciony a wykrzywiany szerzącą się wszędy niemczyzną. W nich żyła pamięć dawnych świetniejszych epok narodu, jego trudów i prac, zwycięztw i sławy, bohaterów i zbawców. W nich chował się wreszcie cały duch narodu, jego jędrność i siła, odwaga i dzielność, która téż potém w saméj rzeczy

powstała i podruzgotała te zuchwałe potęgi, które mu śmiały urągać. Zasługa zaś tych starych bajarek była jeszcze tém większa, o ile, jak to już tyle razy wspomniałem, drobniejsza szlachta w bliższych żyła stosunkach z ludem. Na takie wieczornice szlacheckie ściągali także synowie kmiecy, chłopięta wiejskie—a obsłuchawszy się ciekawych powieści o dawnych wojnach i królach hojnie nagradzających rycerzy, niejeden z nich uczuł krew w sobie, poleciał w świat i po latach wrócił sam dzielnym i dobrze zasłużonym ojczyznie rycerzem. Toż w zamian znowu nie wahała się taka szlachcianka poprowadzić swoje chłopięta do chaty kmiecéj na powieści i bajki. Tam znowu ci usłyszeli o dawnéj potędze kmiecéj, o równości pomiędzy rycerzem i rolnikiem, o ich braterstwie, miłości i jedności całego narodu—a ztąd to braterstwo i miłość zaszczepiały się zrana w ich sercach. Nieubłagana konieczność doprowadziła rozdarcie narodu do końca; lecz napojone tradycyjném uczuciem miłości dzieci nie zapominali o niém swojego czasu, nie stawali się tak srogimi panami jak Niemcy, nie zdobywali sobie nad ludem przywilejów zwierzęcych—a pamiętając o tém, w jak blizkich żyli z nim stosunkach czasu swego dziecięctwa, zachowywali choć część tych stosunków kiedy przyszli do władzy i zostawiali dawną patryarchalność puścizną swoim następcom. Tak chociaż w szczupłym zakresie, choć bardzo słabemi środkami,

jednak i uboższe niewiasty pracowały wedle sił swoich nad zachowaniem dawnych cnót narodowych, dawnéj obyczajów prostoty, nad jednością, swojskością i siłą tego narodowego ducha, któremu podtenczas już tak wielkie groziło niebezpieczeństwo.

Rozpatrywanie losów i zajęć, przymiotów i charakteru niewiasty polskiéj w tych czasach kończę następnie:

Przez wszystkie trzy średnie wieki to jest XII., XIII. i XIV., widzimy ją w ciężkiéj, wytrwałéj, nieustającéj pracy.

Pracuje ona najpierwéj nad ustaleniem, umoralnieniem i uszlachetnieniem chrześciańsko-rycerskiéj rodziny, któréj więź i powaga przez zgubne wpływy niemieckie bardzo jest zagrożoną.

Pracuje powtóre w gospodarskim zawodzie, od zajętych wojnami mężów opuszczonym prawie zupełnie.

Pracuje wreszcie nad zachowaniem dawnych tradycyi, dawnych cnót i dawnego ducha w rodzinie, a rozszerzając jéj zakres na wszystkie sobie poddane gminy, roznosi przez to zbawienne działanie swoje na całe społeczeństwo.

Niespracowanie czynna we wszystkich trzech kierunkach a surowa w dopełnianiu swych obowiązków, odtrąca ona od siebie i swéj rodziny zarazę grassującego zepsucia—nie trwoniąc uzbieranego przez sie-

bie przy gospodarstwie grosza na biesiady i zbytki, w których tylko z konieczności biera udział chwilowy, staje się matką i opiekunką wszelkiego ubóstwa — a nie znajdując dla siebie pociechy w szumnych owego czasu rozrywkach, szuka jéj za przewodem Chrystusowéj nauki i staje się główną podporą narodowego kościoła.

Wszystkich tych obowiązków i prac dopełnia ona w największéj ciszy i bez żadnego względu na nagrodę doczesną — a przez to zakréśla jasno i zrozumiale powołanie i charakter niewiasty polskiéj na przyszłość, zostawiając jéj na zawsze wzniosły przykład ze siebie.

Pracami temi wywalcza ona sobie wyższe i poważniejsze stanowisko w rodzinie i społeczeństwie — ale osięga go tylko w przekonaniu swém własném. Żmudne jéj prace i poświęcenia nie znajdują jeszcze powszechnego uznania w narodzie—owa okrzyczana rycerska cześć dla niéj jest jeszcze w Polsce albo powierzchowną albo téż wyjątkową — a ona sama, pomimo oczywistych zasług tak wielkich, musi cierpiéć jeszcze wiele upośledzenia. — Jak się to upośledzenie objawiało — czego jeszcze było potrzeba, ażeby niewiasta polska dostąpiła w całości téj czci i uznanéj powagi, w jakiéj ją widzim od XV. wieku do końca — i jak się to stało: opowiem w następującym rozdziale.

Koniec Części Drugiej Tomu Pierwszego.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

stron.

WSTĘP . . . . V.

ROZDZIAŁ I. *Rzecz o historyi kobiéty.* . 1

ROZDZIAŁ II. *Czary pogańskie. Wielożeństwo. Śluby. Wesela. Los nowo-zamężnej niewiastki. Zabijanie dzieci. Kary za wiarołomstwo. Owoczesna religia. Mitologia. Świat dziwów. Wyobrażnia kobiéty. Bogini Dziedzilia. Ścinanie i palenie żon po śmierci mężów. Świadectwa Pomponiusza Meli i Thietmara. Charakter polan. Ich sposób życia. Kobiéta. Dwojaka jéj postać. Wychowanie dziewcząt. Dziewica pogańska. Jéj obraz. Nie-wiasta. Jéj obraz. Owoczesna moralność. Rycerskość kobiét. Widok ogólny.* . . . 45

ROZDZIAŁ III. *Wprowadzenie chrześciańskiéj religii do Polski. Znaczenie tego wypadku. Pojęcia Ojczyzny i Wiary.*

stron.

Katolicyzm. Losy kobiéty w pogańskim Rzymie. Rozwody zastępują tam wielożeństwo. Macierzyństwo jedyną podsławą szacunku dla kobiét. Pojęcie rodziny. Cicero, Pliniusz, Seneka. Stanowisko kobiéty w społeczeństwie. Co dla kobiéty zrobiła chrześciańska religia? Małżeństwo podstawą moralności, rodziny i stanowiska kobiéty. Małżeństwo podniesione do znaczenia Ofiary. Przeszłość kobiéty i terazniejszość. Skała i powój. Chrześciańska małżonka, matka, gospodyni, opiekunka ubogich. Pokutnica. Święta. Kiedy chrześciańska religia została wprowadzona do polski? Udział kobiét w téj sprawie. Dobrówka. . . . 84

ROZDZIAŁ IV. *Stanowisko obyczajowo-społeczne Bolesława Chrobrego. Jego zasługi około rozszerzenia chrześciańskiej religii i narodowéj oświaty. Jego żona Kunilda. Pierwszy wzór polskiej Niewiasty. Stroje ówczesne kobiéce. Obyczaje po za obrębem małżeństwa.*

stron.

Wielożeństwo jeszcze trwające. Niewiasta polska jest jeszcze daleką od zajęcia należnego sobie stanowiska w rodzinie i społeczeństwie. . . . 116

ROZDZIAŁ V. *Mieczysław II., Król wcale nie gnuśny. Wewnętrzny stan polski ówczesnéj. Naród się rozkłuł na dwie połowy. Stronnictwa: pogańsko-ludowe i chrześciańsko-rycerskie. Właściwy charakter tych stronnictw. Dwie tych stronnictw przedstawicielki u dworu: Królowa Ryxa i Dobrówka. Mieszek przechyla się na stronę ludową. Polityczne stronnictwa ludowego znaczenia. Polska ówczesna. Domniemany charakter Dobrówki i charakter Ryxy. Brak źrzódeł dziejowych. Wpływy Ryxy: chrześciańskie, arystokratyczne i monarchiczne. Niewiasty polskie unoszą się w stronę przeciwną* 135

ROZDZIAŁ VI. *Kazimierza przyjście i rządy. Żywioł ludowy. Teraźniejszy stosunek obydwóch stronnictw do siebie.*

stron.
Kobiéty trzymają z ludem. Kwestya małżeństwa główny tego powodem. Owoczesne stosunki rodzinne i obyczaje u rycerstwa, u ludu. Owoczesne stosunki małżeńskie 199

SPIS ROZDZIAŁÓW.

ROZDZIAŁ VII. *Bolesław Śmiały. Jego charakter. Jego polityka wewnętrzna. Rządy i prawa. Wzrastające ciemięstwa ludu. Zachowanie się duchowieństwa. Usposobienie ludu. Jego zamysły. Rewolucyjna reakcya ludowego stronnictwa, objawiająca się przez zrywanie małżeństw i zawieranie ślubów według dawnego obyczaju. Jak należy rozumieć wieść Długoszową o owoczesném rozpasaniu się niewiast? Wyjaśnienie téj sprawy podług żrzódeł dziejowych najbliższych. Powstanie ludu. Jego przytłumienie i wynikłe ztąd skutki dla kobiét. Święty Stanisław. Bolesława upadek. Upadek stronnictwa ludowego. Niewola ludu. Upadek dawnych obyczajów pogańskich. Wpływy tego zdarzenia na*

stron.

losy kobiét. Dwór Władysława Hermana. Obydwie Judyty. Przewaga obyczajów rycerskich. Stanowcze wejście losów kobiéty na drogę chrześciańsko-rycerską. Pomimo to istnieją jeszcze dawne tradycye pogańsko-ludowe. Ich wpływy na obyczaje. Małżeństwa, rozwody, śluby. Spory z powodu ślubów w narodzie—i takież spory pomiędzy duchowieństwem. Z początkiem XIII. wieku przechodzi kwestya małżeństw pod wyłączną opiekę Kościoła. 231

ROZDZIAŁ VIII. *Wpływ dawnych tradycyi ludowych na usposobienie kobiéty. Skład i charakter dawnéj rodziny pogańskiej—i dola kobiéty w téjże rodzinie. Skład i charakter rodziny chrześciańsko-rycerskiej. Stosunek chrześciańsko-rycerskiej rodziny do społeczeństwa. Jak się przedstawia w ogóle dola kobiéty w wieku XIII? Zawiązanie dowodu:* że wzniosłe stanowisko Niewiasty polskiej jest dzie-

łem jéj własnéj zasługi. *Średnie wieki. Ich duch i charakter. Ogólny upadek średniowiecznego rycerstwa. Stan owoczesny europejskiego Zachodu. Wydziedziczenie kobiéty. Jéj upadek moralny. Różnica pomiędzy rycerstwem północnego a południowego Zachodu. Rycerstwo niemieckie. Jego mniemana cześć dla kobiéty. Jego niemoralność i dzikość. Stosunki Polski z Niemcami od Mieczysława I. aż do XIV. wieku. Wpływy niemieckiego rycerstwa na Polskę. Jak należy w ogólności oceniać wpływy średniowiecznego rycerstwa na Polskę?* 299

ROZDZIAŁ IX. W*szystko złe, które weszło do Polski, weszło od Niemców. Obraz Polski w wieku XIII. i XIV. Ówczesne wojny. Rycerze-zbójcy. Szlachta drobniejsza. Mieszczanie i miasta. Ich obyczaje, stroje i zbytki. Rzemieślnicy i czeladź. Obyczajowa zaraza gnieździ się w miastach. Czasy Kazimierza W. Czasy królowej Elżbiety. Pol-*

stron.

ska ówczesna nie jest tak czarną, jak ją malują źrzódła ówczesne i Statuty. Duch Bolesławowski wciąż żyje w narodzie. Jego koleje i losy. Owoczesna pobożność. Jéj wpływy na naród: bezpośrednie i dalsze. Opieka Opatrzności nad nami. Ogół narodu. Lud wiejski. Cnoty Bolesławowskie. 339

ROZDZIAŁ X. *Jakie były potęgi utrzymujące ducha i siłę narodu podczas gdy Polska była w podziałach?* Duchowieństwo. *Jego charakter i zasługi.* Dawne tradycye ludowe. *Ich ważność i znaczenie. Dawne pogańskie* rodziny, *zamienione w szlacheckie* rody. *Ślady dawnéj wspólności. Stosunek szlachcica do kmiecia. W Małopolsce odmienny stan rzeczy. Ślady dawnych tradycyj ludowych w tutejszém rycerstwie. Stosunki poddańcze.* Kobiéty. *Są głównemi opiekunkami dawnych tradycyj ludowych. Korzystały także z wpływów chrześciansko-rycerskich. Trzy główne pola, na których Niewiasta*

stron.

polska rozpościera swoje działania. Kobiéta-matka, wychowawczyni i pani domu. *Polska gościnność. Powaga małżonki. Właściwe znaczenie Niewiasty polskiej w rodzinie.* Kobiéta-gospodyni. *Zkąd się wziął urząd Wojskiego? Stan owoczesnych gospodarstw. Zkąd brały kobiéty zdolność do gospodarstwa? Jak gospodarowały. Sławne gospodynie. Księżna Wojewodzina Bracławska.* Kobiéta-opiekunka wiejskiego ludu. *Kobiéta była duszą dobrych stosunków pomiędzy dworem a poddanymi, lekarką chorych, opiekunką kościołów. Zasługi kobiét około dobra narodu. Niewiasty szlacheckie. Babki-staruszki nauczycielkami historyi. Duch dawnych wieków. Skutki żywo zachowanych tradycyj. Krótki rzut oka na los i pracy kobiéty w wiekach XII, XIII. i XIV. Zarysowany w tych wiekach charakter Niewiasty polskiéj* 393